PLOTKA PUSZCZONA W ŚWIAT JEST JAK POCISK, KTÓREGO NIE SPOSÓB POWSTRZYMAĆ

HANNA

GREŃ

SAM W DOLINIE



ŚMIERTELNE WYLICZANKI

SAM
W DOLINIE

HANNA

GREŃ

SAM W DOLINIE

CZWARTA STRONA

Copyright © Hanna Greń, 2022
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska
Marketing i promocja: Joanna Zalewska
Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Damian Pawłowski, Joanna Pawłowska
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl
Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz
Fotografia na okładce: © kivitimof / Adobe Stock
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67054-49-2

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-2519
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Rozdział 1

Nocna wizyta

7 kwietnia 2017

Podkomisarz Konstanty Nakański przyjechał do domu późnym piątkowym wieczorem, do tego stopnia zmęczony, że miał siły jedynie przywitać się z rodziną. Po szybkim prysznicu natychmiast poszedł do łóżka i wstał dopiero po dziewiątej. Zamierzał spotkać się z Elizą Rogowską, dziewczyną, którą poznał przy okazji prowadzonego niedawno śledztwa i z którą połączyło go nieśmiałe jeszcze uczucie.

Niestety Eliza całą sobotę miała zajętą. Śpiewała w popularnym bielskim zespole, pisała też teksty piosenek, lecz przez długi czas robiła to wszystko incognito, nie chcąc postępować wbrew woli ojca, kategorycznie zabraniającego jej tego typu kariery. Dopiero po jego śmierci, gdy na światło dzienne wyjrzały wszystkie skrywane głęboko, brzydkie sekrety, postanowiła się ujawnić. Kostek pochwalił jej decyzję, nie przewidział jednak skutków. Odkrycie prawdziwej tożsamości tajemniczej Raine wywołało wśród fanów zespołu wielkie poruszenie. Wszyscy domagali się nowych piosenek, częstszych występów na żywo i spotkań z ulubioną wokalistką, przez co Eliza nie miała prawie wcale czasu na życie prywatne.

Po części Nakańskiemu nawet to odpowiadało. Przebywając w Szczytnie, nie mógł się z nią spotykać, a w głowie nieraz pojawiała się niechciana, lecz natrętna myśl, że pięć miesięcy rozłąki to zbyt długo jak na początek związku. Dziewczyna na pewno znudzi się czekaniem i poszuka sobie innego. Potem czuł wyrzuty sumienia, że krzywdzi ją tym podejrzeniem, i próbował je odsunąć, ale wracało uporczywie, dlatego ucieszył się, usłyszawszy o nadmiarze zajęć, absorbujących ją od świtu do nocy.

Ale ten układ miał też swoje minusy. Eliza nie miała czasu na długie rozmowy telefoniczne, przyjazd do Szczytna w ogóle nie wchodził w grę, a teraz, gdy Kostek wreszcie wrócił do domu i mogli pobyć ze sobą trochę dłużej, ona akurat musiała wyjechać na jakiś występ. To już mniej go zachwycało, oczekiwał z jej strony większego zaangażowania.

Nie pragnął spotkań z kolegami z pracy. Przez blisko pół roku jego jedynym towarzystwem byli policjanci, tęsknił więc za rozmową poruszającą inne tematy

aniżeli te związane ze służbą. Niestety uprzytomnił sobie, że właściwie nie ma innych znajomych. Prócz Elizy wszyscy, których mógł wziąć pod uwagę, pracowali w policji. Chcąc nie chcąc, Kostek spędził więc sobotę z rodzicami. Dawno nie zdarzyło mu się pobyć z nimi dłużej, a teraz wreszcie mogli spokojnie porozmawiać, powspominać różne zdarzenia i pośmiać się ze swoich słabostek. Gdy kładł się spać, nie żałował już przyjazdu.

W niedzielę zaraz po śniadaniu pojechał do Elizy. Nie był pewien, jak zostanie przyjęty, toteż po naciśnięciu dzwonka wbił niespokojny wzrok w drzwi, czekając na pojawienie się dziewczyny. Miał nadzieję, że uda mu się wyczytać z jej twarzy, czy ich wzajemne relacje nie uległy zmianie. Po chwili szczęknął zamek, Eliza stanęła w progu. Na widok uśmiechu pełnego niekłamanej radości wszelkie wątpliwości zniknęły. Kostek w kilku krokach przebył dzielący ich dystans i zamknął dziewczynę w objęciach.

W poniedziałek rozpoczynał służbę jako świeżo upieczony podkomisarz. Pojawił się w budynku komendy przed czasem, zaciekawiony, jak radzi sobie sierżant Wolf w roli samodzielnego dochodzeniowca i jak dogaduje się z dopiero co poznaną siostrą. Chciał też się dowiedzieć, czy podkomisarz Konieczna zadomowiła się w nowym miejscu pracy.

Na razie nie miał zbyt wielu obowiązków, mógł więc pozwolić sobie na chodzenie od pokoju do pokoju i wysłuchiwanie najświeższych plotek o tym, kto awansował, kto odszedł, kto się ożenił, a kto rozwiódł.

We wtorkowe popołudnie pojechał do Elizy, lecz tam czuł się dużo mniej swobodnie niż w pracy. Teraz, gdy pierwsze oszołomienie ponownym spotkaniem minęło, odnosił wrażenie, że dziewczyna bardzo się zmieniła. Nabrała pewności siebie, nauczyła się bronić swojego zdania i nie ważyła już każdego wypowiadanego słowa. I niewątpliwie wypiękniała. Nie znał się na tajnikach podkreślania urody, ale Eliza niechybnie sięgnęła po jakieś kobiece sztuczki, dzięki którym włosy stały się bardziej błyszczące, a twarz promienna. Nie był pewien, czy podoba mu się ta metamorfoza.

Po powitalnym pocałunku dziewczyna wywinęła się z jego ramion, wskazała mu fotel, a sama poszła do kuchni, by włączyć ekspres. Kostek nie usiadł, poszedł za nią. Stanął tuż obok i objął ramieniem szczupłą dziewczęcą talię.

– Nie uciekaj ode mnie – wymruczał jej do ucha. – Nie po to tęskniłem tyle czasu, żeby siedzieć w fotelu jak oficjalny gość.

– A gdzie chcesz wypić tę kawę? To nie lato, żeby siedzieć w ogrodzie.

Znów wysunęła się z jego objęć, podeszła do szafki i stanęła na palcach, by zdjąć filiżanki stojące na górnej półce. Kostek starał się nie pokazać, jak ten unik go zabolał. Spokojnie wyręczył Elizę, bez najmniejszych kłopotów sięgając po zastawę, postawił naczynia na blacie, po czym odsunął się pod ścianę. Czuł, że coś jest nie tak, lecz nie był pewien, czy chce poznać prawdę. A może tylko mu się wydawało?

Zabrał pierwszą filiżankę, zaniósł do salonu, ale wbrew życzeniu Elizy nie zajął miejsca w fotelu. Podszedł do okna i wyjrzał na ogród, szary jeszcze i jakby

opuszczony. Sam czuł się podobnie.

– Na co patrzysz? – usłyszał za sobą głos Elizy. Odwrócił się wolno, podszedł i usiadł obok niej na sofie.

– Na ogród i góry. Wczesna wiosna bardzo przypomina późną jesień. Wszystko wygląda smutno i beznadziejnie. – Sięgnął po kawę i upił łyk. – Powiedz lepiej, co u ciebie nowego. Jak kariera? Słyszę, że się rozwija. – Zauważył zdziwienie Elizy i wyjaśnił: – Wiem, że o tym pisałaś w wiadomościach, ale wolę usłyszeć twoją relację.

Dziewczyna natychmiast się ożywiła. Odstawiła filiżankę na spodek, założyła za ucho niesforne pasemko złocistych włosów i zaczęła opowiadać. Mówiła długo, nie zauważając, że mężczyzna coraz bardziej pochmurnieje. Opowiadała o próbach i występach, o aplauzie i otrzymywanych dowodach uwielbienia, o sypiących się zewsząd zaproszeniach – tylko o nim nie powiedziała ani słowa. Nie zapytała, jak radził sobie na kursie i w jakich warunkach mieszkał, nie zainteresowała się, czy miał dużo nauki. Widocznie nie miało to dla niej znaczenia.

Po godzinie Kostek doszedł do wniosku, że wie już wszystko. Widocznie takie jego szczęście, że kobieta, w której był zakochany, wybiera inny sposób na życie. Wiedziony impulsem, z brzękiem postawił filiżankę na spodeczku i wstał. Dopiero to wyrwało Elizę z transu. Przerwała w pół słowa i spojrzała ze zdumieniem.

– Co się stało?

– Nic – odparł, siląc się na obojętność. – Nie chcę zabierać ci więcej czasu. Masz swoje sprawy, nie będę ci przeszkadzać.

17 kwietnia 2017

Z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku Szymon Kliś rozsiadł się wygodnie w fotelu i sięgnął po butelkę pana tadeusza. Nalał na dwa palce, uzupełnił szklankę sokiem grejpfrutowym i pociągnął solidny łyk. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Mężczyzna spojrzał na wyświetlacz i żachnął się z niechęcią. Dlaczego niektórzy nie potrafią zrozumieć, że „nie" oznacza „nie"?

– Czego znowu chcesz? – warknął zamiast powitania.

Słuchał przez chwilę, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie, mimo że rozmówca nie mógł go widzieć. Kilka razy próbował coś wtrącić, lecz nie zdołał przerwać potoku słów wykrzykiwanych pełnym pretensji głosem. Doprowadzony do furii kolejnym niepowodzeniem, ryknął wściekłe:

– Nie ma mowy! Teraz ty posłuchaj. Mam w dupie twoje groźby. I tak niedługo umrę, więc nie zależy mi na opinii. Co najwyżej na spisaniu testamentu. – Wysłuchawszy okrzyków niedowierzania, oświadczył ze złośliwym uśmiechem: – Czemu mam się godzić z Bogiem? Przecież się z nim nie pokłóciłem. My w ogóle nie utrzymujemy ze sobą stosunków. Co? – Znów słuchał chwilę, po czym udzielił

obszernej odpowiedzi, aż wreszcie zakończył ze znużeniem, mając dość prowadzącej donikąd rozmowy: – Szkoda mi czasu na dyskusję z tobą. Nie mamy o czym gadać. Cześć.

Rzucił komórkę na stolik i sięgnął po szklankę; nie dane mu było jednak nacieszyć się drinkiem, gdyż zaledwie zdążył przytknąć naczynie do ust, telefon znowu zadzwonił. Kliś dostrzegł na wyświetlaczu ten sam numer co uprzednio, zaklął półgłosem i wziął do ręki aparat, lecz zamiast odebrać, dodał kontakt do blokowanych. Wreszcie będzie spokój, pomyślał, swoim zwyczajem wkładając komórkę do kieszeni na piersi. Spokoju jednak się nie doczekał – mdlące ukłucie w lewym boku przypomniało mu, że choroba, o której przed chwilą wspomniał, nie była tylko wymówką.

Kłucie wzmagało się z każdą chwilą, narastało, aż przekroczyło próg wytrzymałości. Zacisnąwszy zęby, by nie krzyczeć, Kliś powlókł się do łazienki, gdzie przechowywał lekarstwa, i tam drżącymi rękami wydobył z blistera dwie tabletki, czując przy tym, jak strumyczek wilgoci spływa mu wzdłuż kręgosłupa. Całe ciało lepiło się od potu, jak zawsze wtedy, gdy ból atakował z wyjątkową mocą.

Mężczyzna włożył tabletki do ust, podstawił złożone, trzęsące się dłonie pod kran i nabrał wody. Przełknął lekarstwa i całkowicie wyzuty z sił bezwładnie usiadł na sedesie. Trwał tam dość długo, skulony, z dłonią przyciśniętą do bolącego boku w bezrozumnym przeświadczeniu, że tym sposobem bodaj odrobinę umniejszy cierpienie. Minęło blisko dziesięć minut, nim ból zaczął ustępować, do czego ucisk dłoni przyczynił się w stopniu co najwyżej znikomym, a i to jedynie w sferze psychicznej.

Z cichym stęknięciem Kliś podniósł się z sedesu i zaczął napuszczać wodę do wanny. Wsypał dwie garści soli kąpielowych, potem zapalił papierosa i obserwował smugę dymu, leniwie snującą się w stronę wywietrznika. Po zgaszeniu niedopałka pochylił się nad wanną, by sprawdzić, czy woda nie jest za gorąca, i zobaczył, że kryształki soli rozpuszczają się wyjątkowo opornie. Postanowił wspomóc reakcję chemiczną własną ręką, nie znosił bowiem, gdy wchodząc do wanny, wyczuwał pod stopami nierozpuszczone drobiny. Pochylił się jeszcze bardziej, chcąc dosięgnąć dna.

Chlup! Woda prysnęła mu prosto w twarz, zalewając oczy. Zdezorientowany Szymon nie od razu zrozumiał, co spowodowało tę fontannę, i dopiero gdy pozbył się spod powiek kropli wywołujących nieznośne pieczenie, dostrzegł komórkę leżącą na dnie wanny. Klął szpetnie, wyciągając ją z kąpieli, i później znów, gdy próby uruchomienia kończyły się fiaskiem. Wyjął kartę i włożył ponownie, lecz pomogło to niewiele – ekran telefonu na moment błysnął fioletem i żółcią, po czym zgasł. Coraz bardziej wściekły Kliś chciał jeszcze raz wyjąć kartę, ale albo przedtem włożył ją nieprawidłowo, albo teraz w zdenerwowaniu robił coś źle. Gdziekolwiek leżała prawda, efekt był taki, że karta stawiła opór, a gdy zdesperowany mężczyzna użył pęsety, by wyciągnąć złośliwy przedmiot, ten rozpadł się na dwie części. Doprowadzony do furii Szymon rzucił telefonem

o ziemię, a los nieszczęsnego aparatu podzieliły także pęseta i karta.

W tym czasie woda omal się nie przelała nad brzegami wanny i Kliś musiał czym prędzej zakręcić kurek i wypuścić jej nadmiar. Po kąpieli, już spokojny i zrelaksowany, pozbierał z podłogi żałosne fragmenty komórki i wraz z kartą wrzucił do kosza na odpady niedegradowalne. Uważał się za przykładnego, odpowiedzialnego obywatela, toteż skrupulatnie segregował śmieci. Naraz uświadomił sobie, że jutro przypada ich odbiór, wyjął więc z kosza worek, dokładnie zawiązał i wystawił do przedpokoju z zamiarem wyniesienia, gdy tylko trochę odsapnie po kąpieli w gorącej wodzie.

Przypomniał sobie o nim tak późno, że dobrą chwilę rozważał, czyby ten jeden jedyny raz nie odpuścić. Ale poczucie obowiązku zwyciężyło i Kliś wyniósł worek do właściwego kubła, otworzył bramę i wytoczył pojemnik na zewnątrz.

– Stul pysk – syknął pod adresem psa sąsiadów, ujadającego z uporem godnym lepszej sprawy. – Nie widzisz, że to tylko ja?

Mamrocząc pod nosem niepochlebne uwagi na temat zwierzęcia, zajrzał do obory, zaniepokojony porykiwaniem krowy, a gdy przekonał się, że wszystko jest w porządku, wrócił do domu i starannie zamknął za sobą drzwi. Nacisnął nawet klamkę, by upewnić się, że zamek zadziałał, i uśmiechnął się krzywo na wspomnienie kobiety, która ten zwyczaj zwykła była nazywać fobią. Być może, pomyślał, ale za to mam gwarancję, że nikt nie wkradnie się do domu. Jakiś szmer tuż za nim sprawił, że się odwrócił i dopiero wtedy dostrzegł, że nie jest już sam. Na schodkach stał intruz.

– Co to, kurwa, ma być? – wrzasnął, poruszony do głębi obcesowym naruszeniem prywatności. – Co tu robisz?

– Nie widzisz? Stoję i czekam, aż ci wkurw minie. Musimy pogadać, a nie myślę stać tu i wrzeszczeć.

Wypowiedziane chłodnym tonem słowa nie powstrzymały Szymona przed nowym bluzgiem. Klął długo i kwieciście, zanim wściekłość minęła, a wrócił rozsądek. Może rozmowa wcale nie jest takim głupim wyjściem, jak początkowo myślał?

– Okej – powiedział z cichym westchnieniem. – Możemy pogadać, ale nie licz na to, że coś na tym zyskasz. Co tam masz? To, co trzymasz w ręce?

Z zainteresowaniem zerknął na butelkę przypominającą wielkością i kształtem pojemnik z syropem na kaszel. Odpowiedź go zaskoczyła.

– Moja kuzynka chorowała na raka nerki. Miała już przerzuty i lekarze nie dawali jej szans. Wtedy pojechała do pewnego faceta, który leczy ziołami, i on kazał jej pić tę nalewkę. I wiesz co? To było osiem lat temu, a ona wciąż żyje.

Szymon Kliś słuchał opowiadania o nieprawdopodobnych wręcz skutkach zażywania wyjątkowo paskudnej w smaku nalewki i w jego sercu po raz pierwszy od wielu, wielu dni zagościła nadzieja.

– Wejdź dalej. Pogadamy.

Odsunął się, robiąc przejście, i gestem ponaglił gościa.

18 kwietnia 2017

Południe już dawno minęło. Agata Linka przesunęła garnek z rosołem na najmniejszy palnik, a na jego miejscu postawiła rondel z wodą na makaron. Później mimochodem spojrzała za okno. Pogoda była tak samo ohydna jak wczoraj i kobieta poczuła ulgę, że nie musi wychodzić na zewnątrz. Poruszając się za pomocą krzesła komputerowego, bez większych problemów ogarniała prace domowe, ale te wymagające wyjścia za próg musiał załatwiać mąż. Właśnie go zobaczyła, zmierzającego w stronę domu, i z uśmiechem włączyła ekspres. Czas na kawę.

Damian się spóźniał. Nie pojmowała, czemu jeszcze nie przyszedł, więc znów podjechała do okna, by sprawdzić, co go zatrzymało. Stał bez ruchu, zwrócony twarzą w kierunku obejścia sąsiadów. Sąsiada, poprawiła się Agata w myślach, ponieważ kiedy dwa lata temu zmarła wdowa po starym Klisiu, ich syn został sam na gospodarce.

Mąż wreszcie przerwał kontemplację cudzej posesji i szybkim krokiem ruszył w stronę domu. Agata, odpychając się zdrową nogą, przejechała od okna do blatu, zabrała z ekspresu napełnione do połowy filiżanki i podjechała do stołu.

– Kawa stygnie! – krzyknęła na odgłos kroków męża w przedpokoju. – Co się tak gapiłeś w stronę Klisiów? Szymek striptiz robił czy jak?

Damian, zawsze tak skory do żartów, nawet się nie uśmiechnął.

– Nie wiem, czy coś się nie stało – odparł. W jego głosie dało się słyszeć zaniepokojenie. – Jeszcze go dzisiaj nie widziałem.

Agata machnęła ręką, dając tym samym znak, że uważa obawy męża za mocno przesadzone.

– Pewnie wczoraj popił i dzisiaj leży jak stówka.

Mężczyzna nie odpowiedział. Usiadł przy stole i ujął w palce uszko filiżanki, lecz zamiast jak zawsze delektować się napojem, nie wziął nawet łyka, tylko z ponurą miną popatrywał w stronę domostwa Klisia.

– Wydaje mi się, że dzisiaj w ogóle nie odbywał – powiedział naraz, nie odrywając wzroku od widzianego w oddali domu. – Cielęta muczą jak opętane i krowy też ciągle ryczą. Chyba niewydojone.

Agata poruszyła się niespokojnie na swoim krześle, będącym dla niej oknem na świat i więzieniem jednocześnie. Dzięki genialnemu pomysłowi Damiana mogła poruszać się w miarę swobodnie po całym parterze bez konieczności kuśtykania o kulach, ale jak tu zobaczyć, co się dzieje poza domem? W chwilach takich jak ta brak mobilności doprowadzał ją do szału, bo najchętniej pobiegłaby do Klisia i osobiście sprawdziła, czy wszystko w porządku. Znała go dłużej niż Damian. Właściwie znała go całe życie, gdyż to ona zaliczała się do grona rodowitych mieszkańców Doliny Kromparku. I dobrze wiedziała, że mimo swoich licznych wad Szymon nigdy nie zaniedbałby żywego inwentarza.

– Coś musiało się stać. – Niemal dokładnie powtórzyła słowa męża.

– Pójdę sprawdzić.

Słowa jeszcze nie przebrzmiały, a Damian już nakładał stojące w przedpokoju buty. Szelest zdejmowanej z wieszaka kurtki, trzaśnięcie drzwiami i teraz tylko stygnąca kawa przypominała, że w ogóle tu był.

◇

Kostek Nakański nie okazał specjalnego zachwytu na wieść, że musi pojechać na obsługę zdarzenia. Po powrocie do służby po pięciomiesięcznej nieobecności jeszcze nie złapał dawnego rytmu, dlatego telefon od dyżurnego oficera sprawił, że świeżo upieczony oficer policji poczuł coś na kształt urazy. Przecież był wtorek, dzień po Świętach Wielkanocnych, zatem obywatele powinni nadal rozmyślać o rezurekcji, a nie o czynieniu drugiemu, co im niemiłe. A gdyby mimo wszystko musieli dokonać jakiegoś przestępczego czynu, to przecież są komisariaty, które powinny sobie z tym bez problemu poradzić.

Tymczasem jak na złość w rejonie podległym komisariatowi w Komorowicach wystąpiła prawdziwa plaga najróżniejszych zdarzeń, wobec czego zwrócono się do dyżurnego z komendy miejskiej, by wysłał kogoś do Doliny Kromparku. Pewien mieszkający tam rolnik nie dawał znaku życia, co zaniepokoiło sąsiada do tego stopnia, że poprosił znanego z widzenia policjanta o sprawdzenie. Po wejściu do domu funkcjonariusz mógł się przekonać, że ów rolnik już nigdy nikomu nie da żadnego znaku.

– Rolnik sam w dolinie, rolnik sam w dolinie – podśpiewywał podkomisarz, czekając cierpliwie na zmianę świateł.

Ruch był spory. Po świątecznych dniach wiele osób wychynęło z domów i nie zniechęciła ich nawet wyjątkowo paskudna wichura, miotająca w powietrzu gęste krople padającego niemal poziomo deszczu. Dopiero za skrzyżowaniem przy stacji kolejowej Bielsko-Biała Wschód Nakański mógł wreszcie przyspieszyć.

– Rolnik bierze żonę – wyśpiewywał, już trzeci raz powtarzając piosenkę niczym odtwarzacz ustawiony na zapętlone granie.

Przyszło mu na myśl, że może właśnie dlatego rolnik zapomniał o swoich obowiązkach, bo akurat bierze żonę. Parsknął śmiechem, zaraz jednak przypomniał sobie, że ten nieszczęśnik nikogo i niczego już nie weźmie, włączył więc radio, by za pomocą innego utworu wygonić biednego rolnika z własnej głowy.

Na miejscu zastał podenerwowanego mężczyznę w wieku około czterdziestu lat, przechadzającego się niespokojnie wzdłuż płotu odgradzającego posesję od ulicy. Nigdzie natomiast nie dostrzegł policjantów odpowiedzialnych za zabezpieczenie miejsca zdarzenia, choć powinni się tu znajdować.

Na widok zatrzymującego się samochodu mężczyzna przystanął, lecz gdy Kostek wysiadł, popatrzył z wyraźnym rozczarowaniem i podjął przerwaną wędrówkę wzdłuż płotu.

– Proszę pana! – Nakański zawołał do jego pleców. – Czy to pan wezwał policję?

Mężczyzna odwrócił się wolno i posłał pytającemu niechętne spojrzenie.

– Bo co?

– Bo właśnie przyjechałem – oznajmił Kostek. – Komenda Miejska Policji w Bielsku-Białej, aspi… podkomisarz Konstanty Nakański. – Jak się pan nazywa?

Zająknięcie się przy podawaniu stopnia nie uszło uwagi mężczyzny, który patrzył teraz z nieskrywaną podejrzliwością.

– Damian Linka. Mogę zobaczyć legitymację?

Z niezmąconym spokojem Kostek podetknął mu pod nos żądany dokument. Mężczyzna rzucił okiem, po czym przeszedł do przedstawiania powodów, dla których poprosił znajomego o interwencję.

– Dlaczego był pan pewien, że sąsiad po prostu nie wyjechał? – spytał Nakański, obrzucając go nieufnym spojrzeniem.

– Byłem pewien, bo znam Klisia – odparł tamten. – Cokolwiek by o nim mówić, nigdy by nie pozwolił, żeby zwierzęta głodowały. Zdarzało się nieraz, że popił, ale choćby miał się przy tym czołgać, to rano szedł je nakarmić i wydoić krowy. – Widać było, że rzeczywiście jest o tym całkowicie przekonany. – Dlatego zatrzymałem tego znajomka, a on zadzwonił na komisariat. Po jakimś czasie przyjechał taki młody gliniarz, który wygląda, jakby dopiero co ukończył szkołę średnią. – Skrzywił się lekko. – Wszedł do domu i zaraz stamtąd wyleciał. Przed chwilą go widziałem, jak rzygał za rogiem.

Kostek westchnął, wszedł na schodki prowadzące do wejścia i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Wolno przekroczył próg i od razu poczuł charakterystyczny zapach, który zwykł nazywać odorem śmierci. W przedpokoju zobaczył rękę leżącą bezwładnie w progu jakiegoś pomieszczenia. Nakański zbliżył się, chcąc sprawdzić puls, lecz jeden rzut oka na zwłoki wystarczył, by zaraz się cofnął. Leżący w kałuży krwi, wymiocin i ekskrementów mężczyzna miał posiniałą twarz, a wytrzeszczone oczy, których białka pokrywała siateczka popękanych naczynek krwionośnych, zastygły w wyrazie przerażenia. Na ustach zostały ślady śliny i resztki wymiocin. Nie, Szymonowi Klisiowi nie mógł już pomóc żaden lekarz.

– Mógłby pan tutaj podejść? – zwrócił się do stojącego w drzwiach wejściowych Linki. – Tylko do połowy przedpokoju i proszę niczego nie dotykać. Czy rozpoznaje pan tego człowieka? Uprzedzam, że widok nie jest piękny. Gdyby poczuł pan mdłości…

– Wiem. Postarać się nie zarzygać miejsca zbrodni. Bez obaw, panie komisarzu, nie jestem taki delikatny.

Mimo swojego butnego oświadczenia Damian Linka wszedł do pomieszczenia jakoś tak chyłkiem, jakby z obawą, że ktoś lub coś wyskoczy nagle zza rogu i rzuci mu się do gardła. Zachęcony gestem policjanta, drobnymi, niepewnymi krokami przesunął się dalej, zerknął na zwłoki i szybko odwrócił głowę.

– To Szymon Kliś.

– Mógłby pan spojrzeć jeszcze raz? Muszę mieć pewność.

Linka wziął głęboki wdech i powoli zwrócił twarz w tamtym kierunku. Widać było, że przezwycięża wewnętrzny opór, lecz tym razem zdołał znacznie dłużej zatrzymać wzrok na leżącym.

– To jest Kliś – oświadczył w końcu zdławionym głosem, przyciskając dłoń do ust. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Ostatnie zdanie wypowiedział już w biegu, pędem zmierzając w stronę drzwi. Udało mu się dolecieć jedynie do rabatki pod płotem, gdzie pozbył się gwałtownie zawartości żołądka. Nakański również wyszedł na zewnątrz, przeczekał sensacje żołądkowe mężczyzny, po czym podziękował Lince i zaznaczył, że później przyjdzie do niego do domu, żeby odebrać zeznanie. Nie mając chwilowo nic do roboty, usiadł na ławce przed domem i zapalił w oczekiwaniu na przyjazd technika i prokuratora oraz lekarza z pogotowia.

Rozdział 2

Drzazga

18 kwietnia 2017

Nakański zdążył wypalić niemal całego papierosa, gdy zza rogu budynku wyłonił się młodziutki posterunkowy. Jeden rzut oka na zielonkawą cerę i krople potu na czole wystarczył podkomisarzowi do stwierdzenia, że funkcjonariusz właśnie w tym domu zaliczył swoje pierwsze spotkanie ze śmiercią.

Właściwie należałoby go porządnie opieprzyć, pomyślał Kostek, ale żal mu się zrobiło młodzika. Trzeba mieć cholernego pecha, żeby rozpocząć od sztywnego znajdującego się w takim stanie, usprawiedliwił go przed samym sobą i tylko mruknął:

– Na drugi raz rzygaj w takim miejscu, żeby cały czas mieć miejsce zdarzenia na oku. Komendant jaja by ci urwał, gdyby się dowiedział, że speniałeś przed trupem i uciekłeś za winkiel.

Młody policjant spojrzał z przestrachem i zaczął nieskładnie dziękować za złożoną domyślnie obietnicę nierozgłaszania informacji o nieprofesjonalnym zachowaniu. Podkomisarz machnął ręką, chcąc przerwać pełną emocji wypowiedź, ale posterunkowy umilkł dopiero na widok radiowozu wjeżdżającego na podwórze.

Za radiowozem nadjechały dwa inne samochody i zaparkowały jeden za drugim, a po chwili rozległy się odgłosy trzaskania drzwiami. Kostek skrzywił się na widok szczupłego mężczyzny w białym kitlu i wystających spod niego trawiastozielonych rurkach. Nad gładko wygoloną twarzą, wyglądającą tak młodo, jakby jej właściciel dopiero co zdał maturę, piętrzyła się kunsztowna fryzura, usztywniona żelem i ukoronowana kucykiem zwisającym nad lewym uchem. Policjant czym prędzej odwrócił wzrok, lecz to nie spowodowało większej zmiany nastroju, ujrzał bowiem prokuratora Niećka, wymuskanego jak na występ przed kamerami. Humor popsuł mu się do cna także dlatego, iż serdecznie Niećka nie znosił.

– Cześć, Naki – usłyszał naraz znajomy głos. Obejrzał się i zobaczył wysoką sylwetkę nadchodzącego technika. Nakański bardzo lubił z nim współpracować, Jacek Dobija słynął bowiem z perfekcjonizmu. Jego ustaleniom można było w pełni zaufać. Podszedł do technika i przywitał się mocnym uściskiem dłoni,

ucieszony, że przynajmniej tu los stanął po jego stronie, zaprzeczając teorii, jakoby nieszczęścia chadzały trójkami.

– Cześć.

– Nie wiedziałem, że wróciłeś. Już minęło pięć miesięcy? Jak ten czas leci!

Kostek prychnął, usłyszawszy to wielce oryginalne stwierdzenie.

– Wyobraź sobie, że wcale mnie karnie nie wydalono. Ale gwiazdki dalej mam dwie, tylko już bez szaszłyka.

Poprowadził nowo przybyłych do pokoju, gdzie spoczywały zwłoki Klisia. Celowo nie powiedział nic więcej, nie chcąc nikomu nic sugerować, prócz tego liczył, że reakcje prokuratora i lekarza przyniosą mu wiele radości. Ta nie okazała się jednak dubeltowa, gdyż prokurator po prostu zbladł i gwałtownie przełykał ślinę. Co innego lekarz. Na czas badania udało mu się na szczęście zapanować nad własnym organizmem, jednak zaraz potem poderwał się na równe nogi i w szalonym pędzie pognał przed dom, do tej samej rabatki, którą wcześniej użyźnił Damian Linka. Dopiero po długim czasie wziął się w garść na tyle, że był w stanie wypełnić stosowne dokumenty.

– Zawsze myślałem, że na lekarzach widok trupa nie robi większego wrażenia – odezwał się Nakański, za co został obdarzony wrogim spojrzeniem.

– Lekarz jest od tego, żeby leczyć – warknął mężczyzna w lekarskim kitlu. – Pewnie, że trafiają się zgony, to niestety jest w naszej pracy nieuniknione. Ale nigdy dotąd nie widziałem takiego przypadku.

– Czyli co? Nic pan nie powie o przyczynach?

– Gdybym miał spekulować, to stawiałbym na otrucie – odpowiedział lekarz po głębszym namyśle. – Niestety nie umiem określić, co konkretnie zjadł lub wypił – mruknął cicho, jakby do siebie.

Kostek natychmiast wychwycił pierwszą część wypowiedzi i przytrzymał mężczyznę za rękaw.

– Podejrzewa pan, że ktoś go otruł?

– Nie mogę tego wykluczyć. – Lekarz się zawahał. – Powiem to inaczej. Nie mogę wykluczyć, że zatruł się sam, ale skłaniam się ku wersji, że ktoś mu dopomógł. Bez dokładnych badań trudno określić rodzaj trucizny, a co dopiero stwierdzić, czy spożył ją celowo. Mimo to jestem prawie pewny, że został otruty.

Kostek spodziewał się, że po wypisaniu aktu zgonu wymuskany doktorek natychmiast pospieszy do wyjścia, lecz mężczyzna go zaskoczył. Zamiast opuścić miejsce zbrodni, rozglądał się ciekawie po pokoju, co policjant natychmiast zauważył i domyślił się przyczyn. Podszedł do stojącego pod oknem stolika okolicznościowego, podniósł znajdującą się tam szklankę i uważnie powąchał.

– Chyba whisky – stwierdził, wkładając ją do woreczka na dowody rzeczowe. – Trzeba oddać do badań.

Lekarz zmierzył wzrokiem odległość od stolika do drzwi i z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Jak mówiłem, nie jestem specjalistą od trucizn, ale… – Znowu się zawahał, lecz zachęcony przyjaznym gestem Kostka, podjął przerwaną wypowiedź: –

Sądząc po stanie denata, zażył cholernie dużą dawkę. Trudno mi uwierzyć, że byłby w stanie odstawić szklankę na stolik i dojść aż tutaj. Moim zdaniem próbował się czołgać, kiedy go dopadło – mruknął. – Pewnie chciał za wszelką cenę dostać się do drzwi i zawołać po pomoc. Na pana miejscu przyjrzałbym się temu dokładnie.

Nakański podziękował mężczyźnie, który koniec końców nie okazał się takim tępakiem i zadufkiem, na jakiego początkowo wyglądał. Lekarz odjechał, a po dość długim czasie odjechały też zwłoki Szymona Klisia, wywiezione karawanem Zieleni Miejskiej. Dokumentacja fotograficzna została wykonana, próbki biologiczne zebrane, można więc było zabrać się do innych czynności.

Mężczyźni wykonywali swoje obowiązki w milczeniu, od czasu do czasu przerywając je jakąś uwagą.

– Macie jego telefon? – zainteresował się w którymś momencie prokurator.

Okazało się, że ani technik, ani podkomisarz nie natknęli się dotąd na komórkę Klisia. O ile w ogóle miał takie urządzenie, czego nie można było przyjąć za pewnik. Mimo wszystko pozostała jeszcze śladowa ilość obywateli niebędących niemowlętami, którzy komórek nie posiadali.

Technik skrupulatnie zbierał odciski linii papilarnych, których było zaskakująco mało jak na tak duży dom. Prokurator Niećko, znudzony i poirytowany przedłużającymi się czynnościami, podpisał stosowne dokumenty i wyszedł, poinformowawszy wcześniej swoje stopy, że wzywają go pilne obowiązki. Tak przynajmniej odebrał to Nakański, Niećko bowiem podczas przemowy skrupulatnie unikał spojrzenia mu w oczy i nawet na moment nie oderwał wzroku od podłogi.

– Będzie coś z tego? – zagadnął Kostek, gdy za Niećkiem zamknęły się drzwi.

Jacek Dobija wyprostował z cichym stęknięciem swoją długą, chudą sylwetkę i machnął wymownie ręką.

– Tu prawie w ogóle nie ma śladów daktyloskopijnych. Wypucowane, cholera, na błysk. Nawet tutaj było ich tylko kilka.

Wskazał na front biurka, przed którym uprzednio kucał. Nakański pomyślał, że to bardzo dziwne. Mało kto łapie za uchwyt przy zamykaniu biurka; wszyscy raczej chwytają za skraj drzwiczek i je popychają.

– Co to oznacza? Myślisz, że ktoś usunął ślady?

Technik pokiwał głową.

– Nawet się domyślam, kto to zrobił.

Tu swoim zwyczajem umilkł, by podnieść wagę wypowiedzi. Kostek serdecznie nie znosił tej jego maniery i tępił ją przy każdej sposobności. Teraz również w jego ciemnych oczach zapłonął gniew.

– Jacek!

– Sorry, wodzu, już mówię. To robota samego gospodarza. Nie wiem, czy sprzątał osobiście, czy kogoś do tego zatrudniał, ale jest pewne, że był pedantem i nie znosił bałaganu. Widziałeś kiedyś taki porządek w kuchni? Przecież tam nawet czajnik nie stoi na blacie, tylko mieszka w szafce.

Nakański ponownie rozejrzał się wokół i musiał przyznać mu rację.

– Zrobiłeś sąsiedni pokój?

Dobija potwierdził, więc podkomisarz, nie chcąc przeszkadzać mu w dalszych czynnościach, przeszedł do pokoju służącego gospodarzowi jako sypialnia, gdzie fotograf uwieczniał na zdjęciach pierwotne ułożenie przedmiotów.

– Mogę już? – zapytał, wskazując szafkę nocną.

Młody mężczyzna przytaknął, więc Kostek usiadł na skraju wielkiego łóżka i wysunął szufladę. Na samej górze leżała elegancka ramka ze zdjęciem ładnej blondynki, wpatrzonej zalotnie w twarz Szymona Klisia.

– Ej, młody! – przyzwał fotografa. – Jak masz na imię?

Mężczyzna skrzywił się lekko.

– Teodor. Teodor Wrzos. Mówią do mnie Teo.

– Okej, nich będzie Teo. Ja jestem Naki. Możesz mi powiedzieć coś o tym zdjęciu?

– W jakim sensie?

– Określić, czy robił je profesjonalista – sprecyzował podkomisarz. – A może to zwykła samojebka?

Wrzos uważnie obejrzał fotografię, wykrzywiając ją pod różnymi kątami.

– To na pewno nie selfie ani zdjęcie z telefonu. Doskonała robota. Ten fotograf jest świetnym fachowcem, zresztą moim zdaniem bliżej mu do artysty niż rzemieślnika.

Nakański wychwycił w jego głosie nuty zazdrości i tęsknoty i popatrzył na młodego człowieka z ciekawością.

– Znasz się na tym – bardziej stwierdził, niż zapytał. – Nie lepiej by ci było trzaskać takie foty, zamiast robić zdjęcia trupom?

Teo znów się skrzywił.

– Tego typu zdjęcia mnie nie kręcą. – Postukał palcem w czoło blondynki. – Kiedyś marzyłem o fotografowaniu natury. Zwierzęta czy ptaki uwiecznione w ich środowisku. Takie statyczne Discovery, kumasz?

– Kumam. Fajna sprawa. Czemu zrezygnowałeś?

Fotograf wyglądał na zawstydzonego.

– Nie mam w sobie dość cierpliwości – wyjaśnił z pewnymi oporami. – Okazało się, że czatowanie godzinami na jakiś okaz to jednak nie dla mnie. Zawsze kończyło się tak, że kiedy już wyczekiwany zwierz czy ptak się pojawił, ja akurat wtedy się poruszyłem albo zacząłem kichać. – Westchnął cicho, lecz zaraz się uśmiechnął. – W końcu przerzuciłem się na kryminalistykę, bo tu przynajmniej obiekty mi nie uciekają.

Oprócz fotografii w sypialni Nakański nie znalazł nic interesującego. Rozczarowany opuścił pomieszczenie w chwili, gdy Dobija cierpliwie omiatał pędzelkiem framugę drzwi łączących wiatrołap z przedpokojem.

– Czyżby przyfarciło? – spytał Kostek z nadzieją w głosie, zobaczywszy, że mężczyzna sięga po folię daktyloskopijną.

– Chyba tak – mruknął technik, dając jednocześnie znak, by mu nie

przeszkadzać. Po kilku minutach przeniósł uwagę na zewnętrzną stronę framugi i jednocześnie podjął przerwaną rozmowę. – Wiesz, to ciekawe. Mogę się oczywiście mylić, ale wydaje mi się, że większość tych śladów pozostawił ten sam człowiek.

– Kliś?

– Pewnie tak. Za to w sypialni udało mi się znaleźć odciski ośmiu palców na zewnętrznej stronie ramy łóżka. Tam ścierka sprzątającego nie dotarła, bo mebel stał za blisko ściany. Ale mnie to nie odstraszyło.

– Skąd wiedziałeś, że tam będą?

Technik wyprostował się dumnie, wypinając chudą pierś.

– Lata praktyki, przyjacielu. Już kiedyś się z tym spotkałem. Założysz się, że te ślady należą do kobiety?

– Niby czemu do kobie…?

Kostek urwał w pół słowa, gdy zrozumiał, co Dobija miał na myśli. Znał tylko jeden powód, dla którego ktoś zwrócony twarzą do ramy łóżka miałby przytrzymywać się jej oburącz. Wyobraził sobie wypięty tyłeczek blondynki ze zdjęcia i pokiwał głową.

Dobija wrócił do pracy. Spoglądał uważnie na omiataną framugę drzwi, a na jego twarz znów wypłynął uśmiech zadowolenia. Przyłożył folię do ujawnionych śladów i zwrócił się do Nakańskiego:

– Od wewnętrznej strony był jeden, a tu mam cztery. Zobaczę po drugiej stronie.

Zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zaczął delikatnie omiatać pędzelkiem przeciwległą framugę. Kostek nie odrywał od niego wzroku; jemu także udzieliło się podekscytowanie kolegi.

Wkrótce przekonali się, że tam również znajdował się identyczny zestaw odcisków linii papilarnych, poniżej zaś – rozmazane, ledwie dostrzegalne smugi krwi, ciągnące się aż do podłogi. Na ten widok podkomisarz z trudem powściągnął radość, nie chcąc robić sobie złudnych nadziei.

– Myślisz, że ten ktoś się skaleczył?

Jacek obejrzał uważnie pomalowane na jasny brąz drewno i wskazał miejsce poniżej ujawnionych wcześniej śladów daktyloskopijnych.

– Przesunął dłoń w dół i nadział się na to. Musiał sobie rozorać rękę dość solidnie, bo trochę tej krwi z niego wyciekło.

„To” było długą na dwa centymetry, ostro zakończoną drzazgą, która z jakichś przyczyn odwarstwiła się od stanowiącej drewniany monolit framugi.

Nakański przyglądał się zatartym smugom z radością pomieszaną z powątpiewaniem.

– Dasz radę coś z tym zrobić? – spytał ostrożnie, nie chcąc zapeszyć.

– Zobaczymy – odparł Dobija enigmatycznie. Delikatnie podważył drzazgę pęsetą i rozwinął wypowiedź: – Myślę, że uda mi się zebrać dość, by wystarczyło do identyfikacji. Gorzej, jeżeli na ten szpikulec nadziało się kilka osób.

Podobna myśl dotąd nie przeszła podkomisarzowi przez głowę, a czarna wizja

przedstawiona przez Jacka była wielce prawdopodobna. Snucie jakichkolwiek przypuszczeń na tym etapie nie miało zatem większego sensu i Kostek wrócił do poprzedniego zajęcia, łudząc się, że prędzej czy później znajdzie należący do denata telefon.

Dokładne przeszukanie domostwa nie przyniosło niestety żadnego efektu. Należało więc wystąpić do operatora o udostępnienie bilingów, choć wcale nie było oczywiste, że któraś z osób rozmawiających z Klisiem przez telefon okaże się sprawcą zabójstwa. Najpierw jednak trzeba było ustalić, czy mężczyzna w ogóle dysponował komórką, a jeżeli tak, to jaki miał numer.

◇

Po zakończeniu czynności w miejscu zbrodni Nakański poszedł do najbliższych sąsiadów, by dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, który zginął tak straszną śmiercią. Zadzwonił do drzwi i czekał. Dość długo nic się nie działo, ponownie więc sięgnął do dzwonka, gdy doszedł go dziwny odgłos. Próbował go zidentyfikować, lecz bezskutecznie. Szuranie? Nie, to zdecydowanie nie ten dźwięk. Hurgot? Być może.

Zanim zdążył zdefiniować odgłos, szczęknęła klamka i drzwi się otworzyły, jednak za nimi nie ujrzał nikogo. Dopiero gdy przeniósł wzrok niżej, zauważył kobietę siedzącą na krześle komputerowym. Na jej lewej nodze bielił się gips sięgający niemal do pachwiny. Mniej więcej czterdziestoletnia, o jasnych włosach i wielkich ciemnych oczach, spoglądała na niego z nieskrywaną ciekawością. Policjant zamierzał się przedstawić, ale ona odezwała się pierwsza.

– Dzień dobry. Pan z policji, prawda? Damian wspominał, że pan przyjdzie. Jestem jego żoną. Agata Linka.

Wyciągnęła dłoń na powitanie. Kostek podał stopień i nazwisko, po czym zamknął za sobą drzwi i podążył śladem kobiety, która hurgocząc kółkami krzesła po płytkach podłogowych, zmierzała szybko w stronę kuchni, odpychając się sprawnie zdrową nogą.

– Doskonale sobie pani radzi – stwierdził z podziwem.

– To pomysł Damiana – przyznała z uśmiechem. – Upadłam tak nieszczęśliwie, że rozwaliłam staw kolanowy. Byłam załamana, gdy usłyszałam od lekarza, że mam nosić ten gips przez osiem tygodni. Wtedy mój genialny mąż wymyślił jazdę na krześle.

– Ale czy nie powinna pani tej chorej nogi trzymać w górze? – zastanowił się policjant. – Słyszałem, że to zapobiega zakrzepom czy coś takiego.

– Toteż trzymam – odparła, wskazując wysunięty na środek kuchni taboret. – To lepsze od leżenia w łóżku. Napije się pan kawy?

Nie odmówił. Potem podziwiał oszczędne, celowe ruchy kobiety, świadczące o opanowaniu do perfekcji sposobów radzenia sobie z domowymi zajęciami mimo unieruchomienia na krześle. Gdy zamierzał przenieść filiżanki z ekspresu na stół, gospodyni powstrzymała go krótkim stwierdzeniem, że nie jest bezradną

kaleką, wobec czego nie napraszał się więcej z pomocą, wyjął natomiast notatnik i długopis, by przystąpić do zadawania pytań. Zaczął od najważniejszego.

– Gdzie jest pani mąż? To właśnie z nim powinienem porozmawiać.

Zerknęła na duży zegar wiszący nad lodówką.

– Powinien wrócić za jakieś piętnaście minut. Poszedł odbywać do Klisia.

Policjant wbił w nią zdumione spojrzenie.

– Co poszedł robić?

Agata Linka odpowiedziała pobłażliwym uśmiechem.

– Nakarmić i napoić krowy. Mówimy na to „odbywać". Trzeba też je wydoić i wykidać gnój.

Znaczenia ostatniego sformułowania domyślił się bez trudu, więc nie zażyczył sobie tłumaczenia. Zaintrygowało go natomiast co innego.

– Dlaczego pani mąż się tym zajmuje? Jesteście rodziną?

– Ani mąż, ani ja nie jesteśmy spokrewnieni z Klisiem. Ale ktoś musi zadbać o zwierzęta, przecież nie można pozwolić, żeby zdechły z głodu i pragnienia.

Zawstydziła go tą uwagą, gdyż sam nawet nie pomyślał o żywym inwentarzu mężczyzny. Wychowany w mieście, nie interesował się pracą na gospodarstwie. Żeby pokryć zmieszanie, upił łyk gorącej kawy, parząc przy tym wargi, i sięgnął po papierosa, po czym natychmiast go schował, uświadomiwszy sobie niestosowność zachowania.

– Wyjdę na zewnątrz i tam poczekam – bąknął, wstając.

Powstrzymała go ruchem ręki.

– Nie ma potrzeby. Damian też pali. Nie przeszkadza mi dym z papierosów.

– Dziękuję.

Ponownie wyjął papierosy i szczęknął zapalniczką, a dostrzegłszy na parapecie popielniczkę, przeniósł ją na stół. W tym czasie Linka wsypała do kawy trzy czubate łyżeczki cukru i energicznie zamieszała, a Nakański bezwiednie się skrzywił, wyobraziwszy sobie słodki jak ulepek smak. Zauważyła to i parsknęła śmiechem.

– Wiem, wiem, to przecież biała śmierć. – Jakby na przekór tym słowom nabrała cukru na czubek łyżeczki, żeby dosłodzić. – Ale ja nie zamierzam żyć wiecznie, a gorzka mi nie smakuje.

– Ani myślę przekonywać pani do swoich racji. Używanie cukru to nie sprawa dla policji – odpowiedział z uśmiechem i ponownie wziął do ręki długopis. – Czy Kliś ma jakąś rodzinę, którą należałoby powiadomić o jego śmierci?

Linka pokręciła głową tak energicznie, iż zachodziła obawa, że za moment oprócz złamanej nogi będzie miała także złamany kark.

– Był jedynakiem, a jego rodzice już nie żyją. Jego matka też była jedynaczką, a ojciec się tu przyżenił i nigdy nie widziałam, żeby odwiedzali go jacyś krewni. Zawsze powtarzał, że z rodziną to wychodzi się dobrze tylko na zdjęciu, więc chyba nie utrzymywali żadnych stosunków. – Umilkła, upiła mały łyk kawy, po czym wbiła w policjanta wzrok rozjarzony ciekawością. – Czy on został zamordowany?

– W tej chwili mogę tylko powiedzieć, że nie żyje. Śledztwo dopiero się rozpoczęło, więc trudno przewidzieć, co zostanie ustalone. Dobrze go pani znała?

Agata Linka już otwierała usta, by odpowiedzieć, gdy w przedpokoju rozległy się energiczne kroki, a po chwili do kuchni wszedł jej mąż. Skinął policjantowi głową i usiadł, zacierając zgrabiałe dłonie.

– Zrobisz mi kawy? – zwrócił się do żony. Skinęła głową i podjechała do ekspresu. – Obrzydliwa pogoda – stwierdził, posyłając ponure spojrzenie w stronę okna, za którym wielkie krople deszczu zapamiętale rozbryzgiwały się o parapet. – Marzec był ciepły, pierwsza połowa kwietnia też. Większość roślin już wzeszła, a tu takie ochłodzenie. Żeby tylko śniegu z tego nie było.

Wzmianka o roślinach naprowadziła myśli policjanta na rzucone mimochodem, jakby do siebie, słowa lekarza, postanowił więc skierować rozmowę na ten temat.

– Ale chyba nie wszystkie rośliny wyszły już z ziemi? Siostra ma ogródek kwiatowy i mówiła ostatnio, że większość jeszcze się nie pokazała. Ma tam floksy, tojad, naparstnicę, dziewannę i jeszcze jakieś kwiaty, których nazw nie mogę sobie przypomnieć.

Nie przypominał też sobie, by miał siostrę, w dodatku siostrę uprawiającą ogród, ale uznał to kłamstwo za usprawiedliwione czynnikami wyższymi. Okazało się jednak, że mógł sobie darować te podchody i zapytać wprost, Linka bowiem rzucił mu szybkie spojrzenie, okraszone nieco ironicznym uśmiechem.

– Z tego, co wiem, najbardziej skuteczny jest tojad, a do sporządzenia mikstury najlepiej nadają się korzenie, więc nie ma znaczenia, czy listki już się pojawiły.

Nakański na dłuższy czas zaniemówił; przez głowę przelatywały mu chaotyczne myśli. Jakim sposobem Linka się dowiedział, że Kliś został otruty? Przecież nie był obecny przy rozmowie z lekarzem. I skąd tak dobrze zna się na truciznach? Czy jest możliwe, że to on podał ją Klisiowi, a teraz prowadzi z policją jakąś dziwną grę mającą na celu odwrócenie od siebie uwagi?

Zanim zdołał wyartykułować pytanie, uprzedziła go Agata Linka.

– Naprawdę Klisia ktoś otruł?

– Nie mam pojęcia.

Tym razem powiedział prawdę. Kliś z pewnością umarł wskutek zażycia trucizny, co do tego lekarz nie miał żadnych wątpliwości. Ale stwierdzenie, czy uczynił to z własnej woli, czy raczej ktoś pomógł mu zejść z tego świata, leżało poza jego możliwościami. W tej chwili należało uznać obie wersje za jednakowo prawdopodobne. To, że Kostek skłaniał się ku tej drugiej, wynikało wyłącznie z przeczucia niepopartego żadnymi dowodami.

Rozdział 3

Milczący świadkowie

18 kwietnia 2017

– Jeśli pan myśli, że Szymon mógł przypadkowo się otruć, to… – Damian Linka urwał, a Nakański był niemal pewny, że niewypowiedziana część zdania miała brzmieć: „Jest pan idiotą", lub zawierać jakiś inny, równie mało pochlebny epitet. Zamiast tego Linka dokończył: – To jest całkiem nieprawdopodobne. Szymon znał się na roślinach. Każdy, kto hoduje zwierzęta, dobrze wie, co jest dla nich niebezpieczne, dlatego nie ma możliwości, żeby na przykład pomylił tojad z pietruszką czy selerem. Wątpię, żeby miał w ogrodzie rośliny trujące, a jeśli tak, to na pewno nie dopuściłby, żeby rosły obok tych jadalnych.

Policjant w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że jest tego samego zdania. Wróciły natomiast poprzednie wątpliwości, usunięte w cień pytaniem Agaty Linki.

– Odnoszę wrażenie, że jest pan przekonany, że Kliś umarł od zatrucia tojadem. Skąd to podejrzenie? Wie pan coś, o czym ja nie wiem?

Linka odstawił na stół podniesioną do ust filiżankę i popatrzył prosto w czarne oczy podkomisarza.

– Nie otrułem go. Bo zdaje się, że coś takiego chodzi panu po głowie. Ja po prostu wiem, jak wygląda ktoś, kto padł ofiarą tej trucizny.

– Tak? – Nakański uniósł brwi. – A można wiedzieć, skąd pan to wie?

– Czemu nie? To żadna tajemnica. – Linka westchnął. – Byłem w szóstej klasie podstawówki, kiedy moja starsza kuzynka postanowiła się zabić. Przyrządziła sobie miksturę z tojadu i wypiła. To ja ją znalazłem. – Wstrząsnął się na to wspomnienie. – Kliś wyglądał dokładnie tak samo jak ona.

– Czy to się wydarzyło w Bielsku?

– W Piskorni – odparł Linka. – To miejscowość w województwie wielkopolskim, w gminie Jutrosin. Pochodzę stamtąd.

Nakański zanotował informację, by w razie konieczności ją sprawdzić.

– Dobrze znał pan Klisia?

Mężczyzna nie odpowiedział od razu. Znowu zapatrzył się w ponury widok za oknem i trwał tak dłuższą chwilę.

– W tym roku będziemy świętować dwudziestą drugą rocznicę ślubu –

powiedział wreszcie, pozornie całkiem bez związku. – Od tamtego czasu tu mieszkam, więc siłą rzeczy poznałem sąsiadów. Ale znać i znać nie zawsze znaczy to samo.

– Mógłby pan bardziej sprecyzować? – poprosił Kostek, choć domyślał się, co tamten miał na myśli.

– Sam pan wie, jak to jest – mruknął Linka. – Można znać kogoś nawet całe życie, a gdy przyjdzie o tym kimś opowiedzieć, okazuje się, że nie wie się o nim prawie nic. Tak właśnie wyglądała moja znajomość z Klisiem. Widywaliśmy się codziennie. Rozmawialiśmy o robocie, o prognozach pogody, o zarazach i o zbiorach. Pomagaliśmy sobie, gdy sytuacja tego wymagała. Ale to wszystko.

– Wnioskuję z tego, że niezbyt go pan lubił?

Mężczyzna znów rozmyślał przez chwilę, nim odpowiedział.

– Nie bardzo wiem, jak to określić. Nie mogę powiedzieć, że go nie lubiłem, ale… skłamałbym, gdybym powiedział, że lubiłem. Rozumie pan? Nie czułem do niego ani sympatii, ani niechęci. Był mi dokładnie obojętny.

Nakański skinął głową, uznając to wyjaśnienie. Też znał kilka osób, do których miał identyczny stosunek. Ani sympatia, ani antypatia. Po prostu nic.

Przeniósł wzrok na kobietę siedzącą na krześle komputerowym. Zagipsowaną nogę opierała na taborecie.

– Jak rozumiem, to pani się tutaj wychowała.

– Znam Szymka od niepamiętnych czasów, wychowaliśmy się razem – odpowiedziała, zanim zdążył zadać pytanie. – Mieszkam w tym domu od urodzenia. Jestem od niego kilka miesięcy młodsza.

Policjant nie do końca był pewien, czy kobieta jest młodsza od domu, czy od Klisia, ale uznał tę kwestię za nieistotną. Daleko bardziej interesowała go charakterystyka zmarłego mężczyzny.

– Czy Kliś miał wrogów?

Zauważył, że lekko się zmieszała.

– Szymek? – spytała, chcąc dać sobie czas na sformułowanie odpowiedzi. Tak przynajmniej Nakański odebrał tę chwilę wahania. – Był cholernie robotny – powiedziała w końcu, przypadkiem lub świadomie omijając pytanie. – Od samego patrzenia na niego można było wpaść w kompleksy. Cały dzień się krzątał po obejściu. My też się nie opieprzamy, ale przy nim to jesteśmy jak leserzy.

– A prywatnie? – przerwał jej, gdyż kwestia pracowitości zmarłego nie miała w obecnej sytuacji specjalnego znaczenia.

Umknęła wzrokiem gdzieś w bok.

– Był bardzo uczynny i zawsze skory do pomocy. Miał dużą wiedzę i chętnie się nią dzielił.

Agata Linka umilkła. Policjant czekał cierpliwie, lecz gdy milczenie się przedłużało, zrozumiał, że to już wszystko, co miała do powiedzenia. Dwa zdania charakterystyki. Niewiele jak na blisko czterdziestoletnią znajomość, pomyślał, upijając łyk wystygłej kawy. Wyciąganie informacji z tej kobiety jest jak orka na ugorze, stwierdził, bezwiednie posługując się rolniczym porównaniem.

– Pytałem o ewentualnych wrogów – przypomniał.

– Ja tam nie wiem – mruknęła bez przekonania. – Każdy ma jakichś wrogów, więc pewnie on też, ale nigdy o niczym takim nie mówił.

– A kobiety? Miał jakąś bliską przyjaciółkę?

– Do łóżka mu nie zaglądałam.

Kobieta nie dodała nic więcej. Znów umknęła wzrokiem gdzieś w bok i Nakański poczuł, że ma dość jej uników.

– Proszę pani – podniósł lekko głos – nie pytam dla przyjemności. Przypominam, że Szymon Kliś nie żyje i prawdopodobnie ktoś się do jego śmierci przyczynił. Niech więc pani przestanie zasłaniać się niewiedzą. Byliście najbliższymi sąsiadami. Musieliście zauważyć, czy ktoś go odwiedzał.

Agata Linka z godnością wyprostowała na krześle swoją niezbyt imponującą postać i spojrzała surowo na policjanta.

– Pan chyba nie wie, co to praca na gospodarce. My nie mamy czasu na sterczenie w oknie i podglądanie sąsiadów. Tu się pracuje, w dodatku bardzo ciężko. Nie wiem, co robił Szymon w wolnym czasie, bo mnie to nie interesowało. Mam dość swoich problemów. Nie zaglądałam mu do łóżka – powtórzyła i zacisnęła wargi, oznajmiając tym samym, że niczego więcej nie powie.

Wobec takiego postawienia sprawy podkomisarzowi nie pozostało nic innego jak zakończyć jałową rozmowę i opuścić dom Linków. Przed budynkiem jeszcze raz spojrzał na posesję Szymona Klisia, usytuowaną przy końcu ulicy Kromparecкiej. Dalej znajdowały się jedynie pola uprawne, niektóre pokryte już delikatną, jasną zielenią wzrastających źdźbeł, inne nadal burobrązowe. Te zazielenią się dopiero jakiś czas po obsadzeniu.

Ruszył w przeciwnym kierunku, łudząc się, że być może dalsi sąsiedzi podzielą się z nim jakimiś interesującymi informacjami, wkrótce jednak przekonał się, iż nadzieje były całkowicie płonne. Wszyscy rozmówcy wychwalali Klisia jako doskonałego gospodarza, „czującego ziemię", jak określiła to starowinka mieszkająca kilka domów dalej. Niestety przy pytaniach dotyczących sfery osobistej wzorem Agaty Linki nabierali wody w usta.

Jedyne, co zdołał bezspornie ustalić, to numer zaginionej komórki Klisia, można było zatem wystąpić do operatora o udostępnienie bilingów. Może dzięki temu uda się poznać nazwiska znajomych mężczyzny, o którym nikt nie chciał mówić.

19 kwietnia 2017

Podkomisarz Nakański postawił na biurku kubek z kawą, usiadł wygodnie i pogrążył się w myślach, przywołując w pamięci obraz kuchni Szymona Klisia. Zastanawiała go szklanka stojąca na ociekaczu.

W całym domu panował niemal sterylny porządek. Wytarte do połysku puste blaty, stół przykryty śnieżnobiałym obrusem bez najmniejszej nawet plamki,

posadzka lśniąca tak, że można by przeglądać się w niej jak w lustrze – wszystko to sprawiało na Kostku wrażenie nierzeczywistości. Czy jest możliwe, że z tego pomieszczenia w ogóle ktoś korzystał? Idealnie wyczyszczona kuchenka gazowa i podobnie czysty, pusty zlewozmywak dopełniały tego obrazu. Gdzie jakiś talerz po wieczornym posiłku? Czy ten facet zmywał po sobie za każdym razem, gdy coś zjadł? Wszystko na to wskazywało. Dlaczego zatem na ociekaczu stała szklanka do drinków? To pytanie nie dawało podkomisarzowi spokoju, tak bardzo to samotne naczynie nie pasowało do całości.

– Jeśli ją zbrudził i potem umył, to zgodnie ze swoim zwyczajem powinien był ją wytrzeć i schować – mruknął do siebie, rysując na kartce rozkład pomieszczeń w domu Klisia. – Albo właśnie w niej zrobić sobie drinka – dodał, wspomniawszy szklankę z resztką alkoholu, stojącą na stoliku w pokoju denata, zabraną przez technika do analizy. – Po co wyciągać nową z szafki, jeśli ta była pod ręką?

Coraz bardziej skłaniał się ku teorii, że mężczyzna nie zażył trucizny dobrowolnie. Listu pożegnalnego nie znaleziono. To oczywiście nic nie znaczyło; Nakański wiedział z doświadczenia, że większość samobójców niczego takiego nie pozostawia.

– Obowiązkowa obecność listu pożegnalnego to taka sama legenda jak ta z bocianem i żabami – stwierdził, sięgając po papierosa.

– Co ma bocian do listu? – usłyszał od drzwi.

Uniósł głowę. W progu stała podkomisarz Mariola Konieczna. Dostrzegł zaróżowione od zimna policzki i diamenty śniegu lśniące na ciemnych włosach koleżanki. Skrzywił się i odwrócił wzrok.

– Bociany wcale nie żrą żab bez opamiętania – wyjaśnił niechętnie. – Przeciwnie, robią to tylko wtedy, kiedy są bardzo głodne.

Mala zdjęła kurtkę i odwiesiła na ścienny wieszak, strzepnąwszy uprzednio z okrycia drobiny śniegu. Nakański przypomniał sobie obawy Damiana Linki i pomyślał, że rolnik ma w życiu chyba jeszcze bardziej przechlapane od policjanta, skoro nawet pogoda ciągle występuje przeciwko niemu. Leciutki opad już jakiś czas temu zamienił się w prawdziwą śnieżycę, a to z pewnością nie było zbyt dobre dla roślin, które dopiero co wychynęły z ziemi, oraz dla kwitnących właśnie czereśni i wiśni. Zwłaszcza przy tak niskiej temperaturze.

– Dziwna jakaś ta analogia. Mam rozumieć, że samobójcy zostawiają list pożegnalny tylko wtedy, gdy są cholernie głodni?

Rozbawiony głos Koniecznej przywołał Kostka do rzeczywistości i jednocześnie wyprowadził go z równowagi. Miał jej za złe, że jest w widoczny sposób szczęśliwa, podczas gdy…

Zaklął półgłosem i wstał gwałtownie, a odsunięte ze zbytnim impetem krzesło uderzyło w ścianę tak mocno, że ukruszyło tynk. Spore wgłębienie w ścianie wyraźnie wskazywało, że nie stało się tak po raz pierwszy.

– Nie prosiłem o opinię – warknął, rzucając jej wrogie spojrzenie.

Mariola wolno odłożyła torebkę na biurko i odwróciła się ku niemu, gotowa na konfrontację.

– Mógłbyś wreszcie powiedzieć, o co ci chodzi? Od powrotu ze Szczytna traktujesz mnie jak najgorszego wroga. Co takiego ci zrobiłam?

Nakański tylko wzruszył ramionami i wyszedł na korytarz, powstrzymując chęć trzaśnięcia drzwiami. Zajrzał do pokoju zajmowanego przez kolegów z pionu operacyjnego i ponownie poczuł złość, gdy okazało się, że pierwszą osobą, którą tam zobaczył, był komisarz Krystian Sokołowski. Kostek zacisnął szczęki, minął go i podszedł do ich najnowszego nabytku, czyli Dagmary Niteckiej, przez jednych zwanej Nitką, przez innych z racji imienia – Marą. Nakański uważał, że obie ksywy są jednakowo głupie i pozbawione inwencji, toteż nie używał żadnej.

– Daga, mam sprawę – odezwał się, kładąc jej na biurko kartkę z danymi Klisia. – Potrzebuję informacji o życiu osobistym tego faceta. Z kim się kumplował, z kim pił i z kim chodził do łóżka. Sąsiedzi zachowują się niczym członkowie zakonu kartuzów, więc coś musi być na rzeczy.

Dziewczyna uniosła płomiennie rudą głowę, pochyloną nad jakąś notatką. W ciemnoszarych oczach błysnęło zaciekawienie.

– Czemu kartuzów?

– Bo obowiązują u nich śluby milczenia – wyjaśnił z lekkim zniecierpliwieniem. Nitecka nie zwróciła na to uwagi; dalej drążyła temat zakonów.

– Coś podobnego! – wykrzyknęła. – A ja byłam całkiem pewna, że śluby milczenia to u kamedułów.

– U nich też – odparł sucho, chcąc uciąć całkowicie zbędną dyskusję. – To jak będzie? Dasz radę mi to ustalić czy to dla ciebie za trudne?

Coś błysnęło w jej oczach i zaraz zgasło, i dopiero teraz Kostek pojął, jak mogła odebrać jego wypowiedź. Chciał się wytłumaczyć, lecz weszła mu w słowo.

– Postaram się. – Westchnęła cicho i założyła za ucho niesforne pasmo włosów. – Na kiedy to ma być?

Nakański nie odpowiedział od razu, wpatrzony w odsłonięty przy uniesieniu ręki nadgarstek dziewczyny, na którym widniały granatowe siniaki, stanowiące wyraźne odbicie palców, wnioskując z rozmiaru, męskich. Gdy powtórzyła pytanie, z trudem oderwał wzrok od tego jawnego dowodu przemocy.

– Jak zwykle na już. Sorki za tamto. Nie miałem na myśli nic złego. Chodziło mi o to, że jesteś tu nowa, więc możesz nie mieć jeszcze odpowiednich kontaktów.

Uniosła ku niemu twarz rozjaśnioną uśmiechem.

– Myślałam, że masz mnie za jakąś melepetę. Do tego chyba nie trzeba ucholi. Pokręcę się po okolicy, popytam w okolicznych sklepach, może będę udawać osobę szukającą domu do kupienia? Zobaczymy. Mówisz, że potrzebujesz to na już?

– Niestety tak.

– I tak dobrze, że nie na wczoraj – stwierdziła z udawaną powagą. – Postaram się, ale cudów nie obiecuję. Wiesz, jak jest. Jeśli ktoś mnie rozpozna albo się domyśli, że jestem *lady in blue*, to długo sobie nie pogadam.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Jasne. To na razie. Dzięki.

Ruszył do wyjścia, starając się nie patrzeć na Sokołowskiego, który stał na środku pokoju i opowiadał jakąś anegdotę. Jeszcze kilka miesięcy temu przystanąłby i posłuchał opowiadania dowcipnego komisarza, teraz jednak najchętniej podszedłby do niego i rozkwasił mu nos. Może to by go nauczyło trzymać się z dala od cudzych dziewczyn.

Gdzieś na obrzeżach świadomości pojawiła się myśl, że gdyby ta konkretna dziewczyna nie chciała, na nic by się zdały nawet najbardziej wyrafinowane sposoby na skuteczny podryw. Odpędził ją, lecz zaraz jej miejsce zajęła następna, mówiąca, że cała to afera to nie jego sprawa i powinien dać sobie spokój, zamiast wtrącać się w cudze życie, wprowadzając tym samym do miejsca pracy niezbyt przyjemną atmosferę. Tę myśl również odegnał, zdecydowany dalej oburzać się w imieniu brata.

Był już przy drzwiach, gdy jego uszu dobiegła puenta dykteryjki opowiadanej przez Sokołowskiego:

– Prawdziwemu facetowi to nawet zegarek stoi.

Tym razem nie zdołał się powstrzymać i drzwi za nim zatrzasnęły się z hukiem.

24 kwietnia 2017

Następne dni nie przyniosły żadnych zmian ani w śledztwie, ani we wzajemnych stosunkach Nakańskiego i Koniecznej. On traktował ją jak wroga i nie pomijał żadnej okazji do wetknięcia jej szpili, ona zaś przyjmowała to z pełnym rezygnacji spokojem i czekała cierpliwie na chwilę, kiedy kolega wreszcie wybuchnie.

Nastąpiło to w momencie, gdy Mariola po powrocie z prokuratury położyła na biurku Kostka nieco wilgotną kopertę. Sypiący sporadycznie od blisko tygodnia śnieg, przedtem suchy i drobny, przypominający kaszę mannę, zmienił swoją strukturę i teraz opadał na ziemię w postaci wilgotnych płatków przemieszanych z kroplami deszczu, mocząc wszystko, co znalazło się w jego zasięgu.

– Cześć, Naki. To dla ciebie.

– Nie mogłaś tego gdzieś schować? – sarknął Nakański z irytacją, odrywając rozmiękły rożek.

Konieczna wykrzywiła wargi w imitacji uśmiechu, z trudem zdobywając się na cierpliwość. Ciągłe ataki zaczęły wyprowadzać ją z równowagi.

– Niby gdzie? Może za dekolt niczym heroina ze starego filmu?

– Czemu nie? Ty przecież lubisz, jak ktoś ci gmera za dekoltem.

Ostatnie zdanie powiedział tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Zwłaszcza że to przecież był Naki, którego lubiła i wysoko ceniła jako współpracownika i kolegę. Nie mogła uwierzyć, że byłby zdolny…

– Co powiedziałeś? – spytała, chcąc natychmiast rozwiać wątpliwości.

– To, co słyszałaś. – Popatrzył ze złością. – Nie udawaj niewinnej dziewicy, bo nikt tego nie kupi.

Zerknęła na niego z niedowierzaniem, czując przypływ gniewu. Naraz gniew zamienił się w rozbawienie i Mala parsknęła śmiechem.

– Chyba ci całkiem odbiło. Mam trzydzieści dwa lata. Naprawdę oczekiwałeś, że spędziłam je w celibacie?

– Jeśli sypianie z dwoma facetami naraz uważasz za życie w celibacie, to…

– Z dwoma naraz? – przerwała mu, specjalnie przybierając kpiący ton. Wiedziała, że to go rozwścieczy. – O tym nie pomyślałam, ale to może być interesujące doświadczenie. Mam rozumieć, że jesteś zainteresowany?

Zacisnął zęby tak mocno, że ujrzała mięśnie drgające pod napiętą skórą na policzkach i zrobiło jej się go żal. Zaraz jednak wróciła gorycz, że ocenił ją tak nisko, i postanowiła, że pozwoli mu brnąć dalej. Widocznie lubił odgrywać rolę kretyna.

– W połowie stycznia przyjechałem na weekend do domu – powiedział po długiej chwili milczenia.

Mariola zmarszczyła brwi, usiłując znaleźć związek między jego przyjazdem ze Szczytna i wcześniejszym tematem, lecz mimo wytężania umysłu nie doszukała się żadnego wspólnego mianownika. Doszedłszy do wniosku, że widocznie przeceniała własną inteligencję, wzruszyła ramionami.

– No i co z tego?

– Dzień wcześniej byłaś u Elizy na kawie i gdy wychodziłaś, przez pomyłkę zabrałaś jej komórkę.

Wolno skinęła głową. Rzeczywiście tak było. Przyjaciółka miała identyczny telefon i Mala zwyczajnie się pomyliła. Włożyła go do torebki, nie zwróciwszy uwagi, że jej własny już tam spoczywa.

– To pamiętam. – Uśmiechnęła się na wspomnienie zaskoczenia, gdy dostrzegła w torebce dwa identyczne telefony. – Chcesz powiedzieć, że przez to aż tak mnie znielubiłeś? A ja się dziwiłam, czemu ani razu nie zadzwoniłeś i czemu od powrotu ze Szczytna chodzisz taki nabzdyczony. Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz z tym długoterminowym fochem? Przecież zaraz następnego dnia oddałam jej tę komórkę. Nawet przeprosiłam, więc nie rozumiem, czemu ty się ciągle czepiasz.

Nakański poderwał się z krzesła, a to odjechało z impetem i rąbnęło w ścianę, znowu odłupując kawałek tynku.

– Eliza była u mnie, kiedy zauważyła brak telefonu – warknął gniewnie.

Zignorował uwagę o rychłym wybiciu dziury na wylot i spacerując po pokoju, opowiedział o wydarzeniach tamtego poranka.

Gdy usłyszał o problemie, postanowił pojechać do Koniecznej i odebrać telefon. Szedł jeszcze do łazienki, gdy niemal zderzył się z bratem, który właśnie stamtąd wychodził. Hubert nie wyglądał na zaspanego i w głowie Kostka narodziło się pewne podejrzenie. Być może nie będzie musiał nigdzie jechać?

Zerknął w stronę drzwi do pokoju brata, lecz te były przymknięte, nie mógł

więc sprawdzić, czy w pomieszczeniu ktoś się znajduje. Zrezygnował z dyplomacji i spytał wprost, a wówczas brat posłał mu pełne politowania spojrzenie i odparł, że spotyka się z Mariolą od niespełna trzech miesięcy, dodał też, że ona nie jest z tych, co od razu wskakują facetowi do łóżka. Nakański odnotował, że brat jako chyba jedyny nie nazywa dziewczyny Malą, w dodatku krzywi się z niezadowoleniem, gdy inni tak do niej mówią, i zastanawiał się nawet, dlaczego Hubert tak reaguje.

Konieczna wysłuchała opowiadania z półuśmiechem, wodząc wzrokiem za mężczyzną, który ani na moment nie poniechał wędrówki donikąd. Zauważyła brzmiące w jego głosie rozżalenie, ale nie zamierzała pozwolić, żeby wzbudził w niej poczucie winy. Z wyrzutami sumienia uporała się już dawno temu, zaraz po tym, gdy obejrzała zapisane przez Krystiana zrzuty ekranu.

– Naprawdę myślałeś, że u niego spałam? – spytała, kiedy Kostek zrobił przerwę na solidne zaczerpnięcie powietrza.

– A skąd miałem wiedzieć, jak jest między wami? – burknął Kostek. – Ja z tobą tylko pracuję, nigdy nie gadaliśmy o seksie. Spytałem, bo zabrałaś telefon Elizy i chciałem go odzyskać. To wszystko.

– Chyba nie wszystko. – Uśmiechnęła się kpiąco. – Z tego, co powiedziałeś, wysnułam bardzo ciekawy wniosek. Mianowicie, że wczesnym rankiem Eliza była u ciebie. To daje do myślenia, nie uważasz?

– Nie rozmawiamy o moim życiu seksualnym, tylko o twoim – warknął, poirytowany zmianą tematu. – Ja nie sypiam z dwiema dziewczynami naraz.

– Ja też nie – odparła z niewinną minką. – Właściwie to nie sypiam nawet z jedną.

Kostek zaklął półgłosem, po czym zwięźle zrelacjonował dalsze wydarzenia.

Eliza za trzy godziny miała wyruszyć w trasę koncertową, zaoferował więc, że zdejmie z jej barków ten kłopot i pojedzie do Marioli po komórkę. Najpierw zadzwonił, lecz nie odebrała, pojechał zatem do niej, upewniwszy się przedtem, że nie ma w tym dniu służby. Przed domem zauważył zaparkowaną częściowo na chodniku calibrę, a na podjeździe stały dwa inne samochody. W ciemnozielonym mitsubishi pajero domyślił się nowego nabytku Mali, z drugiego, szarej corolli, wysiadali właśnie państwo Konieczni.

Przywitał się i wyjaśnił, dlaczego zawraca im głowę, ale pani Konieczna machnęła tylko ręką i wskazała gestem, że powinien wejść. Nie zastanowił się ani przez chwilę, co może oznaczać stojąca przed domem czerwona calibra, choć dobrze wiedział, kto jeździ takim samochodem. Spieszył się i nie myślał o niczym innym, tylko o jak najszybszym dostarczeniu Elizie telefonu. Zapukał do drzwi pokoju koleżanki, po czym wszedł, nie czekając na zaproszenie, i ujrzał na własne oczy, że Hubert nie jest jedynym mężczyzną w życiu Mali. Wyszedł, zanim zauważyli jego obecność, i cicho zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 4

Eksperyment

24 kwietnia 2017

Konieczna wysłuchała opowiadania Nakańskiego na pozór spokojnie, choć z trudem powstrzymała cisnące się na język niezbyt parlamentarne słowa. Publiczne analizowanie własnego życia seksualnego niezbyt ją zachwycało. Podjęła próbę skierowania myśli Kostka na inny tor, lecz uczyniła to bez większego przekonania, podejrzewając, że on nie pozwoli zepchnąć się z kursu.

– Uważasz, że to było w porządku? – spytał, gdy ani słowem nie skomentowała jego słów.

– Czego się czepiasz? Przecież nie zabrałam tego telefonu specjalnie. – Udała, że nie zrozumiała, czego dotyczyły pretensje kolegi. – To był przypadek. I odwiozłam go na czas, zdążyłam przed wyjazdem Elizy.

– Nie mówię o telefonie – wycedził przez zęby – tylko o tym, że zastałem cię w łóżku z Sokołem. Ciesz się, że mu tam na miejscu nie dałem w mordę.

Zrozumiała, że nie uniknie tej przykrej rozmowy, i westchnęła ciężko. Co za cholerny pech! – zaklęła w duchu. Jeden jedyny raz odstąpiła od swoich zasad i spędziła z Krystianem noc w rodzinnym domu, i jak na złość wszystko musiało pójść nie tak. Rodzice wybrali podróż nocą, a nie w dzień, jak to zawsze bywało, i wrócili do domu rano, przez co aż do wieczora musiała oganiać się od pytań, czy to coś poważnego, czy powinni oszczędzać na wesele i czy poznała już rodzinę narzeczonego. Z trudem zdołała ich przekonać, że spędzenie nocy z mężczyzną nie jest tożsame z zaręczynami, powinni więc wstrzymać się ze spraszaniem gości i wyborem prezentu ślubnego. Nie przyszło jej jednak do głowy, że wraz z rodzicami wszedł wówczas do domu jeszcze ktoś.

– Nie bardzo wiem, dlaczego miałbyś mieć pretensje do Krystiana – powiedziała w końcu. – To mój wybór, z kim sypiam. Poza tym w ogóle nie potrafię zrozumieć, co ty masz do tego. Ciebie ta sprawa w ogóle nie dotyczy.

– Dotyczy, bo nie podoba mi się, że zrobiłaś z mojego brata idiotę.

Najchętniej kazałaby mu spadać na drzewo, ale choć nie było to łatwe, zdołała zachować spokój. Wiedziała, że Kostek jest bardzo przywiązany do młodszego brata. Jego interwencja była powodowana troską i tylko dlatego Mariola nie kazała mu zająć się swoimi sprawami, zamiast wtykać nos w cudze.

– Naki, posłuchaj. Hubert i ja… Po prostu nam nie wyszło. On ma inne priorytety, ja inne, i zamiast się zbliżać, coraz bardziej się oddalaliśmy. Faktycznie przespałam się z Krystianem, zanim definitywnie rozstałam się twoim bratem, ale Hubert też nie był święty, więc można by to uznać za remis. Ja przynajmniej nigdy go nie okłamywałam.

Kostek, od dłuższego czasu stojący nieruchomo na środku pokoju, rzucił jej nieufne spojrzenie i usiadł na najbliższym krześle.

– W czym niby cię okłamywał?

Mala znów westchnęła. Zapaliła papierosa i wypuściła z ust kilka zgrabnych kółek dymu, a później obserwowała, jak rozwiewają się pod sufitem w popielatą mgłę.

– Mieliśmy spędzić sylwestra w Wiśle na jakimś tam zlocie pisarzy, ale Hubert to odwołał, twierdząc, że ma pilną pracę. Potem Krystian znalazł na Fejsie jego zdjęcia. Najpierw nic mi nie powiedział, ale kiedy zauważył, że gryzę się z tym, że byłam nie w porządku wobec Huberta…

– Jakieś zdjęcia z imprezy miałyby być dowodem, że Hubert cię okłamał? – Kostek spojrzał ze złością. – Spytałaś go chociaż, co to ma znaczyć, czy sama dorobiłaś sobie interpretację?

– Spytałam – odparła spokojnie. – A on zapytał, czy widziałem te zdjęcia. Wiedział, że nie mam konta na Facebooku, dlatego dziwił się, że wiem o ich istnieniu. Tłumaczył, że decyzję o wyjeździe na tę imprezę podjął w ostatniej chwili, bo miały tam być jakieś ważne osoby z wydawnictwa.

– No widzisz – stwierdził Kostek nie bez satysfakcji. – On to zrobił, bo musiał, a ty przespałaś się z Sokołem, bo chciałaś.

Mala poczuła, jak bardzo jest zmęczona tą rozmową. Najchętniej wstałaby i wyszła, niczego już nie tłumacząc, ale na myśl, że będzie musiała pracować w atmosferze pełnej wrogości, powstrzymała bezsensowny odruch, by uciec i nigdy tu nie wrócić.

– Pomyślałam wtedy to samo, co ty teraz, i wcale nie z tego powodu z nim zerwałam. Gdyby naprawdę mi na nim zależało, nie zastałbyś mnie w łóżku z Krystianem, dlatego powiedziałam mu, że z nami koniec. Nie wyglądał na jakoś specjalnie przejętego, więc nie rozumiem, czemu ty się czepiasz i drążysz temat.

Nakański znowu wstał, lecz tym razem nie podjął wędrówki po pokoju. Przystanął przed biurkiem Koniecznej i schyliwszy się, wsparł dłonie o blat, spoglądając jej prosto w oczy.

– A jednak kłamiesz – wytknął z gniewem. – Gdybyś z nim zerwała, nie opowiadałby pierdół o tym, jaką jesteś porządną dziewczyną, tylko powiedziałby wprost, że już nie jesteście parą. Po co miałby udawać?

– O to musisz zapytać Huberta. Ja mogę się tylko domyślać.

– Czego? – spytał natychmiast.

– Pewnie się bał, że zaczniesz drążyć, dokładnie tak, jak to robisz teraz. On bardzo liczy się z twoją opinią. – Mariola popatrzyła z rezygnacją. – Nie chciałam o tym mówić, w końcu to jego sprawa.

– Nienawidzę takiego gadania – wycedził przez zęby. – Wyduś to wreszcie z siebie, bo i tak nie popuszczę.

– Hubert wcale nie był na zlocie pisarzy, tylko na imprezie z jakąś patolą – wyznała niechętnie, dobrze wiedząc, że Kostkowi trudno będzie przełknąć prawdę. – Podobno usunął te zdjęcia zaraz po rozmowie ze mną, ale Krystian zrobił screeny, bo rozpoznał większość towarzystwa. Mówił, że to takie domorosłe gangusy. A dziewczyny… możesz się domyślić, w jaki sposób zarabiają na chleb.

Wreszcie uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. Nakański zwarł szczęki, dłonie zacisnął w pięści, zmarszczone brwi tworzyły niemal poziomą kreskę.

– Nie wiesz, czy Sokół dalej ma te screeny?

– Nie mam pojęcia. Musisz go zapytać. Naki… – Zawahała się. – To nie musi oznaczać tego, co myślisz. Może potrzebował takiej sceny do książki?

W jej głosie zabrakło przekonania i Kostek chyba też to zauważył, gdyż tylko popatrzył z niedowierzaniem i bez słowa wyszedł z pokoju. Nie zamierzała go przekonywać. Ze zdjęć wynikało, że jeśli ze strony Huberta miał to być jedynie research, to wszedł w tę rolę bardzo głęboko.

Nigdy się nie dowiedziała, jak przebiegła rozmowa Nakańskiego z Sokołowskim. Kostek wrócił do pokoju po półgodzinie i skierował się prosto do jej biurka.

– Mariola… to znaczy Mala… Jakoś głupio to wyszło. Nie myślałem, że Hubert mógłby wywinąć taki numer. Szkoda, że od razu mi nie powiedziałaś…

– Ejże! Jakoś strasznie kręcisz. – Zmarszczyła groźnie brwi. – Masz zamiar mnie przeprosić czy opieprzyć?

– Przeprosić, ale…

– Naki, do jasnej cholery! Przestań wreszcie dukać jak wsiowy głupek. Tak trudno powiedzieć „przepraszam”?

– A żebyś wiedziała, że trudno. Nienawidzę przepraszać.

Popatrzyli na siebie, uśmiechając się porozumiewawczo. Konflikt został zażegnany i oboje mieli nadzieję, że nic już ich nie poróżni. Zgodnie uznali, że najwyższy czas na drugą kawę i wyjście na papierosa. Po powrocie zajęli się pracą, lecz Malę dręczyła ciekawość, jak przebiegła rozmowa Kostka z Krystianem. Jednak zanim zdążyła o to zapytać, Nakański został wezwany do naczelnika, po czym zniknął na resztę dnia.

Usiłowała później wyciągnąć z Sokołowskiego jakieś informacje, ale mimo zadawania mu podstępnych pytań komisarz nie uchylił nawet rąbka tajemnicy. Wymówił się bezczelnie wymogami męskiej solidarności, po czym zręcznie skierował jej uwagę na własną osobę i temat został poniechany.

25 kwietnia 2017

Kostek z zainteresowaniem przeglądał plik przyniesionych przez Mariolę kartek, do których jeszcze nie zdążył zajrzeć. Okazało się, że zawierały wstępne wyniki przeprowadzonych badań, czym prędzej więc wczytał się w ich treść.

Nie zaskoczyło go stwierdzenie, że Szymon Kliś zmarł z powodu przyjęcia sporej dawki akonityny. Nie spodziewał się, by przyczyną zgonu mogło być coś innego niż otrucie. Bardziej interesująca wydała mu się informacja o tej konkretnej truciźnie.

– Miał rację cholerny Linka, kiedy twierdził, że to tojad – mruknął, przeczytawszy odpowiedni fragment.

Zaciekawiony dziwną uwagą sierżant Wolf uniósł głowę znad dokumentów.

– Jaki Linka i co jadł?

Nakański nawet na niego nie spojrzał.

– Nic, Wilku, tak tylko gadam do siebie.

Ponownie popatrzył na gęsto zadrukowaną kartkę, po czym włączył googlowską wyszukiwarkę i długo spoglądał w monitor. Następnie wydrukował zaznaczone fragmenty i zastygł w bezruchu, przyswajając zawarte tam informacje.

Akonitynę pozyskuje się z tojadu. Podane doustnie niewielkie dawki działają przeciwgorączkowo, zwalniają też akcję serca. Preparaty ziołowe z bulw tojadu stosuje się przy leczeniu chorób przeziębieniowych, z kolei nalewki z bulw są uznawane za lek przeciwbólowy. Najwięcej toksycznych alkaloidów znajduje się w młodych korzeniach tej rośliny, lecz liście także zawierają w sobie truciznę. Akonityna nie rozpuszcza się w wodzie, za to bardzo dobrze rozpuszcza się w alkoholach.

To ciekawe, pomyślał Kostek, wspomniawszy szklankę z niedopitym drinkiem stojącą na stole w salonie. Przerzucił kilka stron i odnalazł wyniki analizy resztek płynu. W naczyniu znajdowała się whisky zmieszana z wyciągiem z tojadu w takim stosunku, że nawet przy założeniu, iż szklanka została napełniona tylko do połowy, dawka akonityny dwukrotnie przekroczyła wartość śmiertelną. A według opinii patologa musiała być pełna.

Oprócz akonityny w drinku znajdowała się też sól. Informacja o obecności tej ostatniej wywołała u podkomisarza konsternację. Nie mógł pojąć, po co ktoś miałby solić drinka, i zrozumiał to dopiero po przeczytaniu następnego fragmentu tekstu, gdzie znalazł informację, iż toksyczność akonityny wzmaga się poprzez dodanie sodu.

– To musiało smakować jak ostatni syf – stwierdził z widocznym obrzydzeniem, patrząc niewidzącym wzrokiem na sierżanta.

Joachim Wolf ponownie oderwał się od pracy i z zaciekawieniem spojrzał na starszego kolegę.

– Co masz na myśli?

– Nic. Tylko się zastanawiam. Facet wypił prawie całą szklankę whisky zmieszanej z trucizną i solą. Przecież już po pierwszym łyku musiał się dodupić, że coś z tym drinkiem jest nie teges. A jednak wypił do końca. Rozumiesz coś

z tego?

Nakański nie oczekiwał odpowiedzi. Przedstawiwszy nękające go wątpliwości, zamyślił się, szukając wyjaśnienia, i nawet nie przypuszczał, że kolega potraktuje jego słowa jako zagadkę, którą należy rozwiązać. Aż upuścił długopis ze zdziwienia, kiedy Joachim naraz się odezwał.

– Może myślał, że tak właśnie ma smakować? Jest taka ziołowa wódka. Nazywa się Jägermeister czy jakoś podobnie. Też smakuje obrzydliwie, a jednak ludzie ją piją. A może twój gość łyknął to świństwo, bo chciał się otruć?

– Może – odparł Kostek bez przekonania.

Tak jedna, jak i druga możliwość wydawała mu się nieprawdopodobna. Przeczytał właśnie, że akonityna zastosowana bezpośrednio na skórę wywołuje najpierw mrowienie i pieczenie, a następnie niewrażliwość na bodźce bólowe aż do całkowitego znieczulenia. Czy jest możliwe, żeby Kliś nie zauważył, iż dzieje się z nim coś niedobrego? Nie, to całkowicie wykluczone.

Dostrzegł, że Joachim czeka na jakiś komentarz, i przedstawił mu swój punkt widzenia, kończąc słowami:

– Mam tu info, że akonityna została wycofana z lecznictwa wielu krajów ze względu na niebezpieczeństwo przedawkowania. W Polsce też, więc raczej nie ma możliwości, że ktoś nabył ją w aptece, a potem celowo zażył ogromną dawkę, żeby się przenieść na tamten świat. – Zerknął w zapiski i dorzucił: – Poza tym trudno mi uwierzyć, że ktoś mógłby świadomie zdecydować się na taką śmierć.

Wyraźnie zafascynowany tematem Wolf odłożył długopis i podparłszy brodę pięścią, wpatrzył się w interlokutora.

– To znaczy jaką konkretnie? Przyznam się bez bicia, że moja wiedza o truciznach nie jest za bogata.

– Moja też nie – odpowiedział Nakański z uśmiechem. – Na szczęście nasi rodacy rzadko sięgają po takie środki. Ale tu mam ściągę. Posłuchaj.

Przekazał sierżantowi to, co wyczytał w notatce. Zaburzenia czucia, drętwienie, uczucie zimna i obfite poty należały do łagodniejszych objawów zatrucia akonityną. Później następowały gwałtowne nudności, skurcze mięśniowe i zaburzenia rytmu serca, a na końcu porażenie ośrodka oddechowego i zgon.

– Faktycznie nie brzmi to zachęcająco – stwierdził sierżant z tak zdegustowaną miną, że Kostek parsknął śmiechem.

– Nie namawiam. Na pewno są lepsze sposoby. – Spoważniał. – Najgorsze jest to, że ofiara zatrucia akonityną do samego końca zachowuje pełną świadomość. Dlatego nie wierzę, że ktoś zdecydowałby się w ten sposób z sobą skończyć.

– Chyba masz rację – przyznał Joachim. – Ta akonityna… Mówiłeś, że zaprzestano stosowania jej w medycynie. W takim razie może powinieneś się zastanowić, skąd ten ktoś ją wziął? Bo ona chyba nie rośnie na drzewach?

– Aleś ty, młody, ostatnio wybystrzał – parsknął Nakański. – Będziesz teraz uczył ojca dzieci robić? W sumie rada jest niezła, tylko trochę spóźniona, bo zastanawiam się nad tym od kilku dni.

– I co?

– I gówno! Akonityna nie rośnie na drzewach, za to możesz ją znaleźć w wielu ogrodach, bo ma bardzo dekoracyjne kwiaty. – Uśmiechnął się, widząc zdumioną minę sierżanta. – Pozyskuje się ją z korzeni tojadu. Właściwie z liści też, ale korzenie zawierają dużo więcej substancji toksycznej.

– I co? – powtórzył Joachim. – Ten twój sztywniak pewnie miał jej pełno w przydomowym ogródku?

– Niestety życie nie jest takie piękne, jak byśmy sobie życzyli – westchnął Kostek z żalem. – Mój sztywniak nie miał w ogródku nawet jednego malutkiego badyla tojadu. Jeśli wypił drinka dobrowolnie, musiał skądś zdobyć tę pierdoloną akonitynę. A ja dalej nie mam pojęcia skąd.

Sierżant wrócił do swoich zajęć, a Nakański jeszcze raz przeczytał opinię lekarza medycyny sądowej, tym razem bardzo uważnie. Natrafił na pominięty wcześniej fragment i naraz stało się dla niego jasne, dlaczego prokurator Niećko, przekazując mu tę opinię, stwierdził, że zgon Klisia należy potraktować jako śmierć samobójczą. Okazało się, że rolnik był poważnie chory. Do tego stopnia poważnie, że według oceny lekarza zostały mu co najwyżej dwa miesiące życia, a i to według bardzo optymistycznego szacunku. Przerzuty ogarnęły już prawie wszystkie organy wewnętrzne.

Kostek znów pogrążył się w myślach. Prokurator Niećko mógł mieć rację. Mając do wyboru dwa miesiące życia w męczarniach albo szybką śmierć, Nakański także wybrałby drugie wyjście. Tylko, na litość boską, z pewnością nie posłużyłby się substancją wywołującą takie efekty!

Przewrócił kilka kart, by wrócić do analizy śladów linii papilarnych ujawnionych w domu Szymona Klisia.

Dobija błogosławił skłonność rolnika do pedanterii, gdyż dzięki temu nie musiał zdejmować miliona starych, zatartych śladów, jak to najczęściej bywało w innych domach. Tutaj wszystkie były świeże, jeśli więc zabójca (o ile to było zabójstwo) jakieś pozostawił, na pewno nie umknęły jego uwagi.

Niestety tak jak technik przypuszczał, niemal wszystkie należały do denata. Nie wydało się im to zaskakujące. Kliś był wszak właścicielem i jedynym mieszkańcem sporego budynku, w dodatku według opinii sąsiadów nie prowadził życia towarzyskiego i prawie nikt go nie odwiedzał.

Jedynymi niepozostawionymi przez niego śladami linii papilarnych były odciski palców zdjęte z ramy łóżka oraz framug drzwiowych. Okazało się jednak, że w bazach AFIS nie ma ani karty, ani śladów odpowiadających materiałom pobranym w domu rolnika. Stwierdzono co prawda ponad wszelką wątpliwość, że należą do dwóch różnych osób, lecz na razie niewiele pomogło to w śledztwie.

Nakańskiemu nie dawało spokoju pytanie, skąd odciski palców w tak nietypowym miejscu jak framugi drzwi, w dodatku na wysokości stu siedemdziesięciu siedmiu centymetrów. Wydawało mu się to bez sensu. Głowił się nad tym długo, wreszcie zapytał Joachima, czy nie ma przypadkiem jakichś skojarzeń. Zamiast odpowiedzieć, Wolf wstał i otworzył drzwi na całą szerokość.

Później stanął w progu.

– Kciuki były od wewnętrznej strony? – upewnił się.

Kostek przytaknął i dodał:

– A pozostałe na zewnętrznej.

– Której zewnętrznej? – zażądał uściślenia sierżant. – Od strony wiatrołapu czy przedpokoju?

Podkomisarz nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią, gdyż właśnie owo usytuowanie nie dawało mu spokoju.

– Od wiatrołapu, dlatego wydaje mi się to bardzo dziwne. Kliś chciał go wyrzucić i gość się zapierał?

Joachim przyglądał mu się z nieodgadnioną miną.

– Próbowałeś to sobie zademonstrować? Pewnie nie.

– A po co? – odburknął Kostek. – Szkoda czasu na pierdoły.

Wolf udał, że nie zauważa zniecierpliwienia starszego kolegi. Wskazał za siebie i poinformował:

– Tam jest wiatrołap. A nasz pokój to przedpokój Klisia.

Wbrew sobie Nakański poczuł zainteresowanie.

– Okej. Co z tego wynika?

– Moim zdaniem jedyne logiczne wytłumaczenie usytuowania tych paluchów jest takie, że gość wsparł się obiema dłońmi o framugi. O tak.

Sierżant ugiął ręce w łokciach, kierując dłonie i przedramiona ku górze, potem odwiódł je na boki przy jednoczesnym uniesieniu tak wysoko, że łokcie znalazły się na poziomie pach, a dłonie powyżej głowy. Przekręcił je lekko, kierując kciuki do przodu, i uchwycił obie framugi.

Zafascynowany pokazem podkomisarz przyjrzał się uważnie przypominającej krzyż postaci w drzwiach i nagle klepnął się w czoło.

Usiłował ułożyć dłonie odwrotnie, niż zrobił to Joachim, lecz poddał się już przy drugiej próbie. Już przybranie żądanej pozycji wiązało się z dyskomfortem, a pomysł, że ktoś miałby coś chwycić, w dodatku dobrowolnie, wydał mu się absurdalny.

– Wilku, jesteś wielki, a mnie się chyba mózg zawiesił. Byłem pewny, że kciuki powinny zostać z tyłu, a to przecież cholernie niewygodne. Niczego nie zdążyłem złapać, a już skurcz mnie dopadł.

– Gdybyś stanął na głowie, to byłoby całkiem wygodne, ale chyba nie o to ci chodziło – uśmiechnął się Wolf, zadowolony z pochwały. – Po co on tak stał w tych drzwiach? – zaciekawił się naraz. – Co może być interesującego w przedpokoju?

Kostek już miał odburknąć, że nie ma bladego pojęcia, gdy nagle uświadomił sobie ze zgrozą, że zna odpowiedź.

– Umierający Kliś.

Joachim aż wstrząsnął się z odrazy, oderwał się od framug i zamknął drzwi.

– Ja pierdolę, Naki! Jakim trzeba być pojebem, żeby zrobić sobie widowisko ze śmierci w takich męczarniach?!

– Czasami mam tak serdecznie dość tego syfu, że najchętniej pierdolnąłbym wszystkim i zamieszkał w jakiejś głuszy z dala od ludzi. Ale ktoś musi to robić, choć często mam wrażenie, że na miejsce jednego zapuszkowanego pojawia się dwóch następnych. – Nakański wziął głęboki wdech i dokończył: – Dlatego lepiej bierzmy się do roboty, bo te skurwysyny same się nie wyłapią. Dzięki za pomoc.

I rzeczywiście był wdzięczny, gdyż teraz zyskał pewność, że rolnik nie zadał sobie śmierci. Zresztą do teorii samobójstwa nie pasowały również obrażenia głowy, wyjaśniające pochodzenie śladów krwawych na miejscu zdarzenia. Rana, chociaż powierzchowna i niezagrażająca życiu, mocno krwawiła.

Lekarz nie tylko kategorycznie wykluczył tutaj działanie osób trzecich, ale uważał także, że pod wpływem nagłego bólu Kliś upadł i uderzył głową o próg. Wynikało z tego, że dokądś zmierzał, podczas gdy logika podpowiadała policjantowi, że gdyby rolnik chciał się zabić, po zażyciu trucizny usiadłby w fotelu lub się położył, zamiast spacerować po domu jak na promenadzie.

A może Kliś zdobył skądś tę akonitynę i zażył preparat, wierząc, że dzięki niej pokona raka? Ludzie chwytają się w desperacji najdziwniejszych rozwiązań, istnieją też szarlatani bezwzględnie żerujący na determinacji chorych i ich rodzin. To tłumaczyłoby, dlaczego wstał po wypiciu drinka. Po prostu nie spodziewał się takich skutków i zamierzał na przykład iść do łazienki.

Mogło tak być. Ale tak czy owak, w obu przypadkach powinien zostać jakiś ślad po zabójczej substancji. Przecież Kliś nie przyniósł jej w garści. Gdzie w takim razie podziało się opakowanie?

Rozdział 5

Krnąbrny uczeń

26 kwietnia 2017

Taśma na drzwiach prowadzących do domu Szymona Klisia wyglądała na nienaruszoną. Kostek zerwał ją i wszedł do środka. W niewietrzonych pomieszczeniach unosił się ohydny fetor, jeszcze silniejszy niż kilka dni temu, gdy odbywały się tu oględziny. Powstrzymując mdłości, policjant otworzył na oścież wszystkie okna, starając się nie patrzeć w stronę miejsca, gdzie na podłodze widniały przyschnięte wydzieliny, nad którymi krążyły wielkie, spasione muchy.

Zaczął od kuchni. Przeglądał pojemnik po pojemniku, słoik po słoiku, butelka po butelce, potrząsał, obwąchiwał, a nawet próbował, nigdzie jednak nie znalazł nic, co bodaj w minimalnym stopniu przypominałoby akonitynę. Mimo to się nie poddał i szukał dalej. Sprawdził ogromny barek, zdumiony mnogością stojących tam butelek i różnorodnością asortymentu. Whisky, koniaki, brandy, czysta wódka, tequila, rum… Czy istnieje jakiś rodzaj twardego alkoholu, którego tu nie ma? – zastanawiał się, wąchając zawartość kolejnej flaszki.

Po przeszukaniu wszystkich pomieszczeń przeszedł do piwnicy. Zrobił to wyłącznie dla spokoju sumienia, nie podejrzewał bowiem, by ogarnięty samobójczą manią człowiek zadał sobie trud odniesienia tam pojemnika z trucizną po wlaniu do szklanki odpowiedniej dawki. Kliś był pedantem, tego nie dało się ukryć. Ale wyniesienie do piwnicy zabójczej substancji wydawało się Kostkowi lekką przesadą.

Po czterech godzinach intensywnych poszukiwań musiał się poddać. W tym domu z pewnością nie było żadnej akonityny, a nie przypuszczał, by Kliś przechowywał ją w budynkach gospodarczych. Należało założyć, że nigdy jej nie miał, a zatem wniosek mógł być tylko jeden – mężczyzna nie zginął śmiercią samobójczą.

Nakański pozamykał wszystkie okna oraz drzwi wejściowe i na powrót zabezpieczył je taśmą. Zrobił to nieco na wyrost, gdyż wszystko wskazywało, że kolejna wizyta w tym domu nie będzie konieczna. Wziął jednak pod uwagę fakt, że nadal nie wiedział, kto dziedziczy po Klisiu, zatem posesja jeszcze jakiś czas pozostanie bez nadzoru. Uznał, że policyjna taśma na drzwiach może w pewnym

stopniu zniechęcić ewentualnych amatorów cudzego mienia do wejścia i splądrowania pomieszczeń.

Ze współczuciem pomyślał o spadkobiercach Klisia, wchodzących do tego cuchnącego domu. Sam przesiąknął smrodem wymiocin i ekskrementów tak bardzo, że odczuwał mdłości.

Obrzucił uważnym wzrokiem pustą teraz oborę i parsknął śmiechem na wspomnienie, jak głowił się, co zrobić z tymi wszystkimi zwierzętami. Pierwszy raz miał do czynienia z taką sytuacją, a pełen udawanej powagi komentarz dzielnicowego, do którego w panice zadzwonił, niewiele mu pomógł. „Zabierz je do domu", powiedział tamten i długo rechotał, podczas gdy Kostek miał ochotę rozszarpać go na kawałki. Ale w końcu dzielnicowy spoważniał i wziął na swoje barki kłopotliwy ryczący i meczący problem.

Prosto z domu rolnika Nakański pojechał do prokuratury, by podzielić się z Niećkiem swoimi spostrzeżeniami. Celowo podszedł bardzo blisko, a potem z trudem stłumił rozbawienie, gdy tamten skrzywił się z odrazą.

– Co tak śmierdzi?

Prokurator przesunął się z krzesłem aż pod ścianę, byle dalej od źródła zapachu. Kostek uśmiechnął się szeroko.

– Byłem w domu Klisia, a tam nie pachnie konwaliami – wyjaśnił i poinformował Niećka o negatywnym wyniku poszukiwań opakowania po truciźnie.

Mężczyzna posłał mu tak nieprzyjazne spojrzenie, że od razu wszystko stało się jasne. Pewnie już widział siebie podpisującego postanowienie o umorzeniu, pomyślał podkomisarz nie bez złośliwości. Nie znosił tego mężczyzny.

Prokurator nie zamierzał łatwo skapitulować.

– Może po prostu wrzucił do śmieci tę butelkę czy słoik? W trakcie oględzin wywnioskowaliśmy, że był pedantem. A rano wywozili śmieci, więc pojemnik pewnie leży gdzieś na wysypisku, tak?

– Wywozili odpadki nieklasyfikowane – sprecyzował Kostek. – Sam pan wspomniał, że Kliś był pedantem. Szkło do szkła, plastik do plastików. Nie ma możliwości, żeby wrzucił ten pojemnik gdzie indziej.

– Ale pewności pan mieć nie może, tak?

Nakański nie znosił, gdy ktoś kończył wypowiedź słowem „tak", więc zapisał tę manierę po stronie minusów prokuratora.

– Za to mam uzasadnione podejrzenie, że ktoś pomógł mu przenieść się na tamten świat. Gdyby chciał sam się zabić, miał w domu pod dostatkiem silnych środków przeciwbólowych. Mógł je zażyć, zamiast umierać w takich cierpieniach. Poza tym ktoś obserwował jego agonię. – Opowiedział o eksperymencie Wolfa, udając, że nie widzi zniecierpliwienia słuchacza. – Moim zdaniem to było zabójstwo – zakończył z całą stanowczością. – Ale jeśli pan uważa inaczej, to trudno. Zabójca na pewno się ucieszy…

– Co pan mi tu insynuuje? – przerwał mu Niećko poirytowanym głosem. – Po prostu rozważam wszystkie za i przeciw, żeby nikt nam nie zarzucił, że szukamy

dziury w całym, tak? Po zastanowieniu doszedłem jednak do wniosku, że sprawa jest mętna i należy wyjaśnić ją do końca. Niech pan kontynuuje czynności.

Nie zrobił już żadnych dalszych uwag, tylko w milczeniu podpisał podsunięte mu dokumenty, tak mocno przyciskając długopis, że aż przedziurawił kartkę, po czym zajął się studiowaniem jakichś zapisków. Dawał tym do zrozumienia, jak bardzo jest zapracowany, a jego zaaferowana mina i zmarszczone brwi zdawały się mówić: „Idź sobie stąd. Nie widzisz, że mi przeszkadzasz?".

◇

Damian Linka podszedł do okna i przez jakiś czas spoglądał na dom nieżyjącego sąsiada. Dopiero gdy kontury budynku rozmyły się w wieczornym mroku, mężczyzna odwrócił się w stronę żony. Twarz miał ściągniętą troską.

– Cały czas się zastanawiam, dlaczego mu nie powiedziałaś. Temu policjantowi.

Uniosła brwi w niemym pytaniu. Stłumiwszy zniecierpliwienie, dopowiedział spokojnie:

– O tamtym. Nie udawaj, przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi.

W odpowiedzi wzruszyła lekceważąco ramionami, lecz starannie unikała spojrzenia mężowi w oczy. Milczała. Damian odczekał chwilę, a gdy nie doczekał się odpowiedzi, z głośnym łomotem dosunął krzesło do stołu i ruszył ku drzwiom. Nie ukrywał, jak bardzo poczuł się urażony, i to sprawiło, że Agata przemogła niechęć do poruszania niewygodnego dla niej tematu.

– Zaczekaj! – zawołała do jego pleców. – Porozmawiajmy.

– Ja mówię, a ty milczysz. To ma być rozmowa? – warknął, nie odwracając się. Ale przystanął, co uznała za dobry znak.

– Wiesz, że nie lubię wracać do tamtych wydarzeń – powiedziała cicho. Wreszcie na nią spojrzał, a kobieta tym razem nie umknęła wzrokiem. – Nie powiedziałam mu, bo to już prehistoria. Było, minęło. Po co znowu to wałkować?

Damian zawrócił, odsunął dopiero co zasunięte krzesło i usiadł naprzeciwko żony, nie odrywając od niej oczu. Długo ważył coś w myślach, nim się odezwał.

– Pytał, jaki był Szymon – przypomniał. – Pytał o znajomych, o wrogów, właściwie o wszystko. Moim zdaniem powinnaś była mu powiedzieć.

– Po co? – powtórzyła. – Jaki związek ze śmiercią Szymona może mieć zdarzenie sprzed blisko dwudziestu lat? A może myślisz, że to ja go zabiłam?

Nawet się nie uśmiechnął, spoglądał tylko uważnie, jakby widział ją po raz pierwszy. Agacie zadrżały wargi, wykrzywiła się jak w nagłym przystępie bólu. Damian zmieszał się na ten widok i słownym atakiem spróbował stłumić wyrzuty sumienia.

– Nie zamierzam cię torturować, żebyś musiała robić taką zbolałą minę. A twoje pytanie wcale nie jest całkiem bez sensu. W końcu to właśnie ty miałaś powód, żeby wysłać Szymka do Bozi. Co, może nie?!

Ostatnie słowa wykrzyczał, dając upust długo tłumionej pretensji. Agata przymknęła powieki, odcinając się od widoku wykrzywionej gniewem twarzy.

– Dalej mi to pamiętasz – powiedziała cicho, głosem całkowicie wypranym z emocji. – Dalej masz pretensje. Wiesz, co to oznacza?

– Wiem! – wrzasnął i uderzył pięścią w stół, całkiem straciwszy kontrolę. – Że nie dotrzymałem obietnicy. Kurwa, nie patrz tak na mnie! Ciekawe, czy ty na moim miejscu potrafiłabyś zapomnieć?

– Nie o to pytałam. Tu masz rację. Chybabym nie potrafiła, tym bardziej w sytuacji, gdybym dzień w dzień widywała tę gębę. – Agata odetchnęła głęboko, sięgnęła przez stół i nakryła dłoń męża swoją dłonią. – Nie mogę zmienić tego, co było. Przeprosiłam cię i przyrzekłam, że to nigdy więcej się nie powtórzy. Nic więcej nie mogę zrobić.

– A ja przyrzekłem, że zapomnę i nigdy więcej do tego nie wrócę. – Damian strącił jej dłoń i zacisnął swoją w pięść. – Nie dałem rady zapomnieć, a dzisiaj złamałem też drugą część przyrzeczenia. Gratuluję! – Zaśmiał się gorzko. – Ty zawiniłaś, ale to ja wyszedłem na skurwysyna. Genialne.

Pochylił głowę i wpatrzył się w ciemną plamkę na niebieskim materiale dżinsów. Pocierał ją palcem w bezrozumnym pragnieniu unicestwienia, tak jak pragnął wymazać przeszłość, wiedząc dobrze, że tylko zatarcie w pamięci tamtego zdarzenia mogłoby mu pomóc odzyskać spokój. Za bardzo kochał Agatę, by uznać, że nic takiego się nie stało. I jednocześnie kochał ją za bardzo, żeby odejść.

Głośny turkot kółek przesuwających się po kafelkach zmusił go do uniesienia głowy i spojrzenia na żonę. Zmierzała w stronę drzwi.

– Chyba nie ma co dłużej o tym mówić – odezwała się już z przedpokoju. – Przynajmniej wiem, na czym stoję. Ja wprawdzie miałam powód, żeby zabić Szymona, ale ciężko byłoby mi dotrzeć tam na tym krześle. Dlatego ja nie mogłam tego zrobić. Ale nie ja jedna miałam motyw. Ty też miałeś. No i ty mogłeś.

Damian oniemiał. Zanim zdobył się na jakąś replikę, usłyszał szczęk otwieranych i zamykanych drzwi od pokoju gościnnego, który na czas rekonwalescencji Agata zaanektowała na swoją sypialnię, żeby nie męczyć się wchodzeniem na piętro. Dotychczas przebywała w nim tylko w nocy, za dnia natomiast prawie nie opuszczała kuchni, gdzie siadała przy oknie z książką czy robótką. Zmianę w codziennym rytuale odebrał jako sposób zademonstrowania niechęci lub urazy. Lub jednego i drugiego.

Klnąc głośno, zerwał się od stołu, gotowy pójść za nią, by wykrzyczeć jej prosto w twarz nagromadzony przez lata gniew i rozżalenie. Zerknął przelotnie w okno i naraz dotarło do niego, że to, co tam widzi, to padający śnieg z deszczem. Zatem sprawdziły się jego najczarniejsze prognozy.

Puścił jeszcze jedną wymyślną wiązankę i wyszedł do przedpokoju, by przywdziać roboczą kurtkę. Nie miał teraz czasu na użalanie się nad sobą.

26 kwietnia 2017

Po wyjściu z budynku prokuratury podkomisarz zerknął na zegar na tablicy rozdzielczej i zmienił plany, postanawiając, że tego dnia nie wróci już do komendy. Dochodziła szesnasta, więc teoretycznie dniówka skończyła się pół godziny temu, poza tym nie zamierzał narażać się na komentarze kolegów, dyskutujących na temat zapachu ciągnącego się za nim niczym sznur samochodów za traktorem. Niemal słyszał te wszystkie pytania o nazwę wyjątkowo oryginalnych perfum, a także stwierdzenia, że nie wystarczy nalać wody do wanny, bo trzeba jeszcze się w niej zanurzyć, i jeszcze wiele innych, równie głębokich uwag. Ani myślał dobrowolnie się podkładać.

Wyjeżdżając z parkingu, wspomniał przeprowadzoną dopiero co rozmowę i znowu poczuł gniew. Ja pieprzę, co za debil. Nie chce mu się robić, ale boi się nie robić. Po raz kolejny pożałował, że na miejscu Niećka nie znalazł się inny prokurator. Grzela albo Jurczyk. Współpraca z nimi wyglądała zupełnie inaczej. Widocznie w każdej grupie zawodowej musi się trafić jakiś buc, skonkludował i ostatecznie porzucił rozważania o prokuratorze, wiedząc, że nie mają żadnej mocy sprawczej.

Na ulicach nie było korków, toteż dojazd do domu nie zajął mu więcej niż dziesięć minut. Zostawił samochód z szeroko pootwieranymi drzwiami i popędził prosto do łazienki, gdzie długo rozkoszował się kąpielą w pachnącej świeżym igliwiem pianie, zanim uznał, że wreszcie pozbył się oblepiającego go smrodu. Zebrał rozrzucone na podłodze ubrania i władował do pralki, po czym wlał do zasobnika solidną porcję płynu do płukania, którego zazwyczaj unikał ze względu na zbyt intensywny zapach. Teraz jednak użycie go było jak najbardziej wskazane.

Zajrzał do pokoju brata, lecz zastał tam tylko włączony komputer, migoczący wygaszaczem ekranu, i domyślił się, że Hubert poszedł na parter do rodziców. Nie miał ochoty na rozmowę z ojczymem, wolał też uniknąć uwag matki, że powinien zjeść porządny, domowy posiłek. Po wizycie w domu Klisia na samą myśl o jedzeniu żołądek podjeżdżał mu do gardła.

Zapalił papierosa i rozsiadł się w fotelu, zdecydowany poczekać tu na brata, choćby miało to trwać do rana. Nie zamierzał odkładać nieprzyjemnej rozmowy na później.

◇

Hubert pojawił się dopiero po godzinie. W tym czasie Kostek zdążył wypić pół kawy i zaliczyć krótką drzemkę, a także rzucić okiem na monitor, gdzie widniał tekst najnowszej powieści. Miał nadzieję, że znajdzie tam scenę, która usprawiedliwi obecność brata na tamtej imprezie, lecz szukał na próżno.

– Cześć, bracie – powitał go Hubert, wchodząc do pokoju. – Czemu tu siedzisz? Stęskniłeś się za mną?

Kostek spoglądał w milczeniu na przystojne oblicze. Na widok malującej się na niej beztroski poczuł, że krew napływa mu do twarzy. Poderwał się z fotela

zwinnym ruchem i bez ostrzeżenia uderzył młodszego brata w szczękę. Hubert poleciał do tyłu i wpadł na regał, po czym osunął się na podłogę, a na głowę posypały mu się jakieś stojące przedtem na półce bibeloty. Młody mężczyzna potarł dłonią podbródek, poruszył ostrożnie szczęką, sprawdzając, czy nie została uszkodzona, i powstał z cichym stęknięciem.

– Odjebało ci czy jak? – spytał bardziej z wyrzutem niż z gniewem. – Mam jutro spotkanie autorskie. Jak mi wyskoczy siniec, to nie wiem, co zrobię.

– Pożyczysz puder i róż od swoich przyjaciółek. Tych z sylwestrowej imprezy. Zrobisz sobie celebrycki make-up i będzie git.

Na widok jego lodowatego wzroku i zaciętej miny Hubert poniechał dalszych wymówek. A może spowodowała to wzmianka o przyjaciółkach? Nakański dostrzegł, że brat zmieszał się i wygląda jak ktoś dręczony wyrzutami sumienia, lecz nie zamierzał się nad nim litować. Przeciwnie, miał chęć przyłożyć mu ponownie. To, co usłyszał w następnej chwili, jeszcze tę ochotę wzmogło.

– Jakie przyjaciółki? Nie wiem, o czym mówisz.

– Zaraz ci przypomnę – warknął.

Sięgnął po leżący na stoliku portfel, wyjął złożony wpół wydruk zdjęcia i przesunął go po blacie. Hubert rozprostował kartkę, spojrzał i zmieszał się jeszcze bardziej.

– Skąd to masz?

W jego głosie słychać było przestrach.

– Z twojego konta na Facebooku.

– Ale ja przecież…

Hubert nie dokończył. Brat przerwał mu, wchodząc w słowo:

– Przecież je usunąłeś, to chciałeś powiedzieć? Nie wiesz, debilu, że w internecie nic nie ginie? Nie słyszałeś o zrzutach ekranu? O pobraniu foty na dysk też nie?

Młody mężczyzna milczał długi czas, wreszcie wyprostował się sztywno i odpowiedział z godnością:

– Moja sprawa, co robię i z kim się spotykam. Nie będę się przed tobą tłumaczyć. Nie mam pięciu lat, żebyś mnie kontrolował.

– Dobrze wiesz, że cię nie kontroluję – odparł Kostek ze znużeniem. – Miałem do ciebie zaufanie i szanowałem to, co robisz. Myślałem, że to działa w obie strony, ale widzę, że się myliłem.

– Ale przecież… – Hubert poczerwieniał i nie mogąc znieść pełnego zawodu spojrzenia brata, przeszedł do ataku: – Kurwa, nie rób afery, dobra? Zachowujesz się jak gliniarz, który przyłapał małolata na paleniu zioła.

– Jestem gliniarzem, tylko że ty chyba o tym zapomniałeś. Prosiłem cię tylko o jedno, pamiętasz? Żebyś nie zrobił nic, co twoi kumple patusy mogliby wykorzystać przeciwko mnie. Tylko o to jedno, ale widocznie nawet to było dla ciebie za dużo.

Kostek wstał, zabrał portfel ze stolika i ruszył ku drzwiom do swojego pokoju. Nie ufał sobie. Czuł, że w każdej chwili może stracić tę resztkę opanowania, która

mu jeszcze pozostała, a wtedy niech niebiosa zlitują się nad bratem.

27 kwietnia 2017

Przemysław Klimczyk wytarł brudne od smaru dłonie w upstrzoną brązowawymi zaciekami szmatę, obejrzał ją uważnie i rzucił w kąt, gdzie zebrał się już spory kłąb podobnych. Na ten widok poczuł wzbierający w nim gniew.

– Krzysiek! – krzyknął, a gdy odpowiedziała mu cisza, powtórzył wołanie, tym razem na całe gardło. – Krzysiek!

Znowu cisza. Gdzie ten cholerny szczeniak znowu się podział? Że też dał się namówić na ten układ! Od czasu, gdy chłopak zaczął u niego praktykę, Klimczyk zdążył już wielokrotnie pożałować swojej decyzji. Nie dość, że uczeń nie przejawiał żadnego zainteresowania stojącymi w warsztacie samochodami i nic nie wskazywało, by jeszcze w tym stuleciu nauczył się je naprawiać, to jeszcze jego roszczeniowa postawa idąca w parze z unikaniem obowiązków doprowadzała Klimczyka do szału.

Czasy, gdy to on uczył się zawodu mechanika samochodowego, nie były znowu aż tak odległe, dlatego doskonale pamiętał, jak obserwował szefa i reagował na każde jego słowo czy skinienie, a nawet na skrzywienie warg. Ale on chciał się nauczyć naprawiać auta, nie to, co ten mały truteń.

Pomacał się po kieszeniach na piersiach, a gdy nie znalazł znajomej wypukłości, zaklął i ruszył w stronę kantorka, domyślając się, że tam właśnie zostawił papierosy. Szarpnął ze złością drzwi i ze zdumieniem wpatrzył się w siedzącego przy biurku ucznia. Na widok mechanika chłopak przetarł dłonią zaspane oczy, w których nie pojawił się nawet cień skruchy.

– Szef mnie wołał? Sorry, nie słyszałem. Chciałem sprawdzić coś w komputerze.

– Tak? A co takiego, jeśli można spytać?

Uprzejmy, niemal jedwabisty głos Klimczyka powinien zastanowić praktykanta, lecz ten nie zwykł zwracać uwagi na takie detale.

– Kumpel miał mi posłać na mejla zadania z fizy. Sprawdziłem, czy doszły, a potem zacząłem je przeglądać i dlatego pana nie słyszałem.

Krzysztof zaczął opowiadać o skomplikowanych wzorach, których należy użyć do rozwiązania zadań. Rozpędzał się coraz bardziej, przez co nie zauważył, że twarz właściciela warsztatu ciemnieje z gniewu.

– Twój pech, chłopaku. Tu nie ma internetu.

Do ucznia nie od razu dotarł sens jego słów. Zdążył dokończyć zdanie i zacząć następne, zanim pojął swój błąd. Urwał gwałtownie i zerknął z ukosa na Klimczyka.

– Ja… ja… – jąkał się nieporadnie, zaraz jednak odzyskał rezon. – Teraz już wiem. Od razu się skapowałem, że nie ma, dlatego połączyłem się z fona.

– Rano twierdziłeś, że zapomniałeś komórki z domu – zaczął mechanik

w miarę spokojnie, lecz opanowania nie wystarczyło na długo i następne zdanie już wykrzyczał. – Do kurwy maci, przestań wreszcie kłamać, ty bezczelny gnojku!

– Panu nie wolno mnie obrażać – odpowiedział praktykant z godnością. – Ja swoje prawa znam. To jest poniżanie i dyskryminacja i pan może za to ładnie beknąć.

– Jak ja ci beknę, to swoich zębów nawet przez Google nie znajdziesz – warknął rozeźlony Klimczyk. – Praktykant, kurwa jego marmolada! Naprawiać nie, bo rączki pobrudzi, sprzątać nie, bo go to hańbi i poniża, szmat też na hasiok nie wypierdoli, bo musi drzemać w kanciapie. Wyrywaj stąd i więcej się nie pokazuj! Znajdź se innego głupiego, który cię weźmie na praktykę.

Chłopak nie sprawiał wrażenia przejętego słowami właściciela. Uśmiechnął się bezczelnie, wyciągnął nogi na środek kantorka, przyjmując wygodniejszą pozycję, i poczęstował się papierosem z pudełka leżącego na biurku.

– Powinien pan jeszcze raz to przemyśleć – odpowiedział swoim zwykłym, kpiącym tonem, który od pierwszej chwili doprowadzał mechanika do szału. – Zapomniał pan chyba, że ja bardzo dobrze znam Edytę. Chyba że pan chce, żebym z nią porozmawiał o ślicznej Gosi i waszych upojnych dymankach na tym biurku. Ono nie może o tym opowiedzieć, ale ja mogę, i tak sobie myślę, że Edzia nie będzie zadowolona.

Ja pierdolę, co za parszywy gnój! – wściekał się w myślach Klimczyk, gdy po wygłoszeniu swojego oświadczenia Krzysztof najzwyczajniej w świecie podetknął mu do podpisu dzienniczek praktyk, oznajmiając przy tym, że jest zmęczony, w związku z czym kończy na dziś pracę i idzie do domu.

Mężczyzna zważył w dłoni ciężki klucz, wyobraził sobie, że uderza nim w głowę bezczelnego praktykanta, po czym odrzucił narzędzie i ciężko westchnął. Teoretycznie miał wybór. Mógł wyrzucić Krzysztofa, lecz był pewien, że ta wredna szuja dotrzyma słowa, a wtedy musiałby raz na zawsze pożegnać się z nadzieją na zdobycie Edyty.

Ta kobieta chyba go opętała. Nie mógł jej sobie wybić z głowy, a fakt, że jedyne, co udało mu się osiągnąć, to kilka pocałunków, tylko zwiększył jego pożądanie. Na więcej nie chciała się zgodzić i powiedziała wyraźnie, że może się z nim przespać dopiero po ślubie. Tej możliwości jednak w ogóle nie brał pod uwagę. Nie widział siebie w roli męża, bał się ograniczenia własnej swobody.

Zawiedziony w swoich nadziejach, nie przebierał w słowach, gdy odpowiadał na jej oświadczenie. Wiedział, że ją zranił, i było mu z tym źle. Początkowo zamierzał jedynie przeprosić dziewczynę, lecz zanim się na to zdobył, Edyta niespodziewanie wyjechała. Dopiero wtedy zrozumiał, jak wiele dla niego znaczyła. Poruszył niebo i ziemię, by dowiedzieć się, gdzie zniknęła, a teraz odliczał dni do jej powrotu.

Ufał, że będzie mógł wszystko naprawić, i był gotowy zrezygnować nawet z kawalerskiej swobody, jeżeli miałoby to stanowić jedyny sposób. O ile ta mała wesz mi nie nabruździ, pomyślał teraz. Wiedział, że chłopak nie żartuje, ugiął się więc, choć wszystko w nim sprzeciwiało się pójściu na ustępstwa.

Nie patrząc na praktykanta, sięgnął po dzienniczek, i wtedy Krzysztof popełnił kardynalny błąd.

– Rozsądnie – skomentował przemądrzałym tonem i poprawił nastroszone blond włosy. – Ale musi mi pan jeszcze wybecalować stówaka, bo przydałby się jakiś grosz na majówkę.

– Aha – stwierdził krótko Klimczyk. Złapał długopis, po czym umieścił w dzienniczku długą notatkę. – Łap. – Pchnął zeszyt w stronę chłopaka. – A teraz wypierdalaj! Ale już! W podskokach!

– Zapłacisz mi za to – syknął mściwie uczeń, zajrzawszy do dokumentu. – Jeszcze pożałujesz.

Rozdział 6

Lekkomyślny brat

28 kwietnia 2017

W piątkowe popołudnie Kostek przeciągnął się, ziewnął szeroko i spojrzał w prawy dolny róg monitora. Czternasta trzydzieści cztery. Jeszcze tylko przeprowadzi jedną rozmowę i będzie mógł rozpocząć trzy dni błogiego lenistwa.

Wiedział, że koledzy zazdroszczą mu spokoju i luzu, ale miał też świadomość, że już niedługo na jego biurku spiętrzy się stos akt podobny tym, które wznosiły się przed nimi, a wtedy skończy się czas laby. Wkrótce zapomni o pobycie w Szczytnie, powolne wdrażanie się w obowiązki po powrocie do pracy także pozostanie tylko wspomnieniem. Ale na razie mógł skorzystać z faktu, że nie jest jeszcze w pełni obciążony, i pozwolić sobie na przedłużenie weekendu o świąteczny dzień.

Sprawa Klisia chwilowo stanęła. Nakański nie znalazł żadnego punktu zaczepienia i jego jedyną nadzieją były bilingi, ale Kostek wiedział z doświadczenia, że minie trochę czasu, zanim będzie mógł się z nimi zapoznać. Z nieznanych przyczyn operatorzy sieci telefonicznych zawsze odwlekali dostarczenie żądanych dokumentów, zupełnie tak, jakby opowiadali się po stronie przestępców i to właśnie im starali się pomóc.

W dodatku Szymon nadal pozostawał czystą kartą. Rzeczywiście nie miał żadnej bliskiej rodziny. Oboje rodzice zmarli dość młodo. Najpierw ojciec, na raka żołądka, a wkrótce potem podążyła za nim matka, po wylewie tak gwałtownym, że nie dał lekarzom żadnych szans. Od dwóch lat rolnik mieszkał samotnie, a na ślad dalszych krewnych policjant jeszcze nie natrafił.

Wśród znajdujących się w domu Klisia dokumentów podkomisarz znalazł pokwitowania opłat notarialnych, wszystkie z tej samej kancelarii. Domyślił się, że mężczyzna stale korzystał z usług tego konkretnego notariusza, umówił się zatem na rozmowę.

Po kolejnym zerknięciu na zegar Kostek wstał zza biurka i sięgnął po notatnik. Pora jechać na to spotkanie. Może wreszcie coś się rozjaśni.

◇

Nobliwie wyglądający mężczyzna zdawał się szczerze zmartwiony informacją o śmierci długoletniego klienta.

– Wielka szkoda – westchnął. – Znaliśmy się od lat, jeszcze w czasach, gdy żył jego ojciec. Można powiedzieć, że Szymon przejął mnie wraz z gospodarką.

Nakański pokiwał głową, odczekał chwilę, dając mu czas na uporanie się z przykrą wiadomością, po czym przeszedł od razu do sedna.

– Kto dziedziczy po Klisiu?

Notariusz skrzywił się, co policjant odczytał jednoznacznie. Już otwierał usta, by posłużyć się argumentem, że z chwilą śmierci klienta kwestia dochowania tajemnicy powinna ustąpić przed koniecznością ustalenia sprawcy, gdy mężczyzna westchnął raz jeszcze i odparł zwięźle:

– Nie mam pojęcia.

– Nie zostawił testamentu? – upewnił się Kostek, choć sprawa wydawała się jasna.

– Niestety nie. – Notariusz przekartkował kalendarz i znalazł stosowny zapis. – Był umówiony dziewiętnastego kwietnia na trzynastą, ale się nie pojawił.

– Wtedy nie żył już od ponad dwunastu godzin. Wiadomo panu coś o jego rodzinie? Rodzice nie żyją, ale przecież musiał mieć dalszych krewnych.

Nakański spojrzał z nadzieją, lecz słowa notariusza natychmiast ją rozwiały.

– Niestety nie – powtórzył mężczyzna. Odchylił się na oparcie fotela biurowego i popatrzył gdzieś w bok, unikając spojrzenia w oczy policjanta. – Wojciech Kliś, czyli ojciec Szymona, urodził się w czterdziestym pierwszym w Łodzi i jako trzyletni chłopiec został sierotą. Miał to szczęście, że był słabowitym dzieckiem i matka wywiozła go na wieś, by pod okiem babki nabrał sił. Kilka dni później rodzice i starsza siostra zostali rozstrzelani, rzekomo za ukrywanie Żydów, a Wojciech został z babką i nigdy nie odnalazł swojej dalszej rodziny. Prawdopodobnie wszyscy zginęli.

– A matka? – spytał Nakański, nie potrafiąc znaleźć związku pomiędzy przekazanymi mu informacjami a dziwnym zachowaniem notariusza.

Starszy mężczyzna wykazywał ewidentne objawy podenerwowania.

– Gospodarstwo przy Kromparecкiej z dziada pradziada znajdowało się w rękach Matusiaków – odparł z wyraźną niechęcią. – Pradziadkowie Szymona mieli dwie córki. Jedna została na gospodarce, druga zamieszkała w Wiśle u rodziców męża, i tam w czterdziestym szóstym przyszła na świat Aniela. Miała niecały rok, kiedy doszło do tragedii. Osadę odwiedziła banda tych, których dzisiaj nazywa się żołnierzami wyklętymi. – Prawnik skrzywił się wymownie. – Żądali jedzenia, a gdy gospodarze nie dość szybko wykonywali polecania, przechodzili do bicia. Do dziś nie wiadomo, co ich rozjuszyło, dość, że nagle sąsiedzi usłyszeli strzały dochodzące z obejścia Cieślarów, ale nikt nie miał odwagi zareagować. Dopiero gdy żołnierze opuścili wioskę, mieszkańcy pobiegli do tamtego domu i przekonali się, że z dziesięciu osób przeżyło tylko najmłodsze dziecko. Pewnie dlatego, że spało w kącie w kołysce przysłoniętej pieluchą dla ochrony przed owadami. To była właśnie Aniela, matka Szymona. Po tym

wszystkim ciotka zabrała ją do Bielska. Nie miała własnych dzieci, więc wychowała siostrzenicę jak córkę.

Kostek nie zamierzał wdawać się w dyskusję o moralnym aspekcie działań żołnierzy wyklętych. Miał na ten temat swoje zdanie, ale to nie był czas na polityczne dysputy. Podziękował notariuszowi za informacje i wyszedł z poczuciem klęski. Hipotetyczny motyw zabójstwa poległ w konfrontacji z rzeczywistością.

Na ulicy przypomniał sobie o wibrującym podczas rozmowy telefonie. Zerknął na wyświetlacz i szybko oddzwonił. Potem raźnym krokiem ruszył w stronę samochodu, podśpiewując radośnie pod nosem. Okazało się bowiem, że z powodu choroby jednego z członków zespołu „Sfera" odwołała sobotni koncert, wobec czego Kostek mógł spędzić z Elizą czas aż do niedzielnego ranka.

Po złym nastroju nie pozostał nawet ślad.

30 kwietnia 2017

Po przyjeździe do domu Nakański poszedł prosto do swojego pokoju, ucieszony, że nie zastał brata w ich wspólnym saloniku. Położył się z książką w ręce, zamierzając spędzić popołudnie na lekturze, lecz nie potrafił się skupić i po kilku minutach odłożył powieść. Przymknął powieki i pogrążył się w niespokojnym śnie, w którym raz po raz pojawiała się konwulsyjnie wykrzywiona twarz rolnika z Doliny Kromparku.

Od śmierci Klisia upłynęły blisko dwa tygodnie, a wykonane w trakcie śledztwa czynności ani odrobinę nie przybliżyły policjanta do zidentyfikowania zabójcy czy chociażby wyselekcjonowania osób mogących mieć powód do usunięcia rolnika z grona żywych. Wywoływało to nieustanną frustrację, pogłębianą jeszcze konfliktem z bratem, którego Nakański starannie unikał. Złość jeszcze mu nie przeszła, toteż słusznie się obawiał, że wystarczy jedno nieopatrznie wypowiedziane przez Huberta słowo, by wywołać niekontrolowaną reakcję. Nie miał ochoty z nim rozmawiać.

Tak samo nie palił się do rozmowy z rodzicami, którzy, nieświadomi prawdziwych przyczyn konfliktu, pogarszali jeszcze sytuację, tłumacząc zachowanie młodszego syna młodzieńczą niefrasobliwością. Kostek obawiał się, że jeśli usłyszy o tym jeszcze raz, nie wytrzyma i wybuchnie, wyrzucając z siebie nagromadzoną frustrację. Wolał więc w ogóle nie pokazywać się na parterze.

Był pewien, że Hubert doszedł do podobnych wniosków, okazało się jednak, że przecenił jego inteligencję. Zaraz po powrocie do domu przyrodni brat wparował do pokoju Kostka, jak gdyby nigdy nic rozsiadł się w fotelu, przerzucił nogi przez poręcz i niedbałym gestem posłał na stolik plik zadrukowanych kartek. Jego mina świadczyła jasno o uznaniu niedawnego konfliktu za niebyły.

Przyzwyczaił się, że zawsze wszystko będzie miał darowane, pomyślał Nakański, wiedząc dobrze, że ma spory udział w takim, a nie innym

ukształtowaniu charakteru brata. Przecież to właśnie on ciągle go usprawiedliwiał, minimalizował wagę przewin, dalej widząc w Hubercie niedojrzałego, dziecinnego niedorostka. Ale teraz już dość, przyrzekł sam sobie, głośno zaś zapytał zwięźle:

– Czego chcesz?

Młodszy brat aż rozdziawił usta, zdumiony nieprzyjaznym tonem.

– Skończyłem pisać. – Całkiem niepotrzebnie wskazał na plik kartek. – Przeczytaj ją dzisiaj, bo trochę mnie czas goni.

Nakański nawet nie spojrzał na wydruk.

– Nic z tego. Zaraz jadę do Elizy i wrócę najwcześniej jutro po południu. Mogę to przeczytać, kiedy Eliza będzie w trasie.

Zaskoczony Hubert długo milczał, nim zdobył się na odpowiedź, wreszcie spytał niepewnie:

– Czyli kiedy?

Kostek słyszał obcy, pokorny ton w jego głosie i miał ochotę sobie pogratulować. Nowy sposób traktowania brata zaczął przynosić efekty.

– We wtorek.

Powiedział to ostro, wykluczając możliwość negocjacji. Hubert westchnął, poruszył się niespokojnie w fotelu, po czym spojrzał błagalnie. Nakański doskonale znał tę minę skrzywdzonego dziecka, lecz tym razem ani myślał się na nią nabrać. Zamiast jak zwykle spytać, co się stało, a potem próbować zaradzić problemowi, spokojnie sięgnął po paczkę papierosów, wysupłał jednego i zapalił.

– Słuchaj, jest sprawa – wydusił z siebie Hubert po długiej chwili milczenia, lecz jedyną reakcją brata było leciutkie uniesienie brwi. Widząc, że Kostek nie zamierza o nic pytać, brnął dalej: – Chodzi o Mariolę. Chciałem, żeby towarzyszyła mi w Warszawie na targach książki, ale odmówiła. Mógłbyś z nią pogadać?

– Ani myślę.

Kolejna lakoniczna odpowiedź, a także wyraźnie dostrzegalne znudzenie rozmową sprawiły, że Honkisz nie wytrzymał.

– Kurwa, co jest z tobą?! Nie chcesz ze mną rozmawiać, unikasz mnie, a teraz nie chcesz mi pomóc. To ma być brat?

– Jest takie stare powiedzenie, że jak Kuba Bogu…

Nakański zaciągnął się i powoli wydmuchnął dym, obserwując z uwagą wydostające się z ust kółka. Potem równie powoli wyszedł z pokoju, nie zwracając uwagi na brata. W kuchni włączył ekspres, nasypał świeżej kawy do zasobnika i wsparłszy się o blat, oczekiwał na napełnienie filiżanki. Gdy urządzenie zakończyło pracę, ujął naczynie za uszko i opuścił kuchnię. Na brata nawet nie spojrzał.

1 maja 2017

Nakański włączył laptop, by zabić czas oglądaniem filmów. Niestety myśli niemal natychmiast znów pobiegły w stronę Szymona Klisia i choć oczy z uporem wpatrywały się w ekran, fabuła pozostała dla Kostka tajemnicą. Gdy na moment skupił się na treści oglądanego odcinka, stwierdził, że dużo nie stracił, gdyż serial był wyjątkowo słaby. Zamknął laptop i wrócił do analizowania danych.

Kto mógł nienawidzić ciężko pracującego, nieudzielającego się towarzysko rolnika do tego stopnia, że zadał mu tak bolesną i odzierającą z godności śmierć? Wspomniał zadrapania na szyi i piersi denata, jego dłoń kurczowo zaciśniętą na gardle – i aż się wzdrygnął. Nie wierzył w samobójstwo. Nawet jeśli Kliś był śmiertelnie chory i zmagał się z niewyobrażalnym bólem, z pewnością nie sięgnąłby po taki specyfik jak wyciąg z korzenia tojadu, zwłaszcza że według słów Damiana Linki doskonale wiedział, jakie jest działanie tej trucizny.

Tylko że Nakański nie trafił na żadnego potencjalnego podejrzanego. Motyw rabunkowy wykluczył już po pierwszych oględzinach domu. W portfelu denata znajdowała się karta płatnicza i ponad dwa tysiące złotych w gotówce, na biurku leżał nowy laptop, w komodzie z kolei znaleźli wysokiej klasy aparat fotograficzny. Żaden szanujący się złodziej nie przegapiłby tych przedmiotów, prócz tego trucizna w ogóle nie korelowała z kradzieżą. Sprawca tej ostatniej, nawet przyłapany na gorącym uczynku, nie zabija, tylko daje w łeb czymś ciężkim i ucieka. Trucizna zaś oznaczała premedytację.

Według Damiana Linki Szymon Kliś nie zajmował się polityką, nie angażował się w akcje społeczne mogące być komuś solą w oku, a wśród jego znajomych nie było żadnych podejrzanych indywiduów. Nie miał również wyznaczonego spadkobiercy, któremu mogłoby znudzić się czekanie na jego śmierć. A gdyby nawet taki ktoś istniał, to nieszczęsnemu rolnikowi nie zostało więcej niż dwa miesiące życia, podejmowanie działania byłoby raczej bez sensu. Dlaczego więc Kliś musiał zginąć?

Z zamyślenia wyrwał go tupot kroków na ażurowych schodach. Kostek skrzywił się z niechęcią. Nie miał ochoty na rozmowę z Hubertem i pożałował, że rozłożył się we wspólnym saloniku zamiast w swoim pokoju. Zaraz też się tam schronił, ignorując myśl, że oto ucieka przed własnym bratem.

Kroki zmieniły swój rytm, potem przycichły, a szczęk otwieranych i zamykanych drzwi poinformował go, że Hubert wszedł już do środka. Ostatnio rozstali się w gniewie, toteż przez chwilę Kostek się łudził, że brat go zignoruje, demonstrując w ten sposób urazę, ale gdy odwrócił głowę, przekonał się, że jest inaczej.

– Kostek, przestań się foszyć! – zawołał przez drzwi. – Chodź, pogadajmy jak ludzie. Nie rozumiem, o co masz do mnie pretensje.

Jego zdziwiony głos świadczył wyraźnie, że rzeczywiście nie rozumiał. Nakański westchnął ciężko, wyszedł z pokoju i usiadł przy stoliku.

– To jednak dobrze, że mamy różnych ojców, bo w rodzinie twojego musiały kiedyś wystąpić jakieś anomalie. I ty niestety je odziedziczyłeś. Tylko tym można wytłumaczyć ten deficyt rozumu.

– Ty naprawdę jesteś na mnie solidnie wkurwiony – stwierdził zdumiony Hubert. – Tylko że ja dalej nie wiem, co takiego ci zrobiłem.

Nakański posłał mu ciężkie spojrzenie.

– Nie wiesz? To przypomnij sobie naszą rozmowę o sylwestrze.

Hubert nadal nie pojmował. Wpatrywał się w brata, oczekując dalszych wyjaśnień, a gdy nie nastąpiły, zapytał wprost:

– Miałeś na myśli sylwestra, kiedy mówiłeś o Bogu i Kubie? No to dalej nie rozumiem. Jaki to ma związek z tobą, że byłem z kumplami na imprezie? I co, to już nie można się wódki napić czy zatańczyć?

– Można. Można nawet więcej, ale w zaufanym towarzystwie. Nie w takim, które wrzuci na Fejsa zdjęcia, na których znajdujesz się w sytuacji, delikatnie mówiąc, nieco krępującej. – Nakański znów poczuł dławiącą go złość i musiał odetchnąć głęboko kilka razy, by się uspokoić. – Wziąłeś pod uwagę, co pomyśleli twoi czytelnicy, kiedy to zobaczyli? Co pomyśleli ludzie z wydawnictwa? A może osiągnąłeś już takie stadium, że wszystko ci jedno, jak o tobie mówią, byleby mówili?

– Kumple nie zrobili tego, żeby mi zaszkodzić. To był tylko taki dowcip – tłumaczył się zaczerwieniony Hubert. – Zaraz potem zadzwonili do mnie i powiedzieli, że wrzucili mi te foty na walla, a ja skasowałem posta i po sprawie. Wisiał na mojej ścianie nie dłużej niż dwie, góra trzy minuty.

– Kumple – powiedział Kostek przeciągle. – Dobra, zostawmy na razie kumpli i wróćmy do zdjęć. Po pierwsze, nie wisiały na wallu kilka minut, tylko ponad godzinę. Po drugie, mówisz, że to był tylko żart. I co, uważasz, że przez to stały się mniej skandaliczne? – warknął, nie mogąc pojąć beztroski brata. – Wsadziłeś tej lasce rękę pod kiecę tak głęboko, że pewnie sięgnąłbyś mózgu, gdyby go miała. Pominę już fakt, że wolałeś gzić się z jakąś kurwą, zamiast spędzić sylwestra ze swoją dziewczyną. Twój wybór. Tylko nie jęcz teraz, że Mala nie chce z tobą jechać na targi.

Słuchający go spokojnie Hubert przy ostatnim zdaniu zmrużył oczy i wykrzywił wargi w gniewnym grymasie.

– Nie mów o niej „Mala”! – wysyczał. – Idiotyczne zdrobnienie. Wiem, że wymyślił je ten laluś, z którym ją widziałem. Ten cały Sokół. To do niego pasuje. Prawo i pięść, a w głowie tak pusto, że wiatr hula.

– Z ciebie naprawdę jest kawał debila – stwierdził Nakański z głębokim przekonaniem. – Najpierw wywijasz takie numery, a potem jesteś zazdrosny, że znalazła sobie innego. Wcale się nie dziwię, że Mariola cię olała, bo gdybym ja był na jej miejscu, dostałbyś jeszcze w ryj za te wyczyny na imprezie.

– Ona widziała te zdjęcia? Ja pierdolę! – Hubert aż jęknął. Widać było, że przedtem w ogóle nie brał takiej możliwości pod uwagę. – Nic o tym nie wspomniała, powiedziała tylko, że o nich wie. I że nie pasujemy do siebie.

Kostek uświadomił sobie naraz, że to prawda i że wiedział o tym od dawna. Energiczna, znająca swoją wartość koleżanka absolutnie nie nadawała się na towarzyszkę życia tego rozpieszczonego, niezaradnego mężczyzny. Może na

początku wytrzymywałaby jego zachowanie, ale prędzej czy później, zamiast mu usługiwać i dopieszczać jego ego, czego z pewnością by od niej oczekiwał, powiedziałaby mu w dosadnych słowach, co o nim myśli, i poszukałaby sobie innego mężczyzny. Twardego, niepozwalającego sobą rządzić, a jednocześnie opiekuńczego i pełnego empatii. Takiego jak Sokołowski.

– Na pewno nie pasujecie – stwierdził krótko.

Nie zamierzał wdawać się w szczegóły. Teraz nie miało to już żadnego znaczenia, skoro związek się rozpadł.

– Bardzo jest wściekła? – spytał Hubert z nieco spóźnionym niepokojem. – Pewnie jest – odpowiedział sam sobie. – Nie wiedziałem, że widziała te foty. Myślałem, że obraziła się o to, że byłem bez niej na imprezie. Pomyślałem, że dam jej trochę czasu na ochłonięcie, a potem przeproszę. Nie przyszło mi do głowy… To dlatego w ogóle nie chce ze mną gadać. – Popatrzył błagalnie. – Doradź, bracie, jak to odkręcić.

Kostek długą chwilę spoglądał na młodszego brata, siedzącego z miną dziecka, które coś przeskrobało i z lękiem oczekuje na karę. Widywał taką minę już nieraz i zawsze go rozśmieszała, zawsze też ostatecznie kapitulował i przychodził Hubertowi z pomocą. Ale teraz naprawdę miał już dość.

– Zapomnij o Marioli. Przesrałeś sprawę i tyle, teraz musisz znaleźć inny sposób na zrobienie sobie fejmu niż narzeczona policjantka. A w ogóle to lepiej zajmij się ważniejszymi problemami – oświadczył lodowatym tonem, z trudem powstrzymując się, by pięścią nie wbić bratu rozumu do głowy. Na wspomnienie jego braku lojalności nerwy znów zaczęły go ponosić. – Nie zazdroszczę ci chwili, kiedy te twoje gangusy się dowiedzą, że masz brata gliniarza.

Hubert wyglądał na załamanego, ale przy ostatnich słowach zdecydowanie pokręcił głową, a na usta wypłynął mu lekceważący uśmieszek.

– W życiu! Raz, że aż tak się mną nie interesują, a dwa, że nie są na tyle inteligentni, żeby do tego dojść. Przede wszystkim mamy różne nazwiska…

Kostek przerwał mu zniecierpliwionym ruchem ręki.

– Dowiedzą się prędzej czy później, tego możesz być pewny. Bielsko-Biała to małe miasto, trudno tu zachować incognito – zwrócił uwagę na oczywisty fakt. – Nie rozumiesz, debilu jeden, że dałeś im do ręki broń przeciwko nam obu?

◇

Hubert wrócił do domu późno i w wyraźnie bojowym nastroju, a nienaturalnie błyszczące oczy i zaczerwienione policzki wskazywały, że władzę nad nim przejęły promile. Stanął nad Kostkiem w dumnej pozie, mającej prawdopodobnie oznaczać, że nie pozwoli nikomu sobą rządzić, i przyglądał mu się spod zmrużonych powiek. Milczał uparcie i tylko gniewnie łypał oczami, więc Nakański pierwszy przerwał milczenie.

– Jestem wielki Hugo Hajer i byle gliniarz nie będzie mnie pouczać.

Gryzący sarkazm zdołał się przebić przez alkoholowe opary. Honkisz żachnął

się i nieco chwiejnym krokiem podszedł do drugiego fotela.

– O co ci chodzi? – spytał, siadając. – Wymyśliłeś następną teorię spiskową? – Prychnął pogardliwie, a zauważywszy uniesione w niemym zapytaniu brwi brata, dodał: – Mówię o tym, co powiedziałeś o moich kumplach. Że niby dałem im broń przeciwko nam. Nic z tego nie skumałem. Jaką znowu broń?

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Hubert byłby już martwy. Kostek nie pojmował, jak inteligentny skądinąd mężczyzna może być tak niedomyślny.

– Mogą zagrozić ci tymi zdjęciami. Zaszantażować, że je opublikują. Mogą też nimi zagrozić mnie. Dalej nie kumasz?

Młodszy brat znowu uśmiechnął się lekceważąco.

– Nie bój nic. Oni są na to za tępi. A ty znowuż nie jesteś takim ważnym gliną, żeby ktoś miał cię szantażować. Niby czego mieliby od ciebie żądać? Żebyś nie wystawił mandatu za krzywe zaparkowanie? Nie rób z siebie komendanta głównego. Nie musisz się o mnie martwić, oni mi nie podskoczą. Są na to za ciency.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Nakański zastanawiał się, jak to mogło się stać, że nie zauważył zachodzącej w Hubercie przemiany. Kiedy ten niezbyt odpowiedzialny, lecz w gruncie rzeczy dobry człowiek zamienił się w zapatrzonego w siebie bufona? Jeszcze niedawno sprawiał wrażenie osoby, którą sława autora bestsellerów męczy i przytłacza, a dzisiaj zachowywał się tak, jakby stał ponad wszystkim i wszystkimi.

– W porządku – powiedział Nakański tak spokojnie, że zaskoczył tym sam siebie. – Od teraz przestaję się tobą przejmować.

– Najwyższy czas – burknął Hubert. – Nie potrzebuję niańki. Pilnowanie moich kumpli też możesz sobie darować, bo nic mi z ich strony nie grozi.

– Ani myślę ich pilnować. – Teraz Kostek uśmiechnął się z pobłażaniem. – Jestem pewien, że prędzej czy później natknę się na nich w jakiejś ciekawej sytuacji i wtedy nie będzie zmiłuj. A jeśli ty, mój kochany, superinteligentny bracie, akurat będziesz tam z nimi, razem pofruniecie na dołek. – Wstał, poszedł do swojego pokoju i trzasnął drzwiami, lecz zaraz znów je otworzył. – I jeszcze jedno. Nie przychodź do mnie więcej z pytaniami i tekstem do sczytania. Niech ci pomogą nowi przyjaciele. Jak ty masz w dupie moją robotę, to ja mam w dupie twoją.

Tym razem zamknął drzwi cicho, niemal bezszmerowo, a Hubert chyba wreszcie zrozumiał, że nic nie wskóra, gdyż nie próbował już go nagabywać. Zadowolony z wyników rozmowy jednak z pewnością nie był, o czym świadczyły dolatujące Kostka mimo zamkniętych drzwi stłumione przekleństwa. Jakiś czas później drzwi wyjściowe zatrzasnęły się z hukiem, a uszu policjanta doszło staccato kroków, wybijane nogami brata na metalowych, ażurowych schodach. Potem nastała cisza.

Rozdział 7

Matka i syn

2 maja 2017

Pierwszy majowy wtorek wstał słoneczny i ciepły. Po błogim trzydniowym lenistwie Nakański usiadł przy biurku ze świeżym zapałem do pracy i nie zwlekając, przysunął bliżej niewielką stertę teczek, chcąc najpierw uporać się z najpilniejszymi sprawami. Z kawą musiał zaczekać do powrotu Joachima, z którym minął się na schodach. Sierżant popędził do pobliskiego sklepu, gdyż to właśnie na niego przypadła kolej kupienia kawy, o czym jak zwykle zapomniał.

Wolf pojawił się po kilku minutach, triumfalnie dzierżąc w dłoni dwie półkilogramowe paczki zielonego jacobsa.

– Była w promocji. Będę mieć z głowy cztery kolejki – oświadczył z uśmiechem zadowolenia, rzucając niedbale na krzesło polarową bluzę. – Popieprzona pogoda. Jakkolwiek człowiek by się ubrał, i tak wyjdzie na debila. Zrobisz kawę? Bo ja muszę do kibla, i to w trybie natychmiastowym.

– To lepiej się pospiesz, żebyś nie dał plamy.

Kostek parsknął na widok sierżanta pędzącego w stronę drzwi, a po chwili roześmiał się w głos, zauważywszy w progu dziwną szamotaninę. To wybiegający Joachim zderzył się z kimś zamierzającym wejść. Tym kimś okazał się Sokołowski. Rzucił okiem na puste biurko Koniecznej i zawrócił w stronę drzwi, lecz Kostek powstrzymał go, wskazując gestem krzesło.

– Mala jest w prokuraturze. Chcesz kawy?

Uśmiechnął się na widok zaskoczenia na twarzy komisarza. Po ich ostatniej rozmowie Krystian z pewnością nie spodziewał się przyjaznego nastawienia. W niebieskich oczach błysnęła nieufność.

– Zatrutej? A niech tam, zaryzykuję.

Przysunął krzesło do biurka Nakańskiego i usiadł, lecz cały czas czujnie obserwował krzątającego się podkomisarza. Ten ignorował przez jakiś czas śledzące każdy jego krok spojrzenie, w końcu nie wytrzymał.

– Boisz się, że wyleję ci tę kawę na głowę?

– To też. Sprawdzam, czy mi czegoś nie dosypiesz.

Kostek wspomniał skręcone ciało Szymona Klisia, leżące w kałuży wymiocin i ekskrementów, i skrzywił się z obrzydzeniem.

– Nie bój nic. Na razie mam dość widoku ofiar otrucia.

– Miałem na myśli raczej środek na przeczyszczenie. Młodemu już chyba zaaplikowałeś – odparł rozbawiony Krystian. – Ciekawe, czy zdążył. – Naraz spoważniał. Wziął głęboki wdech i spojrzał prosto w oczy Nakańskiego. – Przeszło ci już czy dalej masz zamiar upierdolić mi łeb u samej dupy?

– Teraz to czuję nieprzepartą ochotę, żeby zrobić coś takiego własnemu bratu – odparł Kostek szczerze.

Sokołowski zamyślił się. Przyjął z rąk kolegi kubek z kawą, podziękował mu skinieniem głowy i sięgnął do kieszeni po papierosy.

– Wiesz co, Naki? – odezwał się po chwili. – Na twoim miejscu dałbym sobie spokój. Ile on ma lat? Dwadzieścia pięć? Sześć?

– W lipcu ukończy dwadzieścia osiem.

– No to tym bardziej. Jest na tyle dorosły, żeby umieć samodzielnie zjebać sobie życie. Nie możesz ciągle go chronić, bo nigdy się nie nauczy.

W oczach Nakańskiego błysnęło zainteresowanie.

– Czego?

– Jak się odbić od dna.

Takie postawienie sprawy było dość brutalne, ale Kostek dobrze wiedział, co kolega ma na myśli. Hubert wprawdzie nie wylądował na dnie i jak na razie sporo mu do tego brakowało, ale jeśli nie odetnie się od znajomości z osobnikami uwiecznionymi na fotografiach, prędzej czy później tam się znajdzie. A przy takim nastawieniu, jakie zaprezentował kilka dni temu, nie należało się spodziewać, że weźmie sobie do serca słowa brata.

– Masz rację – mruknął. – Chyba byłem nadopiekuńczy. Ciągle widziałem w nim chłopaka, którego trzeba chronić przed kolegami. Tłukli go, bo nie umiał się bronić. Wiesz, taki typowy marzyciel, chodzący z głową w chmurach, chowający się w swoim własnym świecie. Tępili go, bo był inny.

– No to teraz postanowił się zintegrować – skwitował Krystian. – Odpuść, Naki, nie przeżyjesz życia za niego.

Nakański, od kilku dni używający tego samego argumentu w dyskusjach z samym sobą, skinął głową i zmienił temat na mniej przykry.

– Ty i Mala… – zagaił. – To tylko taki firmowy romans czy raczej powinienem zacząć oszczędzać na prezent ślubny?

Sokołowski uśmiechnął się szeroko, lecz nie zdążył odpowiedzieć, gdyż do pokoju weszła Dagmara Nitecka z jakąś kartką w ręce.

– Cześć. Naki, mam coś dla ciebie, ale niewiele tego. – Położyła mu kartkę na biurku. – Ci sąsiedzi to jacyś dziwni ludzie. Miałeś rację. Faktycznie zachowują się tak, jakby obowiązywała ich przysięga milczenia.

– Trudno. – Kostek wzruszył ramionami. – Właściwie nie spodziewałem się niczego innego, ale trzeba było spróbować.

– Mam drążyć dalej?

Po namyśle stwierdził, że byłaby to strata czasu. Jeśli do tej pory nie zdradzili żadnych grzeszków nieżyjącego rolnika, już tego nie zrobią. Może tych grzeszków

w ogóle nie było i tylko on wmawiał sobie, że jest inaczej?

Nitecka ruszyła w stronę drzwi. Obserwował z uwagą jej wysoką, stanowczo zbyt szczupłą postać.

– Daga?!

– Coś jeszcze?

– No pewnie. – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Dziękuję.

4 maja 2017

Bilingi dostarczono wyjątkowo szybko. Kostek nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy we wtorek Wolf położył mu je na biurku. Szybko przeleciał wzrokiem wydruk, szukając powtarzających się numerów, i ze zdziwieniem skonstatował, że jest ich zaledwie trzy. Zadzwonił na najczęściej występujący i natychmiast odbił się od ściany – telefonu nikt nie odebrał. Następny należał do lekarza onkologa, gdy zaś wstukał trzeci, dodzwonił się do przychodni lekarskiej. Zatem znaczenie mógł mieć tylko ten pierwszy, niestety wciąż milczący.

Wobec takiego obrotu sprawy Nakański zainteresował się innym numerem. Widniał on na bilingu co prawda tylko raz, za to rozmowa miała miejsce w dniu śmierci Klisia i była jedną z ostatnich, które rolnik przeprowadził. Osobą dzwoniącą do mężczyzny przed jego śmiercią okazała się niejaka Natalia Bakalarska, mieszkająca przy odległej o około dwa kilometry ulicy Trawiastej.

Kobieta pracowała jako nauczycielka i nie mogła opuścić szkoły nawet na chwilę, wobec tego umówił się z nią na popołudnie. Słyszał w tle gwar i jakieś wrzaski i domyślił się, że Bakalarska dyżuruje na korytarzu podczas przerwy. Pewnie dlatego nawet nie zapytała o powód, dla którego policjant chciał z nią rozmawiać.

Po pomyślnym załatwieniu tej sprawy Kostek zadzwonił jeszcze raz na pierwszy numer. Znowu nikt nie odebrał, wstukał więc inny. Ten pojawił się na bilingu tylko w dniu śmierci Klisia, za to występował aż trzy razy, w dodatku godzina zapisana na wydruku sugerowała, że jego właściciel był ostatnią osobą, z którą rolnik rozmawiał.

Tego połączenia także nikt nie odebrał.

◇

Po południu Nakański zaparkował przed niedużym jednorodzinnym domem przy ulicy Trawiastej. Wysiadł i rozejrzał się najpierw, z przyzwyczajenia notując w pamięci szczegóły. Posesja sprawiała wrażenie wręcz wypieszczonej. Ogrodzenie z desek pomalowanych na ceglasty kolor, za nim świeżo skoszony trawnik i kwietniki obsadzone kolorowymi bratkami, na parapetach skrzynki z pelargoniami w pierwszej fazie rozkwitu. Zmierzając w stronę drzwi, nigdzie nie dostrzegł bodaj jednego patyka czy zeschniętego badyla, na ścieżce

z czerwonego bruku także nie zauważył żadnego kamyczka czy odrobiny ziemi.

Nacisnął guzik dzwonka, po czym odstąpił kilka kroków w tył i obserwował okna tak lśniące czystością, że przez moment zastanawiał się, czy w ogóle tkwią w nich szyby. Zanim doszedł do jakiegoś wniosku, drzwi się otworzyły i wyjrzała zza nich wysoka i zgrabna kobieta przed czterdziestką, wyglądająca na bardzo sympatyczną osobę.

– Dzień dobry – odezwała się, odrywając go od kontemplacji okien. Czym prędzej podszedł bliżej.

– Dzień dobry. Podkomisarz Konstanty Nakański. Czy pani Natalia Bakalarska?

Potwierdziła i cofnęła się w głąb budynku. Na ładnej, choć nie olśniewająco pięknej twarzy malował się przyjazny uśmiech, gdy uprzejmym gestem zaprosiła policjanta do domu. Wszedł do przedpokoju i od razu rzucił mu się w oczy nieskazitelny porządek, wywołujący skojarzenie z hotelowym apartamentem czekającym na pojawienie się gościa. Kostek chyba nigdy dotąd nie widział przedpokoju, w którym na wieszaku nie wisiałaby ani jedna sztuka odzieży, a na podłodze nie stałaby przynajmniej jedna para butów.

Spojrzał na lśniący parkiet i zawahał się przez moment, nie wiedząc, czy powinien zdjąć obuwie. Czynność, wykluczona w przypadku obsługi zdarzenia, teraz wydała mu się obowiązkowa, choć we własnym domu nigdy nie wymagał od odwiedzających go ludzi, by coś takiego robili. Nie był tutaj gościem, ale mimo to nie miał odwagi poznaczyć tego nieskalanego żadnym pyłkiem parkietu odciskami adidasów, schylił się więc i uniósłszy nogę, sięgnął do sznurówek. Kobieta zaprotestowała energicznie.

– Proszę nie zdejmować butów. Lubię czyste wnętrza, ale nie jestem pod tym względem żadną terrorystką.

Czym prędzej opuścił nogę i wyprostował się z nieskrywanym zadowoleniem. Niespecjalnie uśmiechało mu się paradowanie w skarpetkach; uważał, że odjęłoby to powagi jego wizycie, bądź co bądź niemającej nic wspólnego z towarzyską pogawędką. Nie wytrzymał jednak, by nie zapytać:

– A pod innym względem?

Bakalarska uśmiechnęła się trochę przekornie.

– Jestem nauczycielką w gimnazjum, więc sam pan chyba rozumie, że czasem muszę stosować dość drastyczne metody. Na terror trzeba odpowiadać terrorem.

Zaprosiła go do salonu równie przerażająco uporządkowanego co przedpokój. Siadając, wsparł dłoń na stole i przesunął nieznacznie śnieżnobiały obrus ozdobiony haftem richelieu, na co zareagowała natychmiastowym wygładzeniem mikroskopijnej fałdki. Nakański poczuł w sobie ogrom winy i chcąc stłumić irracjonalne wyrzuty sumienia, nawiązał do jej słów, odsuwając się jednocześnie wraz z krzesłem, by poprzez zwiększenie dystansu uniemożliwić sobie ponowny bliższy kontakt z obrusem.

– Pracuje pani w ośrodku dla trudnej młodzieży?

Zaprzeczyła, energicznie kręcąc głową.

– Uczę w normalnym gimnazjum, ale szczerze mówiąc, nieraz nie widzę

specjalnej różnicy. Tylko że to nie dzieci są trudne, ale rodzice. Gdyby nie zwalali na nauczycieli wszystkich spraw związanych z wychowaniem i gdyby nie podważali ciągle naszego autorytetu i kompetencji, zniknęłaby większość problemów wychowawczych i edukacyjnych. Niech pan sam powie: jak uczeń może szanować nauczyciela i respektować jego polecenia, kiedy ciągle słyszy od rodziców, że nauczyciele to debile, nieudacznicy i nieroby? Czasem dosłownie szlag mnie trafia… – Urwała nagle i spojrzała na policjanta. – Przepraszam bardzo. Nie powinnam wyładowywać przed panem swojej frustracji.

– Nic nie szkodzi – odparł w przypływie sympatii. – Dzięki temu wiem, że mamy podobnie, bo u nas też jest nie lepiej. Jak interweniujemy, to źle, a jak nie interweniujemy, to jeszcze gorzej. Cokolwiek by się zrobiło, zawsze znajdzie się grupa niezadowolonych. Ale zostawmy to, nie przyszedłem, żeby się żalić na ciężki los policjanta.

Bakalarska roześmiała się i zakrzątnęła koło czajnika.

– Możemy zorganizować klub narzekających. Kawa czy herbata? Wiem, że ma pan do mnie jakąś sprawę, ale nie lubię rozmawiać przy pustym stole.

Nie widząc żadnych przeciwwskazań, poprosił o kawę, po czym płynnie przeszedł do właściwego celu swojej wizyty.

– Siedemnastego kwietnia późnym wieczorem dzwoniła pani do Szymona Klisia – oznajmił, bacznie ją obserwując. – Można wiedzieć, w jakiej sprawie?

Z zaskoczenia drgnęła jej ręka; łyżeczka pełna kawy zachybotała i część jej zawartości wylądowała obok kubka. Bakalarska ponownie nabrała kawy, wsypała, potem odłożyła łyżeczkę i dopiero wtedy odwróciła się do policjanta.

– Macie mój telefon na podsłuchu? – spytała z widocznym podekscytowaniem. W następnej chwili sama odpowiedziała na to pytanie: – Głupia jestem. Jakby był na podsłuchu, to wiedziałby pan, o czym rozmawiałam. – Zmarszczyła brwi i stała przez chwilę bez ruchu, rozważając tę kwestię. – Poddaję się – stwierdziła w końcu, unosząc ręce gestem znamionującym bezradność. – Nie mam pojęcia, czemu pan o to pyta.

– Wyjaśnię później. To jak będzie? Powie mi pani, o czym rozmawialiście?

Bakalarska zalała kawę wrzątkiem, przeniosła kubki na stół i usiadła naprzeciw podkomisarza. Dłuższy czas wpatrywała się w niego, ważąc coś w myślach, i nagle uśmiechnęła się, wzruszając przy tym ramionami.

– Czemu nie? Nie znoszę wścibstwa, ale przecież nie pyta pan z ciekawości, bo nawet się nie znamy i chyba nie mamy wspólnych znajomych. A może mamy?

Wytrzymał pełne zaciekawienia spojrzenie i odwzajemnił uśmiech, sięgając do głęboko ukrytych pokładów cierpliwości.

– Nie, nie sądzę – zaprzeczył zwięźle. – Co z tym Klisiem?

Przysunęła sobie cukiernicę, wsypała do kawy dwie łyżeczki, po czym długo i starannie mieszała. Nakański był niemal pewien, że kobieta celowo zwleka z odpowiedzią, nie mogąc na szybko wymyślić czegoś brzmiącego wiarygodnie, i już miał zamiar zagrozić przewiezieniem do komendy, gdy odezwała się tonem, w którym brzmiała skrucha:

– Musiałam się najpierw zastanowić, po co właściwie dzwoniłam do Szymka. Od chwili, gdy powiedział mi o swojej chorobie, wszystko inne przestało mieć znaczenie. Wie pan, znamy się od lat, a dawno temu łączyło nas coś więcej niż tylko zwykła znajomość.

Kostek poczuł nagły dreszcz ekscytacji. Wreszcie spotkał kogoś, kto będzie mógł powiedzieć o zmarłym coś ponad powtarzane do znudzenia opinie. „Wzorowy rolnik", „dobry gospodarz", „spokojny sąsiad". I jeszcze wiele tego typu określeń, niby pozytywnych, ale mdłych, bez żadnej głębszej treści.

– Byliście parą?

W odpowiedzi skinęła głową, spoglądając przed siebie nieobecnym wzrokiem. Chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę. Poskutkowało. Natalia Bakalarska spojrzała przytomniej, przez jej twarz przewinął się smutny uśmiech.

– Przepraszam, że tak odpłynęłam. Wróciłam na chwilę do tamtych czasów, gdy byliśmy młodzi i wydawało nam się, że nasza miłość będzie trwać wiecznie. – Naraz parsknęła śmiechem. – Byliśmy tego pewni, a tymczasem nie przetrwała nawet roku.

Nakański odpowiedział pełnym zrozumienia uśmiechem.

– Tak to nieraz bywa z młodzieńczymi miłościami. Ile mieliście wtedy lat?

– Ja osiemnaście, a Szymek dwadzieścia jeden. Nie byliśmy aż tak młodzi, jak pan zapewne myślał, ale i tak nasza wielka miłość – wymówiła ostatnie słowo z ironią – zdechła, przywalona moją nauką i jego pracą na roli. Ja byłam w klasie maturalnej, a Szymek musiał wziąć na siebie wszystkie obowiązki z powodu choroby ojca, który miał bardzo poważne problemy z sercem.

– I tak się w życiu zdarza – rzekł sentencjonalnie. – Utrzymywaliście później dobry kontakt czy raczej szło na noże?

– Różnie to bywało – przyznała po chwili namysłu. – Najpierw unikaliśmy się nawzajem, a jeśli już doszło do spotkania, zachowywaliśmy się sztywno i nienaturalnie. Ale po pewnym czasie nam przeszło i nasze stosunki wróciły do normalności. Jak by je określić? – Zastanawiała się przez chwilę, a Nakański nie próbował jej pospieszać. – Mniej niż przyjaźń, ale więcej niż luźna znajomość.

– Rozumiem – mruknął. – To tłumaczy ten późny telefon. Ale nadal nie wiem, o czym rozmawialiście. Prowadzę śledztwo – głos mu stwardniał – więc nie ma tu miejsca na subtelności i skrupuły.

Ku jego zaskoczeniu Bakalarska roześmiała się, wyraźnie rozweselona.

– To nie była rozmowa o intymnych sprawach. Po prostu szukałam sponsora.

– Słucham?!

Znów się roześmiała, tym razem ewidentnie z jego zaskoczonej miny.

– Szymek się tym nie chwali, ale jest bardzo bogaty. My, którzy go znamy, dobrze o tym wiemy. A ja potrzebuję pieniędzy. Planuję wycieczkę klasową, niestety nie wszystkich rodziców stać na taki wydatek. Zadzwoniłam więc do Szymka z prośbą o wsparcie.

Takie proste wyjaśnienie w ogóle nie przyszło mu do głowy. Było jak najbardziej wiarygodne, a jednak postanowił sprawdzić prawdomówność

sympatycznej nauczycielki.

– Dostała pani te pieniądze?

Zadał to pytanie obojętnie, nie chcąc, by zorientowała się, że jest poddawana testowi. Jeśli przytaknie, będzie to oznaczać, że skłamała. Ale Bakalarska nie skłamała, co więcej, swoją odpowiedzią umocniła swoją pozycję osoby prawdomównej.

– Obiecał dość dużą kwotę – odparła ze smutkiem w głosie. – Miał ją dostarczyć nazajutrz. Ale nie dostarczył. Nie przyszedł, nie zadzwonił i chyba wyłączył telefon, bo cały czas zgłasza się skrzynka. Nie rozumiem tego – stwierdziła z goryczą. – Jeżeli nie chciał dać, to po co obiecywał? Przecież wystarczyło odmówić. Dobrze, że nic nie powiedziałam dzieciakom, bo jak teraz miałabym stanąć przed nimi i oświadczyć, że sponsor się rozmyślił?

Kostek doszedł do wniosku, że nie musi dłużej ukrywać przed nią prawdy.

– Kliś nie mógł pani przynieść tych pieniędzy. Właśnie tamtej nocy został zamordowany przez nieznanego sprawcę.

Bakalarska długą chwilę spoglądała na niego szeroko rozwartymi oczami. Potem na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Przysłoniła usta dłonią, tłumiąc jęk, jej oczy wypełniły się łzami, a ramionami wstrząsnął szloch.

– Tyle razy mu mówiłam, że powinien zainstalować alarm. Ostrzegałam, że któregoś dnia ktoś się do niego włamie, przyłoży mu w głowę czymś ciężkim i go okradnie. On się tylko śmiał i twierdził, że mam zwyrodniałą wyobraźnię, a teraz wyszło na moje. Tylko co mi z tego, że miałam rację?

Mówiła niewyraźnie, połykając wyrazy zniekształcone szlochem. Kostek milczał, pozwalając jej wyrzucić z siebie żal i gniew. Wreszcie emocje spłynęły razem ze łzami, płacz zaczął cichnąć i niemal równocześnie rozległ się szczęk otwieranych i zamykanych drzwi, czyjeś kroki, a potem głos:

– Cześć, mamek. Co to za auto stoi przed naszą bramą? – Energicznie stawiane kroki zatrzymały się w drzwiach i naraz zabrzmiał okrzyk: – Czemu płaczesz? Co się stało?!

Nakański odwrócił się i zobaczył mniej więcej dwudziestoletniego młodzieńca, rzucającego mu spode łba podejrzliwe spojrzenia.

– Policja – oznajmił zwięźle, nie ruszając się z miejsca. – Podkomisarz Konstanty Nakański. A pan to kto?

– Łukasz Bakalarski. Mieszkam tutaj – burknął młody człowiek niezbyt przyjaznym tonem. – Co policja robi w naszym domu? Mama! – Podszedł do Natalii i dotknął jej ramienia. – Mają nakaz?

– Ty, prawnik, nie bądź taki cwany – prychnął Kostek. – A może należysz do tych, co mają dziary z napisem JP na sto procent? W takim razie zapraszam na komendę, koledzy bardzo lubią wymieniać poglądy z takimi twardzielami.

– Przestańcie! – krzyknęła Bakalarska, tracąc cierpliwość. – A ty się nie wtrącaj – pouczyła syna. – Zajmij się czymś i daj mi spokojnie porozmawiać.

Młody człowiek usłuchał, chociaż nie wyglądał na przekonanego. Nim opuścił kuchnię, jeszcze raz spojrzał nieprzychylnie na policjanta, a jego wzrok mówił

wyraźnie, że nie zamierza pozwolić na szykanowanie matki. To sprawiło, że oprócz rozbawienia Nakański poczuł także szacunek.

– Zostań, jeśli chcesz – zaproponował. – Sam się przekonasz, że nie zamierzam gnębić pani Natalii. – Odczekał, aż naburmuszony młodzieniec usadowi się na krześle, po czym zwrócił się do kobiety, która zdążyła już się uspokoić: – Pani znała Klisia. Czy on miał jakichś wrogów? Domyśla się pani, kto mógł go zabić?

Bakalarska potrząsnęła głową z wyraźnym żalem.

– Nie był zbyt lubiany przez sąsiadów, pewnie dlatego, że dobrze mu się powodziło. Wie pan, jak ludzie potrafią być zawistni. Ale żeby ktoś miał go nienawidzić do tego stopnia, żeby aż zabić?

– Nie każdy zabija z nienawiści – wtrącił Kostek. – Czasem to jest nagły impuls, czasem nieszczęśliwy wypadek…

– A czasem złość z powodu odrzucenia. – Bakalarska weszła mu w słowo. – Jest taka kobieta, którą chyba mógłby pan wziąć pod uwagę. Nazywa się Edyta Durys. Znam ją, bo uczy w mojej szkole. Ostatnio była nieobecna, podobno choruje, ale kto wie, jak jest naprawdę? Mówię o tym, bo przez pewien czas sypiała z Szymonem, a potem on z nią zerwał. No i ciągle się odgrażała, że on musi zapłacić za to, że ją upokorzył. – Kobieta znów potrząsnęła głową, tym razem z dezaprobatą.

Kostek z trudem powściągnął niewczesne rozbawienie, nie zdołał jednak powstrzymać się od komentarza.

– Gdyby wszystkie porzucone kobiety miały zabijać…

– Wiem, jak to zabrzmiało – przerwała mu Bakalarska. – Ale ona naprawdę zachowywała się dziwnie. Rozumiem, że odrzucenie boli, ale są pewne granice. To nie jest normalne, tak się nakręcać, a Edyta o niczym innym już nie potrafiła mówić, tylko w kółko snuła plany zemsty na Szymonie. Więc tak sobie myślę, czy to czasem nie ona. Ale nie mam pewności. Równie dobre może być niewinna – zastrzegła, nagle zaniepokojona. – Nie chciałabym, żeby miała przeze mnie jakieś problemy.

– Dziękuję za tę informację. – Nakański uśmiechnął się z wdzięcznością. – Słyszałem już o pani Durys, ale nie miałem pojęcia o jej groźbach – skłamał, chcąc, by pozbyła się wyrzutów sumienia. – Niech się pani nie boi, sprawdzimy wszystko dokładnie. Będę z nią wkrótce rozmawiać, więc od razu sytuacja się wyjaśni.

– To dobrze, że wkrótce – powiedziała Bakalarska z wyraźną ulgą. – Nie chciałabym zbyt długo tkwić w niepewności, czy postąpiłam słusznie.

Nie miała do dodania nic więcej, toteż policjant pożegnał się i wyszedł. Zrobiło się już dość późno, postanowił więc nie jechać do pracy. Żałował, że Eliza wyjechała akurat teraz, gdy bardzo potrzebował jej obecności. Nie bardzo miał ochotę wracać do domu.

Od czasu ostatniej rozmowy z bratem stosunki między nimi nie układały się zbyt przyjaźnie, Hubert bowiem na każdym kroku demonstracyjnie okazywał, jak bardzo poczuł się urażony. Kostek nie zamierzał go przepraszać za, być może,

odrobinę zbyt ostre słowa. Jego zdaniem brat powinien wreszcie wydorośleć. A jeśli zapłatą za to miało być ochłodzenie braterskich relacji, to trudno.

Rozdział 8

Psobójca z pokuną

5 maja 2017

– Ten dzień jest pełen niespodzianek – oświadczył uroczystym tonem Kostek, gdy w samo południe dostarczono mu kopertę zawierającą wyniki zleconych badań DNA. – Zaczynam wietrzyć jakiś podstęp.

– A to czemu? – spytała Mala.

Uniosła głowę i spojrzała w kierunku mówiącego, lekko mrużąc oczy, gdyż słońce świeciło jej prosto w twarz. W jego blasku tym widoczniejsze się stały czarne punkciki na ciemnoniebieskich tęczówkach. Kiedy przeniosła się z BSW do wydziału dochodzeniowego, kilku nowych kolegów z racji tej cechy zaczęło nazywać ją Drozdem lub Śpiewakiem, lecz przezwiska się nie przyjęły. Były nieporęczne, prócz tego mało kto wiedział, że właśnie drozd śpiewak znosi niebieskie, czarno nakrapiane jaja.

– Wczoraj dostarczono mi bilingi rozmów telefonicznych rolnika, a teraz wyniki badań DNA. Czy to jest nadal polska policja?

– Miałeś nadzieję, że znalazłeś się w Skandynawii? – prychnął Wolf.

Nakański z poważną miną zaprzeczył ruchem głowy.

– Wystraszyłem się, że zostałem uprowadzony przez kosmitów. Ale widzę twoją gębę, więc to niemożliwe, bo ciebie na pewno by nie wzięli.

Joachim rzucił w niego krówką. Kostek złapał cukierek w locie, odpakował i włożył do ust, nie zważając na okrzyki kolegi.

– Oddaj! – zawołał jeszcze raz Wolf, bardziej z rozpędu, bo krówka właśnie znikała, rozgryzana zębami podkomisarza. – Widziałaś, Mala? – pożalił się Koniecznej. – Zeżarł! Bezczelnie władował do gęby…

– Wilku, przestań sklamrzeć – przerwał mu Nakański. Mówił dość niewyraźnie, gdyż przeżuwany cukierek skutecznie utrudniał prawidłową dykcję. – Wcale nie jest dobra. Na drugi raz kup bielskie, są najlepsze.

– Świnia – wymamrotał rozżalony Joachim.

Kostek uporał się wreszcie z ciągutką, przełknął i przemówił już normalnie:

– Pamiętaj na przyszłość, że nie cierpię mordoklejek.

– To po co ją wciskałeś do jamy gębowej?

– Żeby zobaczyć, jak się wkurzasz.

Podkomisarz wyjął coś z szuflady i rzucił koledze z okrzykiem „łap”. Znał słabość sierżanta do słodyczy. Przez chwilę obserwował z uśmiechem, jak obdarowany dużą paczką bielskich krówek Wolf ogląda ją najpierw podejrzliwie, później z radością. Potem Kostek wziął do ręki kopertę, otworzył i przeczytał opinię.

Badanie kategorycznie wykluczyło, by krew, skrupulatnie pobrana przez Dobiję z framugi, należała do Szymona Klisia. Kostek zresztą niczego innego się nie spodziewał, toteż nie poczuł rozczarowania. Informacja, że krew należała do osobnika płci męskiej, także go nie zaskoczyła. Jakoś nie umiał sobie wyobrazić, by kobieta mogła się przyglądać agonii otrutego przez siebie człowieka.

Przeskoczył wzrokiem do następnego akapitu i aż zaklął z wrażenia, wysoki procent zgodności obu próbek sugerował bowiem bardzo bliskie pokrewieństwo. Przeczytał ustęp ponownie w nadziei, że coś źle zrozumiał, lecz wynik nie chciał być inny. Szymona Klisia otruł jego własny syn.

◇

Natalia poczuła się przyjemnie zdziwiona, gdy po powrocie z pracy zastała swojego syna siedzącego w pokoju przed telewizorem. Ostatnio rzadko się zdarzało, by przebywał w domu. Wpadał tylko na chwilę, by coś zjeść, wziąć prysznic i zmienić ubranie, po czym natychmiast znów gdzieś znikał.

Nie niepokoiła się jego nieobecnością. Nigdy nie zaliczał się do abnegatów czy chociażby tylko niechlujów i nawet w fazie dojrzewania był w miarę schludny, w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów. Teraz jednak większość czasu spędzał albo przed lustrem, albo w łazience, skąd wychodził z ułożonymi na żel włosami, woniejąc nieco przesadnie wodą toaletową Excite. Wszystkie te symptomy świadczyły o zapadnięciu na ciężką odmianę choroby zwanej zakochaniem.

Odwieszając żakiet, ukradkiem przyglądała się synowi, lecz nie zauważyła, by sprawiał wrażenie załamanego lub przygnębionego. Zatem zerwanie albo kłótnia raczej nie wchodziły w grę. Zaciekawiona, uznała, że obiad może poczekać, i od razu poszła do pokoju. Ważniejsze wydało jej się zaspokojenie ciekawości.

– Co takiego się stało, że zaszczyciłeś starą matkę swoją obecnością? Dziewczyna cię rzuciła, a wszyscy koledzy poumierali?

– Bardzo śmieszne – burknął. – Normalnie, pogadać chciałem.

Miała ochotę zwrócić uwagę na oczywisty fakt, że w ich przypadku pogadanie z pewnością trudno by nazwać czymś normalnym. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio się zdarzyło, że rozmawiając, siedzieli naprzeciw siebie jak cywilizowani ludzie, zamiast rzucać w biegu jakieś zdania. Ale nie powiedziała nic, nie chcąc prowokować kłótni. Łukasz nie całkiem jeszcze wyrósł z młodzieńczej nadwrażliwości, każącej w całkiem niewinnych uwagach doszukiwać się ataku.

Zaburczało jej w brzuchu, potem drugi raz. Łukasz parsknął śmiechem, a ona

mu zawtórowała.

– Głodna jestem. Nie moglibyśmy pogadać przy jedzeniu?

– Czemu nie? Też bym coś wtrząchnął. Podgrzałem zupę i rolady, tylko nie mogłem nigdzie znaleźć ziemniaków.

– Są w misce, już pokrojone. Wystarczy wrzucić na patelnię.

Przeszli do kuchni, gdzie Natalia szybko zakrzątnęła się przy kuchence, stawiając patelnię na gazie. Nalała odrobinę oleju i przełożyła ziemniaki, a w tym czasie Łukasz nakrył do stołu i nalał zupy na talerze.

Jadła szybko, chciwie przełykając gorący barszcz, nie zwracając uwagi, że parzy sobie wargi. Z powodu matur nie miała sposobności wyskoczyć do sklepu po coś na śniadanie, a zjedzony w biegu batonik tylko boleśnie zaostrzył apetyt.

Łukasz z kolei jadł wolno. Co jakiś czas pogrążał się w zadumie, a wówczas grzebał bezmyślnie w talerzu, przesuwając uszka ze środka na brzegi i z powrotem. Naraz z głośnym brzękiem odłożył łyżkę.

– Co mu powiedziałaś?

Natalia spokojnie przełknęła.

– Komu? Kiedy?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Wczoraj, temu gliniarzowi. Przecież słyszałem, że cię o niego wypytywał.

Syn wpatrzył się w Natalię oskarżycielsko, mrużąc przy tym oczy w wąskie szparki. Westchnęła głośno i odłożyła łyżkę,

– Tyle, ile było trzeba. Że poprosiłam go o pieniądze, że łączyło go coś z moją koleżanką z pracy i że się pokłócili.

Uporczywe spojrzenie Łukasza wwiercało się w nią niczym sonda poszukująca oznak kłamstwa. Natalia zagryzła wargi, powściągając chęć tłumaczenia się. Nie była oskarżoną, a on nie był sędzią.

– Niebyt to szlachetne, okłamywać policjanta. Tego uczysz w szkole? Biedne dzieci – użalił się fałszywie.

Poczerwieniała z gniewu na te słowa. Odetchnęła głęboko kilka razy, lecz sprawdzony sposób opanowania emocji tym razem zawiódł na całej linii. Bakalarska zacisnęła kurczowo dłoń na trzonku łyżki, jakby to była rękojeść sztyletu, gdy napotkała ironiczny wzrok syna. Wzdrygnęła się i rzuciła ostro:

– Nie pozwalaj sobie, smarku. Jesteś za młody, żeby mnie pouczać. Poza tym nie masz racji. To, co powiedziałam temu podkomisarzowi, to wszystko prawda, więc wcale go nie okłamałam.

– Może i racja – przyznał niechętnie po krótkim namyśle. – Ale nie powiedziałaś mu wszystkiego. Ani o tobie, ani o mnie.

Łyżka wypadła ze zmartwiałej nagle dłoni, rozchlapując zupę po stole. Natalia nie zwróciła na to uwagi. Jak skamieniała wpatrywała się w syna, poruszając bezdźwięcznie wargami odcinającymi się czerwienią pomadki od twarzy tak bladej, jakby w ciele kobiety nie krążyła nawet jedna kropla krwi.

– Ty wiesz?

Sama się zdziwiła brzmieniem swojego głosu. Ochrypły, rzężący, bardziej

przypominał skrzeczenie jakiegoś ptaszyska niż ludzką mowę. A jednak Łukasz zrozumiał pytanie, wzruszył bowiem ramionami i odparł spokojnie:

– Nie jestem idiotą. Już dawno się domyśliłem. Kiedyś nawet pomyślałem, czyby go nie odwiedzić…

– Łukasz!

Uspokoił ją ruchem dłoni.

– Nie przejmuj się, mamo. Nie poszedłem do niego, bo… – urwał, po czym dokończył twardo: – Bo jak nie, to nie, łaski bez.

– Nie mówiłam ci o tym, bo nie chciałam, żeby było ci przykro. – Bezradnie przeciągnęła dłonią po włosach, burząc fryzurę. – Przepraszam, synku. Niepotrzebnie trzymałam to w tajemnicy.

Niezgrabnie przesunął dłonią po jej dłoni.

– Ja też przepraszam, że na ciebie naskoczyłem. Bałem się, że powiedziałaś o tym temu gliniarzowi. Siedziałem tu i sam się nakręcałem, i tak jakoś głupio wyszło. Dobrze, że mu nie powiedziałaś. Bo jeszcze by podejrzewał, że to ty zabiłaś Klisia. Jakkolwiek by patrzeć, miałaś motyw.

– Niby tak – przyznała.

Nie dodała nic więcej, co było zastanawiające, a i jej głos brzmiał jakoś dziwnie. Rozpoznał w nim niepewność i jeszcze coś. Strach?

– A może jednak ty go zabiłaś? Mamo!?

Nie zaprzeczyła. Spoglądała tylko na syna z taką uwagą, jakby uczyła się jego rysów na pamięć. Po długiej chwili milczenia powiedziała cicho:

– Nie tylko ja w tym domu miałam motyw.

8 maja 2017

W poniedziałek po zmarnowaniu połowy dnia w sądzie Nakański rzucił się w wir pracy z takim zapałem, że zajęty sporządzaniem wniosku o przedłużenie dochodzenia nawet nie zauważył, kiedy Mariola i Joachim opuścili gmach komendy. Dopiero rzut oka najpierw na opróżnione biurka, a później na zegarek uświadomiły mu, że czas pracy dawno minął. Wobec tego sam także zaczął szykować się do wyjścia.

Wyłączył komputer, schował akta do szafy i zdjął kurtkę z wieszaka, lecz naraz przypomniał sobie o kartce przyniesionej kilka dni temu przez aspirant Nitecką. Nie zdążył dotychczas przeanalizować zawartych tam informacji, postanowił więc zrobić to teraz. Niestety nie znalazł notatki w teczce z aktami, co gorsza, w ogóle nie pamiętał, by brał ją do ręki. Stanął na środku pokoju, zastanawiając się, co mógł z nią zrobić. W końcu wyjął teczki z szafy i zaczął je przekładać w nadziei, że nieszczęsna kartka zawieruszyła się pomiędzy nimi. Rzeczywiście tam właśnie była, ale skąd wzięła się pomiędzy przedostatnią a ostatnią teczką, tego nie potrafił pojąć ani wtedy, ani nigdy później. Przecież nie ruszał tych skoroszytów, tylko włożył je do szafy.

Kręcąc głową nad tym zadziwiającym zjawiskiem, rozprostował kartkę i odczytał zapiski dokonane drobnym, okrągłym pismem Dagmary, po czym ze zniechęceniem przedziurkował notatkę i wpiął do teczki z aktami. Tak jak dziewczyna wspomniała, niewiele zdołała się dowiedzieć.

Według słów dalszych sąsiadów Szymon Kliś widywany był kilkakrotnie w towarzystwie mniej więcej trzydziestoletniej jasnowłosej kobiety imieniem Edyta. Czy łączyło ich coś więcej? Na to pytanie nie potrafili odpowiedzieć, podobnie jak na szereg innych, mogących naprowadzić na jakiś trop zmierzający do ustalenia tożsamości towarzyszki Klisia. Jednego tylko byli pewni – ta kobieta nie mieszkała w najbliższej okolicy, choć z pewnością już ją gdzieś spotkali. Gdyby była stąd, znaliby ją doskonale i wiedzieliby, jak brzmi jej nazwisko.

Pomyślał, że to nawet dobrze, iż nie przeczytał notatki przed rozmową z Natalią Bakalarską, gdyż niepotrzebnie traciłby czas na próby ustalenia tożsamości kobiety opisywanej przez sąsiadów Klisia. Teraz wiedział znacznie więcej. Tajemnicza Edyta nie mogła być nikim innym, jak tylko właśnie wspomnianą przez Natalię Bakalarską koleżanką z pracy, niemogącą pogodzić się z faktem, że Szymon Kliś z nią zerwał. Rysopis się zgadzał, imię również. Edyta Durys. Czy jej osoba mogła mieć jakieś znaczenie dla śledztwa? Na to pytanie nie potrafił na razie odpowiedzieć.

Nazajutrz przede wszystkim ustalił adres Edyty Durys, po czym sprawdził na mapie i przekonał się, że przyjaciółka Klisia także mieszkała w Komorowicach. Była tam zameldowana czasowo, natomiast jako miejsce stałego meldunku w bazie figurował adres katowicki. Kostek wypisał wezwanie, lecz postanowił jeszcze wstrzymać się z wysłaniem. Wolałby najpierw porozmawiać z tą kobietą mniej oficjalnie, doświadczenie nauczyło go bowiem, że często przynosi to więcej korzyści.

Sięgnął po telefon, zakładając nie bez podstaw, że numer najczęściej występujący na bilingu należy właśnie do Durys. Niestety kolejny raz usłyszał przeciągły sygnał, toteż ze zniechęceniem odłożył komórkę i zajął się parzeniem kawy. Przy tej czynności zastał go Wolf i natychmiast podstawił mu swój kubek.

– Cześć, Naki. Jak tam twój truciciel? Zrób mi też, dobra? Masz tam więcej wody czy muszę przynieść?

– Wody wystarczy, dla Mali też – odparł Kostek i nasypał kawy do trzech kubków. – A mój truciciel miewa się z pewnością znacznie lepiej niż ja. Nie musi się zastanawiać, kto otruł tego pieprzonego Klisia, bo zna odpowiedź.

– Daj komunikat do Radia Bielsko. „Osoba, która otruła Szymona Klisia, proszona jest o pomoc w identyfikacji zabójcy". – Joachim z powodzeniem naśladował głos spikera bielskiej rozgłośni. – Nie narzekaj, bo i tak masz lepiej niż ja. A może chciałbyś się zamienić? Jakby co, to ja chętnie.

Nakański w odpowiedzi zgiął łokieć, wykonując powszechnie znany gest. Nalał wody do kubków, odstawił czajnik i dopiero wtedy zapytał:

– Co ty możesz mieć takiego skomplikowanego? Przecież wiem, że od czasu, gdy o mało co się nie przekręciłeś, szef traktuje cię jak niepełnosprawnego

i przydziela tak trudne sprawy jak kradzież kompotów albo włam do króliczoka.

– Chyba deczko przesadziłeś – rozległ się od drzwi głos Marioli. – W mieście nie ma króliczoków.

– A nieprawda – sprzeciwił się Kostek. – Sąsiad Elizy hoduje króliki i ostatnio wystawił im taki pałac, że wszystkie inne króliki w okolicy pozieleniały z zazdrości. No, Wilku. Melduj, co to za zawiła sprawa.

Wolf zabrał swój kubek z kawą, starannie wymieszał zawartość, odczekał, aż fusy opadną, po czym pociągnął długi łyk. Potem zapalił papierosa i podszedł do okna, za którym deszcz zacinał prawie poziomo. Uchylił jedno skrzydło, zabezpieczając je ciężkim dziurkaczem, i z obrzydzeniem spojrzał na krople osiadające gęsto na parapecie. Wydmuchnął strużkę dymu i odwrócił się w stronę Kostka.

– Gość z pokuną – oznajmił zwięźle i znów stanął przodem do okna, pozostawiając kolegę w całkowitym osłupieniu.

– Naki, wyglądasz rewelacyjnie z tą głupią miną – natrząsała się Mariola. – Chyba zrobię ci fotę i wyślę do Elizy.

Nakański zignorował zaczepkę. Przeniósł swoją kawę na biurko, potem wyjął z szuflady paczkę papierosów i także zapalił. Podszedł do Wolfa i trącił go w ramię, a sierżant odwrócił głowę i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Widzę, że pokuna przyciągnęła uwagę szanownego podkomisarza. To co, robimy machniom?

– Nie podejrzewałem, że taki szczyl jak ty może znać rosyjski. – Kostek zmarszczył brwi. – Nie wiem, czy dobrze kojarzę. Pokuna to taka dmuchawka? Taka do wydmuchiwania strzałek zatrutych kurarą? Używana przez Indian w Amazonii?

– Dobrze kombinujesz – pochwaliła Mariola, przystając tuż przy nich. – Zauważyłam, że bardzo pomądrzałeś od czasu wejścia do korpusu oficerskiego.

– Malka, ja cię kiedyś zabiję! – wysyczał z groźną miną, której przeczył błysk rozbawienia w oczach. Pociągnął ją za kucyk i zwrócił się do Wolfa: – Serio masz sprawę, w której ktoś wydmuchuje strzałki zatrute kurarą? Chyba mnie wkręcasz.

– A tam wkręca. – Mariola wzięła młodszego kolegę w obronę. – Naprawdę nie słyszałeś? Od wczoraj pół komendy o tym gada.

Nakański wyjaśnił, że poprzedniego dnia najpierw od rana był w sądzie, a po powrocie tak się rzucił w wir pracy, że w ogóle nie opuszczał pokoju.

– Nawet w kiblu nie byłem. Przecież widziałaś.

– Sorki, ale nie śledzę zbyt uważnie terminów twoich wypróżnień – odgryzła się natychmiast. – Ale niech ci będzie. Wilku, opowiedz mu o tej dmuchawce, żeby nie hańbił naszego pokoju swoim niedoinformowaniem.

Kostek uważnie słuchał Joachima, zdającego mu relację z działań policji, zmierzających do ustalenia sprawcy nietypowego czynu.

Jakiś czas temu późnym wieczorem na osiedlu Karpackim pewien starszy mężczyzna wyszedł na spacer z psem. Przechodził akurat obok kępy krzewów,

gdy znienacka coś świsnęło mu koło ucha i wbiło się w ziemię nie dalej niż kilka centymetrów od psa zajętego obsikiwaniem drzewka.

Mężczyzna obejrzał się i zobaczył zakapturzoną postać przemykającą zza krzaków w stronę zaparkowanych samochodów. W ręce ów człowiek trzymał coś wyglądającego jak cienka rurka o długości mniej więcej metra. Nagle przystanął i przytknął rurkę do ust, a wówczas rozległ się żałosny skowyt. To znajdujący się po drugiej stronie ulicy pies wydał z siebie żałosny odgłos, a w następnej sekundzie upadł bezwładnie na trawnik.

Człowiek z rurą krzyknął coś niezrozumiałego i zniknął gdzieś między samochodami. Starszy mężczyzna przebiegł przez ulicę i pochylił się nad rannym zwierzęciem, a chwilę później to samo zrobiła młoda dziewczyna czekająca na swojego pupila przy wejściu do bloku.

Zwierzę przeżyło, lecz wymagało interwencji weterynarza. Mężczyzna zobaczył wbitą w okolicy łopatki niedużą strzałkę i nie pytając o zdanie właścicielki psa, wezwał policję. Przybyły na miejsce patrol nie zlekceważył sprawy. Policjanci zabezpieczyli również drugą strzałkę, tę, która omal nie trafiła starszego mężczyzny w ucho. Po usłyszeniu opowiadania o zakapturzonym osobniku biegającym po osiedlu z długą rurą, bez trudu domyślili się, że napastnik użył pokuny, toteż obchodzili się ze strzałkami wyjątkowo ostrożnie w obawie, że mogły być zatrute.

W następnym tygodniu w identyczny sposób zabito lub raniono na tym i kilku innych osiedlach jeszcze osiem psów i tym samym sprawa stała się poważna. Strzałki trafiły do badań, a dochodzenie w sprawie psobójcy przypadło Wolfowi.

– I co, rzeczywiście te strzałki były zatrute? – przerwał opowiadanie Wolfa zaciekawiony Nakański.

– Skąd mogę wiedzieć? Przecież nie sprawdzałem – obruszył się sierżant. – Mówiłem, że poszły do badań. Na cito, więc liczę, że już niedługo się dowiem.

Kostek zgasił papierosa, wrzucił niedopałek do słoika i przymknął okno, z powątpiewaniem kręcąc głową.

– Wątpię, żeby były zatrute. Z tego, co się orientuję, kurary nie da się wyekstrahować z roślin rosnących u nas, a nie sądzę, by ktoś zadał sobie trud przemycenia jej z Ameryki Południowej czy Indonezji. Za duże ryzyko, a profit wątpliwy.

– Czemu wątpliwy? – zaciekawiła się Mariola. – Nie uważasz, że znaleźliby się amatorzy na taki specyfik?

Nakański ponownie pokręcił głową.

– Nie bardzo wiem, po co ktoś miałby kupować kurarę.

– Jako narkotyk? – zasugerował Joachim.

– Nieopłacalne – odparł Kostek ze śmiechem. – Po co dilerowi jednorazowy klient?

– Nie rozumiem – bąknął Wolf. – Czemu jednorazowy?

– Kurara to nie narkotyk, tylko trucizna powodująca porażenie mięśni – wyjaśniał cierpliwie Nakański. – Tym nie da się odurzyć, więc mogłaby być

przydatna jedynie dla samobójcy albo mordercy. Na pewno nie dla ćpuna.

– W takim razie sprawa jest jasna – skwitował Joachim. – Muszę szukać kogoś, kto posługuje się dmuchawką, ale nie zatruwa strzałek. To gorzej, bo taką broń można kupić w sklepach z militariami albo na Allegro. Obawiam się, że to będzie robota głupiego.

– Chyba wolałabym szukanie pokunisty niż te bzdety, które ostatnio trafiają do mnie – zauważyła Mariola, zapominając, że jeszcze niedawno przyrzekła sobie ostrożniej formułować życzenia.

9 maja 2017

Mateusz Karat nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego, gdy ujrzał stojącego przed drzwiami wysokiego, ciemnowłosego chłopaka o czujnym spojrzeniu szarych oczu.

– Cześć, Turek – powitał go oschle. – Co jest?

Kolega zapomniał, że go zaprosił? A może nie chce pamiętać? W innym przypadku Olaf uniósłby się honorem, odwrócił na pięcie i odszedł bez słowa. Nie znosił podobnych sytuacji, a od czasu drastycznej zmiany sytuacji materialnej Turków był na tym tle wyjątkowo przeczulony. Jednakże przypomniał sobie w porę o prawdziwym celu swojej wizyty i odparł z lekkim wzruszeniem ramion mającym znamionować nonszalancję:

– Co ty odpierdalasz, Marat? Przecież mówiłeś w szkole, że mogę przyjść i polatać sobie po necie. I jeszcze się chwaliłeś jakąś zarąbistą gierką.

Spod przymrużonych powiek obserwował całą gamę uczuć przewijającą się przez twarz szkolnego kolegi. Zaskoczenie, irytacja, a nawet panika. To ostatnie go zastanowiło. Czego on się boi? – zastanawiał się w duchu. Pewnie się dowiedział, że mamy tyle szmalu co gość stołujący się w kuchni Brata Alberta, i wstyd mu się ze mną kolegować.

– Okej, okej, spoko, ziom. – Mateusz uniósł ręce. – Luzik. Zwyczajnie zapomniałem, nie masz się o co ciepać. Właź.

Zaprowadził Olafa do swojego pokoju, wskazał mu biurko z monitorem mrugającym wygaszaczem ekranu i zniknął, a gdy po kilku minutach pojawił się znów, trzymał w rękach szklanki i dwulitrową colę. Sprawiał wrażenie uprzejmego gospodarza, przyjmującego gościa radośnie i z należnymi mu względami, lecz Turek wiedział dobrze, że to tylko pozory. Udał jednak, że bierze zachowanie kolegi za dobrą monetę, gdyż tylko tutaj mógł przeczekać do powrotu Edyty.

Po tym, jak funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego zabrali cały sprzęt elektroniczny, nie oszczędziwszy nawet jego telefonu i tabletu służącego jako czytnik, chłopak rzeczywiście utracił dostęp do internetu. Dzisiaj skłamał, że musi znaleźć w sieci materiały potrzebne do zadania z historii, dlatego matka pozwoliła mu wyjść, choć od czasu aresztowania męża niechętnie wypuszczała

syna z domu, jakby w obawie, że i po niego wyciągną się ręce policjantów.

Tylko że było zdecydowanie za wcześnie na wizytę u Edyty, a nie chciał czekać pod jej domem i narażać się na spojrzenia wścibskich sąsiadów. Postanowił więc skorzystać z zaproszenia Mateusza, choć zdawał sobie sprawę, że zostało rzucone, bo tak wypadało, nie zaś ze szczerej sympatii.

Rozdział 9

Mężczyźni Edyty Durys

9 maja 2017

Ponieważ sprawa zabójstwa rolnika chwilowo stanęła, Kostek skorzystał z okazji, by poświęcić pełnię uwagi innym dochodzeniom, i nawet nie zauważył, kiedy minęła dwunasta. Przypomniał sobie, że powinien wznowić próby połączenia się z najczęściej występującym na bilingu rozmówcą Klisia i czym prędzej sięgnął po telefon. W dalszym ciągu nikt nie odbierał, więc Kostek zajął się następną teczką, a co jakiś czas ponawiał próbę połączenia.

Był tak zaaferowany, że nie zauważył nadejścia Koniecznej i dopiero trzaśnięcie drzwiami częściowo wybiło go z transu. Nadal jednak sprawiał wrażenie nieobecnego duchem i nawet nie zapytał, po co dziewczyna wróciła do komendy. Po jakimś czasie Mariolę do tego stopnia zaintrygowały jego poczynania, że zastygła z ręką w szufladzie, gdzie szukała notesu ze spisem ważnych telefonów. Przyglądała się przez chwilę koledze, lecz w końcu ciekawość wzięła górę i policjantka nie wytrzymała.

– Co ty tak ciągle ze słuchawką przy uchu? Robisz teraz za zboczeńca telefonicznego? Mam powiedzieć Elizie?

Kostek spochmurniał.

– Pewnie nawet nie zwróciłaby na to uwagi, więc możesz sobie darować. Jest w trasie i nie ma czasu na pierdoły.

– Aha – skwitowała krótko i dodała: – Nie widziałeś mojego notesu? Ta cholerna komórka znowu zeżarła mi wszystkie kontakty.

Zaprzeczył, a Konieczna pochyliła się nad szufladą. Był jej wdzięczny za to, że porzuciła temat, nie bardzo bowiem wiedział, co mógłby jej odpowiedzieć. Sam nie był pewien, czy wmawia sobie problem, czy rzeczywiście między nim i Elizą znowu coś zaczęło się psuć. Po chwili doszedł do wniosku, że nie ma ochoty zastanawiać się nad tą kwestią, i wrócił do sprawdzania bilingu. Zaangażował się w to do tego stopnia, że nawet nie zauważył, kiedy Mariola wyszła z pokoju.

Odkrył to dopiero wtedy, gdy chciał ją poprosić, by wracając z sądu, kupiła mu coś do jedzenia. Zły na siebie za tę nieuwagę, po raz kolejny zadzwonił na numer figurujący na bilingu jako ostatni. Nadal nie miał pojęcia, do kogo mógł należeć, gdyż wszelkie próby połączenia kończyły się fiaskiem. Za każdym razem

zgłaszała się poczta głosowa, której chyba nikt nie odsłuchiwał, ponieważ wszystkie nagrane prośby o pilny kontakt pozostały bez echa.

Teraz także wysłuchał komunikatu wygłoszonego imitacją kobiecego głosu. Rozłączył się, klnąc głośno, i przysunął sobie klawiaturę, by sporządzić pismo do operatorów sieci komórkowych z prośbą o udostępnienie danych posiadacza tego konkretnego numeru.

Później ponownie wybrał pierwszy z powtarzających się numerów, ale zanim zdążył nacisnąć ikonę połączenia, komórka zawibrowała mu w dłoni. Ze zdziwieniem skonstatował, że dzwoniono z numeru, z którym on właśnie usiłował się połączyć. Czym prędzej odebrał.

– Dzień dobry. Z tej strony Edyta Durys. Przepraszam bardzo, nie mogłam wcześniej rozmawiać.

Czy mogła to być owa Edyta, o której wspominała Daga? Zapewne tak, skoro to właśnie jej numer najczęściej pojawiał się na bilingu.

– Dzień dobry. Podkomisarz Konstanty Nakański z Komendy Miejskiej Policji w Bielsku-Białej. Chciałbym z panią jak najszybciej porozmawiać w ważnej sprawie. Gdzie moglibyśmy się spotkać?

Podobnie jak podczas rozmowy z Natalią Bakalarską nie poinformował kobiety o śmierci Szymona Klisia, uznając przekazywanie takich informacji przez telefon za niedelikatne i niestosowne. Prócz tego liczył też na moment zaskoczenia. Zastanawiał się, co powinien powiedzieć, gdy kobieta zapyta o powody spotkania, lecz niespodziewanie Edyta Durys ułatwiła mu sprawę.

– Chodzi o Krzysia Puchałę? Chętnie przyjadę, byle nie dziś. Jestem w pociągu, dlatego nie odbierałam. Zdrzemnęłam się trochę. – Kostek usłyszał cichy śmiech. – Po czternastogodzinnej podróży mogę nie wiedzieć nawet, jak się nazywam, więc i tak nie miałby pan ze mnie wielkiego pożytku. Może być jutro?

Nakański zrobił w myślach szybką analizę zaplanowanych na następny dzień czynności i skrzywił się, wspomniawszy wypełniony grafik. W dodatku musiał pojechać do zakładu karnego w Wadowicach, co zajmie co najmniej pół dnia.

– Szczerze mówiąc, wolałbym spotkać się z panią pojutrze. Jutro niezbyt mi pasuje, mam zajęty cały dzień.

– Nie ma problemu, może być pojutrze – zgodziła się natychmiast. – Jestem na chorobowym, więc mam czas. Przepraszam, ale muszę kończyć, bo przyszedł konduktor, żeby sprawdzić bilety. Gdzie i o której mam się stawić?

Podał adres i umówiwszy się na jedenastą, odłożył słuchawkę z poczuciem dobre wypełnionego obowiązku. Co prawda nie rozumiał, dlaczego osoba przebywająca na L-4 udaje się w długą podróż, zamiast leżeć w łóżku, ale to na szczęście nie był jego problem. Potem jeszcze raz przeanalizował całą rozmowę i zwrócił uwagę na pewien detal. Kim, do cholery, jest Krzyś Puchała? – zastanawiał się przez resztę dnia.

◇

Po okazaniu konduktorowi biletu Edyta Durys odłożyła telefon i pogrążyła się w ponurych rozważaniach, niemających nic wspólnego z policjantem, który przed chwilą do niej dzwonił. Stwierdziła, że jej przyszłość nie rysuje się zbyt różowo. Niepotrzebnie mu to powiedziałam, wyrzucała sobie w myślach. Teraz przyszło jej do głowy, że trzeba było załatwić sprawę dyplomatycznie, zamiast stawiać ją na ostrzu noża. Może wtedy Szymon zachowałby się inaczej i nie doszłoby do tego wszystkiego? Ale było już za późno.

Westchnęła ciężko, wracając pamięcią do zdarzeń sprzed miesiąca. Owszem, nie zachowała się wtedy zbyt mądrze, mizdrząc się do tamtego przystojniaka, ale wówczas nie wiedziała jeszcze, że jest w ciąży. Nigdy nie miesiączkowała regularnie, toteż brak okresu uznała początkowo za normalne w jej przypadku opóźnienie.

Szymon tamtego dnia zachowywał się okropnie. Ciągle miał o coś pretensje, zwrócił jej uwagę, że jest zbyt rozrzutna, kiedy zamówiła najdroższe danie, jakie figurowało w karcie, i oskarżał o nieodpowiedzialność, gdy napomknęła, iż najchętniej zrezygnowałaby z pracy w szkole. Tak ją zdenerwował, że postanowiła dać mu nauczkę i kiedy tamten obcy facet poprosił ją do tańca, nie tylko nie odmówiła, ale dała się jeszcze skusić na kilka drinków przy barze. A kiedy wróciła do stolika, okazało się, że Szymon zniknął.

W pierwszej chwili pomyślała, że źle się poczuł. Ostatnio nie wyglądał najlepiej i ciągle łykał jakieś pigułki. I choć bagatelizował problem, tłumacząc złe samopoczucie zmęczeniem, podejrzewała, że sprawa może być poważniejsza. Doszła do wniosku, że zapewne wyszedł do toalety, by tam dyskretnie zażyć wieczorną porcję tabletek, toteż spokojnie usiadła przy stoliku, lecz kelner natychmiast wyprowadził ją z błędu. Szymon uregulował rachunek i opuścił lokal.

Przez następne dni Edyta nie szukała kontaktu z mężczyzną, który potraktował ją tak obrzydliwie. Właściwie nie miała ochoty nigdy więcej go oglądać, wkrótce jednak musiała wprowadzić korektę do swoich życiowych planów. Dwie kreski na teście ciążowym diametralnie zmieniły jej nastawienie. Zadzwoniła do niego pod pretekstem złożenia świątecznych życzeń, ale Szymon potraktował ją nad wyraz chłodno i po konwencjonalnych podziękowaniach po prostu się rozłączył. Nie miała zatem innego wyjścia, jak pojechać do niego i rozmówić się na temat ich wspólnej przyszłości.

Durys poruszyła się niespokojnie na siedzeniu, rzucając przy tym nieprzychylne spojrzenie kobiecie zajmującej sąsiednie miejsce. Intensywny zapach ciężkich perfum wywoływał mdłości, a nieustanne mlaskanie i szeleszczenie papierkami cukierków i batoników wyprowadzało Edytę z równowagi. Początkowo współtowarzyszka usiłowała wciągnąć młodą kobietę w rozmowę i nawet częstowała smakołykami, lecz Durys ostentacyjnie ignorowała wszelkie próby zaprzyjaźnienia się i sąsiadka w końcu zrezygnowała.

Edyta znów się poruszyła, zakładając nogę na nogę, i westchnęła ciężko, a gdy zauważyła zaciekawione spojrzenie starszej kobiety, z irytacją zwróciła twarz

w stronę szyby, usiłując skupić się na poszukiwaniu rozwiązania problemu. Sprawa zaczynała być pilna, należało jak najszybciej podjąć jakąś decyzję.

Przygryzła wargi. Jak Szymon mógł się wyprzeć ojcostwa? W tym wieku powinien chyba wiedzieć, że żadne zabezpieczenie nie daje stuprocentowej gwarancji. Poza tym było wyjątkowym chamstwem z jego strony imputować, że sypiała nie tylko z nim. Przecież nie mógł wiedzieć o Przemku, z którym zresztą nie łączyło jej nic prócz kilku pocałunków.

A ten cały Przemek to taki sam gnojek. W akcie desperacji pojechała do niego, gdyż przyszło jej do głowy, że gdyby się z nią ożenił, mogłaby później mu wmówić, że to jego dziecko. Ale ten cham nawet się nie oderwał od naprawianego samochodu, roześmiał się tylko i rzucił przez ramię, że gdyby miał się żenić z każdą panną, którą pocałował, musiałby założyć harem.

Próbowała go skusić spadkiem, zmyślając, że warunkiem dziedziczenia jest, by była mężatką. Zobaczyła w jego oczach błysk zainteresowania i odetchnęła z ulgą, lecz w następnej chwili Przemek oświadczył, że żadne pieniądze nie zrekompensują mu utraconej wolności. Na koniec stwierdził, że jeśli chciałaby się pobzykać, to on chętnie. Odebrała to jak splunięcie w twarz i odjechała z piskiem opon, żegnana jego śmiechem.

Był co prawda jeszcze ten smarkacz, któremu dała się w końcu namówić. Wiedziała, że sporo ryzykuje. Gdyby wydało się, że sypiała z siedemnastolatkiem, wyleciałaby ze szkoły z wielkim hukiem. Ale było warto. Na samo wspomnienie niespożytych sił chłopaka poczuła wilgoć między nogami, czym prędzej więc przestawiła myśli na inny tor. Teraz powinna szukać zabezpieczenia dla siebie i dziecka, a nie rozmyślać o przyjemnościach. Wprawdzie nastolatek jako kochanek okazał się bezkonkurencyjny, ale absolutnie nie mogła brać go pod uwagę jako osoby mającej zapewnić jej godziwą przyszłość. On jest świetny, ale tylko do łóżka. Co innego dyrektor.

Przywołała w pamięci twarz ostatniego mężczyzny uwikłanego w jej życie. Wojtek aż pobladł z przestrachu, gdy w Poniedziałek Wielkanocny zadzwoniła do jego drzwi. Nie spodziewał się, że Edytę stać na tak radykalne działanie. Przerażonym szeptem błagał, by nie kompromitowała go przed rodziną, i obiecał, że za dwie godziny przyjdzie do niej i wtedy porozmawiają. Teraz to niemożliwe. I tak czekają go ciężkie chwile, gdyż będzie musiał jakoś wytłumaczyć żonie powody nagłej wizyty Durys.

Dotrzymał słowa, a później niemal błagał, by wszystko pozostało tajemnicą, a on ze swej strony zagwarantuje, że nie zostanie zwolniona z powodu jawnego złamania zasad obowiązujących grono pedagogiczne. Mimo to Edyta nie była w pełni zadowolona i nie omieszkała mu wytknąć, że gdy dwa lata temu niemal co noc wskakiwał do jej łóżka, sam nie zważał na te zasady i łamał je z wielkim zapałem, w dodatku później niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że chętnie łamałby je nadal.

Edyta wolałaby zostać żoną, gdyż status panny z dzieckiem niezbyt jej odpowiadał. Mężczyzna omal nie zemdlał z przerażenia i wyjaśnił, że z przyczyn

majątkowych rozwód absolutnie nie wchodzi grę. Obiecał natomiast przez trzy lata wpłacać na jej konto pewną comiesięczną kwotę jako gest przyjaźni i dobrej woli. Tak to określił, a ona nie zaoponowała, chociaż oboje doskonale wiedzieli, że będzie to zapłata za jej milczenie.

Do roli męża mógł zatem pretendować tylko Szymon, wobec czego po wyjściu Wojtka Edyta wzięła szybki prysznic i udała się na ulicę Komparecką. Kliś powitał ją nawet uprzejmie, ale gdy nadal kategorycznie zaprzeczał swojemu ojcostwu, nie zdołała zapanować nad wściekłością i wizyta, w zamyśle młodej kobiety mająca być pierwszym krokiem na drodze do wspólnego życia, okazała się fiaskiem grzebiącym całkowicie i nieodwołalnie wszystkie nadzieje.

Edyta Durys zagryzła wargi, powstrzymując chcące wydostać się z ust przekleństwo. Przymknęła powieki, jakby ten gest mógł zatrzeć w pamięci to, co wydarzyło się w domu przy ulicy Kompareckiej, lecz wspomnienia uparcie powracały. Zobaczyła w nich siebie szalejącą w przystępie nieokiełznanej furii, widziała też Szymona ani na chwilę nietracącego opanowania. Wściekłość w końcu się wypaliła, ostatecznie ugaszona łzami upokorzenia, gdy pomimo jej próśb, a nawet błagań mężczyzna pozostał niewzruszony. Najgorsza zaś była ich pożegnalna rozmowa.

– Pomogę ci w miarę możliwości, tak jak pomógłbym każdemu, kto znalazł się w trudnej sytuacji – oświadczył, popychając ją w stronę wyjścia. – Ale nie ożenię się z tobą i nie wracajmy już do tego.

– Ale dlaczego?! Wiesz dobrze, jakie zasady panują w tej cholernej szkole! Żadnych skandali, żadnego życia w wolnym związku, żadnych rozwodów. Zwolnią mnie, kiedy się wyda, że jestem w ciąży.

– Dobrze wiesz dlaczego, ale powtórzę jeszcze raz. Dziecko nie jest moje. Mógłbym się zgodzić na małżeństwo, gdybyś powiedziała prawdę i poprosiła o pomoc. Ale ty wolałaś mnie okłamać.

– Szymon…!

– Nic już nie mów. Odwiozę cię na pociąg, tak jak obiecałem. Daj znać, kiedy będziesz wracać, to po ciebie przyjadę. Ale na więcej nie licz.

Usłuchała go wtedy i wyszła, wiedząc dobrze, że mężczyzna nie zmieni zdania. A gdy wiózł ją na dworzec, oprócz powitalnego i pożegnalnego „cześć” nie odezwali się do siebie nawet słowem.

◇

Olaf dla niepoznaki przeleciał wzrokiem parę niezbyt obszernych opracowań, chociaż napisał referat już w niedzielę. Dzięki temu mógł się przekonać, że nie pomieszał dat ani zdarzeń. Zanotował na kartce kilka faktów dotychczas mu nieznanych, dyskretnie sprawdził godzinę i wrócił do strony startowej.

– Miałeś pokazać mi tę nową gierkę – przypomniał.

– Puść mnie i siadaj tutaj – poinstruował Karat. – Pokażę ci, jak to wszystko hula.

Kliknął zakładkę i po chwili już logował się do gry. Rozpoczął jakiś piekielnie trudny etap, w którym przyszło mu zmierzyć się z przerośniętymi królikami mającymi moc zamieniania przeciwnika w drzewo, a także z wilkami pokrytymi łuską mogącymi w dowolnej chwili bądź zionąć ogniem, bądź tchnąć oddechem tak zimnym, że wszystko wokół pokrywało się grubą warstwą lodu. Prócz tych najgroźniejszych przeciwników na śmiałka czyhało mnóstwo małych, lecz nie mniej zajadłych paskudztw.

Po utraceniu wszystkich żyć Mateusz ze zniechęceniem wypuścił myszkę z kurczowo zaciśniętej dłoni.

– Nie mogę przejść przez ten level – wyznał, przygnębiony klęską. – Zawsze mnie te małe skurwysyny rozszarpują. Jestem za mało zwrotny jak dla nich.

– Mogę? – spytał Olaf i nie czekając na pozwolenie, chwycił myszkę.

– Co robisz?!

Mateusz chciał go powstrzymać, ale było już za późno. Turek zdążył kliknąć znajdujący się w prawym dolnym rogu napis „shape-shifting", a gdy ten rozwinął się w menu, kliknął kolejny, oznaczony jako „big turtle". Na ich oczach zwinny i waleczny, lecz bezradny wobec przeważających sił malutkich, wyjątkowo wrogo nastawionych stworzeń wojownik zamienił się w ogromnego żółwia i sterowany przez Olafa przystąpił do sukcesywnego rozdeptywania krwiożerczych potworków. Po kilku minutach pozostały po nich tylko ślady w postaci zielonkawego śluzu.

– Ale jazda! – ekscytował się Karat. – Skąd wiedziałeś, co trzeba zrobić? Naprawdę nigdy w to nie grałeś?

– Było nie spać na angliku – roześmiał się Turek. – Warto też czasem poczytać jakieś fantasy. A ty tylko na okrągło ślepisz w te wojenne i pewnie nawet nie słyszałeś o czymś takim jak zmiennokształtność.

Zachwycony umiejętnościami kolegi Mateusz nie zważał na jego docinki, widać też było, że wreszcie cieszy się szczerze z tego spotkania.

– Pograj sobie trochę, a ja w tym czasie skoczę do babci.

– No co ty? – spłoszył się Olaf.

– Mama mi kazała. – Karat wykrzywił się komicznie i wywrócił oczami. – Ale pozwoliła wziąć auto, więc niech tam. Mogłaby częściej wychodzić na brydża – dorzucił już w drzwiach. – Nie jeździ tam samochodem, bo zawsze wtedy coś wypiją, i w tym czasie ja mogę się karnąć bez proszenia i bez pouczeń, że mam jeździć ostrożnie. To nara. Wrócę za pół godziny.

◇

Pod domem Edyta zapłaciła żądaną kwotę, wyliczywszy ją co do złotówki, wysiadła z taksówki i stanęła na chodniku, czekając, aż taksówkarz wyjmie jej walizę z bagażnika. Uczynił to z pełną niesmaku miną człowieka stworzonego do wyższych celów, a zmuszonego okolicznościami do wykonywania tak niewdzięcznego zajęcia. Postawił bagaż na chodniku z takim impetem, że

niewiele różniło się to od rzucenia go na ziemię.

Kobieta nie skomentowała tego zachowania. W każdym innym dniu zrobiłaby mu awanturę, lecz dzisiaj nie miała już sił nawet na kłótnię. Bez słowa ujęła w dłoń rączkę walizy i powlokła ją w stronę bocznej furtki, skąd wąski chodnik prowadził do drzwi wynajmowanego lokum.

Małe mieszkanie wydało jej się jeszcze mniejsze i dziwnie opuszczone. Blisko cztery tygodnie przebywania w gwarnych sanatoryjnych pomieszczeniach sprawiło, że odwykła od ciszy, odczuwając ją jako zagrożenie.

– Wariatka – mruknęła pod swoim adresem.

Pozostawiła walizę w przedpokoju i przeszła do maleńkiej, wąskiej kuchni, by wstawić wodę na herbatę, po czym udała się do łazienki, po drodze rozpinając pogniecioną, nieświeżą bluzkę. Odkręciła kurek nad wanną, wlała miarkę płynu do kąpieli i wróciła do kuchni. Woda już się zagotowała.

Edyta zaniosła kubek z herbatą do łazienki i zawróciła do pokoju, by zawlec tam walizę i wyjąć z szafy czysty szlafrok. Skrzywiła się na widok grubej warstwy kurzu pokrywającej meble. W zasadzie mogła była to przewidzieć. Przez prawie miesiąc przebywała poza domem, a budynek stał na rogu głównej ulicy Komorowic, co sprawiało, że nawet najszczelniejsze okna nie stanowiły zapory dla ulicznego pyłu.

Długo leżała w wannie, rozkoszując się kąpielą. Ponad czternastogodzinna podróż mocno dała jej się we znaki, chociaż w przedziale przez większą część trasy było prawie pusto. Cały czas męczyły ją mdłości, a po kilku godzinach siedzenia stopy spuchły tak, że nie mieściły się w butach.

Woda przestygła, więc Edyta wyszła z wanny, osuszyła ciało puchatym ręcznikiem i nałożyła frottowy szlafrok. Wreszcie poczuła się jak człowiek. Po wypiciu ostatniego łyku herbaty odniosła kubek do kuchni i przeszła do pokoju. Uśmiechając się do własnych myśli, pogładziła wypukły brzuch, lecz zaraz posmutniała. Dlaczego Szymon nie dzwonił? I dlaczego nie odbierał telefonu? Obiecał, że przyjedzie po nią na dworzec, a nawet nie wysłał SMS-a z informacją o zmianie planów.

Zdecydowała, że prześpi się ze dwie godzinki, a później pójdzie do domu mężczyzny, którego miała pełne prawo nazywać swoim narzeczonym, mimo że on uważał inaczej. Miała nadzieję, że foch wreszcie mu przeszedł i będą mogli porozmawiać rozsądnie. Czas już najwyższy, niedługo ciąża stanie się widoczna.

Przekręciła na palcu pierścionek z rubinem, zauważając przy tym, że stał się odrobinę za ciasny. Że kobiecie w ciąży rośnie brzuch, to normalne, ale czemu grubną palce? Z trudem zsunęła pierścionek i położyła na rogu stolika, zamierzając schować go później. Teraz nie miała siły nawet na to.

Odgarnęła kołdrę, zsunęła kapcie ze stóp i wówczas zabrzmiał dzwonek do drzwi. Najpierw zastygła w bezruchu, potem poderwała się i popędziła do przedpokoju. Bez zaglądania w wizjer przekręciła klucz w zamku, pewna, że po drugiej stronie stoi Szymon z kwiatami w ręce i ze skruszoną miną.

Stłumiła uśmiech triumfu i nacisnęła klamkę, a wówczas pchnięte gwałtownie

skrzydło drzwiowe trafiło ją w twarz, łamiąc przegrodę nosową. Kobieta nie zdołała niczego przytrzymać. Siła uderzenia sprawiła, że poleciała w tył i nie znalazłszy żadnego oparcia dla machających rozpaczliwie rąk, wyrżnęła z impetem tyłem głowy w ścianę i osunęła się po niej na podłogę.

Zamroczona, na wpół przytomna z bólu, usiłowała dostrzec coś przez napływające do oczu łzy. Świat nieustannie wirował, wszystko zdawało się dziwnie rozmazane, jakby płynne. Naraz do bólu złamanego nosa i rozbitej głowy dołączyło ostre kłucie w dole brzucha. Edyta poczuła między nogami lepką, gorącą wilgoć i krzyknęła rozpaczliwie, na moment odzyskując jasność myśli.

– Moje dziecko! Ratunku!

Tuż przed nią pojawiły się nogi w sportowym obuwiu i czarnych dresowych spodniach. Coś świsnęło w powietrzu i na głowę rannej kobiety spadło potworne uderzenie, które pozbawiło ją przytomności. Następnych już nie poczuła.

◇

Olaf tak wciągnął się w grę, że całkiem stracił rachubę czasu i do rzeczywistości przywołał go dopiero powrót kolegi. Grali teraz na zmianę, przy czym okazało się, że Turek jest lepszy w korzystaniu z ułatwień oferowanych przez twórców gry, za to zdecydowanie ustępuje Karatowi w bezpośredniej walce.

– Jako debel bylibyśmy nie do przejścia – zawyrokował w pewnej chwili Olaf. – Dojechalibyśmy przeciwników na amen.

– Ty byłbyś od myślenia, a ja od napierdalania – oświadczył Mateusz tak uroczyście, że doprowadził Turka do dzikiego ataku śmiechu. Sam też mu zawtórował, śmiejąc się tak serdecznie, że sterowany przez niego wojownik nie trafił włócznią w wilka i w jednej chwili zamienił się w lodową rzeźbę.

– O kurwa, to po nas. Sorki, zgapiłem się. Jeszcze raz?

Olaf popatrzył na komputerowy zegar i poderwał się w panice.

– Ja pierdu, za trzy minuty mam autobus.

– Nie zdążysz, nie masz szans – zawyrokował Karat. – Gdzie chcesz jechać? Mogę cię zawieźć.

Mateusz początkiem stycznia ukończył osiemnaście lat i tego samego dnia rozpoczął kurs na prawo jazdy. Zdał za pierwszym razem, gdyż, jak oświadczył bez fałszywej skromności, miał do jazdy nieprzeciętny dryg.

– Super – ucieszył się Turek. – To tutaj, w Komorowicach, ale musielibyśmy jechać już.

– No to jedźmy – potwierdził niezrażony Mateusz. – Wezmę tylko kluczyki i możemy startować. Do kogo tam jedziesz?

– Do Edyty – odparł Olaf, zanim zdążył ugryźć się w język.

– To twoja dziewczyna?

– Skąd! To nauczycielka. Pamiętasz Edytę Durys? Uczyła nas anglika w gimnazjum. Dużo mi pomogła, a dzisiaj wróciła z sanatorium. Chcę sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, bo ostatnio źle się czuła.

Turek był pewien, że kolega wyśmieje jego przyjaźń z nauczycielką, lecz Karat tylko skinął głową i poszedł po kluczyki, po czym zawołał, że mogą jechać. Drogę pod dom Edyty przebyli w całkowitym milczeniu; Mateusz skupiał się na jeździe, a Olaf nie chciał go rozpraszać.

– Mam zaczekać?

Turek się zastanawiał, wreszcie bezradnie rozłożył ręce.

– Sam nie wiem… Długo tam nie będę. A może poszedłbyś ze mną? Przecież ciebie też uczyła.

– Coś ty! – spłoszył się Mateusz. – Nie znosiłem anglika. Poczekam… Masz dziesięć minut. Wystarczy?

– No jasne. Dzięks, Marat.

Olaf pobiegł w stronę furtki, a Karat odchylił siedzenie, ułożył się wygodnie i przymknął powieki. Turek pojawił się nie po dziesięciu, lecz po trzech minutach. Wyglądał na zdenerwowanego, a nawet przerażonego, lecz na pytanie, czy stało się coś złego, odpowiedział krótko:

– Nic. Jedźmy już.

Rozdział 10

Nieznane oblicze prokuratora

10 maja 2017

Mariola Konieczna z kamienną twarzą patrzyła na to, co jeszcze niedawno było głową młodej kobiety. Teraz bardziej przypominało rozgniecioną łupinę włoskiego orzecha. To nie mogło być tylko jedno uderzenie, oceniła, spoglądając na rozbryzgi krwi i tkanki mózgowej widniejące na ścianie, podłodze i szlafroku denatki.

Przed drzwiami rozległ się stukot obcasów. Mariola dosłyszała kobiecy głos, potem drzwi się uchyliły i do mieszkania zajrzał młody posterunkowy.

– Pani komisarz, przyjechała doktor Marecka.

– Wpuść…

Nie dokończyła, w tej samej bowiem chwili kobieta weszła do środka i przywitała ją z uśmiechem.

– Cześć, Mala. Znowu spotykamy się nad trupem. To już się robi nudne. Nie lepiej byłoby pójść na wódkę? – Podeszła bliżej, spojrzała na denatkę i uśmiech powoli zaczął znikać. – O kurde, ale jatka.

Elżbieta Marecka wolno naciągnęła rękawiczki i ukucnęła obok ciała spoczywającego w pozycji półleżącej, wspartego plecami o ścianę. W tym czasie Mariola podeszła do prokuratora Pawła Grzeli, który przysiadł na szafce na obuwie. Bez słowa przesunął się, robiąc jej miejsce, a gdy zauważył wahanie policjantki, wyjaśnił:

– Szafka jest już zrobiona. Czysta. Może pani spokojnie siadać. Kto zgłosił zabójstwo?

Policjantka skrzywiła się lekko.

– Anonimowy informator. Dzwonił z komórki.

– Proszę się zwrócić do operatora o udostępnienie danych. – Prokurator zauważył minę Marioli i uśmiechnął się pojednawczo. – Niepotrzebnie się wymądrzam, i bez tego wie pani, co robić.

Ujął ją szczerością, więc odwzajemniła uśmiech.

– Są tacy, którzy nie wiedzą. A swoją drogą, ten obowiązek rejestracji kart bardzo nam pomaga.

Grzela przytaknął. Przez jakiś czas dyskutowali o zmianach w prawie,

oceniając, które z nich mogą okazać się przydatne, a które wręcz przeciwnie. Gdy już wyczerpali temat, mężczyzna wrócił do bieżącej sprawy:

– Wiadomo, kim była denatka?

– Edyta Durys, lat trzydzieści dwa, nauczycielka w gimnazjum i prywatnym liceum. Panna, bezdzietna, niekarana – wyrecytowała Konieczna z pamięci. Dopiero pod koniec zerknęła na trzymaną w dłoni kartkę. – Była świadkiem w pewnej gównianej sprawie z udziałem nieletniego, stąd te dokładne informacje.

– Z komisariatu? – domyślił się Grzela. – Czemu pani się tym zajmuje, a nie oni?

– Braki kadrowe – odparła zwięźle, a widząc, że nie pojął podtekstu, wyjaśniła wprost, bez silenia się na dyplomację: – Zapomniał pan, który jest dzisiaj? Przecież najważniejszym zadaniem policji jest ochranianie miesięcznicy. Takie bzdety jak zabójstwo można opędzić byle kim.

– Tu bym polemizował – sprzeciwił się prokurator. – Moim zdaniem jest pani świetnym fachowcem i określenie „byle kto" jest dla pani krzywdzące.

Dopiero teraz dotarło do niej, że sama siebie zdeprecjonowała, i uśmiechnęła się z lekkim skrępowaniem. Nie przywykła do pochwał z ust prokuratorów, którzy raczej niezbyt ją lubili z uwagi na cięty język i bezkompromisową postawę. Czym prędzej zmieniła temat, wskazując Marecką kucającą obok zwłok.

– Wzywanie lekarza do stwierdzenia zgonu zawsze w takich przypadkach wydaje mi się bezsensem – oświadczyła, moszcząc się wygodniej na szafce. – Pomijając już w pełni rozwinięte stężenie pośmiertne, to jeszcze nie słyszałam o przypadku, żeby człowiek żył, mając mózg na ścianie.

Grzela uśmiechnął się leciutko.

– Przypomniało mi się takie powiedzenie z lat dzieciństwa. „Ręka, noga, mózg na ścianie". Nie sądziłem, że kiedyś ujrzę to w naturze.

Pokiwała głową, obserwując wstającą z kucek lekarkę. Poznały się jesienią podczas innych oględzin i od tamtej pory zdarzyło im się kilka razy spotkać, zawsze w podobnych okolicznościach. Konieczna lubiła Marecką nie tylko z uwagi na jej zaangażowanie, wykraczające daleko poza działanie wynikające z obowiązku, ale także jako człowieka. Lekarka miała poczucie humoru i cięty dowcip, była inteligentna i błyskotliwa.

Teraz na jej twarzy malował się gniew. Marecka podeszła do policjantki i prokuratora z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę.

– Nie żyje od dość dawna – oznajmiła zwięźle. Zauważyła błagalne spojrzenie Marioli i dopowiedziała: – Wnioskując ze stężenia pośmiertnego, oceniam, że zgon nastąpił pomiędzy dziewiętnastą a dwudziestą drugą. Ale to tylko tak orientacyjnie. Na razie skończyłam. Możecie robić swoje, a potem przyjrzę się jej dokładniej.

Mariola skinęła lekko, oparła się o ścianę dla ulżenia kręgosłupowi i przymknęła powieki, odgradzając się od zewnętrznych bodźców. Chciała zwizualizować sobie prawdopodobny przebieg ataku, lecz mężczyzna przeszkodził jej pytaniem:

– Ciężka noc?

Paweł Grzela zaliczał się do grona prokuratorów szanowanych przez policjantów. Nie miał zwyczaju mędrkować, nie wstydził się pytać, gdy czegoś nie wiedział, i co najważniejsze, nie traktował funkcjonariuszy policji z wyższością. Dlatego nie odebrała jego słów jako niezdrowej ciekawości czy zakamuflowanej połajanki, tylko jako wyraz troski.

– Nic z tych rzeczy, przestępcy pozwolili mi się wyspać. Po prostu nie chcę się plątać technikowi pod nogami. Niech najpierw tu skończy.

– Wygląda to na atak niekontrolowanej furii – odezwał się Grzela po dłuższej chwili. – Narobił cholernego bajzlu i musiał się nieźle przy tym ubabrać. Jakim cudem nie zostawił śladów na korytarzu ani na chodniku przed domem?

Mariola rozmyślała nad tym samym. Mieszkanie znajdowało się na parterze dość dużego prywatnego budynku u zbiegu dwóch ulic. Miało oddzielne wejście, od którego do furtki biegła ścieżka wyłożona płytami chodnikowymi. Od trzech dni z nieba nie spadła nawet kropla, więc nie mogło być zasługą deszczu, że płyty pozostały czyste, bez śladów krwi.

– Myślę, że się umył i przebrał. Mariusz! – zawołała w stronę technika. – Zrób potem łazienkę, dobra?

Mariusz Byrdy uniósł głowę i zamachał dłonią uzbrojoną w pęsetę.

– Przyjdzie czas i na łazienkę, teraz muszę tu skończyć. Mam kilka włosów. – Uniósł drugą rękę, zaciśniętą na strunowym woreczku. – Dziewczyna jest jasną blondynką, a tych włosów za cholerę nie określiłbym jako jasne.

– Długie czy krótkie? – spytał Grzela i zaraz odpowiedział sam sobie: – Nieważne. Mało to kobiet strzygących się na krótko i facetów z kucykami?

Technik przyjrzał się znalezisku, ze zmrużonymi oczami oceniając długość.

– Na oko mają jakieś dziesięć centymetrów. Wyglądają na wyrwane, więc jest szansa na uzyskanie profilu DNA. Zaraz wypiszę metryczkę, tam będą wszelkie dane.

Prokurator skinął głową i zwrócił się do Koniecznej, spoglądającej na Byrdego z ponurą miną. Rozumiał ją doskonale. Technik był tu nowy, przeniósł się niedawno z Raciborza. Opinię miał doskonałą, ale oboje wiedzieli, że to niekoniecznie musi odpowiadać stanowi faktycznemu. Nieraz wystawiało się świetne rekomendacje po to, by pozbyć się z wydziału nielubianego lub niekompetentnego funkcjonariusza. Praktykowano to od lat, zresztą nie tylko w policji, więc mogło tak być i w tym konkretnym przypadku.

– Trzeba dać mu szansę – mruknęła Mala, lecz zaraz zaprzeczyła samej sobie: – To jednak nie jest to samo, co Dobija. Szkoda.

Oprócz włosa leżącego na ciele ofiary Byrdy nie znalazł żadnych innych śladów mogących prowadzić do zabójcy. Po skończeniu oględzin przedpokoju przeniósł się do łazienki, gdzie towarzyszył mu prokurator, a nad ciałem znowu pochyliła się Marecka, uważnie oglądając obrażenia.

– Moim zdaniem w grę wchodzi narzędzie tępokrawędziste – stwierdziła po chwili, lecz minę miała dość niepewną. – To znaczy tak pomyślałam najpierw, ale

teraz… Sama nie wiem. Wszystko wskazuje na coś w rodzaju młotka, ale nie bardzo wiem, jaki młotek mógłby pozostawiać takie ślady.

Wskazała na obojczyk denatki, gdzie na kremowym szlafroku widniał krwawy odcisk. Kwadratowy, o wymiarach mniej więcej pięć na pięć centymetrów, dziwnie karbowany, coś Marioli przypominał. Już miała uchwycić ulotną myśl, lecz rozproszyły ją odgłosy rozmowy Grzeli i Byrdego i myśl uciekła.

Policjantka przekonała się już dawno, że zamiast usilnie wytężać pamięć, lepiej zająć głowę czymś innym. Wówczas to, co zapomniane, jakby na przekór, znienacka pojawiało się na powrót w pamięci. Dlatego nie traciła czasu na zastanawianie się nad ulotnym skojarzeniem, tylko przykucnęła obok Mareckiej.

– Dziwi mnie usytuowanie tego śladu – mruknęła cicho, bardziej do siebie. – Raczej nie uderza się w to miejsce.

– To akurat można łatwo wytłumaczyć – odparła lekarka. – Uderzył w głowę, ale niezbyt celnie. Trafił w skroń, a narzędzie się ześlizgnęło, kalecząc przy okazji ucho, i zatrzymało się na obojczyku.

Mariola pochyliła się, by lepiej widzieć.

– Całkiem możliwe. A to? – Wskazała zakrwawioną twarz.

– Nos został złamany, ale ciosu nie zadano tym samym narzędziem – stwierdziła Marecka. – Rany na głowie są zupełnie inne. A to…

Urwała, zwinnym ruchem wstała z kucek i skierowała się ku drzwiom. Zaskoczona policjantka, pewna, że lekarka zamierza wyjść, ruszyła za nią.

– Czekaj! Powiedz mi jeszcze…

– Spokojnie – przerwała jej lekarka z uśmiechem. – Chciałam tylko coś sprawdzić. Podejdź tu do mnie.

Zdezorientowana policjantka postąpiła kilka kroków naprzód.

– Po co?

– Popatrz tutaj. – Marecka wskazała palcem czerwonawą smugę kontrastującą z bielą skrzydła drzwiowego. – Moim zdaniem dziewczyna dostała drzwiami w nos. Odrzuciło ją w tył tak mocno, że przywaliła głową w ścianę. Zobacz sama.

Mariola jeszcze raz zerknęła na smugę krwi, po czym odwróciła się i zmrużonymi oczami zaczęła szacować odległość. Szybko przeszła do poprzedniego miejsca, uważnie przyjrzała się ścianie nad głową denatki i już wiedziała, że lekarka miała rację. Do nieco szorstkiej, wypukłej powierzchni tapety przylgnęły dwa jasnoblond włosy.

– Mariusz! – wrzasnęła w stronę łazienki.

– Zaraz kończę – dobiegła ją odpowiedź Byrdego.

Niemal w tej samej chwili z drzwi łazienki wychyliła się głowa Grzeli.

– Cierpliwości, pani komisarz. Mamy tu istną kolekcję próbek biologicznych, i nie mówię tylko o krwi ofiary.

– W porządku – mruknęła, nie chcąc wdawać się w dyskusje.

Wcale nie uważała, że wszystko jest w porządku. Jacek Dobija nie przeoczyłby śladów na drzwiach i tapecie.

– Jej pozycja sugeruje, że osunęła się po ścianie na podłogę.

Słowa lekarki przerwały te rozważania. Mala przyjrzała się denatce i skinęła głową.

– Najpierw dostała drzwiami w nos, potem zdrowo przywaliła głową w mur. Musiało ją nieźle zamroczyć. A ta krew? – Wskazała kałużę między rozchylonymi nogami denatki. – Dziewczyna nie ma na sobie majtek. Zgwałcił ją jakimś narzędziem? Bo w takiej pozycji to chyba tylko w ten sposób.

– Nie, to nie gwałt, tylko poronienie. Zobacz. – Marecka rozchyliła przewiązany w talii szlafrok i obnażyła wypukły brzuch. – Stawiam całą moją reputację, że była w ciąży. Na pewno sekcja to wykaże.

Konieczna bynajmniej nie zamierzała kwestionować tej opinii. To Marecka była specjalistką, należało więc jej zaufać.

– Coś jeszcze? – spytała, zobaczywszy, że lekarka znów przygląda się ranom na głowie denatki.

– Cały czas męczy mnie kształt tego narzędzia. Co może być płaskie, ale jednocześnie karbowane?

– Gdyby na miejscu karbów były małe stożki, pomyślałabym, że to tłuczek do kotletów – odparła zamyślona Mariola.

Marecka popatrzyła na nią dziwnym wzrokiem, w którym widniało zaskoczenie połączone z rozbawieniem, a także spora doza uznania.

– Oczywiście, że tłuczek – wykrzyknęła. – Że też o tym nie pomyślałam. Tłuczki bywają różne – wyjaśniła, widząc minę policjantki. – Nigdy nie widziałaś takiego, który zostawia ślady jak kod kreskowy?

Mariola pokryła zmieszanie wzruszeniem ramion.

– Szczerze mówiąc, nie za bardzo mi z kuchnią po drodze.

Marecka zmierzyła pełnym uznania wzrokiem zgrabną, wysportowaną sylwetkę Koniecznej i westchnęła cichutko, spoglądając na własne biodra. Najwyraźniej uznała, iż porównanie nie wypadło dla niej korzystnie.

– Nie wiedziałam, że stosujesz dietę. Nie lubisz dobrze zjeść?

– Mam gdzieś wszystkie diety – prychnęła Mala. – Na przykładzie mojej mamy wiem, że jedyne, co one odchudzają, to portfel. Wolę spalić kalorie w inny sposób.

Miała na myśli ostre treningi, lecz lekarka chyba zrozumiała jej wypowiedź inaczej, gdyż znowu westchnęła, tym razem głośno i z oczywistym żalem.

– Ja niestety nie mam z kim ich spalać.

– Nie o tym myślałam, ale po zastanowieniu muszę przyznać, że seks też pomaga. – Konieczna roześmiała się na widok zdumienia Grzeli, który opuścił łazienkę w chwili, gdy wygłaszała ostatnią uwagę. – A wracając do żarcia, to bardzo lubię jeść, ale pod warunkiem, że nie muszę sama tego jedzenia przyrządzać. Zresztą wytworów moich rąk nie tknąłby nawet wyjątkowo wygłodzony prosiak.

Zamieniła jeszcze kilka słów z Marecką, a gdy lekarka wypisała akt zgonu i wyszła, policjantka zwróciła się do technika, który wyszedł z łazienki, żeby zapalić.

– Ile ci jeszcze to zajmie?

– A cholera jedna wie – burknął. – Facet musiał się nieźle ubabrać przy tym zabijaniu, bo cała łazienka jest we krwi. Oczywiście ładnie po sobie posprzątał, ale nic mu to nie dało. Możesz sama zobaczyć. Wszędzie jest niebiesko niczym w wiosce smerfów.

– Pewnie się tam przebierał – mruknęła i wyobraziła sobie tę scenę. – Cały się uświnił. Ma na sobie krew, fragmenty mózgu, tkanki, a nawet kości. Wchodzi do łazienki i zdejmuje upapraną odzież, a wtedy to wszystko zaczyna spadać i osiadać na podłodze, ścianach i urządzeniach. Rzut oka w lustro. Twarz też jest ubrudzona, włosy również, należy więc porządnie się umyć. Co z użytym ręcznikiem? Można zostawić, policja nie będzie przecież grzebać w brudach. Jeszcze tylko spłukanie wanny, wytarcie z podłogi tych kropel krwi i innego syfu i można spokojnie wyjść.

Mariola umilkła. Mężczyźni także milczeli, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami. Byrdy pierwszy odzyskał mowę.

– Jesteś pewna, że to nie ty ją zabiłaś?

– Też zaczynam się nad tym zastanawiać – włączył się prokurator. – Pani opis zdarzenia brzmiał bardzo sugestywnie.

– Wczułam się – bąknęła i sięgnęła po papierosa, żeby pokryć zmieszanie. Nie lubiła znajdować się w centrum uwagi.

– No dobra, wracam do roboty. – Technik zgasił papierosa w słoiku wypełnionym do połowy wodą i odstawiwszy tę prowizoryczną popielniczkę na szafkę, poszedł w stronę łazienki. – Mówiłaś, że po kąpieli wrzuciłaś ręcznik do pojemnika na brudy? – rzucił przez ramię. – Zaraz sprawdzę.

– Idiota – stwierdziła głośno i uśmiechnęła się do prokuratora. – Ale chyba nie taki zły, jak myślałam. Przynajmniej ma poczucie humoru. To już dużo.

Grzela był podobnego zdania. Wymienili jeszcze kilka uwag na temat nowego technika, po czym prokurator odchrząknął i spojrzał na policjantkę.

– Wezwała pani limuzynę?

– Tak, jeszcze zanim wyszła Marecka. Powinni niedługo przyjechać. – Mariola podeszła do szafki i strzepnęła popiół do słoika.

– To też jest dowód na to, że nowy się nada – stwierdził Grzela, wskazując popielniczkę będącą wynalazkiem Byrdego. – Ostatnio miałem na zdarzeniu takiego, co strzepywał popiół na podłogę i spluwał pod nogi. „Trupowi to obojętne". Tak powiedział, kiedy zwróciłem mu uwagę, a potem żalił się kolegom, że się dopierdalam. Przepraszam panią, ale on właśnie tak powiedział.

Mala stłumiła uśmiech. Grzela był rozbrajający z tymi manierami przedwojennego dżentelmena, tak niepasującymi do brudnej roboty, przy której najczęściej się spotykali. Stwierdziła, że go lubi i co więcej, szanuje.

– Może zajmę się teraz pokojem? – zaproponowała, zamiast oznajmić, czym pozostawiła decyzję w gestii prokuratora. Był to z jej strony wyraz szacunku, o którym przed chwilą rozmyślała.

Skłonił lekko głowę, czy to w wyrazie aprobaty, czy na znak, że zrozumiał, co chciała przekazać poza słowami.

– Pomogę pani. – Zdjął od dawna rozpiętą kurtkę i odwiesił na haczyk. – Trzeba poszukać jakichś krewnych, dokumentów, telefonu… Zresztą co ja pani będę mówić. Sąsiedzi zostali rozpytani?

– Nie było z kim gadać – odparła, zdejmując poplamione krwią nitrylowe rękawiczki i naciągając nowe. – Durys wynajmowała to mieszkanie. Właściciele też mieszkają w tym domu, ale mają wejście z drugiej strony budynku, od głównej ulicy. Tak w ogóle to nie ma ich w domu, ale żeby móc widzieć, kto odwiedza lokatorkę, musieliby zaczajać się w ogrodzie albo stać u zbiegu ulic. Chce pan nówki?

Grzela pokręcił głową i wydobył z kieszeni kurtki własną nową parę rękawiczek.

– Moje łapska są chyba troszeczkę za duże – wyjaśnił, a Konieczna dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to prawda. Miała bardzo wąskie dłonie. – A inni? – spytał. – Z sąsiednich domów?

W odpowiedzi skrzywiła się wymownie.

– Nikogo tam teraz nie ma. Dziwne. Tyle się mówi o patologii żyjącej za pięćset plus, a jak przyjdzie co do czego, to okazuje się, że wszyscy byli w pracy. Przyjadę tutaj po południu i się rozeznam.

Rozmowę przerwało im przybycie pracowników Zieleni Miejskiej. To oni odpowiadali za transport zwłok do kostnicy. Gdy ciało Edyty Durys opuściło już mieszkanie, Konieczna i Grzela przeszli do pokoju.

W niedużym, przytulnie urządzonym pomieszczeniu nie stało zbyt dużo mebli. Jednoosobowy tapczan, pod przeciwległą ścianą trzydrzwiowa szafa, na środku podłużny stolik okolicznościowy i dwa fotele, pod oknem zaś coś, co Mariola określiła jako skrzyżowanie biurka z komodą i nazwała biurmodą.

Zaintrygowany Grzela przyjrzał się uważnie długiemu blatowi, stanowiącemu zwieńczenie mebla, który po prawej stronie składał się z typowych dla komody szuflad, z lewej natomiast wyglądał jak typowe biurko z wysuwaną półką na klawiaturę i kontenerem na dokumenty. Słowo „biurmoda” stanowiło dla niego doskonałe określenie.

– To może ja zajmę się tą biurmodą, a pani szafą – zaproponował. – Nie bardzo się wyznaję na kobiecych ciuchach.

Mariola skinęła głową, po czym natychmiast skorzystała z okazji, by dowiedzieć się czegoś o człowieku skrzętnie skrywającym swoje prywatne sprawy przed obcymi.

– Przecież ma pan żonę, prawda? W takim razie temat babskich szmatek nie może być panu całkiem obcy.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– To prawda, że mam żonę, ale nigdy się nie zdarzyło, żebym ją ubierał. W drugą stronę to co innego, parę razy się zdarzyło.

Konieczna zaniemówiła ze zdumienia, tak bardzo frywolna wypowiedź nie pasowała do zawsze sztywnego, poważnego i nieskorego do uśmiechu mężczyzny, z racji swojego zachowania zwanego Cyborgiem. Zerknęła na niego,

ale prokurator już pochylił się nad pierwszą z szuflad i widziała tylko fragment twarzy. Mimo to gotowa była przysiąc, że widniał na niej szeroki uśmiech. A to się chłopaki zdziwią, kiedy im opowiem o tej rozmowie, pomyślała, podchodząc do szafy.

Otworzywszy pierwsze drzwiczki, od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. Kobieta może nie posiadać zbyt wielu ubrań, ale nigdy nie ma zbyt wielu półek. Żadna istota płci żeńskiej nie układałaby bluzek czy koszulek w wysoki stos, pozwalając, by druga półka ziała pustkami. A tutaj tak właśnie było.

Pozostałe części szafy wyglądały podobnie. Konieczna odstąpiła dwa kroki w tył i wolno przesuwała wzrokiem po wnętrzu wielkiego mebla, usiłując domyślić się przyczyny. To naprawdę nie było normalne. Każda kobieta rozłożyłaby ubrania równomiernie, zamiast gromadzić je w jednym miejscu.

Naraz spojrzenie zahaczyło o wielką walizę na kółkach, przesłoniętą oparciem fotela, i Mala wydała cichy okrzyk triumfu. Nie zważając na pytanie zdziwionego jej zachowaniem prokuratora, dopadła walizy i nacisnęła zamki. Wewnątrz znajdowały się upchane ciasno damskie ubrania i obuwie do ćwiczeń na hali marki Reebok, na samej zaś górze leżała kartonowa teczka spięta gumką. Policjantka otworzyła ją i zobaczyła wypis z sanatorium.

– Wszystko jasne – mruknęła, odszukawszy datę.

Z wypisu wynikało, że Edyta Durys przebywała w sanatorium w Świnoujściu do ósmego maja. Mariola odłożyła dokument na stolik i podeszła do fotela, na którym leżała duża torebka firmy Wittchen. Zaraz po przybyciu wydobyła z niej dowód osobisty, ale reszty nie przeglądała. Najwyższy czas, by wreszcie to zrobić.

Pierwszą rzeczą było sprawdzenie telefonu, który na szczęście nie został zablokowany. Konieczna zaczęła przeglądać zawartość i po chwili miała już ogląd sytuacji.

– Durys była w sanatorium – zwróciła się do Grzeli, schylonego nad najniższą półką komody. – Mam tu jej bilet. Wyjechała wczoraj rano o szóstej dwadzieścia i jeżeli pociąg nie miał opóźnienia, przyjechała do Bielska o dziewiętnastej czterdzieści siedem.

– To nam znacznie zawęża czas – ucieszył się prokurator. – Potem musiała się tutaj jakoś dostać, więc możemy spokojnie dołożyć z pół godziny. Zatem nie mogła zginąć wcześniej niż o dwudziestej piętnaście.

– Myślę, że później. – Mariola przywołała w pamięci obraz denatki. – Miała na sobie szlafrok i nic więcej. Można więc śmiało założyć, że po przyjeździe wzięła długą, relaksującą kąpiel. Przynajmniej ja tak właśnie bym zrobiła. W sanatoriach są prysznice, dlatego osoba przyzwyczajona do kąpieli w wannie na pewno za nią tęskniła.

– Tak, to całkiem możliwe – przyznał Grzela. – Trzeba będzie poszukać rodziny i powiadomić.

Konieczna uniosła w górę rękę trzymającą telefon.

– Sprawdziłam jej kontakty. Jest tu osoba sygnowana jako siostra. Zadzwonię do niej, mam tylko nadzieję, że nie jest to jakaś ksywa.

Obawy okazały się zbędne, numer rzeczywiście należał do siostry Edyty Durys. Mala nie chciała powiadamiać jej telefonicznie o nieszczęściu, toteż zapytana o powody niespodziewanego telefonu zasłoniła się tajemnicą śledztwa. Potem poinformowała kobietę, że jeszcze tego samego dnia przyjedzie do Katowic, gdzie mieszkali rodzice i rodzeństwo denatki, i rozłączyła się, zadowolona z pomyślnego załatwienia sprawy.

Technik wreszcie skończył i mogli opuścić miejsce zbrodni. Przed domem Grzela przystanął i zwrócił się do Marioli:

– Dobrze by było jeszcze dzisiaj porozmawiać z sąsiadami, ale słyszałem, że umówiła się pani z rodziną Durys. – Zmarszczył brwi w głębokim namyśle. – Sam nie wiem, co jest pilniejsze. Co pani zamierza?

– Jechać do Katowic – odparła bez wahania. – Wywiad u sąsiadów zlecę komuś z pionu operacyjnego.

– W porządku. – Skinął głową. – Proszę przyjechać do mnie jutro koło południa. Musimy uzgodnić taktykę działania. Do widzenia.

Omal się nie roześmiała, uzgadnianie taktyki kojarzyło jej się bowiem z butelką wódki rozpijanej na pryzmie pustaków. Tak wyglądało to w wykonaniu sąsiada od lat rozbudowującego budynek gospodarczy. Prawdopodobnie z uwagi na ten szczególny rodzaj taktyki postęp w rozbudowie jakoś nie chciał nastąpić.

– Do widzenia – odparła, powściągając niewczesną wesołość.

Rozdział 11

Czarująca rodzinka

10 maja 2017

Kostek ucieszył się na widok komisarza Sokołowskiego, który zajrzał do pokoju i z wymowną miną pociągnął nosem.

– Chcesz? – zaproponował, wskazując paczkę zielonego jacobsa.

Nie czekając na odpowiedź, dostawił drugi kubek. Tak się przyzwyczaił do picia porannej kawy w towarzystwie, że odnosił wrażenie, iż napój smakuje dużo gorzej, gdy musiał robić to w samotności.

– Nie odmówię. – Krystian usiadł przy biurku Koniecznej. – A gdzie się podziała reszta załogi?

– Mam rozumieć, że stęskniłeś się za Wolfem? – zakpił Nakański. Odpowiedziało mu rozżalone spojrzenie komisarza, szybko więc dodał: – Okej, już mówię. Wolf pojechał do jakiegoś zdarzenia, a Mala jest na oględzinach. – Zabrał się do zalewania kawy wrzątkiem, mrucząc przy tym pod nosem: – Cholery idzie dostać z tymi zakochanymi. Przewrażliwione to jak diabli, nawet zażartować nie można.

Sokołowski posłał mu niewinne spojrzenie.

– Za to ty jesteś odporny i zakochanie ci nie grozi. A do Lipnika jeździsz wcale nie do pewnej blondynki, tylko służbowo.

Kostek zmieszał się, lecz szybko przybrał obojętny wyraz twarzy i udał, że skupia się na przetransportowaniu kubków na biurko. Rozmyślał przy tym nad jakąś ciętą repliką, lecz zanim zdołał coś wymyślić, do pokoju wsunęła się aspirant Nitecka. Po słowach powitania przystanęła niepewnie w drzwiach.

– Możesz wejść dalej. W tym pokoju gryzie tylko Wolf, ale jak widzisz, jest nieobecny, a my z Sokołem nie mamy wilczych kłów.

Nitecka nawet się nie uśmiechnęła, przyjrzała się za to uważnie mężczyznom, jakby wzięła słowa Kostka na poważnie.

– Ja do Mali, ale widzę, że jej nie ma. No nic, przyjdę jutro. Późno już, pora wracać do domu.

Odwróciła się, by odejść. Nakański doszedł do wniosku, że najwyższy czas trochę ją rozruszać, zgrać się z resztą zespołu.

– Daga! Napijesz się z nami kawy?

– Może innym razem. Mam pilną sprawę do załatwienia.

Kostek nie ponowił propozycji. Skinął tylko głową i zamyślił się nad jej zachowaniem. Dziewczyna wyraźnie odstawała od wydziału, z którym jakoś nie mogła się zintegrować. A może nie chciała w obawie, że ktoś zobaczy sińce, które znowu się pojawiły na nadgarstkach?

Odczekał jakiś czas, a gdy zyskał pewność, że Nitecka go nie usłyszy, zwrócił się do komisarza, wpatrzonego w ekran telefonu z dziwnie rozanieloną miną.

– Nie wiesz, co z nią nie tak?

Krystian skierował na niego doskonale bezmyślne spojrzenie.

– Z kim? Z Malą?

Nakański wzniósł oczy do nieba.

– Sokół, zlituj się – jęknął. – To się robi nie do wytrzymania. Naprawdę nie zauważyłeś, że na świecie są jeszcze inne kobiety?

– Gdzie? – spytał Sokołowski. – Nic nie widzę.

Rozejrzał się przy tym tak demonstracyjnie, że Kostek odetchnął z ulgą, stwierdziwszy, że zauroczenie Mariolą nie pozbawiło komisarza poczucia humoru.

– Mówiłem o Dadze. Wiesz coś o niej?

Krystian zastanawiał się przez chwilę.

– Niebyt dużo – przyznał, przywołując w pamięci zebrane informacje. – Młodsza aspirant, jakiś miesiąc temu przeniosła się do nas z Tarnowskich Gór. Cicha, spokojna, taka pracowita mróweczka. To chyba wszystko.

– Aha – skwitował Nakański i sięgnął po kawę, lecz nie upił ani łyka. – Naprawdę wszystko? Nic o życiu prywatnym? Nawet o stanie cywilnym?

Tym pytaniem wreszcie zdołał wzbudzić uwagę Sokołowskiego, dotychczas nieprzejawiającego specjalnego zainteresowania tematem. W niebieskich oczach komisarza błysnęło rozbawienie.

– Masz zamiar do niej podbijać? – Zauważywszy zdegustowaną minę kolegi, zrobił przepraszający gest i zmarszczył brwi w namyśle. – Z tego, co słyszałem, mieszka z rodziną, a ojciec chyba też służy w policji. Albo mąż? Nie mam pojęcia. Właściwie wszystko to jest jakieś dziwne. Jedni mówią, że Dagmara nie ma nikogo na stałe i chyba nawet z doskoku, inni twierdzą, że ma faceta, a jeszcze inni, że jest mężatką. To bardzo tajemnicza dziewczyna. Czemu o nią pytasz?

– Mogę się mylić – odparł wolno Kostek. – Ale ona mi wygląda na ofiarę przemocy. Jakiś czas temu zauważyłem, że miała na nadgarstku sińce. Odciśnięte ślady palców. A teraz znowu się pojawiły. W dodatku ta dziewczyna z nikim nie rozmawia, chyba że o pracy. To nie jest normalne.

Sokołowski najpierw popatrzył na niego z niedowierzaniem, potem zacisnął szczęki. Ponura mina nie wróżyła nic dobrego.

– Nic nie zauważyłem – stwierdził. – Jeśli masz rację, to wszyscy daliśmy dupy, bo nikt o niczym takim nie wspominał, czyli nikt nie zwrócił uwagi. Policjanci, kurwa mać, a nie widzą, co się dzieje z koleżanką z wydziału. – Odetchnął głęboko. – Bądź pewien, że teraz zrobię dokładne rozpoznanie, a jeżeli masz

rację, upierdolę gnojowi łeb u samej dupy.

– Tylko lepiej, żeby nikt nie wiedział o naszych podejrzeniach, dopóki…

– Dopóki nie zyskam pewności? – przerwał Nakańskiemu Sokół. – Spoko, wiem, o co ci chodzi. Nie zrobię dziewczynie niepotrzebnego przypału. – Zerknął na zegarek. – Pora zacząć zarabiać na swoją pensję. Dzięki za kawę.

◇

Mariola wróciła do komendy tylko na chwilę, wyłącznie po to, by zlecić funkcjonariuszom pionu operacyjnego przepytanie sąsiadów Edyty Durys. Nawet nie weszła do swojego pokoju, tylko od razu wyruszyła na poszukiwanie Sokołowskiego. Zastała go w sekretariacie nad kubkiem kawy, konferującego z zapałem z panią Zosią.

– Czemu żłopiesz kawę, zamiast służyć i bronić? Chętnie – rzuciła z uśmiechem w stronę sekretarki, jej również proponującej kawę.

Doszła do wniosku, że dziesięć minut jej nie zbawi, a organizm zdecydowanie domagał się kofeiny, podrażniony zapachem wydobywającym się z kubka Krystiana.

– Czekam na szefuńcia – wyjaśnił komisarz i spytał jakby od niechcenia: – Jedziesz po robocie do domu?

– Nie wiem, kiedy dzisiaj nastąpi owo „po robocie". Dopiję tylko kawę i mykam do Katowic. Powiadomienie rodziny – wyjaśniła zwięźle, gdy pytająco uniósł brwi.

– Szkoda. Myślałem, że mnie podwieziesz do znajomych.

Niosąca kubek z kawą sekretarka wybuchnęła śmiechem. Śmiała się tak bardzo, że aż musiała przystanąć, by gorący płyn nie wychlusnął jej na rękę. Popatrzyli na nią ze zdziwieniem, lecz nie mogła wyartykułować żadnej składnej odpowiedzi. Krystian poderwał się z fotela, odebrał kubek i postawił przed Mariolą.

– Pani Zosia chyba śmieje się z ciebie. – Posłał Koniecznej złośliwy uśmiech. – Bo kiedy byłem tu sam, to się nie śmiała.

– Dlatego, że nie miała z kim porównać – natychmiast się odgryzła. – Gdy przyszłam, zobaczyła, jak wyglądają normalni ludzie.

Sekretarka wreszcie zdołała się opanować, choć jej wargi nadal drżały z ochoty do śmiechu.

– Z was się śmiałam. Z tej waszej konspiracji. Naprawdę myślicie, że nikt nie wie, co was łączy? Ślepy by zauważył, że jesteście ze sobą.

– Ale ja przecież nie… Ja przyszłam do niego służbowo. – Mariola tłumaczyła się nieporadnie.

– Teraz może tak. Daj spokój, dziewczyno. Z czym masz problem? Przecież oboje jesteście wolni.

Słowa pani Zosi odblokowały w głowie Koniecznej jakąś zapadkę uniemożliwiającą logiczne myślenie. To ona nalegała na utrzymywanie związku

w tajemnicy, jakby robili coś niedozwolonego. Krystian był temu przeciwny, ale w końcu ustąpił. A jednak to on miał rację, a ona całkiem niepotrzebnie komplikowała sprawy.

Jak bardzo niepotrzebnie nalegała na konspirację, przekonała się po kilku minutach, gdy do sekretariatu wszedł naczelnik. Na widok dwojga podwładnych unoszących jednakowym ruchem kubki do ust uśmiechnął się szeroko.

– Konieczna i Sokół. Przyszliście zaprosić mnie na wesele?

Zmieszana Mariola zaczęła wyjaśniać, że ma sprawę do komisarza w związku z nowym śledztwem, że skorzystała z okazji, by napić się kawy, gdyż od samego rana…

Młodszy inspektor Skalski niecierpliwym gestem przerwał nieskładną wypowiedź i zaprosił oboje policjantów do gabinetu, gdzie najpierw nakazał Koniecznej opowiedzieć o najnowszym śledztwie. Słuchał uważnie, nie przerywając.

– Nie mogę być w dwóch miejscach równocześnie, dlatego chciałam prosić Krystiana, żeby porozmawiał z sąsiadami – zakończyła swą relację. – Może zauważyli coś nietypowego. Bo jak na razie nie znalazłam żadnego motywu.

– Wykluczasz rabunek? – spytał Sokołowski.

– Nie mogę kategorycznie wykluczyć, ale byłabym bardzo zdziwiona, gdyby to był motyw. W portmonetce miała ponad trzysta złotych, a w szkatułce ukrytej między majtkami znajdowało się pięć tysięcy. Prócz tego drogi telefon, tablet, laptop, że o biżuterii nie wspomnę. Rabuś raczej by tego nie zostawił.

Naczelnik nie miał żadnych wątpliwości.

– Masz rację, rabunek trzeba wykluczyć. No dobrze. Sokół, masz czas, żeby tam powęszyć? – Popatrzył na podwładnego, który skinął głową. – Ale pamiętaj, że sprawa, którą ci zleciłem, ma priorytet – dodał tonem ostrzeżenia.

Sokołowski w ogóle się tym nie przejął. Poprawił się na krześle, przyjmując wygodniejszą pozycję, założył nogę na nogę i wypalił:

– Przyszedłem właśnie w związku z tą sprawą. Żeby pan ją ze mnie zdjął.

Mariola odniosła wrażenie, że wielka, masywna postać młodszego inspektora jeszcze zwiększyła swoje gabaryty, jakby Skalski nagle urósł. Poczerwieniał przy tym na twarzy, nadął policzki niczym chomik i naraz ryknął:

– Odmawiasz wykonania rozkazu?!

Krystian strzepnął z dżinsów niewidoczny pyłek.

– Odmawiam.

Stoicki spokój, z którym wypowiedział to jedno słowo, musiał udzielić się naczelnikowi, gdyż ten wolno wypuścił powietrze z płuc, a twarz zaczęła wracać do normalnej barwy.

– Dlaczego? – Odczekał chwilę, a gdy komisarz się nie odezwał, powiedział cicho, z wyraźnie słyszalnym w głosie wyrzutem: – Zawsze wydawało mi się, że tworzymy zgrany zespół. Szanowałem was i myślałem, że w drugą stronę też tak jest. Ale chyba się myliłem, skoro twoim zdaniem nie zasługuję na odpowiedź.

Teraz Sokołowski poczerwieniał, a Mariola po raz pierwszy usłyszała, że głos

drży mu od tłumionych emocji.

– Panie inspektorze, to nie jest działanie przeciwko panu.

– Mam być wdzięczny? – przerwał mu Skalski.

Krystian zignorował sarkazm i kontynuował wypowiedź.

– Ja tylko nie chcę szukać na kogoś haków, żeby zadowolić jakiegoś buca. Nie chcę i nie będę tego robić, a pan nie powinien tego ode mnie żądać.

– Sokół, przestań pierdolić jak potłuczony! Będziesz mi teraz mówił, co mi wolno?! Gdyby na moim miejscu siedział ktoś inny, już leciałbyś po obiegówkę.

– Trudno. – Sokołowski wzruszył ramionami. – Może mnie pan wyjebać z roboty. Na policji świat się nie kończy.

Niespodziewanie naczelnik się uśmiechnął.

– A mnie się wydaje, że dla ciebie jednak się kończy. Mógłbyś zrezygnować z tego wszystkiego?

– Łatwo nie będzie – przyznał komisarz z nieco niepewną miną. – Ale dam radę. Wolę to niż przykładać rękę do przemocy.

Młodszy inspektor wypuścił z ręki długopis, który odbił się od biurka i upadł na podłogę. W zapadłej nagle ciszy zabrzmiało to jak wystrzał.

– Jakiej przemocy? Mógłbyś wyjaśnić, co masz na myśli?

Sokołowski już otwierał usta, by odpowiedzieć, lecz naraz się rozmyślił i zerknął niepewnie na Mariolę, siedzącą cichutko z miną tak doskonale obojętną, jakby nie dotarło do niej ani jedno słowo z prowadzonej w jej obecności rozmowy.

Skalski podążył spojrzeniem za jego wzrokiem i machnął ręką.

– Możesz przy niej mówić. Przecież wiem, że jak będzie chciała, to i tak wszystko z ciebie wyciągnie. Po seksie chłop zawsze mięknie.

Omal się nie roześmiała, słysząc tę dwuznaczną konkluzję, ale opanowała się, nie chcąc zwracać na siebie jeszcze większej uwagi. Słowa Krystiana tak ją zaciekawiły, że gdyby kazano jej teraz wyjść, musiałaby uciec się do wymienionego przez naczelnika sposobu wyciągania informacji.

– Krzysztof Nitecki. – Komisarz wymówił to nazwisko z odrazą. – To on rozpętał tę aferę, prawda?

Mariola jeszcze bardziej nadstawiła ucha. Naraz przypomniała sobie o zaplanowanym wyjeździe i zagryzła wargi, żeby nie zakląć. Co za cholerny pech! Wstała i podeszła do biurka naczelnika.

– Przepraszam, że przerywam, ale muszę jechać do Katowic, żeby porozmawiać z rodziną ofiary. Ma pan do mnie jeszcze jakąś sprawę?

– Mam, ale to może poczekać do jutra.

– W takim razie znikam. – Odwróciła się do Sokołowskiego. – Przyjedź do mnie. Dam znać, gdy minę Czechowice. Musimy wypróbować sposób szefa. Ten na wymuszanie zeznań – powiedziała słodkim głosem.

Młodszy inspektor parsknął śmiechem, lecz zaraz spoważniał. Przyjrzał się bacznie podwładnej i pokręcił głową na widok bladych policzków, kontrastujących z cieniem pod przygasłymi oczami.

– Zaczekaj, Mala.

Konieczna opadła z powrotem na krzesło i spojrzała pytająco.

– Tak, szefie?

– Było aż tak źle?

Na wspomnienie zmasakrowanej głowy młodej kobiety policjantka głośno przełknęła ślinę i wolno przytaknęła. Niepewnie zerknęła na naczelnika, spodziewając się krytyki, lecz zamiast niej ujrzała zrozumienie.

– Myślałam, że już zdążyłam się uodpornić, ale to mnie trochę przerosło – wyznała cicho, wstydząc się własnej słabości. – Zabójca użył tłuczka do mięsa i chyba naprawdę myślał, że rozbija mięso na rolady. – Wzdrygnęła się, nie umiejąc opanować nagłych dreszczy. – Ta kobieta była w ciąży i według opinii doktor Mareckiej prawdopodobnie poroniła, gdy upadła na podłogę, ale zabójca miał to gdzieś. I tak ją zatłukł. – Wzięła głęboki wdech i spojrzała Skalskiemu prosto w oczy. – Stwierdził pan teraz, że się nie nadaję, prawda? Ale nie chcę wracać do BSW. Może mogłabym…?

– Mogłabyś się zamknąć? – Młodszy inspektor wszedł jej w słowo. – I na drugi raz nie próbuj odgadywać moich myśli, bo kiepsko ci to wychodzi. – Niespodziewanie się uśmiechnął. – Rozmawiałem o tobie z prokuratorem Grzelą. Był pełen podziwu dla twojego opanowania i powiedział, że gdyby cię nie znał, mógłby odnieść wrażenie, że ta sprawa w ogóle cię nie obeszła.

– To prawda, że tam się jakoś trzymałam – przyznała po zastanowieniu. – Dopiero potem mnie walnęło.

– Sama widzisz, więc przestań pieprzyć, że się nie nadajesz. A teraz zjeżdżaj do domu. Ale już! – dodał z udawanym gniewem. – Nie chcę słyszeć o żadnej jeździe do Katowic. Sam powiadomię rodzinę, a ty pojedziesz tam jutro.

– Szefie, ja…

– Nie dyskutuj! – ostrzegł, nie dopuszczając jej do głosu. – Nie mam ochoty iść na pogrzeb, a dzisiaj skończyłabyś na pierwszym lepszym drzewie. No, marsz do domu, do łóżka! Sama – zaznaczył, spoglądając groźnie na Sokołowskiego.

– Dziękuję.

Wyszła, tłumiąc rozbawienie wywołane sztucznie surową miną naczelnika. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy Krystian ją dogonił.

– On ma rację – przytrzymał ją za rękę. – Jesteś padnięta, a ja mam dzisiaj jeszcze kupę roboty. Spotkamy się jutro, okej? Muszę wracać, bo mnie zlinczuje.

Musnął policzek Marioli i zawrócił, a ona powlokła się do pokoju, by zabrać swoje rzeczy. Gdy dojechała do domu, doszła do wniosku, że Skalski jak zwykle miał rację. Jazda w tym stanie do Katowic była wyjątkowo głupim pomysłem.

11 maja 2017

Zgodnie z planem miała wyjechać zaraz rano, niepodziewanie jednak została w trybie pilnym wezwana do prokuratury, gdzie niesympatyczna, nabzdyczona

kobieta przetrzymała ją aż do południa, domagając się tłumaczenia pewnych zawartych w aktach stwierdzeń.

Mariola z trudem powstrzymała się od wytknięcia, że owe sformułowania powinny być zrozumiałe dla średnio rozgarniętego licealisty, zatem absolutnie nie powinny sprawiać problemów osobie po studiach prawniczych i z kilkuletnim stażem w prokuraturze.

Wyszła stamtąd przed trzynastą, głodna i wściekła za zmarnowanie tylu godzin. W pobliskim sklepie kupiła bułkę i mirindę i ruszyła w drogę, popijając obrzydliwie ciepłym napojem czerstwe pieczywo.

W domu Durysów zastała całą czteropokoleniową rodzinę. Siwowłosa szczupła pani z zaczerwienionymi od płaczu oczami przedstawiła się jako Elżbieta Durys, babcia Edyty. Obok siedział jej syn, przytulający opiekuńczo żonę, i to z nimi Mariola zamierzała rozmawiać. Rodzice na ogół najchętniej udzielają informacji.

Chociaż w tym konkretnym przypadku wcale nie miała pewności. Na pytanie, czy w życiu młodszej córki był jakiś mężczyzna, ojciec z niechęcią odwrócił głowę, a matka zaniosła się szlochem i ukryła twarz w chusteczce. Wtedy z pomocą przyszła Marianna Chalicka, starsza siostra Edyty, dotychczas siedząca w milczeniu na wersalce pod oknem w towarzystwie męża i nastoletniego syna.

– Miała takiego jednego. – Wykrzywiła wargi w pogardliwym grymasie, zadzierając głowę w pełnym wyższości geście. – Jakiś ogrodnik czy coś.

Nie dodała nic więcej, jakby to jedno słowo wystarczyło za całą charakterystykę. Policjantka na próżno czekała na rozwinięcie wypowiedzi.

– Co pani ma na myśli? – spytała w końcu.

Chalicka jeszcze wyżej uniosła głowę. Jej głos stał się tak ostry, że mógłby przeciąć szkło.

– To, co powiedziałam. Że facet grzebie w ziemi. Jaką przyszłość mógłby jej zapewnić? Harówkę, zniszczone ręce i brud pod paznokciami? Nie po to studiowała, żeby skończyć u boku jakiegoś prymitywa.

– Taka opinia wydaje mi się zbytnim uogólnieniem i moim zdaniem jest krzywdząca dla wielu osób – stwierdziła Mala sucho. Nie znosiła stereotypowych ocen.

– E tam! To zwykły prymityw, i tyle. Mówiłam jej, że to bez sensu i że stać ją na kogoś, komu nie będzie musiała tłumaczyć znaczenia co drugiego słowa. – Chalicka prychnęła nieprzyjemnym śmiechem. – Ale Edyta oczywiście nie dała sobie nic powiedzieć. Miłość jednak jest ślepa.

Z ostatnim zdaniem Konieczna skłonna była się zgodzić. Siedzący obok żony Jarosław Chalicki nie dość, że był mały i pękaty, to jeszcze miał twarz lubieżnego satyra. Patrzące z nalanej twarzy chytre oczka bezustannie błądziły po sylwetce policjantki, a wydatne wargi poruszały się jakby w modlitwie. Pewnie modli się o erekcję, pomyślała Mariola złośliwie i przeniosła wzrok na Mariannę.

– Wie pani o nim coś więcej? Jak ma na nazwisko? Gdzie mieszka?

– W Bielsku, gdzieś w pobliżu tej nory, w której Edyta uparła się mieszkać –

burknęła Chalicka. – Nazwiska nie znam. Chyba nigdy go nie słyszałam i nie byłam na tyle ciekawa, żeby zapytać.

Konieczna podziękowała jej uprzejmie i ponownie zwróciła się do Durysów, wspomniawszy niezadowolenie na twarzy mężczyzny:

– Odniosłam wrażenie, że państwu również nie przypadł do gustu ten mężczyzna. Czy to prawda?

Kobieta zaszlochała, mężczyzna natomiast tak gwałtownie odstawił filiżankę na spodek, że porcelana szczęknęła ostrzegawczo.

– Gdyby nie on, Edyta na pewno wróciłaby do domu. A tak? Próbowaliśmy wybić jej z głowy te fanaberie, ale przez niego nic to nie dało. Uparła się, że zostanie w tej pipidówie, a teraz nie żyje.

Nazwanie Bielska-Białej pipidówą wydało się policjantce grubą przesadą. Było nie było, miasto miało kiedyś status stolicy województwa. Jednak ta opinia, fałszywa lub nie, nie miała dla sprawy żadnego znaczenia i Mala postanowiła pominąć ją milczeniem. Przeszła do następnej kwestii.

– Czy to on był ojcem?

Równie dobrze mogła wrzucić na środek pokoju bombę, tak wielki wybuchł w nim zamęt. Zebrani przekrzykiwali się, mężczyźni klęli, a matka i siostra rozszlochały się histerycznie. Jedna babcia zachowała stoicki spokój i głos nawet jej nie drgnął, gdy zapytała:

– Czy mam rozumieć, że moja wnuczka była w ciąży?

Nie zamierzając podnosić głosu do krzyku, Mariola przesiadła się na wersalkę, by znaleźć się w pobliżu starszej pani, która zaraz przechyliła się przez poręcz fotela, żeby lepiej słyszeć.

– Lekarka jest zdania, że był to mniej więcej piąty miesiąc. Naprawdę wnuczka nic o tym nie powiedziała? Przed nikim się nie pochwaliła?

– A pani by się pochwaliła przed takimi jak oni? – Elżbieta Durys pogardliwie machnęła ręką, obejmując tym gestem rodzonego syna i resztę rodziny. – Edytka była zupełnie inna. Dlatego stąd uciekła, a oni nie potrafili jej tego wybaczyć.

– Pani Elżbieto. – Mariola pochyliła się ku starszej kobiecie, zniżając przy tym głos, by nikt inny jej nie słyszał. – Pani też nic nie wie o tym mężczyźnie, z którym się spotykała?

– Niestety nie. – Kobieta z ubolewaniem pokręciła głową. – Edytka miała do mnie przyjechać po powrocie z sanatorium, ale… – Urwała, wzięła głęboki wdech i zacisnęła wargi, zdecydowana nie poddawać się wzruszeniu. – Wspomniała kiedyś imię Stefan, ale nie jestem pewna, czy chodziło o tego samego mężczyznę.

Mariola szybko zanotowała tę informację, choć zdawała sobie sprawę, jak niewiele to pomoże przy poszukiwaniach. Ale zawsze jest to jakiś początek.

– Wnuczka właśnie wróciła z sanatorium. Co jej dolegało?

– Miała problemy z kręgosłupem – odpowiedziała zamiast Elżbiety jej synowa. Widocznie histeryczny szloch nie przeszkodził jej podsłuchiwać. – Miewała napady korzonków, a ostatnio podobno znacznie się to nasiliło. Pewnie przez tę idiotyczną ciążę – dodała tonem, w którym zawarła cały ogrom pogardy.

– Nie rozumiem. – I rzeczywiście Mariola nie rozumiała. – Co ma pani przeciwko ciąży? Przecież pani też musiała być kiedyś w ciąży, skoro urodziła pani dwoje dzieci.

W następnej chwili ugryzła się w język, zduszając w gardle resztę wypowiedzi. To nie było zbyt profesjonalne zachowanie, swoje opinie powinna zachować dla siebie. Na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na niestosowność, wszyscy skupili się na treści.

– Nie chodzi o sam fakt bycia w ciąży, tylko o to, z kim zaszła – wyjaśnił Jarosław Chalicki. – Edyta miała tu narzeczonego…

– Brednie – warknęła Elżbieta Durys. – Usiłowałeś spiknąć ją z tym twoim pazernym bratem, żeby potem w majestacie prawa położyć łapę na jej majątku.

– Babciu, natychmiast przestań się wtrącać! – wrzasnęła Chalicka. – Niech jej pani nie słucha – zwróciła się do Koniecznej. – Babcia od jakiegoś czasu żyje w swoim własnym świecie…

– Sama się zamknij! – Starsza pani poparła swoje słowa donośnym łupnięciem laską w podłogę. – Wszyscy wiedzą, że twój szwagier to kawał chciwego skurwysyna. Widocznie to u nich rodzinne – dodała, spoglądając ze złośliwym grymasem na Jarosława. – Spotkał Edytę jeden jedyny raz na waszym weselu, a teraz po latach przypomniało mu się, że ją kocha? – Chwyciła Mariolę za rękaw bluzki, przyciągając jej uwagę. – W dodatku ta erupcja uczuć jakoś dziwnie zbiegła się w czasie z odziedziczeniem przez Edytę całkiem sporej sumki. Niech pani sprawdzi, czy Edyta w ogóle została poinformowana, że odziedziczyła majątek wujka, bo jakoś mocno w to wątpię. To nie ludzie, tylko zwykłe hieny. – Znów zatoczyła ręką krąg obejmujący wszystkich obecnych. – Nie byłabym zdziwiona, gdyby to oni ją zabili, żeby dobrać się do tych pieniędzy.

Rozdział 12

Kłopotliwy dar

11 maja 2017

Mariola wróciła do domu kompletnie wyzuta z sił. Wyszła od Durysów zniesmaczona, z potwornym bólem głowy wywołanym rodzinną kłótnią, prowadzoną bardziej za pomocą wrzasków niż argumentów. Jej samopoczucie bynajmniej nie poprawiło się podczas jazdy zaśnieżoną drogą, wśród zawiei do tego stopnia utrudniającej widoczność, że chwilami musiała zwalniać do minimalnej prędkości. Niech szlag trafi taki maj, wyrzekała w myślach, co w żaden sposób nie wpłynęło na warunki pogodowe.

Pierwsze kroki skierowała do kuchni, przełykając ślinę na samą myśl o mocnej kawie z ekspresu. Ku swojemu zdziwieniu zastała tam Krystiana. Stanąwszy w progu, obserwowała, jak wsparty łokciem o róg stołu komisarz zaśmiewa się z czegoś, co powiedział jej ojciec, potem podnosi do ust butelkę piwa, upija kilka łyków i ociera usta wierzchem dłoni. Na ten widok jej serce nagle wytraciło rytm, wykonując dziwne skoki.

– Co tu robisz?

Popatrzył na nią z kpiącym uśmiechem.

– Pije piwo i rozmawiam z twoim ojcem. No i jeszcze siedzę przy stole.

– Bardzo śmieszne – burknęła, włączając ekspres. – Nie dzwoniłam do ciebie, bo zrobiło się późno, w dodatku jestem padnięta.

Sokołowski przyjrzał się jej uważnie i kpiące iskierki w jego oczach przygasły. W ich miejscu pojawiła się troska.

– Jadłaś coś?

– Nie byłam głodna. A potem za bardzo skupiałam się na jeździe, żeby myśleć o jedzeniu. Kto to widział, żeby w maju padał śnieg? To jakaś aberracja.

Krystian wstał i zdecydowanie odsunął ją od blatu, zmuszając, by usiadła. Mimo głośnych protestów zdjął z ociekacza talerz i włączył gaz pod garnkiem z zupą.

– Aberracja czy nie, musisz coś zjeść, bo inaczej zemdlejesz. Mam pewne plany związane z twoją osobą, a nekrofilia nie mieści się w sferze moich zainteresowań.

Mariola na moment zaniemówiła. Potem niepewnie zerknęła na ojca, czując rumieniec palący jej policzki. Ale Konieczny wcale nie wyglądał na

zaszokowanego; wyraźnie rozweselony mrugnął znacząco do Krystiana i ze stoickim spokojem zapalił papierosa. Zaciągnął się, wydmuchał dym i zapytał:

– Powiesz jej czy ja mam to zrobić?

Krystian nawet się nie obejrzał, w skupieniu mieszając zupę.

– Ty powiedz. Przecież to twój dom.

Fakt, że panowie przeszli na ty, jasno świadczył o zażyłości i sympatii. To, co poczuła Mariola, do złudzenia przypominało zazdrość, a uświadomienie sobie tego nie poprawiło jej humoru.

– Widzę, że jesteście w doskonałej komitywie – burknęła, wstając. – Nie będę wam przeszkadzać. Idę do wanny.

Nie spodziewała się, że Krystian potrafi tak szybko się poruszać. W jednej sekundzie stał przy piecu, a już w następnej tuż przy niej, ponownie zmuszając do zajęcia miejsca przy stole.

– Nawet nie próbuj. Mogę cię nawet zanieść do tej wanny, ale najpierw musisz coś zjeść. Powiedz jej, czemu przyjechałem – zwrócił się do Koniecznego. – Inaczej całą złość wyładuje na mnie, a dobrze wiesz, jaka wtedy jest wredna.

Mariola już otwierała usta, by powiedzieć, co myśli o mówieniu o niej, jakby była nieobecna, gdy Sokołowski postawił przed nią pełny talerz. Zapach żurku wypełnił nozdrza, podrażnił ślinianki i wobec tego zmasowanego ataku musiała skapitulować. Bez słowa sięgnęła po łyżkę.

– Kilka dni temu dzwoniła babcia – odezwał się Włodzimierz Konieczny. – Postanowiła, że zostanie w Kobiórze u cioci.

Gdy Konieczni zdecydowali się przeprowadzić z Katowic do Bielska, mogli to zrobić w dużej mierze dzięki Annie Koniecznej, która wspomogła syna swoimi oszczędnościami. Wdzięczni za pomoc, oddali jej do dyspozycji całe piętro, a sami wraz z córką zajęli trochę większy parter. Anna często odwiedzała mieszkającą w Kobiórze córkę i obecnie również tam przebywała, więc słowa ojca nie były dla Marioli żadnym zaskoczeniem.

– To było do przewidzenia, babcia zawsze zostaje tam dłużej, niż zapowiada – odparła pomiędzy jedną a drugą łyżką. – Uwielbia te małe wrzaskuny. To dzieci mojej kuzynki – wyjaśniła Krystianowi. – Dwuletnie bliźniaczki. Nie powiem, nawet milutkie. Na chwilę – dodała i znów zajęła się zupą.

– Moja córka nie ma zbyt rozwiniętych uczuć macierzyńskich. – Konieczny stwierdził oczywistość.

– Zauważyłem – odparł Krystian, manipulując przy ekspresie. – Chyba woli łapać bandytów niż zajmować się dziećmi. W sumie ja też, więc doskonale do siebie pasujemy.

– To co, mam być dziadkiem dla jakichś patusów? – burknął Konieczny, czym ich rozśmieszył. – Mam nadzieję, że zmądrzejecie.

Mariola jadła w milczeniu, nie chcąc prowokować dalszej dyskusji o dzieciach i wnukach, musiałaby bowiem odnieść się w jakiś sposób do tego, co wprawdzie nie zostało wypowiedziane, a jednak wynikało z sensu rozmowy. Wyglądało na to, że ojciec zdążył ją już połączyć trwale z Krystianem, który nie dość, że nie

oponował, to jeszcze sprawiał wrażenie zadowolonego. Tylko dlaczego ona o niczym nie wie?

– Mówiłeś o babci – przypomniała, chcąc odwrócić uwagę ojca od siebie i Sokołowskiego. – Długo zostanie u cioci?

– Na zawsze. Stwierdziła, że tutaj się nudzi, a tam będzie potrzebna. Zajmie się małymi i dzięki temu Tośka będzie mogła wrócić do pracy. Dała ci górę.

Do Marioli dopiero po długiej chwili dotarł sens ostatnich słów. Chcąc jednocześnie przełknąć i mówić, zakrztusiła się i prychnęła żurkiem na stół.

– Jasny szlag! – Z trudem łapała oddech. – Jak to dała mi górę? Masz na myśli jej mieszkanie?

Konieczny popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Właśnie to powiedziałem. Czyżbyś nagle ogłuchła? Gdybyś częściej sypiała w domu, wiedziałabyś, że już tydzień temu wujek przewiózł to, co babcia chciała stąd zabrać. Mieszkanie jest twoje. Przed godziną skończyliśmy z Krystianem cię przeprowadzać, a mama kończy sprzątać łazienkę. Dlatego nie pozwolił ci się wykąpać. Uznał, że będziesz wolała zrobić to już na swoim.

Kompletnie ogłupiała, przyjęła z rąk Sokołowskiego kubek kawy i automatycznie upiła łyk, nie poświęcając smakowi ani jednej myśli. Równie dobrze mógłby podać jej płyn do mycia naczyń.

– Ale… ale… ja… ja…

Śmiech Krystiana przerwał to nieskładne dukanie.

– Znasz Konrada Procnera z CBŚ? Jego żona mawia, że ale to jest angielskie piwo. A jaja to będą, jak się okaże, że położyłem krem do stóp w miejsce pasty do zębów.

Mariola zmusiła się do okiełznania targających nią emocji i odezwała się w miarę spokojnie, kierując wzrok na zaśmiewającego się ojca.

– Czemu właśnie ja dostałam to mieszkanie? Przecież nie jestem jedyną wnuczką. A Tośka? Przecież jej się też coś należy.

Konieczny wzruszył ramionami i już chciał odpowiedzieć, lecz szybsza okazała się jego żona, od dłuższej chwili stojąca w drzwiach,

– Wydaje mi się, że to sprawa babci, co robi ze swoim dobytkiem. Gdyby chciała to mieszkanie dać Tośce, toby dała. Ale dała tobie, więc załatw formalności w skarbówce i ładnie babci podziękuj. A jeżeli go nie chcesz, to odrzuć darowiznę, i załatwione – dodała ze zniecierpliwieniem. – Możecie dalej wydawać pieniądze na pokój w hotelu. Twoja wola. Ale mam wrażenie, że Krystian ma już dosyć i wolałby pomieszkać bardziej normalnie.

– Przecież mieszka normalnie. W bloku na Śródmiejskim – warknęła, nie mogąc opanować złości, że nawet matka uważa ich za niemal małżeństwo. – Nie musi ze mną sypiać, jak mu taka krzywda.

– Mariola! – wykrzyknęła Barbara Konieczna ze zgrozą, zerkając niespokojnie na komisarza. – Jak mogłaś powiedzieć coś takiego? – szepnęła, gdy mężczyzna odstawił wolno kubek z kawą na blat i bez słowa opuścił kuchnię.

Na widok oddalającego się Krystiana Mariola poczuła się tak, jakby coś w niej

umierało, ale nie pobiegła za nim. Nawet nie zawołała. Siedziała sztywno, trzymając kurczowo kubek z kawą. Palcem drugiej ręki rysowała na stole jakiś wzór i ze wszystkich sił usiłowała się nie rozpłakać. Nieustające narzekanie matki nie pomagało zachować spokoju.

– Mogłabyś wreszcie przestać? – nie wytrzymał Konieczny. – Dziewczyna ma trzydzieści dwa lata, nie potrzebuje, żeby jej mówić, co ma robić.

– Akurat! Wiek nie świadczy o rozumie – prychnęła Barbara. – Za każdym razem, kiedy kręci się koło niej jakiś sensowny facet, ona robi wszystko, żeby go do siebie zniechęcić. Tym sposobem nigdy nie doczekamy się wnuków.

Włodzimierz uśmiechnął się enigmatycznie i mrugnął do córki.

– Jakby był sensowny, toby nie dał się tak szybko zniechęcić – odparł spokojnie. – A na te wnuki to na twoim miejscu zanadto bym nie liczył. Nie zauważyłaś, że nasza córka nie przepada za dzieciakami?

– Bzdura! – Żona spojrzała na niego niemal ze zgrozą. – Ona tylko tak mówi. Jak urodzi, to od razu zmieni zdanie. Instynkt macierzyński jest integralną częścią kobiecej psychiki, pragnienie posiadania potomstwa mamy zapisane w genach.

– Instynkt macierzyński – rzekł Włodzimierz przeciągle, z błyskiem ironii w oku. – No tak. To wiele wyjaśnia.

Barbara przyjrzała mu się podejrzliwie. Zbyt dobrze znała męża, by zaufać jego dobrodusznemu tonowi.

– Co masz na myśli?

– Na przykład to, dlaczego tak wiele zwłok noworodków znajduje się na śmietnikach – rozległ się od strony przedpokoju głos Sokołowskiego. – Jak nic zadziałał instynkt macierzyński. – Chodź, Mala. Obiecałem ci kąpiel. – Spojrzał w pociemniałe od nadmiaru emocji oczy i westchnął. – Wiem, że miałem zanieść cię do wanny, ale chyba nie dam rady. Za dużo zeżarłaś tej zupy.

Nagle poczuła się tak zmęczona, że nie miała siły nawet się uśmiechnąć. Krystian zauważył to i ze zrozumieniem pokiwał głową. Kilkugodzinna przepychanka w prokuraturze, potem rozmowa z rodziną ofiary, na koniec jazda w koszmarnych warunkach – to mogło wykończyć nawet największego twardziela.

Mariola skinieniem głowy pożegnała rodziców i wolno ruszyła ku schodom, zastanawiając się, czy znajdzie w sobie dość energii, by pokonać tych piętnaście stopni.

– Najchętniej wlazłabym na to piętro na czworakach – powiedziała, nie odwracając głowy. – Lepiej nie idź tuż za mną, bo jak spadnę…

– To cię złapię. – Sokołowski wszedł jej w słowo. – Zwiedzanie zostaw sobie na jutro, teraz weź tylko prysznic i wskakuj do łóżka – poradził, gdy znaleźli się na piętrze. – Porozmawiamy, gdy będziesz w lepszej formie.

– Szkoda tej wody – orzekła, gdy po otworzeniu drzwi do łazienki ujrzała wannę pełną aromatycznej piany. – Ale boję się, że mogłabym zasnąć i się utopić.

– Nie martw się o wodę, ja ją wykorzystam. Raz w życiu mogę poczuć się jak Yennefer[1] i pachnieć bzem i agrestem.

Po wyjściu z aromatycznej kąpieli pozbierał ubrania, które Mariola beztrosko rzuciła na podłogę, i z braku innego pomysłu włożył je do pudełka po ekspresie. Ekspres był jego prezentem na nowe mieszkanie, lecz obdarowana nie miała okazji go zobaczyć. Cicho wszedł do niedużego pokoju, używanego przez babcię Konieczną jako składzik na „przydasie", a od dziś pełniącego funkcję sypialni. Przy pomocy dwóch kumpli i ojca Marioli wniósł tutaj jej wielkie łóżko i nawet do głowy mu nie przyszło, że może chciałaby sama zadecydować, jak urządzić swoje nowe lokum.

Wsunąwszy się pod przykrycie, Krystian przylgnął do wypiętego tyłeczka, myśląc z żalem, że nie tak zaplanował zakończenie tego dnia. Wciągnął w nozdrza kwiatowy zapach, przeciągnął dłonią po ciemnych, jedwabistych włosach, rozlewających się ciemną plamą na poduszce Marioli i przymknął powieki. Pomyślał, że pierwszy raz spędzą ze sobą noc tak niewinnie. Dotychczas spali razem tylko wtedy, gdy zmęczeni seksem nie mieli ochoty opuszczać hotelowego pokoju. Dzisiaj wiedział, że seksu nie będzie. Został, bo tego chciał, i było mu z tym dobrze.

12 maja 2017

Przy porannej kawie Sokołowski postanowił poruszyć problem nurtujący go przez blisko połowę nocy. Uznał, że nie może dłużej zwlekać, zwłaszcza że Mariola ani słowem nie skomentowała faktu, że w jej nowej kuchni zamieszkał nowy ekspres. Włączyła go jak gdyby nigdy nic i zajęła się wyjmowaniem filiżanek.

– Mala, to wcale nie musi tak zostać – odezwał się, gdy usiadła i podniosła filiżankę do ust. – Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę, dlatego wszystko ustawiliśmy, bo doszedłem do wniosku, że jeżeli zwalimy meble na kupę, to zamiast niespodzianki powstanie jeden wielki bardach. Ale to nie znaczy, że nie możesz już dzisiaj umeblować mieszkania po swojemu. Zajmiemy się tym po południu. Co ty na to?

Nie odpowiedziała od razu. Popijając kawę, rozejrzała się dookoła, potem przeniosła wzrok na Krystiana.

– Kto zadecydował, co ma gdzie stać?

– Ja.

– Hmm.

Nie rozwinęła wypowiedzi, całą uwagę poświęcając kawie. Tak przynajmniej mu się zdawało, lecz znów się odezwała:

– Pomysł na urządzenie sypialni w babcinym pierdolniku. Ojca czy twój?

– Mój – odparł równie zwięźle co poprzednio.

– Hmm. – I zaraz potem: – A ekspres? Kto go kupił? Rodzice?

Pokręcił głową.

– Ja go kupiłem. A jeśli znowu powiesz „hmm", to cię uduszę. – Zauważył jej

minę i domyślił się znaczenia. – Ten ekspres nie oznacza, że mam zamiar się tu wprowadzić. Chciałbym, ale nie w ten sposób. Nie bez wcześniejszych uzgodnień.

– W takim razie po co…

– Po co ci go dałem? To prezent na nowe mieszkanie. Wiem, że nie lubisz innej kawy, a nie miałaś własnego ekspresu.

Nieczęsto udawało mu się zbić ją z tropu. Teraz nie bez satysfakcji odnotował, że odniósł w tej materii sukces. Mariola wyglądała na oszołomioną; kilka razy otworzyła i zamknęła usta, nim zdobyła się na odpowiedź.

– To spory wydatek. Nie powinieneś kupować mi takich drogich prezentów.

Tym sposobem dobrnęli do kwestii, którą od pewnego czasu pragnął poruszyć, ale zawsze odkładał to na później, niepewny jej reakcji. Teraz doszedł do wniosku, że wóz albo przewóz.

– Kupiłem go, bo chciałem sprawić ci przyjemność. Bo jesteś dla mnie ważna. Bo cię kocham. Czy takie uzasadnienie wystarczy?

Odniósł wrażenie, że ciemnoniebieskie tęczówki nagle pojaśniały, widniejące w nich ciemne punkciki wydały się jeszcze ciemniejsze, a ona sama dziwnie bezbronna.

– Ale… Przecież to nie miało być… To miał być…

Zaplątała się we własne słowa, więc dopowiedział za nią:

– To miał być tylko seks? Wiem o tym. W końcu powtarzasz mi to od miesięcy. Dokładnie od czterech miesięcy, dwóch dni i dziewięciu godzin. Nie żebym liczył.

Ostatnim stwierdzeniem sprowokował ją do uśmiechu, który jednak zaraz zniknął.

– Dlaczego mi to robisz? Przecież ustaliliśmy…

– Gówno prawda! – warknął, poirytowany tym niezrozumiałym uporem. – Ja niczego nie ustalałem ani nie obiecywałem. To ty w kółko powtarzałaś, że to, co jest między nami, nic nie znaczy, bo to tylko seks.

– Jakoś nie protestowałeś, kiedy to mówiłam! – wytknęła gniewnie.

– Czemu miałbym protestować? Przecież nie siedzę w twojej głowie, więc nie mogę kwestionować twoich odczuć. Nie pytałaś, co ja o tym myślę.

Zaklęła pod nosem i szepnęła tak cicho, że ledwie dosłyszał:

– Musiałeś wszystko skomplikować?

– Kurwa – powiedział dziwnie spokojnie. Sam był zaskoczony, że potrafił się opanować. – Nie rozumiem. Seks ze mną ci pasował, ale miłość cię odrzuca?

– Odrzuca mnie kłamstwo – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Dopóki łączyło nas tylko łóżko, nie musiałam pamiętać tego, co powiedziałeś przy naszym pierwszym spotkaniu. Chciałeś mnie bzyknąć i bzyknąłeś. Ale teraz to co innego.

Krystian miał ochotę nią potrząsnąć. Zamiast tego usiłował doszukać się jakiegoś logicznego związku między zdarzeniem sprzed kilku miesięcy a chwilą obecną. Nie znalazł. Westchnął ciężko i nakazał sobie spokój.

– Poddaję się. Nie mam pojęcia, dlaczego jedna kretyńska uwaga ma być dowodem na to, że teraz kłamię.

– Ona jest dowodem na to, że nie szanujesz kobiet, że widzisz w nich tylko seksualne zabawki. Dlatego nie wierzę, że mnie kochasz.

Nagle poczuł tak wielkie znużenie, że odechciało mu się dalszej rozmowy. Widocznie takie było jego szczęście, że zawsze lokował swoje uczucia tam, gdzie nie miał co liczyć na wzajemność.

– Nie mogę udowodnić, że cię kocham, ale właściwie to wcale nie jest ważne. Dużo ważniejsze jest, że ty mnie nie kochasz, więc i tak nie będziemy ze sobą na poważnie. Nie będę cię więcej nękać. Seks bez zobowiązań przestał mnie interesować.

Wstał od stołu, zabrał leżącą na blacie reklamówkę i poszedł do łazienki. Mariola również wstała. Zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie ze zgrozą, że najwyższy czas jechać do pracy, jeśli nie chce się spóźnić. Czym prędzej pobiegła do przedpokoju i zdjęła z wieszaka kurtkę, zauważając przy tym, że z łazienki dobiegają dziwne dźwięki. Szelest reklamówki, brzęk szkła uderzającego o szkło i stłumione przekleństwa uświadomiły jej, że Krystian pakuje swoje kosmetyki, zaledwie wczoraj ustawione na półce pod lustrem. Zacisnęła usta w wąską kreskę, włożyła buty i poszła do drzwi, ostatkiem sił powstrzymując się od płaczu.

Gdy Krystian opuścił łazienkę, od razu rzucił mu się w oczy brak kurtki i butów. Mala wyszła bez pożegnania, co oznaczało, że sprawdziły się jego najczarniejsze prognozy. Ona rzeczywiście wymagała od niego tylko seksu, a jemu przestało już to wystarczać. Chciał ją mieć stale przy sobie i pragnął wyłączności nie tylko w sferze intymnej.

Schodząc na parter, modlił się w duchu, by nie spotkać rodziców Marioli i nie musieć im oznajmić, że widzą się ostatni raz. Polubił ich i wiedział, że oni też darzą go sympatią. Włodzimierz niedwuznacznie dawał mu do zrozumienia, że chętnie widziałby w nim swojego zięcia, szkoda tylko, że wpierw nie spytał córki o zdanie.

Wściekły i rozżalony Krystian wyszedł na ulicę, gdzie ze zdumieniem ujrzał Mariolę stojącą obok calibry i niecierpliwie przestępującą z nogi na nogę. Gdy podszedł bliżej, spytała, starannie unikając spojrzenia mu w oczy:

– Podwieziesz mnie do firmy? Pejdżer nie odpalił.

Mimo woli Sokołowski się uśmiechnął, usłyszawszy tę nazwę. Powstała kilka dni po tym, gdy Mariola została właścicielką ciemnozielonego mitsubishi pajero. Aspirant Pasierbek, zajmujący sąsiedni pokój, znany z tego, że zwykł był zangielszczać nawet angielski, czego przykładem było KFC wymawiane przez niego jako Ki If Saj, wielce podekscytowany doniósł, że Mala kupiła sobie majsjubiszi pejdżeroł. Nowa nazwa zachwyciła wszystkich, lecz okazała się zbyt długa, toteż wkrótce obcięto jej końcówkę.

Nie odwzajemniła uśmiechu, wobec tego Krystian także przybrał obojętną minę. Skinął głową i ostentacyjnie kurtuazyjnym gestem otworzył przed Mariolą drzwi.

◇

Mariola z furią zabrała się do pracy. Nie zauważała zdumionych min kolegów, zaskoczonych zlekceważeniem rytuału wspólnego picia porannej kawy, tak jak później nie zauważyła Krystiana, który kilka minut po dwunastej wszedł do pokoju.

Komisarz przestawił stojące pod ścianą krzesło w pobliże biurka Marioli, ale nawet nie zwróciła ku niemu głowy, co od razu wyprowadziło go z równowagi. Nie musiała aż tak demonstrować swojej urazy.

– Przyszedłem służbowo, więc przestań się zachowywać jak obrażona królewna. Chciałaś, żebym pogadał z sąsiadami Durys. Trzeba było mówić, że to już nieaktualne, to nie traciłbym czasu.

Konieczna zmieszała się i rzuciła pojednawczo:

– Sorki, akurat mordowałam się z pismami i chyba całkiem się wyłączyłam. Masz coś ciekawego?

– Ta twoja denatka bardzo lubiła męskie towarzystwo.

Powiedział to spokojnie, swoim zwykłym tonem, postanowiwszy wziąć jej wyjaśnienie za dobrą monetę. Nie miał czasu ani ochoty na kolejną kłótnię, ale Mariola była chyba innego zdania, gdyż natychmiast mu przerwała.

– Szlag mnie trafia, kiedy słyszę takie gadanie. Jak dziewczyna ma wielu znajomych, to według sąsiadów od razu z nimi wszystkimi sypia. Ciekawe, co powiedzieliby o mnie? Odwiedzają mnie Naki i Wolf, że nie wspomnę o tobie, przedtem pojawiał się Hubert, no i Grzela przyjechał po mnie ze dwa razy. Pewnie też mam opinię takiej, która bardzo lubi męskie towarzystwo.

Sokołowski zachował spokój, choć miał ochotę nią potrząsnąć. Czy teraz zamierza ciągle się go czepiać?

– Mam nadzieję, że Nakiego czy Wolfa nie witasz rzucaniem się na szyję i namiętnym pocałunkiem, a ponoć tak właśnie Durys witała swoich gości.

– A Grzela? On cię nie niepokoi? – spytała kpiąco. – Przecież przyznałam się, że on też do mnie przyjeżdża.

– Mala, przestań! – Krystian miał już dość tej rozmowy. – Chyba nie będziemy w robocie wyciągać naszych prywatnych spraw? Chcesz usłyszeć, czego się dowiedziałem, czy nie?

Mariola uniosła w górę dłonie w geście poddania.

– Okej, okej. Sorry, wcale nie chciałam się wyzłośliwiać, po prostu wkurzają mnie takie opinie. A gdyby odwiedzały ją kobiety, to znaczyłoby, że jest lesbijką?

Sokołowskiego te tłumaczenia nie udobruchały. W dalszym ciągu uważał, że potraktowała go niesprawiedliwie.

– Weź pod uwagę, że to nie jest moja opinia. Ja tylko powtarzam to, co usłyszałem, więc nie powinnaś się na mnie wyżywać. Tak na marginesie, nie mam nic przeciwko mniejszościom seksualnym.

Uwadze Marioli nie umknął ton jego głosu, sztucznie oficjalny, zimny i obcy. Wychwyciła w nim nutki żalu i uświadomiła sobie, że posunęła się stanowczo

zbyt daleko. To przez babcię i to cholerne mieszkanie! Gdyby mi go nie dała, wszystko zostałoby po staremu. Musiała akurat teraz się z tym wykluć?

[1] Yennefer z Vengerbergu – czarodziejka, ukochana Geralta z Rivii, pachniała bzem i agrestem. (Saga o Wiedźminie autorstwa Andrzeja Sapkowskiego).

Rozdział 13

Tłuczek do mięsa

12 maja 2017

Niezbyt to pięknie obwiniać darczyńcę, lecz dziewczyna nie umiała się zdobyć na obiektywną ocenę sytuacji. W dodatku to wyznanie! Dopóki go nie usłyszała, z powodzeniem wmawiała samej sobie, że ich związek to tylko seks bez zobowiązań, ale po słowach Krystiana musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Sokołowski nie był jej obojętny, choć nie umiałaby określić, kiedy przestała go postrzegać jako jedynie kolegę z pracy. Już epizod w ruinach Stalownika powinien był od razu otworzyć jej oczy. Nie pierwszy raz znalazła się w niebezpieczeństwie, jednak nigdy dotąd nie rzucała się na towarzyszących jej mężczyzn niczym niewyżyta nimfomanka.

Rano zaskoczył ją, mówiąc o swoich uczuciach, ale teraz skłonna była przyznać, że nie powinna czuć się zdziwiona, gdyż zachowanie Krystiana od początku świadczyło, iż nie uważa ich związku za nic nieznaczącą przygodę. Niestety ona pozostała ślepa na wszelkie oznaki, dlatego nie potrafiła przyjąć jego słów bez zmieszania i niepewności, a chcąc to ukryć, zareagowała w najgorszy z możliwych sposobów. Nic więc dziwnego, że teraz Krystian w każdym jej słowie doszukuje się ataku.

Westchnęła i szybko zerknęła na kolegów. Po zyskaniu pewności, że Nakańskiego nie ma w pokoju, a Wolf zapamiętale stuka w klawiaturę, dotknęła najpierw policzka Sokołowskiego, po czym przesunęła dłoń, przytykając mu palec do ust.

– Nic już nie mów – poprosiła cicho, cofając dłoń. – Nie powinnam się na tobie wyżywać. A co do naszej porannej rozmowy, to nie musisz mi niczego tłumaczyć. Było, minęło. Nie wracajmy do tego. Zresztą lepiej pogadajmy w domu.

– W czyim domu? – spytał równie cicho, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, dorzucił: – Masz rację, to nie jest dobre miejsce na poruszanie takich tematów. Odwiozę cię po służbie i wyjaśnimy sobie pewne sprawy.

Mariola uśmiechnęła się i był to pierwszy szczery uśmiech od chwili, gdy rano Krystian zaskoczył ją swoim wyznaniem.

– W takim razie zacznijmy od nowa. Jak to było, komisarzu Sokołowski? Edytę Durys odwiedzali panowie? Nie wiesz przypadkiem, czy przystojni?

Mężczyzna zmarszczył groźnie brwi, lecz w oczach czaiło się rozbawienie.

– Po co ci przystojny facet? Nie lepszy inteligentny? Taki jak ja?

– Z tą twoją inteligencją tobym polemizowała – prychnęła. – Wiadomo coś więcej o tych mężczyznach Durys?

Sokołowski natychmiast spoważniał. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął kilka niemożliwie pogniecionych kartek.

– Przepisałem to dla ciebie z notatnika – oznajmił, bezskutecznie usiłując rozprostować zagniecenia. – Niedawno wyglądały całkiem normalnie. Jakiś dupiaty papier ostatnio produkują czy co? – Spojrzał na kartki tak bezradnie, że rozśmieszył Konieczną. – Popatrz sama. Najważniejszy jest chyba ten.

Mariola zerknęła na podany przez sąsiadów rysopis. Pierwszy z mężczyzn odwiedzających Edytę Durys miał na imię Szymon. Około czterdziestki, postawny, ciemnowłosy, podjeżdżał pod jej dom jasnoszarym outlanderem. Namiętne pocałunki sugerowały, że stanowili z Durys parę.

– Trochę tego za mało do identyfikacji – stwierdziła Mariola z żalem, ale zaraz się rozpogodziła. – Może uda się zżenić to imię z którymś z numerów w jej telefonie? Czemu uważasz, że on jest najważniejszy?

Krystian ponownie spojrzał na kartkę.

– Ten facet podobno przychodził najdłużej i najczęściej, dlatego sąsiedzi mówili o nim „narzeczony".

– Aha – skwitowała krótko, po czym dodała: – To by pasowało, bo jej babcia wspominała o ogrodniku imieniem Stefan, ale nie była pewna, czy dobrze je zapamiętała. Ona też określiła go jako narzeczonego. Jedźmy dalej. Co mamy o następnym? Mechanik? – Podniosła na Krystiana zdziwione oczy. – To też imię nadane przez sąsiadów? – spytała, odczytując jednocześnie charakterystykę drugiego znajomego Edyty Durys.

Nieznany z imienia mężczyzna wyglądał na lat trzydzieści kilka. Brunet, bardzo przystojny, ale sąsiadka uważała, że na tej przystojnej twarzy widniał jakiś rys świadczący o bezwzględności.

– Pani Rucka powiedziała, że jej zdaniem facet wyglądał na przemocowca, ale pan Rucki z kolei jest przekonany, że Durys absolutnie nie była typem kobiety w pokorze poddającej się przemocy – powiedział Sokołowski, zanim Mariola zdążyła zapytać. – A mechanik to nie ksywa, tylko moja skrótowa notatka. Rucki twierdził, że ten gość pracuje jako mechanik w warsztacie samochodowym. Nie pamiętał, w którym, ale upierał się, że widział go w jakimś warsztacie. Ma dzwonić, jeśli sobie przypomni. Ten facet kilka razy odwiedzał Durys, a gdy wychodził, ich pożegnanie trudno by nazwać obojętnym.

– Dobre i to. – Konieczna odsunęła kartki i wyjęła z szuflady papierosy. – Może zrobimy małą przerwę na fajkę?

Krystian z aprobatą skinął głową i wstał, lecz zaraz usiadł ponownie.

– Jest jeszcze coś, co potwierdzałoby przypuszczenie, że gość jest mechanikiem. Za każdym razem przyjeżdżał innym samochodem, a nie wyglądał na kogoś, kogo stać na posiadanie pięciu aut. Nie ta klasa, jak powiedziała pani

Rucka.

Mariola w zamyśleniu bawiła się zapalniczką, raz po raz krzesząc iskrę. Wreszcie pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Wygląd o niczym nie świadczy. Znałam bogaczy na oko niewiele różniących się od meneli, bo nie przywiązywali wagi do wizerunku. Znałam też bogatych i eleganckich mężczyzn, którzy w gruncie rzeczy byli gorsi niż niejeden przestępca.

– To prawda – zgodził się komisarz. – Psychopaci trafiają się w każdej grupie społecznej, niechluje także. Ale przyznasz chyba, że pięć różnych aut daje do myślenia. Też znam kilku bogaczy i wiem, że żaden nie posiada kolekcji samochodów, choć każdego z nich byłoby na to stać.

Konieczna była podobnego zdania, przytaknęła więc i wstała, zabierając papierosy. Siąpiący nieustannie deszcz nie nastrajał do wychodzenia na zewnątrz, zapalili więc przy oknie. Po chwili dołączył do nich Kostek, który od powrotu do komendy ani na moment nie przestawał pomstować na paskudną pogodę.

– Szlag by trafił taką wiosnę. Nie dość, że zimno jak cholera, to jeszcze wiatr i śnieg. Nie dziwię się temu mojemu rolnikowi, że jest załamany. Gdy pomyślę, że zaraz muszę wyjść do prokuratury, od razu robi mi się zimno.

– Jaki rolnik? – zainteresowała się Mariola i przemknęło jej przez myśl, że ostatnio dziwnie często słyszy o mężczyznach parających się zajęciem związanym z ziemią. – I czemu jest twój? Ty raczej nie pasujesz na żonę.

– Mówię, że jest mój, bo to świadek – odparł Nakański z uśmiechem. – Znalazł dla mnie zwłoki, więc łączy nas szczególny związek.

– Szczególny związek – powtórzył Krystian. – Ciekawe określenie, może oznaczać wszystko lub nic.

– A żebyś wiedział – przyznał Kostek. – Facet niby jest bardzo przyjazny i skory do pomocy, a już za moment zamyka się w sobie i twierdzi, że nic nie wie, nic nie widział i niczego nie pamięta. To samo jego żona. Dziwni jacyś oboje.

Pokręcił głową nad niezrozumiałym zachowaniem świadków, zgasił papierosa i wyszedł z aktami pod pachą. Po chwili Mariola i Krystian wrócili do biurka. Konieczna przysunęła sobie notatkę i przeczytała wolno:

– Mężczyzna sporo po czterdziestce, szpakowaty, dystyngowany, wyglądający na kogoś ważnego był widziany u Durys kilka razy. Przyjeżdżał po zmroku, odjeżdżał koło północy. Samochód to białe lub kremowe punto. Według słów sąsiadki mężczyzna jest podobny do dyrektora prywatnego liceum, ale kobieta nie ma stuprocentowej pewności.

– Rucki wspomniał, że kiedyś Durys wołała coś do tego faceta i użyła imienia Wojtek, ale nie jest pewien, czy dobrze dosłyszał – uzupełnił Krystian.

– Zobaczymy. Przejdę się tej do szkoły i obejrzę sobie pana dyrektora. – Mariola pozezowała w stronę kartki. – Kogo tam jeszcze masz?

– Został ostatni gość. Młody chłopak, wysoki, z ciemnymi włosami. Ruccy przysięgają, że chociaż nie wiedzą, jak brzmi jego nazwisko, znają go z widzenia

i ręczą głową, że to małoletni. Na moją sugestię, że może Durys udzielała mu korepetycji, Rucka tylko prychnęła, a Rucki stwierdził, że jeszcze nie słyszał o korepetycjach, w ramach których naga korepetytorka rozpina uczniowi spodnie. Brałem korki z fizy, ale takich atrakcji niestety dla mnie nie przewidziano – zakończył Sokołowski z rozbawieniem.

– Grubo, ale niekoniecznie prawdziwie – stwierdziła Mariola. – Bo skąd takie dokładne rozpoznanie? Kamerkę u Durys zamontowali czy jak?

Mieszkający naprzeciwko państwo Ruccy nie wydawali się Sokołowskiemu fanami nowinek technicznych, co zdawał się potwierdzać widziany u nich na stole stary model nokii z wielkimi przyciskami. Zresztą do obserwowania pięknej sąsiadki nie potrzebowali urządzeń elektronicznych nowej czy starszej generacji. Poduszka leżąca na parapecie kuchennego okna z widokiem na ulicę i stojącego po jej drugiej stronie budynku wystarczyła za wytłumaczenie źródła ich zaskakująco dokładnej wiedzy.

– Tacy sąsiedzi są lepsi od najlepszego monitoringu – zakończył Krystian z nutką podziwu w głosie. – Mają ludzie zdrowie tak stać godzinami. Ale dla nas to bardzo przydatne. Teraz wystarczy tylko odnaleźć tych mężczyzn i będziesz miała zamknięte śledztwo. Założę się, że któryś z nich jest zabójcą.

W przeciwieństwie do komisarza Konieczna wcale nie była tego pewna. Jeśli Edyta Durys prowadziła tak bujne życie erotyczne, jak to wynikało z informacji sąsiadów, równie dobrze kochanków mogło być pięciu, nie czterech. Nawet ktoś tak wścibski jak Ruccy nie mógł bez przerwy jej obserwować. Kiedyś musieli jeść, spać, chodzić na zakupy czy do toalety. Byli zwykłymi ludźmi, a nie wyszkolonymi do tego celu funkcjonariuszami, przyzwyczajonymi do cierpliwego trwania w jednym miejscu i zwracania uwagi na każdy szczegół.

W jednym wszakże Sokołowski miał rację – bezwzględnie należało tych mężczyzn odnaleźć i przesłuchać.

– Znajdziesz mi tego mechanika? – Spojrzała prosząco na komisarza. – Ja poszukam dyrektora i ucznia.

Krystian skinął głową i wstał, ale zaraz usiadł z powrotem.

– A ogrodnik? Odpuszczasz?

Mala w zamyśleniu nakręciła na palec pasmo włosów.

– Nie odpuszczam, tylko że szukanie go na oślep nie ma sensu. Szkół i warsztatów samochodowych jest na pewno mniej niż ludzi uprawiających ziemię.

Komisarz musiał przyznać jej rację.

– Ogrodnik – mruknął pod nosem. – Na pewno nie hoduje tych warzyw czy kwiatów w mieście, tylko gdzieś na wsi, a takich wokół Bielska jest całkiem sporo.

– No właśnie. Dlatego chcę jeszcze raz obejrzeć jej mieszkanie, tym razem pod kątem wskazówek co do tożsamości tego pieprzonego ogrodnika. O, i chcę jeszcze raz poszukać narzędzia zbrodni. Założyłyśmy z Marecką, że sprawca posłużył się tłuczkiem do mięsa, ale nie miałyśmy pewności, więc nie traciłam na

to czasu.

Sokołowski tak się zapalił do jej pomysłu, że postanowił także wziąć udział w ponownym przeszukaniu, uznał bowiem, że ma większą szansę trafić tam na ślad mechanika, niż gdyby miał jeździć od warsztatu do warsztatu. Mariola nie zaprotestowała przeciwko niespodziewanemu towarzystwu.

Tłumaczyła sama przed sobą, że to z powodu samochodu. Żaden radiowóz nie był chwilowo dostępny, jej unieruchomiony pajero stał na podjeździe, a Krystian przecież dysponował wygodną calibrą, poza tym miał świetne oko do szczegółów. Tylko że nie była to cała prawda, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. Po prostu lubiła z nim pracować, zwłaszcza że dostawała w pakiecie również pożądliwe spojrzenia i składane w najmniej spodziewanych momentach nieprzyzwoite propozycje.

– Co z telefonem? – spytał, gdy rozsiadła się wygodnie w calibrze.

Zapięła pas, potem wyjęła z pudełka dwa papierosy i po zapaleniu podała mu jeden, co przyjął z uśmiechem zadowolenia. Widocznie poranny kryzys został przynajmniej chwilowo zażegnany, skoro kobieta nadal kultywuje to, co stało się już ich tradycją.

– Mam nadzieję, że elektroniczni w końcu złamią jej hasło. Jeżeli nie, będę musiała wystąpić do operatora o bilingi.

Przy ostatnich słowach skrzywiła się lekko, co przyjął ze zrozumieniem.

W drodze nie rozmawiali. Mariola wyjęła notatnik i wczytała się w treść zapisków, ponownie analizując zebrane informacje. Krystian przez kilka minut obserwował ją kątem oka, ale gdy w pewnym momencie musiał gwałtownie zahamować, by nie uderzyć w tył jadącego przed nimi samochodu, postanowił skupić się na prowadzeniu. Ruch na drodze był spory, a na skrzyżowaniach mógł znaleźć się jeden z tych, co to na pewno zdążą przejechać, choć po zielonym, a nawet żółtym świetle zostało już tylko wspomnienie.

Mieszkanie Durys zastali w dokładnie takim stanie, w jakim opuściła je ekipa policjantów; taśma zabezpieczająca na drzwiach pozostała nietknięta, w przedpokoju na podłodze nadal widniały obrys ciała oraz poczerniała plama zaschniętej już krwi. Sokołowski przeniósł wzrok na ścianę z widocznymi brązowymi rozbryzgami i wzdrygnął się lekko.

– Dziwne – mruknął w zamyśleniu. – Marecka jest pewna, że to tłuczek do mięsa? Jakoś mi to nie pasuje.

– Jest pewna. Nawet do mnie rano zadzwoniła w tej sprawie. Powiedziała, że po dokładnym obejrzeniu ciała zyskała pewność i wie już nawet, jaki to model.

Nie zdołał powściągnąć uśmiechu, tak bardzo jej określenie nie pasowało do wymienionego narzędzia.

– Model? Tłuczek to tłuczek, a ty mówisz o nim, jakbyś opowiadała o laptopach albo telefonach.

Konieczna zamknęła za nimi drzwi i skierowała się do kuchni.

– Wyobraź sobie, że tych modeli jest nawet kilka – rzuciła przez ramię. – Są jednostronne, dwustronne, a nawet trójstronne. Są okrągłe, kwadratowe

i prostokątne, takie z toporkiem i bez toporka. Prążkowane i z wypustkami…

– Dobra, przestań już. – Uniósł w górę ręce w geście kapitulacji. – Powiedz lepiej, jakiego użyto w tym przypadku.

Podeszła do segmentu kuchennego i wysunęła pierwszą z szuflad, potem kolejną.

– Ten był prostokątny i dwustronny. Większość ciosów zadano stroną prążkowaną, ale kilka razy sprawca uderzył z bekhendu, trafiając stroną z wypustkami – mówiła, sukcesywnie wysuwając i zasuwając szuflady.

Nie odpowiedział, odmruknął tylko coś na znak, że przyjął informację do wiadomości, i otworzył drzwiczki pierwszej z szafek. Rzucił okiem na garnki i rondle, zamknął szafkę i przeszedł do następnej. Tu poszczęściło mu się znacznie lepiej. Złapał w urękawicznioną dłoń drewniany trzonek tłuczka i wydobył narzędzie spośród zgromadzonych w plastikowej misce sit, chochli i innych przyborów niezbędnych w każdej kuchni.

– Mam tłuczek – odezwał się w stronę pleców Mali. – Ale to niestety nie ten.

Tylko rzuciła okiem na trzymany przez niego przedmiot i bez słowa wróciła do przeszukiwania szuflad. Krystian odłożył tłuczek i otworzył drzwiczki trzeciej szafki, lecz zamiast zajrzeć do środka, podszedł do Marioli.

– Nie wydaje ci się, że to bez sensu? Nie sądzę, by ktokolwiek miał w domu więcej niż jeden tłuczek. Przecież tego nie używa się codziennie.

Pochylona nad zawartością najniższej z szuflad policjantka wyprostowała się z cichym stęknięciem i pomasowała sobie obolały krzyż.

– Tak założyliśmy wczoraj, dlatego po znalezieniu tego – machnęła ręką w stronę drugiej z szafek – daliśmy sobie spokój. Zresztą z usytuowania zwłok można wywnioskować, że atak nastąpił zaraz po uderzeniu drzwiami, bo Durys nie zdążyła się podnieść. A przecież nie czekałaby biernie, aż sprawca znajdzie sobie w jej kuchni odpowiednie narzędzie. Stąd wniosek, że zabójca przyniósł tłuczek ze sobą.

Komisarz przytrzymał ją za ramię, gdy chciała wrócić do przeszukania.

– Czyli macie pewność, że nie był to nagły impuls ani nawet zamiar ewentualny – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Ponad dwadzieścia uderzeń raczej wyklucza nieumyślność czy nieświadomość skutków – prychnęła w odpowiedzi. – Masz inne zdanie?

– No co ty? Tak bije się tylko po to, żeby zabić. Ale przyszło mi do głowy, że niekoniecznie przyniósł narzędzie zbrodni ze sobą. Jeśli Durys straciła przytomność…

– Sprawca miał dość czasu, by znaleźć sobie coś odpowiedniego – przerwała mu Mariola. – I właśnie dlatego szukam drugiego tłuczka. Wiem, że to mało prawdopodobne, żeby po wszystkim go umył i odłożył na miejsce, ale i tak muszę to sprawdzić.

– Rozumiem.

Po tym krótkim stwierdzeniu pochylił się, by zajrzeć do trzeciej szafki, a Mariola zasunęła nogą ostatnią szufladę i otworzyła piekarnik w kuchence.

Pomyślała, że właśnie dla takich reakcji lubi pracować z Krystianem. Nie usiłował na siłę przekonywać jej do swoich racji, tylko zawsze sprowadzał różnicę zdań do problemu, który można rozwiązać poprzez spokojne i rzeczowe przedstawienie argumentów. Ważne też było, że w sytuacjach takich jak obecna nie tracił czasu na żądanie uzasadnienia, tylko bez dyskusji przystępował do działania.

Dziesięć minut później niemal równocześnie zakończyli bezowocne poszukiwania. Drugiego tłuczka nie znaleźli.

W pokoju poszczęściło im się lepiej. Wprawdzie nadal nie poznali nazwisk tajemniczych gości Edyty Durys, ale w którymś momencie Sokołowski wpadł na pomysł, by zajrzeć do dowodu rejestracyjnego fiata pandy. Samochód miał niespełna dwa lata, zatem musiał podlegać przeglądom technicznym, jeśli właścicielka nie chciała stracić gwarancji. Poszukali więc książki gwarancyjnej i wkrótce już wiedzieli, że wszystkie zostały zrobione w tym samym serwisie.

– Klim-Auto Przemysław Klimczyk – odczytał komisarz. – Bielsko-Biała, ulica Daszyńskiego. Jak myślisz, czy jeśli zrobię mu dyskretnie zdjęcie, to sąsiedzki monitoring rozpozna w nim kochanka Durys?

– A co ty myślisz o tym? – Konieczna odpowiedziała pytaniem i wyciągnęła w jego stronę walentynkową kartkę z czerwonym serduszkiem i napisem: „Kocham cię, przyjaciółko. Na zawsze Twój Olaf”.

Sokołowski uważnie przestudiował pocztówkę i odpowiedział z uśmiechem:

– Dyrektor czy uczeń? Ja stawiam na ucznia. Założysz się?

– Ja też na niego stawiam, więc raczej nie ma o co się zakładać. Pismo jest za mało wyrobione jak na starszego faceta, no i te serduszka zamiast kropek…

– Imię też wskazuje na ucznia – dorzucił Krystian. – Podejrzewam, że dyrektorskiego stołka nie rozdają ot tak sobie. Trzeba mieć odpowiedni staż i osiągnięcia, zresztą sama określiłaś dyrektora jako starszego faceta. Minimum czterdziestka, jak myślę, a wtedy był boom na Jakubów, Łukaszów i tym podobne imiona, przedtem uznawane za niemodne. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nagle wróciły do łask, ale nadal były to same polskie imiona. Olaf się do nich nie zalicza.

Tego dnia nie udało im się załatwić nic więcej. Sokołowski musiał pojechać do sądu, gdzie zdążył na ostatnią chwilę, Konieczna zaś zajęła się dochodzeniami, pomstując przy tym pod nosem, że praca policjanta nie ma nic wspólnego z filmowymi scenariuszami. Tam zawsze występowała cała ekipa śledcza, zajmująca się w dodatku tylko jedną sprawą.

Po pracy poprosiła Nakańskiego, by odwiózł ją do domu. Kostek wprawdzie uniósł wysoko brwi i nawet otworzył usta, lecz ostatecznie nie zadał żadnego pytania. Była mu za to wdzięczna. Rozejm między nią a Krystianem był zbyt kruchy, by mogła twierdzić, że wszytko wróciło do normy, a o innych rozwiązaniach wolała nie myśleć.

Miała nadzieję, że komisarz pojawi się u niej pod wieczór, ale mężczyzna nie przyjechał i nawet nie zadzwonił. Mariola kilkakrotnie sięgała po komórkę, lecz za każdym razem ją odkładała. Nie to nie, powtarzała sobie, od tego jednak wcale

nie było jej lżej.

13 maja 2017

Po porannej kawie Mala zdecydowała, że pójdzie na autobus. Mogłaby oczywiście pożyczyć samochód od rodziców, lecz to wiązało się z przyznaniem się, że między nią a Sokołowskim wyrósł mur. A właściwie wcale nie wyrósł, tylko ona sama go postawiła.

Zatrzasnęła za sobą drzwi z uczuciem ulgi. Konieczni jeszcze spali, więc chwilowo nie musiała sobie zaprzątać głowy wymyślaniem powodów nieobecności mężczyzny, którego od ponad miesiąca niemal dzień w dzień gościli w swoim domu. Dochodziła akurat do furtki, gdy przy krawężniku zatrzymała się czerwona calibra, a powietrze przeszył przeraźliwy dźwięk klaksonu. Tego Mariola się nie spodziewała, dlatego stanęła jak wryta, usiłując zebrać rozbiegane myśli. Dlaczego przyjechał? Czy był to z jego strony tylko koleżeński gest i nie powinna doszukiwać się w nim żadnych ukrytych motywów? Pewnie tak. A może jednak się myliła?

Popatrzyła bezradnie w stronę samochodu i otworzyła furtkę, ponaglona ponownym trąbieniem. Nie mogła przecież tak stać do skończenia świata. Zagryzła wargi i podeszła do calibry, której drzwi uchyliły się zapraszająco. Wsiadła z krótkim „cześć" i obrzuciła kierowcę podejrzliwym spojrzeniem.

– Czemu po mnie przyjechałeś? – spytała wprost, nie mając sił ani ochoty bawić się w podchody.

Sokołowski nawet na nią nie popatrzył, zajęty przeglądaniem telefonu.

– A czemu nie? – odpowiedział po tak długiej zwłoce, że przestała już czekać na jakąś reakcję.

Teraz ona dała sobie czas do namysłu, by móc zastanowić się nad doborem odpowiednich słów. Bała się, że powodowana impulsem pochopnie chlapnie coś, czego nie będzie się dało już cofnąć. Duma i brak opanowania to źli doradcy, o czym miała już okazję niejednokrotnie się przekonać.

– Miałeś wczoraj przyjechać, ale nawet nie zadzwoniłeś, że to nieaktualne. Dlatego pomyślałam, że już się tu nie pokażesz.

– Nie uprzedziłaś, że będziesz wracać z kimś innym. Umówiliśmy się przecież, że cię odwiozę. Czekałem pod komendą jak debil, dopiero Wolf mi powiedział, że już dawno wyszłaś. W tej sytuacji uznałem, że nie mam tu czego szukać.

Tłumaczenie było logiczne, wywołało też poczucie winy, przez co Mariola nie zwróciła uwagi na brak konsekwencji. Krystian stał przed jej domem, więc jego ocena sytuacji musiała być nieco inna, niż to przedstawił.

– Wyszłam wczoraj normalnie, ale ciebie nie było. Skąd miałam wiedzieć, że podwózka jest aktualna? – burknęła, wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak. – Nie dzwoniłam, bo nie chciałam zawracać ci głowy. Masz swoje życie – dorzuciła sztywno.

Sokołowski z trudem powstrzymał się, żeby nie zakląć. Odpowiedź Marioli, a zwłaszcza chłodny, obojętny ton, mówiły wyraźnie, że ich związek należy już do przeszłości. Przekręcił kluczyk w stacyjce, zerknął ukradkiem na siedzącą sztywno kobietę i nagle poczuł, że to nie może się tak skończyć.

– Nie wierzę, że nic do mnie nie czujesz – warknął, wyłączył silnik i przyciągnął ją do siebie.

Całował ją mocno, bez krzty delikatności, niemal brutalnie, jakby karząc za to, że nie odwzajemniła jego uczucia. Dopiero gdy z wysiłkiem oderwał się od jej ust, uświadomił sobie, że nie próbowała się wyrwać. Przeciwnie, przylgnęła do niego, oddając pocałunek z równym zapamiętaniem. Przesunął dłonią po jej obrzmiałych wargach i ponownie ją pocałował, tym razem delikatnie i czule. Gdy później się odsunął, zacisnął z całej siły dłonie na kierownicy, tak wielką pustkę nagle poczuł. Zapuścił silnik.

Rozdział 14

Czy to przypadek?

13 maja 2017

Calibra zatrzymała się na światłach, zastopowana nogą kierowcy. Mala zerknęła na zapatrzonego w sygnalizator Krystiana, chwilę mocowała się z sobą, nim szepnęła:

– Tego nie powiedziałam.

Drgnął tak gwałtownie, że noga zsunęła mu się ze sprzęgła. Auto skoczyło do przodu, silnik zgasł.

– Czego nie powiedziałaś? – Musiał się upewnić.

– Że nic do ciebie nie czuję. I że cię nie kocham. – Pochylił się ku niej, lecz go odepchnęła. – Lepiej już jedź, bo znowu się spóźnimy. Porozmawiamy po służbie. Nie myśl, że masz wszystko darowane.

Nie mógł nie przyznać jej racji, ostatnio kilka razy zdarzyło im się zaspać. Nic dziwnego, skoro kradli dla siebie noce, bo w dzień tylko mijali się na korytarzu. Teraz wreszcie doczekali się, że znów pracowali na tej samej zmianie, istniała więc szansa, że znajdą czas także na kilkugodzinny sen.

Czekając na wolny wjazd na rondo, Sokołowski co rusz zerkał z uśmiechem na siedzącą obok kobietę. Wiedział, że szczerzy się jak idiota, ale nie mógł się powstrzymać. Miał ochotę oznajmić całemu światu o swoim szczęściu. Dopiero głośne trąbienie zmusiło go do odstąpienia od napawania się dopiero co usłyszanym wyznaniem, które, chociaż wypowiedziane nie wprost, nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Naraz przypomniał sobie to, co powiedziała na końcu, i pomyślał, że powinien był już dawno temu wyjaśnić jej powody tamtej nieszczęsnej odzywki. Ale tego nie zrobił i właściwie nadal najchętniej unikałby tej rozmowy. Nie wiedział, czy będzie umiał aż tak się odsłonić. Żeby uspokoić sumienie, postanowił opowiedzieć o innej sprawie.

– Wiesz, co prawda seksu jednak nie było, ale jeżeli chcesz, to mogę ci zdradzić, o co chodziło przedwczoraj w tej aferze u szefa – zagaił, zjeżdżając z ronda. – Tej z odmową wykonania rozkazu.

– Pewnie, że chcę. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Skalski tak się nadął. Co takiego kazał ci zrobić, że odmówiłeś?

Sokołowski wyprzedził wlokące się audi i zaczął opowiadać o Dagmarze Niteckiej, miesiąc temu dokooptowanej do zgranego zespołu sekcji operacyjnej. Nitecka okazała się osobą bardzo skrytą. Do tego stopnia, że właściwie nikt ze współpracowników nie wiedział o niej nic konkretnego prócz informacji, że przedtem służyła w Tarnowskich Górach. Dagmara konsekwentnie odmawiała odpowiedzi na pytania mające jakikolwiek związek z jej życiem osobistym, ignorując je lub mówiąc wprost, że to wyłącznie jej sprawa.

Jak to zwykle bywa, mimo tak dalece posuniętej dyskrecji po pewnym czasie i tak pojawiły się plotki na temat Niteckiej, ale nikt nie miał pewności, że bodaj w części odpowiadają prawdzie. Zwłaszcza że często jedne przeczyły drugim.

– Gdyby wierzyć tym wszystkim pogłoskom, Daga jest jednocześnie panną, mężatką, rozwódką i wdową. Jest bezdzietna i ma dzieci, mieszka samotnie, z rodzicami i z mężem, a po służbie zajmuje się domem i rodziną, szlajając się po lokalach. – Krystian zrobił zbolałą minę. – Same babskie plotki i nic konkretnego.

Mariola tylko pokiwała głową, choć miała ochotę zwrócić uwagę na fakt, iż wśród policjantów przeważają mężczyźni, trudno więc w tym przypadku mówić o babskich plotkach. Zamiast tego skupiła się na innej kwestii.

– To naprawdę takie ważne, kim ona jest? Po co ci to?

– Niby po nic, ale Naki widział sińce na jej nadgarstkach. I twierdził, że Daga zachowuje się jak ofiara przemocy. Dlatego postanowiłem sprawdzić, jak wyglądają jej rodzinne stosunki.

– Z tego, co o niej powiedziałeś, wynika, że twoja misja niezbyt się powiodła.

Mariola powiedziała to kpiącym tonem, ale jej ponura mina świadczyła, że uznała sprawę za poważną. Niespodziewanie komisarz się uśmiechnął.

– My naprawdę mamy szczęście, że to Skalski jest naszym naczelnikiem.

Wytrzeszczyła oczy, tak bardzo to stwierdzenie nie pasowało do omawianego tematu.

– To prawda, ale nie widzę związku.

– Związek jest – zaprzeczył żywo. – Wiesz, on kazał mi sprawdzić, jak Nitecka pracuje. Czy prawidłowo wykonuje powierzone jej zadania, czy się nie miga od roboty i czy nie urywa się do domu. Przekazał mi to polecenie telefonicznie, dlatego najpierw zadzwoniłem do jej byłej jednostki, a potem poszedłem do Skalskiego i odmówiłem wykonania. Bo widzisz, Mala, Naki chyba miał rację.

Niewiele zrozumiała z tej chaotycznej wypowiedzi, poprosiła zatem, by powtórzył wszystko jeszcze raz, ale z detalami. Wkrótce miała już przed sobą ten niezbyt piękny obraz, namalowany zwięzłymi, lecz przepełnionymi gniewem słowami.

Sokołowski najpierw zadzwonił do kilku tarnogórskich funkcjonariuszy, z którymi poznał się osobiście przy tej czy innej okazji. Zaczynał od zapytania o aktualnie poszukiwanego mieszkańca Tarnowskich Gór, który był tak uprzejmy, że podpadł bielskiej policji, co dało Krystianowi świetny pretekst do odnowienia kontaktów. Później przechodził do interesującej go sprawy, chcąc w luźnej pogawędce o swojej obecnej, a ich byłej koleżance dowiedzieć się czegoś

o jej życiu prywatnym.

Od razu go zastanowiło, dlaczego po usłyszeniu nazwiska Dagmary nabierali wody w usta, po czym szybko kończyli rozmowę, wymawiając się nawałem pracy. To nie było normalne zachowanie, tym bardziej że jeden z nich zaraz po powitaniu twierdził, że właśnie siedzi w pubie nad popołudniowym piwem. Krystian pojął, że z nieznanych mu powodów nie chcą rozmawiać o Dagmarze, postanowił więc odszukać zapisany na jakimś świstku kontakt do policjanta, który podobnie jak Nitecka przeniósł się z tarnogórskiej komendy do innej jednostki. Zajęło mu to ponad godzinę, nim w końcu znalazł w szufladzie biurka niemożliwie pognieciony paragon, na którym kulfoniastym pismem napisał numer telefonu komórkowego i inicjały WD.

– To ciekawe – stwierdziła Mariola.

Dotychczas słuchała go w absolutnym milczeniu i tylko pełna skupienia mina i szeroko otwarte oczy świadczyły o tym, że nie zapadła w drzemkę. Widocznie uznała informację o inicjałach za ważną, skoro zdecydowała się mu przerwać. Nie mógł jednakże zrozumieć, dlaczego niewinne w gruncie rzeczy litery wydały jej się na tyle interesujące.

– Co w nich takiego ciekawego? Znasz Waldka Dubiela?

Parsknęła urywanym śmiechem.

– Nie mówiłam o inicjałach, tylko o paragonie. Jak ty to robisz, że gdy tylko weźmiesz do ręki jakiś papier, już po chwili wygląda, jakbyś go przeżuł i wypluł? Mógłbyś z powodzeniem zastępować niszczarkę.

Dość długo przyglądał jej się z niepewną miną, jakby oceniał, czy nie żartuje. Wreszcie odparł z udawaną powagą:

– Ponoć każdy z nas dysponuje jakimiś supermocami. Moje to błyskawiczne niszczenie wszelkich papierów i gustowne urządzanie wnętrz.

Pominęła ostatnią część wypowiedzi, choć musiała przyznać, iż ustawienie mebli w jej nowym mieszkaniu bardzo jej się spodobało. Mało tego. Gdyby nawet bardzo chciała, nie mogłaby zrobić tego lepiej. Ale na razie nie zamierzała mu tego mówić i czym prędzej nawiązała do pierwszej supermocy.

– Boję się nawet myśleć, jak wyglądałyby akta prowadzonej przez ciebie sprawy. Prokuratura pewnie oszalałaby ze szczęścia.

– Dlatego jestem operacyjny – rzucił lekko. – Nienawidzę papierów i na samą myśl, że miałbym wypełniać pierdylion tych wszystkich nikomu niepotrzebnych kwitów, dostaję drgawek. Widzisz? – Wyciągnął przed siebie dłonie. – Tylko o tym wspomniałem i już mi się ręce trzęsą. Lepiej zmieńmy temat, zanim wpadnę w histerię.

Nie zaprotestowała, podjął więc opowieść o kolejnej próbie dowiedzenia się czegoś o aspirant Niteckiej.

Podkomisarz Dubiel nie widział żadnego powodu, by nie podzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami. Nie poczuwał się do lojalności względem dawnego wydziału, gdzie od pewnego czasu nie działo się najlepiej. Zaczęło się to dwa lata temu, gdy stanowisko naczelnika objął najlepszy kolega Krzysztofa Niteckiego.

– Kto to jest Krzysztof Nitecki? – zaciekawiła się Mariola. – Jakiś krewny Dagi?

– Jej mąż, ale wtedy jeszcze nie był mężem – wyjaśnił Krystian. – Został rzecznikiem, co samo w sobie nie jest jakąś rewelacyjną fuchą.

– Jak dla kogo – sprzeciwiła się. – Są ludzie, dla których możliwość pokazania się na telewizyjnym ekranie jest szczytem marzeń. Nie mów, że takich nie znasz.

Komisarz zastanowił się nad jej słowami i musiał przyznać, że Konieczna miała rację. Według Waldka Nitecki chciał za wszelką cenę błyszczeć i nie miało dla niego znaczenia, że będzie to jedynie światło odbite, a stanowisko rzecznika mogło mu umożliwić wejście w skórę celebryty tylko na kilka minut.

– Nitecki od razu zaczął podbijać do Dagmary. Ponoć podrywał ją w takim starym stylu. Kwiaty, czekoladki, teatr… Złapała się na to i pół roku później byli już po ślubie…

Sokołowski z wyraźnym niesmakiem opowiadał o komisarzu Krzysztofie Niteckim, który kilka tygodni później zaczął przebąkiwać, że Dagmara ma zamiar zrezygnować nie tylko ze służby w policji, ale w ogóle z pracy. Twierdził, że planują powiększenie rodziny, a Daga zamierza spełniać się jako żona i matka.

Zapytana o to wprost przez kolegów Nitecka najpierw zrobiła wielkie oczy, potem kategorycznie zdementowała te pogłoski. Wyjaśniła, że zawsze chciała być policjantką, czemu zresztą przyklaskiwał jej ojciec, nim dwa lata temu zginął na służbie. Praca Dagi miała być także czymś w rodzaju hołdu dla mężczyzny, który nie tylko dał jej życie, ale także był dla niej wzorem.

– Z takimi oczekiwaniami wobec żony ten Nitecki powinien był zapisać się do Konfy, zamiast wstępować do policji – prychnęła Mala z pogardą. – Im wszystkim ładnie odbija na tym tle. Najchętniej zamknęliby kobiety w domach, a dla tych niepokornych uformowaliby zgrabny stos. Najpierw oczywiście by je zgwałcili, żeby pokazać, jacy są mocni i wszechwładni.

Krystiana rozbawił jej pełen pasji ton, lecz powstrzymał się od uśmiechu. Mogłaby przyjąć to opacznie, a przecież zgadzał się z jej każdym słowem.

– Trafiłaś dokładnie w środek tarczy. Od tamtej chwili pan niedorzecznik zaczął na każdym kroku dyskredytować żonę, całkiem tak, jakby wziął za punkt honoru udowodnić wszystkim, że Daga nie nadaje się na policjantkę. A jej wola walki gasła w miarę, jak przybywało jej siniaków. Któregoś razu Dubiel nie wytrzymał i zjebał Niteckiego jak psa, a Dagmarę namówił na złożenie zawiadomienia. Wtedy okazało się, że rzecznik jest poukładany z ich naczelnikiem. Daga dostała ultimatum, że jeśli nie wycofa zgłoszenia, wyleci z roboty dla dobra służby, a Waldek nagle otrzymał zgodę na przeniesienie do Katowic, choć jeszcze miesiąc wcześniej było to ponoć niemożliwe.

– Dziwne to wszystko. – Mala nie kryła sceptycyzmu. – Jeśli było tak, jak mówisz, to jak udało jej się przenieść? Nie zastanawiałeś się nad tym?

Obdarzył ją spojrzeniem pełnym uznania, doceniając analityczny umysł i umiejętność wyciągania logicznych wniosków.

– Gdyby stosowała się do procedur, pewnie nadal by tam służyła. Chociaż nie. Nitecki chciał mieć w domu niewolnicę, więc do tej pory na pewno udałoby im się

ją zwolnić. Ale zapomnieli o znajomościach jej ojca. Daga pominęła drogę służbową i zwróciła się bezpośrednio do pierwszego, a ten zlecił kontrolę wewnętrzną.

Kompletnie zaskoczonej dziewczynie drgnęła ręka i słupek popiołu opadł na świeżo wyczyszczony dywanik. Mruknęła coś pod nosem i chciała się schylić, by posprzątać, lecz powstrzymał ją uwagą, że woli mieć odrobinę brudu w aucie niż współpracownicę z rozbitą głową, darowała więc sobie czyścicielskie zapędy i skupiła uwagę na najświeższych informacjach.

– Jeżeli ta kontrola znalazła jakieś nieprawidłowości, gotowa jestem zjeść własną kaburę razem z pistoletem.

– Musisz obejść się smakiem. Kontrola wykazała, że w wydziale panuje atmosfera przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, co raczej nikogo nie zdziwiło. Ale wcześniej komendant swoimi kanałami załatwił Dagmarze etat u nas i podpisał przeniesienie, więc mężuś i naczelnik mogli jej naskoczyć.

Dojechali pod budynek komendy i siłą rzeczy rozmowa o Niteckiej się urwała. Na korytarzu Mariola rzuciła komisarzowi krótkie „nara" i weszła do swojego pokoju, gdzie skierowała się prosto do czajnika. Dopiero tam zorientowała się, że mimo dość wczesnej pory nie jest w pomieszczeniu sama. Zasłonięty otwartymi drzwiami szafy Nakański gorączkowo przerzucał teczki z aktami, mamrocząc pod nosem słowa, jak wywnioskowała z intonacji, niezbyt parlamentarne i raczej monotematyczne.

– Cześć, Naki. Czemu tak kurwujesz od samego rana?

Pochylony nad dolną półką Nakański wyprostował się gwałtownie i przywalił głową w wystający segregator.

– Kur…! – Urwał, popatrzył z gniewem na koleżankę i niespodziewanie się roześmiał. – Malka, ja cię chyba kiedyś uduszę. Musisz straszyć ludzi? Skąd się tu wzięłaś?

Popukała się palcem w czoło.

– Wleciałam przez okno na miotle.

Spojrzał z wyrzutem.

– Nie o to mi chodziło. Co robisz w wydziale?

– Ty na pewno się dobrze czujesz? – spytała z fałszywą troską. – Gdzie według ciebie miałabym być? Na wczasach? Załatw to z naczelnikiem, a ja chętnie…

– Sorry – mruknął, wyraźnie zawstydzony. – Chyba mam problem z precyzją wypowiedzi. Miałem na myśli, że jest dopiero siódma.

– Siódma to była pół godziny temu – odezwał się Wolf od drzwi. – Z rozpoznawaniem godziny na zegarku też masz problem? To się nazywa regres w rozwoju.

Przy ostatnich słowach sierżant mrugnął do Marioli i podstawił jej swój kubek. Kostek porzucił grzebanie w szafie i dołożył własne naczynie.

– Wilku, dostałeś kiedyś wpierdol o wpół do ósmej? Tak na miłe rozpoczęcie dnia?

Wolf już szykował się do riposty, gdy Konieczna go uprzedziła, jednak wbrew

oczekiwaniom kolegów porzuciła kpiący ton. Wyczuła, że Nakański nie ma nastroju do żartów, a to zawsze oznaczało kłopoty.

– Naki, powiedz, co się stało. Masz jakieś problemy? Przecież widzę, że aż cię nosi. Możemy ci jakoś pomóc?

W oczach podkomisarza odmalowała się wdzięczność, ale tylko pokręcił głową. Joachim popatrzył na niego z namysłem.

– Sprawa tego zabójstwa? Stary cię ciśnie?

Tym razem zamiast odpowiedzi nastąpiły dwa kiwnięcia. Mariola przenosiła wzrok z jednego kolegi na drugiego, wreszcie nie wytrzymała.

– Jaka sprawa? Czemu ja o niczym nie wiem? To tajemnica czy co?

– Żadna tajemnica – odparł lekko zniecierpliwiony Kostek. – Nie było cię w pokoju, kiedy gadałem o niej z Wilkiem, dlatego nie wiesz. Skalski się ciska, że jeszcze nie wytypowałem podejrzanych. A czy to moja wina, że ten pieprzony Kliś nie miał żadnych znajomych ani rodziny?

– Jak można nie mieć znajomych? – zdziwił się Joachim. – Tak całkiem żadnych? W realu też nie?

– Właśnie o realu mówię, spryciarzu. Mediów społecznościowych w ogóle nie biorę pod uwagę, facet ledwo bank ogarniał.

Mariola nalała wody do kubków, wzięła swój i zrobiła zapraszający gest. Mężczyźni zabrali swoje naczynia, lecz żaden nie usiadł przy biurku. Kostek przysunął sobie krzesło dla interesantów, Joachim zaś przysiadł na rogu biurka Marioli. Jak zwykle w takich przypadkach poczuła się osaczona i już miała zwrócić mu uwagę, gdy przypomniał sobie o jej fobii. Rzucił krótkie „sorki, zapomniałem" i wzorem kolegi przyciągnął niewygodne krzesło. Konieczna odetchnęła z wyraźną ulgą i zwróciła się do podkomisarza:

– Rozumiem, że sprawdziłeś jego kompa. A komórka? Też nic?

Nie odpowiedział na pytanie, zadał natomiast własne:

– O czym młody zapomniał? Nie wolno mu siedzieć na biurku czy jak? Jest coś, o czym nie wiem?

– Może siedzieć nawet na lampie, ale nie wolno mu nade mną wisieć.

Nie wdając się w zbędne szczegóły, opowiedziała o jednym z nauczycieli i jego przemiłym zwyczaju stania nad upatrzoną ofiarą, by niespodziewanie uderzyć ją wskaźnikiem po ręce. Dla Marioli skończyło się to złamaniem czterech palców. I choć wskutek interwencji jej rodziców nauczyciel został wydalony ze szkoły, uraz psychiczny pozostał. Gdy tylko ktoś dłużej nad nią stał, dziewczyna kuliła się w sobie i chowała dłonie, podświadomie oczekując uderzenia.

– Zryty psychol – ocenił nauczyciela Nakański. – Dobrze, że mi o tym powiedziałaś, bo czasami też tak nad kimś stoję. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógłby odebrać to jako zagrożenie.

Miał na myśli Dagmarę Nitecką, która wyraźnie się spinała, gdy ktoś okazywał jej zainteresowanie. Może miała podobny uraz? Jeżeli rzeczywiście ktoś się nad nią znęcał, było to całkiem możliwe. Postanowił, że na wszelki wypadek nigdy więcej nie będzie nad nią wisieć, jak to obrazowo ujęła Konieczna.

Nieświadomy jego podejrzeń sierżant w końcu się zniecierpliwił.

– Dowiem się wreszcie, co z tą komórką?

– Spokój, Wilku, nie nerwowo. – Klepnął Wolfa w ramię. – Telefonu nie znaleźliśmy, ale dostałem bilingi. Powtarza się tam pewien numer i gdy na niego zadzwoniłem, odebrała kobieta i potwierdziła, że znała denata. Umówiłem się z nią na czwartek, ale babę gdzieś wcięło. Na spotkanie nie przyszła, telefonów też nie odbiera.

Mariola przypomniała sobie jego gorączkowe przegrzebywanie teczek i nie wytrzymała, by mu nie dociąć.

– Czy to jej szukałeś w szafie? W takim razie powinna być trupem.

Zdziwiła się, że sama nie padła trupem na miejscu pod wpływem jego morderczego spojrzenia.

– Sorry, Mala, ale jakoś mi nie do śmiechu. Niedługo minie miesiąc od zabójstwa rolnika, a ta Durys jest moim jedynym tropem.

Miał zamiar jeszcze coś dodać, lecz rzut oka na pobladłą twarz koleżanki kazał mu przełknąć niewypowiedziane słowa. Mariola głośno wciągnęła powietrze, wypuściła je z sykiem i zapytała:

– Edyta Durys, nauczycielka?

– Skąd wiesz? Znasz ją?

– Tak jakby – odparła z wyraźną złością. – Można powiedzieć, że zawarłam z nią bliższą znajomość. Przykro mi, Naki, ale musisz poszukać innego tropu. Od niej już niczego się nie dowiesz. Niech to szlag!

– A to niby czemu?

Zamiast odpowiedzieć, podeszła do szafy, wyjęła teczkę z aktami i wydobyła z niej kilka fotografii. Rzuciła je na biurko.

– To jest Edyta Durys.

Nakański z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę przyglądał się potwornie zmasakrowanej głowie i twarzy zalanej krwią. Gdyby nie widoczne spod rozchełstanego szlafroka piersi, trudno by mu było określić płeć ofiary.

– Kiedy?

– Dziewiątego maja, według patologa między dziewiętnastą a dwudziestą drugą. Ale trochę ten czas zawęziliśmy.

– No tak – mruknął Kostek. – Kiedy z nią rozmawiałem, wracała do domu pociągiem. Potem taksówka albo własny samochód.

– Nie przyjechała samochodem – objaśniła go Mariola. – Rozmawiałam z taksiarzem, który ją wiózł, ale niewiele miał do powiedzenia. Tyle że podał dokładną godzinę przyjazdu. Przyjechał pod jej dom o dwudziestej pięć. Ty, a ten twój rolnik jak miał na imię? – spytała, tknięta nagłą myślą.

– Szymon. Szymon Kliś. Czemu pytasz?

– Bo szukam jej kochanka, ogrodnika imieniem Szymon lub Stefan. Szlag by to! Ludzi w tym mieście od pędzla, a musiało trafić akurat na niego.

Przysłuchujący się im Wolf naraz przerwał milczenie.

– Dwa pytania. Dlaczego od pędzla?

– Bo staram się nie wyrażać. Ponoć kobiecie nie uchodzi. – Mala wykrzywiła się komicznie. – A drugie pytanie?

– Jak myślicie, czy to przypadek?

Rozmowę przerwało im wejście naczelnika. Młodszy inspektor Skalski najpierw zmierzył ich ostrym spojrzeniem spod zmarszczonych gniewnie brwi, lecz wzrok mu złagodniał, gdy dostrzegł ich zaaferowanie. Z zainteresowaniem wysłuchał opowieści o zaskakującym odkryciu i ryknął:

– Co wy mi tu wciskacie?! Nie mogliście wcześniej…? – Urwał, zastanowił się i dokończył całkiem spokojnie: – No tak. Nie mogliście wiedzieć. W takim razie musicie połączyć siły, bo to nie może być przypadek.

– Śledztwa też połączyć?

Naczelnik zwrócił się w stronę pytającej i po krótkim namyśle pokręcił głową.

– Nie mamy pewności, że to ten sam sprawca – uzasadnił decyzję. – Zupełnie inny modus operandi, inne okoliczności, inne zachowanie zabójcy. Spiszcie podobieństwa i różnice, a potem przyjdźcie z tym do mnie. – Odwrócił się do Sokołowskiego, który właśnie wszedł, i dźgnął go palcem w pierś. – Ciebie chcę widzieć za pięć minut.

Skalski wyszedł, zamykając cicho drzwi, a Mariola i Kostek pochylili się nad biurkiem, by zgodnie z jego poleceniem na jednej kartce wypunktować cechy łączące, na drugiej zaś różnice. Tak się w to zagłębili, że nie zauważyli nawet, kiedy opuścił ich Joachim, wezwany do obsługi jakiegoś zdarzenia. Przerwał im dopiero Krystian, dopraszający się kawy. Zgodnym ruchem machnęli w jego kierunku tak, jak odgania się natrętnego owada, i ponownie pochylili się nad kartkami, co tak go zaciekawiło, że stanął za plecami Kostka i zaczął czytać jego notatki.

– Mala ma rację – odezwał się Nakański z westchnieniem. Odłożył długopis i popatrzył na komisarza. – Mnie też to wyprowadza z równowagi. Nie wiś nade mną, tylko powiedz, czego chcesz, i spadaj.

– Nie wiedziałem, że to zaraźliwe. Mogę? – Wskazał stolik z czajnikiem. – Znowu zapomniałem kupić, a tamci piją jakiś syf.

Zrobił nieokreślony ruch ręką, w którym domyślili się wskazania kierunku, i zrozumieli, że mówi o kolegach z pokoju.

– Możesz. Masz coś dla nas?

– Dla Mali. *Ein Moment*. – Komisarz włączył czajnik, nasypał kawy do kubka i zwrócił się w ich stronę. – Za darmo to nawet portier „dzień dobry” nie mówi.

Rozdział 15

Świat widziany w lustrze

13 maja 2017

Sokołowski okazał się całkowicie odporny na działanie mniej lub bardziej humanitarnych bodźców. Jednakowo obojętnie podszedł tak do gróźb, jak próśb Nakańskiego, a na przymilny uśmiech Koniecznej wskazał na czajnik i pociągnął dłonią wzdłuż ust, jakby zasuwał zamek błyskawiczny. Wytrwał w postanowieniu milczenia i odezwał się dopiero wtedy, gdy postawił na biurku Mali kubek z kawą i dosunął sobie krzesło.

– Moi uchole nie słyszeli, żeby Durys zadawała się z patolą, więc przynajmniej to ci odpada – oznajmił po ostrożnym siorbnięciu gorącego płynu. – Za to dowiedziałem się czegoś ciekawego od niejakiej Bronisławy Kaczorowskiej. To właścicielka domu, w którym twoja denatka wynajmowała mieszkanie. Twierdzi, że dziewiątego maja około dwudziestej pierwszej wracała wraz z mężem do domu i gdy byli już blisko, zauważyła kogoś wybiegającego z mieszkania Durys.

Równie dobrze mógłby rzucić granat na środek pokoju. Mala wstała tak gwałtownie, że strąciła teczki z aktami. Przy upadku wąsy się odgięły i luźne karty zaścieliły podłogę u jej stóp. Nie zwróciła na to uwagi.

– Słyszałeś? – spytała Nakańskiego, który siedział jak wmurowany, gapiąc się na komisarza z niebyt mądrą miną. – Kto to był? – przypuściła atak na garderobę Krystiana, szarpiąc go za guzik koszuli. – Rozpoznała tego faceta?

W trosce o całość przyodziewku łagodnie odsunął jej dłoń.

– Rozbierać będziesz mnie w domu – napomniał. – Nie, Kaczorowska znajdowała się zbyt daleko, przez co nie widziała twarzy. Ale jednego jest pewna. To nie był żaden facet, tylko dziecko.

Zasypali go gradem pytań, lecz nie otrzymali żadnej odpowiedzi, gdyż komisarz przypomniał sobie o poleceniu młodszego inspektora. Uśmiechnął się przepraszająco i pognał do drzwi, nie chcąc przed tą trudną rozmową narażać się naczelnikowi.

◇

– Zamknij te pieprzone drzwi i siadaj. Czego się dowiedziałeś? – spytał Skalski,

gdy tylko Sokołowski przekroczył próg. – Chcę usłyszeć o konkretach, nie o domysłach. No, mów, co ustaliłeś! – ponaglił ostrym tonem.

Krystian wykonał pierwsze dwa polecenia, później się zawahał. Nie przewidział, że zostanie wezwany tak wcześnie, dlatego nie zdążył przygotować sobie przemowy mogącej usatysfakcjonować szefa.

Dwa dni temu, gdy odmówił wykonania rozkazu, nie miał w zasadzie żadnych konkretnych argumentów na poparcie domniemywań Kostka. Siniaki na nadgarstkach Dagmary i niechęć, gdy ktoś przypadkowo naruszył jej przestrzeń osobistą, sprowokowały go do zadawania pytań, lecz uzyskane odpowiedzi nie rozjaśniły sytuacji. Dopiero rozmowa z Iloną Lindert rzuciła pewne światło na problemy Niteckiej.

Sierżant Lindert siedziała z Dagą biurko w biurko i siłą rzeczy nieraz słyszała fragmenty rozmów telefonicznych koleżanki. To właśnie od niej Sokołowski się dowiedział, że niejaki Krzysztof Nitecki jest mężem Dagmary i głównym powodem jej lęków. Gdy zaś usłyszał od sekretarki, że ów człowiek spędził blisko godzinę w gabinecie Skalskiego, nietrudno było się domyślić, że polecenie obserwowania koleżanki pod względem jej przydatności do służby miało ścisły związek z wizytą jej męża w bielskiej komendzie.

Knowania nieznanego mu osobiście komisarza Niteckiego napawały Krystiana obrzydzeniem, domyślał się w nich bowiem osobistej zemsty, nie zaś rzeczywistej troski o dobre imię formacji. Odmówił więc wykonania rozkazu, licząc na rozsądek naczelnika. Ten rzeczywiście pozwolił mu na przedstawienie wątpliwości, stwierdził jednak, że nie może polegać na przypuszczeniach, i zażądał bardziej wiarygodnych informacji. Na ich zebranie dał Sokołowskiemu dwa dni, co nie było z jego strony zbyt hojną ofertą. Teraz dodatkowo się okazało, że wcale nie miał na myśli czterdziestu ośmiu godzin.

Po usłyszeniu zniecierpliwionego syknięcia komisarz wziął głęboki wdech, po czym przekazał młodszemu inspektorowi wszystko to, co w drodze do pracy opowiedział Koniecznej. Skalski słuchał uważnie, notując jakieś uwagi i tylko od czasu do czasu prosił o rozwinięcie zbyt skrótowo przedstawionego fragmentu. Gdy Krystian doszedł do informacji o kontroli wewnętrznej, naczelnik przerwał mu pytaniem:

– Na ile to wszystko jest pewne? Nie mówię o inspekcji i jej wynikach, tylko o zachowaniu Niteckiego względem żony i o próbach zmuszenia jej do rezygnacji ze służby w policji. Ten twój kumpel jest wiarygodny?

– Gdyby nie był, nie opierałbym się na jego słowach – odparł urażony komisarz. – Czy kiedykolwiek się zdarzyło, że sprzedałem komuś tombak?

– Co ty naraz taki wrażliwy się zrobiłeś? – ofuknął go Skalski. – Upewniam się tylko, żeby nie wyjść na debila. Masz coś jeszcze?

Z dalszych słów Krystiana wynikało, że Nitecki nie wyraził zgody na rozwód bez orzekania o winie, podnosząc, że został przez Dagmarę porzucony. Imał się wszystkiego, by odwlec rozwiązanie małżeństwa, i najwyraźniej robił to z dobrym skutkiem, skoro nadal pozostawali mężem i żoną. Pojawiał się też

często pod domem, gdzie Daga wynajmowała mieszkanie, i próbował na różne sposoby zmusić ją do powrotu.

– Tych ostatnich informacji nie zdążyłem sprawdzić – przyznał Sokołowski. – Planowałem założyć jej oko, żeby się przekonać, czy on faktycznie ją nachodzi. Tak nieoficjalnie, w czasie wolnym od służby. Kumple na pewno nie odmówią.

Naczelnik jakiś czas rozważał tę propozycję, wreszcie skinął głową.

– Dobry pomysł, ale na razie się z tym wstrzymaj. Pierwszeństwo mają te zabójstwa. Wrócisz do tematu, kiedy już w miarę ogarniecie zadania zlecone przez Nakańskiego i Konieczną.

– Tak jest!

Skalski przyjrzał mu się spod zmrużonych powiek.

– Myślałby kto, że jesteś taki zgodny – prychnął. – Tak jak mówiłem, Nitecką zajmiesz się w drugiej kolejności. Tylko pamiętaj, nie chcę żadnej partyzantki. Do tego wystarczy jeden człowiek, więc wysyłaj tego, który ma akurat najmniej obowiązków. I żadnego działania w czasie wolnym od służby, rozumiemy się?

Nie wspomniał ani słowa o swoim poprzednim rozkazie, a Krystian nie zamierzał o nim przypominać. Zmuszanie naczelnika do przyznania się, że popełnił błąd, nie byłoby najmądrzejszym posunięciem.

◇

Pierwotnie Konieczna i Nakański mieli zamiar zaczekać na Sokołowskiego, by wypytać go dokładnie o dziecko wychodzące z mieszkania Edyty Durys, jednak po krótkiej naradzie zmienili zdanie. Nie mieli pojęcia, jak długo komisarz zabawi u naczelnika, prócz tego tak ważna informacja powinna być oficjalnie zaprotokołowana. Zobowiązali więc Wolfa do przekazania Krystianowi polecenia, by nadal szukał mechanika, sami zaś pojechali do Komorowic, by porozmawiać z właścicielką budynku.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł jechać tam we dwoje – zastanawiał się Kostek. – Mogę zrobić to sam, a ty w tym czasie zajmiesz się inną robotą.

– Niby jaką? – prychnęła Mariola. – Wszyscy moi podejrzani są na razie bezimienni. Muszę ich zidentyfikować, a coś mi mówi, że powinnam ich szukać właśnie w Komorowicach. Tylko że tamte rejony to dla mnie *terra incognita*, dlatego wolę jechać z tobą.

Kostek szarmancko otworzył przed nią drzwi ciemnozielonego seata leona.

– Okej, możemy jechać razem. Naprawdę nie znasz Komorowic?

– Nigdy wcześniej tam nie byłam, w dodatku jak na złość pejdżer odmówił współpracy, a wolnego radiowozu oczywiście nie ma. Po jaką cholerę kazali nam robić wkładkę, jeśli i tak jeździmy prywatnymi?

Nakański zaliczył to pytanie do gatunku retorycznych i nie próbował nawet silić się na odpowiedź. Włączył się do ruchu i skierował w stronę północnej części miasta, a Mariola postanowiła wykorzystać czas dojazdu na rozmowę z doktor Elżbietą Marecką, od pewnego czasu zajmującą się medycyną sądową.

Do ukończenia specjalizacji w tej dziedzinie Mareckiej zostało jeszcze ponad trzy lata, ale już teraz spędzała w zakładzie medycyny sądowej kilka, a nawet kilkadziesiąt godzin w tygodniu.

– Cześć, Ela. Możesz mówić?

– Moment, za chwilę oddzwonię.

Rzeczywiście zadzwoniła po niespełna dwóch minutach i przywitała się mocno zdyszanym głosem.

– Trup cię gonił? – zdziwiła się Konieczna. – Czyżby jakaś funeralna miłość?

– Wariatka! – prychnęła Marecka. – Nic z tego. Po pierwsze funeralna to raczej na cmentarzu albo w domu pogrzebowym. Zapewniam, że pracownicy prosektorium nie zajmują się pochówkiem swoich pacjentów. A po drugie właśnie weszłam do przychodni i powinnam rozwikływać problemy gastryczne pewnej pani, która nie chce zrozumieć, że pochłanianie szaflika ziemniaków dziennie nie służy jej zdrowiu.

Mariola uśmiechnęła się, ale nie skomentowała wypowiedzi, skupiona na własnych problemach.

– Szkoda. Miałam nadzieję, że odpowiesz mi na kilka pytań w związku z Edytą Durys.

– Mówisz o tej od tłuczka do kotletów? Poczekaj chwilę, mam tu gdzieś kopię opinii sądowo-medycznej.

Konieczna usłyszała dźwięk, który zidentyfikowała jako hurgot wysuwanej szuflady, potem jej uszu dobiegł szelest przekładanych papierów, a wszystkim tym odgłosom towarzyszyło gniewne mamrotanie Mareckiej. Poczuła wyrzuty sumienia.

– Elka, przepraszam. Wolałam zadzwonić do ciebie, bo ten doktorek jest bardziej sztywny niż jego pacjenci. Nie pomyślałam, że przeszkadzam ci w godzinach przyjęć.

– Przestań! – ofuknęła ją lekarka. – Może dzięki temu baba się zniechęci i sobie pójdzie? – rozmarzyła się Marecka. – Ta kobieta wzbudza we mnie mordercze instynkty. W ogóle nie stosuje się do zaleceń, nie trzyma diety, ale boi się, że szef ją zwolni, więc domaga się ode mnie cudownego środka na odchudzenie.

– Chcą ją zwolnić, bo jest gruba? – oburzyła się Mariola na ten oczywisty przejaw dyskryminacji ze względu na wygląd.

– To nie jest tak, jak myślisz – uspokoiła ją Elżbieta. – Ona po prostu nie jest w stanie rzetelnie wykonywać swojej pracy, bo nie może się schylić na tyle, żeby na przykład zetrzeć kurz z półek znajdujących się tuż nad podłogą. Jest tak gruba, że gdyby chcieli się jej pozbyć, musieliby zastosować zwolnienie grupowe. Ale dość o niej. Mam tę opinię.

– Świetnie. – Konieczna aż podskoczyła z radości. – Co o tym sądzisz?

– Szczerze mówiąc, nie widzę tu nic ciekawego. Najpierw nastąpiło uderzenie w czoło, następny był uraz z tyłu głowy. Opis obrażeń pasuje do naszego scenariusza. Poleciała na ścianę, osunęła się po niej i już nie wstała. Prawdopodobnie wtedy poroniła. A potem zabójca wziął do ręki tłuczek i zaczął

się nad nią pastwić, na szczęście ona już tego nie czuła. Bezpośrednią przyczyną śmierci był błyskawicznie rozlewający się krwiak.

Mariola znała to wszystko niemal na pamięć, jednak nie przerywała Mareckiej w nadziei, że usłyszy o czymś, na co być może nie zwróciła uwagi. Niestety ze słów lekarki wynikało, że niczego nie pominęła.

– Zleciliście toksykologię i oznaczenie profilu DNA płodu?

– Oczywiście! Przecież to podstawa.

Ton Elżbiety świadczył o urazie, lecz Konieczna się tym nie przejęła. Nie miała czasu na subtelności.

– Nie podważam niczyich kompetencji, jeśli tak to odebrałaś. Ale zdarzało się już, że ciało zostało wydane rodzinie i skremowane, po czym okazywało się, że nie wysłano próbek do badań. Ale ja nie o tym. Jeśli możesz, sprawdź, czy analiza toksykologiczna obejmuje badanie na obecność trucizn. Konkretnie akonityny.

Opowiedziała zdumionej lekarce o odkryciu powiązania pomiędzy Edytą Durys a rolnikiem, którego ostatnim trunkiem był wyciąg z korzenia tojadu. Jak zaznaczyła, było nieprawdopodobne, by ktoś zadał sobie trud podania akonityny, a następnie pobicia tłuczkiem, ale należało się upewnić.

– Nie ma problemu, dowiem się i oddzwonię – obiecała Marecka. – Ale teraz muszę już kończyć.

– Powiedz mi jeszcze tylko jedno – poprosiła Konieczna. – Czy takie obrażenia mógł spowodować wyłącznie mężczyzna?

Marecka zastanawiała się przez jakiś czas, a gdy się odezwała, w jej głosie brzmiała niezachwiana pewność.

– Oczywiście, że mogła to być kobieta. Największy impet nadano drzwiom, a te otwierały się do środka. Wystarczyło je gwałtownie pchnąć, by niespodziewająca się tego ofiara poleciała do tyłu. Ważny był moment zaskoczenia, reszta to wynik działania praw fizyki. A później, kiedy już upadła, zabić ją mogło nawet dziecko. Te uderzenia nie były jakoś wyjątkowo mocne, ale głowa to delikatna część ciała, a taki tłuczek jest bardzo groźnym narzędziem. Tak więc płeć napastnika z pewnością nie była w tym przypadku istotna. – Lekarka przerwała dla zaczerpnięcia powietrza, po czym spytała z ciekawością: – Mala, masz na oku jakąś kobietę? Czyżby zbrodnia z zazdrości?

– Nie mam jeszcze podejrzanych. Tak tylko mi się nasunęło, że może nie powinnam wykluczać płci pięknej. Dzięki za konsultację.

– Nie ma za co, zawsze do usług. Cześć.

Przysłuchujący się rozmowie Kostek zerknął na posępną minę koleżanki i sam również spochmurniał. Najgorszy koszmar policjanta, czyli dziecko jako sprawca zabójstwa, zyskiwał coraz realniejszy kształt.

Co gorsza, rozmowa z właścicielami budynku jeszcze bardziej wzmocniła ich podejrzenia. Państwo Kaczorowscy, oboje po osiemdziesiątce, początkowo spoglądający nieufnie na stojących w ich progu dwoje obcych, po obejrzeniu legitymacji natychmiast się rozluźnili i zaprosili niespodziewanych gości do środka. Pani domu, nie przyjmując do wiadomości odmowy, potruchtała do

kuchni, by zaparzyć kawę, przedtem zaś poleciła mężowi, by zaprowadził policjantów do pokoju. Tam zostali usadzeni na mocno już sfatygowanych, lecz nadal zachowujących rys elegancji krzesłach, a Józef Kaczorowski postawił na środku stołu paterę wypełnioną drobnymi, lukrowanymi ciasteczkami.

– Proszę się częstować – zapraszał tak serdecznie, że Mariola nie miała sumienia odmówić i wzięła serduszko pokryte różowym lukrem.

Długo trzymała je w palcach, udając, że z uwagą ogląda zdobienie, a gdy starszy pan się odwrócił, dyskretnie schowała ciastko do kieszeni.

– Lepiej tego nie jedz – szepnęła ostrzegawczo do Kostka, śledzącego ze zdumieniem jej poczynania. – Potem ci wytłumaczę.

Uniósł brwi, lecz posłuchał dobrej rady i cofnął rękę sięgającą do patery, i tylko zamarkował przeżuwanie, nie chcąc sprawiać przykrości panu Józefowi, który właśnie się odwrócił i obserwował gości z nieskrywanym zadowoleniem.

– Mam pyszną nalewkę z pigwy. Samo zdrowie. Wypijecie po kieliszeczku?

Oboje zgodnym ruchem pokręcili głowami, a Kostek wytłumaczył:

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Jesteśmy na służbie.

Argumentacja nie przekonała starszego pana. Machnął lekceważąco ręką.

– Niech pan nie przesadza. Komu może zaszkodzić jeden mały kieliszek? Dawniej milicjanci się tym nie przejmowali, a też byli na służbie. Pamiętam jednego takiego… Jak mu było? – Odwrócił się w stronę drzwi. – Broniu! Jak się nazywał ten gruby milicjant, co tu czasem przyjeżdżał? Przeszkoda?

Mala i Kostek wymienili na wpół rozbawione, na wpół zrezygnowane spojrzenia. Nie wyglądało na to, że szybko opuszczą ten dom. Na szczęście gospodarze dość szybko uzgodnili, że milicjant miał na nazwisko Zawada i pan Józef mógłby kontynuować opowieść, gdyby nie fakt, że zgubił wątek.

– Mówił pan o piciu – przypomniała Mala, tłumiąc zniecierpliwienie.

– A, właśnie. Ten Zawada to miał spust – mówił Kaczorowski z podziwem. – Potrafił w kilka minut wydudlić półlitrówkę i nic nie było po nim znać. Nawet się nie zataczał, kiedy szedł do radiowozu. A jeździł lepiej po pijaku niż niejeden po trzeźwemu.

W trakcie przemowy mężczyzna wyjął karafkę i pękate kieliszki, musieli więc wspiąć się na szczyty dyplomacji, by nie urazić go odmową. Niespodziewanie w sukurs przyszła im gospodyni.

– Józek, a dajże im spokój. Dorośli są, wiedzą, co mogą, a czego nie. Teraz są inne czasy. Nie słyszałeś o tym bielskim komendancie, co go dwa lata temu odwołali, bo popił? Jak taką szychę ukarali, to co dopiero takich młodziaków.

Oboje policjantów rozśmieszyło nazwanie ich młodziakami, zachowali to jednak dla siebie w obawie przed kolejną rozwlekłą opowieścią. Czym prędzej przeszli do interesującej ich kwestii.

– Nasz kolega wspomniał, że podobno widziała pani kogoś wybiegającego z mieszkania swojej lokatorki – zagaiła Mariola.

Bronisława Kaczorowska popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Dlaczego pani o to pyta?

– Bo prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Edyty Durys – odburknęła Konieczna, nieco już poirytowana ciągłym odbieganiem od tematu.

– Pani? – zdziwił się Kaczorowski. – Myślałem, że kobiety zajmujące się zabójstwami to taki pic na wodę. Bo kto to widział, żeby delikatna dziewczyna i trup… Co innego sekretarka albo maszynistka. Coś tam napisze, kawkę szefowi poda…

– Stary, a głupi – zareplikowała jego żona. – To już nie te czasy, że mężczyźni zachowują się tak, jakby im ręce poodpadały, a kobiety skaczą koło nich na paluszkach. Teraz panie znają swoją wartość. Jestem pewna, że radzą sobie w policji równie dobrze jak panowie. Prawda, pani komisarz?

Mala obdarzyła starszą kobietę uśmiechem pełnym uznania, ale uczciwość nie pozwoliła jej przytaknąć.

– Szczerze mówiąc, różnie z tym bywa. Większość policjantek doskonale sprawdza się w swojej roli, ale są też takie, które wolałyby parzyć kawkę i wdzięczyć się do przełożonych niż zająć się typowo policyjną robotą.

– Ale pani do nich nie należy?

– Nie, z pewnością nie – zamiast Marioli odpowiedział Nakański. – Dlatego prowadzi to śledztwo. To jak było z tym obcym? Naprawdę widziała pani, jak wybiegał z mieszkania państwa lokatorki?

Kaczorowski znów odpowiedział zamiast żony i potwierdził informację, wkrótce jednak stało się jasne, że zrobił to jedynie dla dodania sobie ważności, sam bowiem nikogo nie widział, choć również spoglądał w tamtym kierunku.

Poirytowany Nakański zwrócił mu dość ostrym tonem uwagę, że swoim wtrącaniem się i zabieraniem głosu w sprawach mu nieznanych marnuje ich czas, na co mężczyzna się obraził i opuścił pokój, ostentacyjnie zamykając za sobą drzwi.

– Mąż cierpi na kurzą ślepotę, ale wstydzi się do tego przyznać – usprawiedliwiła go pani Bronisława. – No i w przeciwieństwie do mnie lubi być w centrum uwagi. Szkoda, że niczego nie mógł zobaczyć. Ja jestem za mało spostrzegawcza, żeby mój opis mógł się wam do czegoś przydać.

Konieczna stłumiła westchnienie. Wszystko wskazywało na to, że świadek, na którego zeznanie tak liczyła, nie powie im nic pomocnego w identyfikacji zabójcy.

– Niech pani po prostu opisze całą sytuację – poprosiła zrezygnowanym głosem. – Zacznijmy od godziny. Pamięta pani, o której znaleźliście się koło domu?

– Wyszliśmy od znajomych o wpół do dziewiątej wieczorem. Normalnie przejście tej trasy zajmuje piętnaście-dwadzieścia minut, ale szliśmy wolno, bo było już całkiem ciemno. Czyli mogliśmy być na miejscu około dziewiątej, może kilka minut później.

Mariola szybko sporządziła w myślach oś czasu. Durys przyjechała pięć po dwudziestej. Nie rozpakowała walizki, można więc było założyć, że natychmiast poszła do łazienki. Kąpiel pewnie zajęła jej jakieś dwadzieścia minut, zatem wyszła z wanny około dwudziestej dwadzieścia pięć. Atak musiał nastąpić

wkrótce potem, o czym świadczyły nadal nierozpakowany bagaż i brak śladów gospodarowania w kuchni.

Ponad dwadzieścia uderzeń… Ile czasu mogło to zająć? Dwie minuty? Chyba nawet nie tyle. Do tego uderzenie drzwiami w nos, ewentualne sprawdzenie, czy ofiara jeszcze żyje. Niechby wszystko zajęło pięć minut, to i tak zostają dwa kwadranse do powrotu Kaczorowskich. Tak długo po sobie sprzątał? Wykluczone! Musiałby albo być kompletnym idiotą, albo mieć nerwy ze stali, żeby tak długo pozostawać na miejscu zbrodni. Zatem widziany przez panią Bronisławę osobnik z pewnością nie był zabójcą.

Chrząknięcie Nakańskiego przywołało policjantkę do rzeczywistości. Uśmiechnęła się przepraszająco do Kaczorowskiej i poleciła:

– Proszę opisać tego kogoś. – Zauważyła panikę na twarzy kobiety i postanowiła jej dopomóc. – Ile mógł mieć lat?

– Nie mam pojęcia. Teraz młodzi są tacy dziwni, że nie sposób się połapać. Ale to na pewno był ktoś bardzo młody. Najpierw zobaczyłam sylwetkę. Szczupła, taka zwinna, cała ubrana na czarno. Nawet sobie pomyślałam, że to ten Olaf od Turków, który przychodził do niej na korepetycje.

Mala z trudem zachowała spokój, tak bardzo ucieszyła się z przypadkowo pozyskanej informacji. Tajemniczy uczeń niespodziewanie zyskał imię i nazwisko.

– Jest pani pewna, że to był Olaf Turek?

Kaczorowska zaprzeczyła ruchem głowy, po czym wyjaśniła:

– Tak pomyślałam w pierwszej chwili, ale gdy przeskoczył przez płot i wybiegł na ulicę, zorientowałam się, że to nie Olaf. Ten był niższy i dużo młodszy. Turek jest już prawie dorosły, a to było jeszcze dziecko. Dwanaście lat, może trzynaście… Naprawdę nie umiem określić dokładniej. Ale na moment widziałam buzię o dziecinnych rysach. Potem nas zobaczył i chyba się przestraszył, bo naciągnął kaptur na głowę, odwrócił się i pognał ulicą w kierunku Bestwiny.

Zanim Konieczna sformułowała następne pytanie, wyprzedził ją Nakański. Zerknął przelotnie na gospodynię i powiedział dość obojętnie, jakby nie przywiązywał wagi do poruszanej właśnie kwestii:

– Czyli Edytę Durys odwiedził dwunastoletni na oko chłopiec. Hmm. Jak długie miał włosy i w jakim kolorze?

Kaczorowska znów zastanawiała się przez jakiś czas.

– Na pewno były jasne, ale kolor? Nie mam pojęcia, przy tym świetle trudno było rozpoznać. Może blond, a może rude? Naprawdę nie wiem. Za to zapamiętałam długość, bo nawet sobie pomyślałam, że z tymi włosami do ramion wygląda jak dziewczynka.

Rozdział 16

To było do przewidzenia

13 maja 2017

Na ulicy rozległo się głośne trąbienie klaksonem i kobieta straciła wątek. Kostek napomniał ją delikatnie, przypominając jej ostatnie słowa.

– Dziewczynka – powtórzyła za nim, urwała i zapatrzyła się w Kostka z szeroko rozdziawionymi ustami. Mężczyzna odczekał chwilę, a gdy nadal milczała, zapytał łagodnie:

– Nie pomyślała pani, że to rzeczywiście mogła być dziewczynka?

– O rany! – Starsza pani odzyskała zdolność mówienia. – Jaka ja jestem głupia. Śmiałam się z Józka, że zatrzymał się w rozwoju i nadal tkwi w czasach młodości, a sama jestem nie lepsza. Kiedy przeskakiwał przez płot, od razu założyłam, że to chłopak, bo to było takie niegrzeczne, i nawet doszłam do wniosku, że to jakiś chuligan. A przecież teraz niektóre dziewczynki wcale nie są dobrze wychowane.

Mala zagryzła wargi, by się nie roześmiać. Unikała też starannie wzroku Nakańskiego, ponieważ dobrze wiedziała, że jeśli dostrzeże na jego twarzy bodaj cień uśmiechu, nie zdoła nad sobą zapanować. Zastanawiała się przy tym, czy Kaczorowska całe życie przemieszkała w jakimś alternatywnym uniwersum, skoro na przestrzeni lat nie zauważyła zmian obyczajowych dokonujących się wcale nie tak znów błyskawicznie. To z kolei stało w rażącej sprzeczności z jej wcześniejszą wypowiedzią o prawach kobiet.

– Państwo mieszkają tu tylko we dwoje? – spytał niespodziewanie Kostek.

– Pan Bóg nie pobłogosławił nas dzieciątkiem – odpowiedziała ze smutkiem pani Bronisława. – Dobrze, że w przedszkolu miałam swoje dzieciaczki, przez to miałam kogo obdarzyć miłością.

Nakański odmruknął coś niezobowiązującego i spojrzał pytająco na Malę, a gdy skinęła głową, podniósł się z miejsca.

– Bardzo pani dziękuję za informacje. Niestety będzie pani musiała wszystko jeszcze raz powtórzyć, tym razem do protokołu. Zadzwonię wcześniej i albo któreś z nas po panią przyjedzie, albo wyślemy któregoś ze współpracowników. Proszę też, by pani nikomu nie powtarzała tych informacji.

Kaczorowska wyraźnie się spłoszyła.

– Myśli pan, że coś mi grozi, bo widziałam zabójcę?

– Nie, nie sądzę, by miała się pani czego obawiać – odpowiedział bez zastanowienia, lecz gdy dostrzegł w jej oczach błysk ekscytacji, czym prędzej z marsową miną dorzucił: – Ale licho nie śpi, więc dla własnego dobra powinna pani zachować to w tajemnicy. Naszą rozmowę również.

Ruszył ku drzwiom, przystanął jednak w progu, zauważywszy, że Mariola nawet nie drgnęła. Wpatrywała się z napięciem w gospodynię, wyraźnie ważąc coś w myślach. Właśnie zamierzał ją ponaglić, gdy się odezwała:

– Wspomniała pani o Olafie Turku. Od dawna tu przychodził?

– Ze cztery miesiące, może trochę dłużej. Pytałam nawet o niego panią Edytę, bo doszły mnie takie brzydkie plotki. – Kaczorowska skrzywiła się z odrazą. – Powiedziała, że to brednie i że Olaf przychodzi na korepetycje.

– Uważa pani, że mówiła prawdę?

Starsza kobieta popatrzyła na Konieczną niemal ze zgrozą.

– Oczywiście! Podejrzewanie jej o kłamstwo jest śmieszne, przecież była nauczycielką!

– No tak – mruknęła policjantka. – A może widywała tu pani takiego szpakowatego mężczyznę po czterdziestce?

– Ma pani na myśli dyrektora Gołąbka? Tak, był u niej parę razy, załatwiali jakieś służbowe sprawy. Nawet przede mną narzekała, że przynajmniej w domu mógłby jej nie zawracać głowy.

Zaintrygowany Nakański cofnął się od drzwi i podszedł bliżej.

– Ona miała przecież wejście z innej strony – zauważył przytomnie. – W jaki sposób mogła pani zauważyć, że ktoś ją odwiedził?

Wyjaśnienie okazało się banalnie proste. Pani Bronisława zgodnie z zaleceniem lekarza kilka razy dziennie wychodziła na spacer i często odpoczywała, przysiadając na ławce usytuowanej na małym placyku u zbiegu ulic. Kostek zwizualizował sobie w myślach jego lokalizację i skinął głową. Stamtąd rzeczywiście roztaczał się doskonały widok na tę część budynku, którą zamieszkiwała Durys.

Kaczorowska miała w zanadrzu jeszcze jedno wyjaśnienie. Z figlarnym uśmiechem zaprosiła ich do kuchni i nie zważając na siedzącego przy stole, ciągle jeszcze naburmuszonego męża, podeszła do okna.

– Widzicie to lustro?

Spojrzeli we wskazanym kierunku i od razu zrozumieli, skąd pochodziła jej szczegółowa wiedza. Kaczorowska nie musiała wychodzić z domu, by móc obserwować swoją lokatorkę. Wypukłe lustro drogowe o zwiększonym kącie obserwacji zamontowano na słupie energetycznym dla bezpieczeństwa kierowców, gdyż stojące przy drodze budynki i rosnące tuż obok skrzyżowania drzewo o rozłożystych konarach znacznie ograniczały widoczność. Ustawiono je w ten sposób, że spoglądając z kuchennego okna Kaczorowskich, można było zobaczyć furtkę prowadzącą do mieszkania wynajmowanego przez Durys.

– W takim razie z pewnością widywaliście też innych gości pani Edyty.

Kostek uśmiechnął się porozumiewawczo do gospodarza, chcąc dać mu do

zrozumienia, że oni, mężczyźni, powinni trzymać sztamę i być ponad babskie fochy. Plan się powiódł. Kaczorowski wstał z cichym stęknięciem i zaproponował:

– Chodź pan ze mną na pole. Zapalimy i pogadamy.

Ruszył ku drzwiom, nie zważając na słowa żony prorokującej mu zachorowanie na astmę i POCHP oraz rychłe zejście na raka płuc. Kostek podążył za nim.

Wkrótce potem przysiedli na ławce w ogrodzie i delektowali się wciąganym w płuca dymem.

– Bronia nie da na tę Edytę nic powiedzieć, bo według niej jak nauczycielka, to od razu święta. Ja nie mówię, że się kurwiła – zaznaczył Kaczorowski asekuracyjnie. – Pod łóżkiem u niej nie leżałem. Ale wiesz pan co? Ludzie różne rzeczy o niej mówią, a takie gadanie nie bierze się z niczego.

– A co konkretnie mówią? Niech się pan nie obawia, to nieoficjalna rozmowa. Nie będzie pan musiał niczego podpisywać – obiecał Nakański na widok wahania interlokutora. – Tak między nami mężczyznami.

Starszy pan natychmiast się odprężył.

– Ja widziałem tyle, co w tym lustrze, ale sąsiad ma okno na jej mieszkanie i takie cuda opowiadał…

Kaczorowski powtórzył to, co już wiedzieli od Sokołowskiego. Nie znał nazwiska mechanika, nawet Klisia opisał niezbyt dokładnie. Jako świadek był całkiem bezużyteczny, mimo to policjant nie żałował straconego czasu. Nieraz już bywało, że za namową żony mąż wycofywał zeznania, a odwrotnie zdarzało się jeszcze częściej. Lepiej więc było nie zrażać do siebie tego obrażalskiego małżonka, by nie zaczął sączyć jadu w uszy żony. Dlatego Kostek niespiesznie dopalił papierosa i tak serdecznie podziękował za informację, że Kaczorowski rozpromienił się niczym pierwszoklasista pochwalony przez nauczycielkę.

W jak najlepszej komitywie wrócili do domu, gdzie zastali obie panie pogrążone w rozmowie o domowych przetworach. O ile rozmową można nazwać nieustający monolog pani Bronisławy, któremu Mala przysłuchiwała się z wyrazem zagubienia na twarzy i z paniką w oczach. Nakański stłumił śmiech i dał z siebie wszystko, by jego głos zabarwił się powagą odpowiednią do sytuacji.

– Przepraszam, że muszę wam przerwać, ale na nas już czas. Dostaliśmy polecenie natychmiastowego powrotu.

Mariola poderwała się tak skwapliwie, że znów musiał stoczyć walkę z rozbawieniem.

– Dziękujemy za współpracę – odezwała się uroczyście. – Zadzwonię do pani i uzgodnimy termin pani wizyty w komendzie. Do widzenia.

Wyszła tak szybko, że bardziej to wyglądało na paniczną ucieczkę. Nakański podążył za nią, a gdy się zrównali, przytrzymał ją za łokieć.

– Wisisz mi piwo za uratowanie życia.

Skinęła głową.

– Postawię ci nawet dwa. Życie to może nie, ale zdrowe zmysły na pewno mi

ocaliłeś. Byłeś kiedyś w takiej sytuacji, że ktoś coś do ciebie mówi, a ty niby rozumiesz sens poszczególnych słów, ale ni cholery nie możesz ogarnąć całości? Równie dobrze mogła do mnie mówić po portugalsku.

– No nie wiem. Wtedy byś pomyślała, że jest nawalona jak Grzegorek w sejmie – zauważył, wspomniawszy usłyszaną kiedyś rozmowę w tym języku. Dla niego brzmiała jak pijacki bełkot. – O co chodziło z tym ciastkiem? Wyglądało na smaczne.

Mala sięgnęła do kieszeni i podała mu ozdobione lukrem serce.

– Naki, te ciastka tam leżą od świąt.

– I co z tego? – spytał z pretensją w głosie. – Kruche się szybko nie psują, a Wielkanoc była ledwo miesiąc temu.

– Idiota – odpowiedziała z głębokim przekonaniem. – Od kiedy na wielkanocnych ciastkach jest wzorek z choinką? Te ciastka są z grudnia, pytanie tylko z którego.

Gdy wsiedli do samochodu, Nakański obejrzał uważnie ozdobione lukrową choinką serce, potem bezskutecznie usiłował przełamać je na pół.

– Pewnie połamałbym zęby albo dostał sraczki. Dzięki. – Śmignął ciastkiem przez okno i zmienił temat. – Jakie masz plany?

– Jeżeli masz czas, to podjedź pod szkołę – poprosiła. – Pogadam sobie z panem dyrektorem, a ty mógłbyś wziąć na rozmowę Olafa Turka. Tylko nieoficjalnie, bo on chyba jeszcze jest nieletni.

Nakański nie zaprotestował, ale jego mina odzwierciedliła uczucia bardzo dalekie od zachwytu. Nie znosił prowadzenia czynności z małoletnimi. Pół biedy, jeśli w rozmowie mógł uczestniczyć policyjny psycholog. Gorzej, gdy dziecku asystowali rodzice. Mógł policzyć na palcach przypadki, gdy matka lub ojciec podchodzili do sprawy obiektywnie. Najczęściej jednak bezkrytycznie wierzyli w łzawe zapewnienia potomka o jego niewinności, nie dawali natomiast wiary ani w słowa policjanta, ani w przedstawione dowody, choćby wynikało z nich niezbicie, że wychowali młodego psychopatę.

– Zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie – mruknął i zapuścił silnik. – Może obejdzie się bez uczestnictwa mamusi i tatusia?

Mala nie wierzyła w takie szczęście i wiedziała, że on też nie wierzy. Ale pomarzyć było mu wolno.

Zanim jednak dotarli do szkoły, uświadomili sobie, że jest sobota, zatem niczego nie załatwią. Musieli przełożyć zaplanowane rozmowy na poniedziałek.

Nakański wracał do domu w nie najlepszym humorze, choć teoretycznie nie było powodów do zmartwień. Nie miał dyżuru, zaległości nie zdążyły się jeszcze nagromadzić, a sprawy bieżące mogły poczekać do poniedziałku. Mimo to czuł się niezbyt komfortowo. Doskonale wiedział, dlaczego tak właśnie jest. Należał do ludzi nielubiących odkładać pracy na później i zawsze wyznawał zasadę „najpierw obowiązki, potem odpoczynek".

Tymczasem śledztwo dotyczące zabójstwa Szymona Klisia znowu stanęło w miejscu. Jedyna podejrzana leżała w kostnicy, a zebrane na miejscu zbrodni

ślady prowadziły donikąd. Udało się co prawda powiązać kilka z nich z konkretnymi osobami, ale nie na wiele się to zdało, skoro właścicielka jednych linii papilarnych została zamordowana, a właścicielka drugich nie miała żadnego powodu, by zabijać mężczyznę, z którym od dawna nic jej nie łączyło, a który obiecał wspomóc finansowo jej projekt.

Prócz tego Natalia Bakalarska miała alibi na noc zabójstwa. Jej syn zorganizował imprezę urodzinową i matka kilkakrotnie wchodziła do pokoju okupowanego przez grupę młodych ludzi, by ich uciszyć. Nauczony nie wierzyć podobnym zapewnieniom Nakański zapytał sąsiadów o tę właśnie noc, a oni potwierdzili, że istotnie u Bakalarskich odbywała się wtedy domówka i co jakiś czas hałas stawał się nie do zniesienia, po czym cichnął, co świadczyło o tym, że ktoś tę rozbawioną młodzież uciszał.

Kostek wiedział, że zachowuje się irracjonalnie, mimo to nie umiał pozbyć się poczucia winy, że zamiast szukać zabójcy, poświęci się nicnierobieniu. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że musi skorzystać z możliwości wypoczynku, póki nadarza się okazja. Później może jej nie mieć.

14 maja 2017

Kostek przeciągnął się leniwie i poczłapał do kuchni, by zrobić sobie pierwszą niedzielną kawę. Zastał tam zlewozmywak pełen brudnych kubków, a na blacie zaschniętą plamę po rozlanym napoju i przylepione do niej niezidentyfikowane okruszki.

Nie zdziwił się na widok bałaganu; nie pierwszy to raz Hubert pozostawiał wspólną kuchnię w takim stanie. Zaskoczyło go natomiast uczucie gniewu, dotychczas bowiem traktował niechlujstwo brata jako nieszkodliwą słabostkę i choć nieraz wykpiwał tę cechę, zawsze bez protestów i pretensji zabierał się do sprzątania. Dzisiaj jednak uznał, że najwyższy czas z tym skończyć.

To moja wina, pomyślał ze złością. Przyzwyczaiłem go, że sprzątanie części wspólnych to mój obowiązek, więc nic dziwnego, że nawet nie przyjdzie mu do głowy, że powinien ogarnąć ten syf. Ale teraz już dość!

Szarpnął drzwi do pokoju brata i zastygł w progu, zaskoczony jego nieobecnością. Hubert nigdy nie należał do rannych ptaszków, a gdy nocami pisał lub szlifował tekst, wstawał dopiero koło południa.

Nakański wzruszył ramionami. Nie zamierzał psuć sobie jeszcze bardziej humoru podejrzeniami, że brat spędził noc w towarzystwie ludzi określanych zwięźle słowem „gangusy". Po kawie zszedł na parter, by przywitać się z rodzicami, i zastał matkę w stanie skrajnego podenerwowania.

– Nareszcie! – wykrzyknęła na jego widok. – Udało ci się go wyciągnąć?

Przysunął sobie krzesło, usiadł i popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Co miałem wyciągnąć i z czego? Masz na myśli jakiś wypadek związany z seksem? Zapewniam cię, że nie miałem z tym nic wspólnego.

Coś było nie tak. Normalnie matka zareagowałaby śmiechem lub ciętą ripostą, dzisiaj jednak spojrzała z wyrzutem i aż sapnęła z irytacji.

– Takie to śmieszne, że twoi koledzy aresztowali ci brata?! Pytałam, czy to załatwiłeś! Gdzie on jest?!

Kostek skamieniał. W milczeniu spoglądał na kobietę wykrzykującą każde zdanie tonem pełnym pretensji i miał ochotę natychmiast wyjść, pozostawiając ją samą ze strachem o młodszego syna. Z ulgą powitał wejście ojczyma. Aleksander Honkisz usiadł ciężko, wsparł łokcie na kuchennym stole i przymknął powieki.

– Nie przywiozłeś go? – spytał, nie otwierając oczu.

– Może ty mógłbyś mi spokojnie wytłumaczyć, co właściwie się stało i co ja mam z tym wspólnego? – powiedział Kostek, nie kryjąc irytacji. – Z wrzasków mamy wynikło tylko to, że rozbolała mnie głowa.

Ojczym wyprostował się na krześle i popatrzył na niego uważnie spod uchylonych powiek.

– Nie wiem, co się stało. W nocy przybiegł tu kolega Huberta, ten taki drobny i chudy, mówią na niego Kijanka. Powiedział, że wracali z imprezy i nagle otoczyli ich policjanci, i bez powodu zaczęli pałować, a potem kazali wsiąść do suki i gdzieś wywieźli.

Mówił rwącym się, pełnym emocji głosem. Gdy przerwał dla zaczerpnięcia oddechu, Nakański wszedł mu w słowo, lecz w przeciwieństwie do Honkisza panował nad sobą do tego stopnia, że jego zachowanie można by uznać za obojętność.

– A ten Kijanka skąd się tu wziął? Uciekł im czy jak?

– Jego nie zwinęli, bo akurat stanął za drzewem, żeby się odlać. To naprawdę jest teraz najważniejsze? – zdenerwował się Aleksander. – Nie interesuje cię, co z bratem?

Pasierb zgrabnie ominął pytanie i zadał swoje:

– Co było dalej?

– Zanim władowali go do suki, Hubert zdążył krzyknąć do Kijanki, żeby do ciebie zadzwonił. Ale nie odbierałeś telefonu, więc przyjechał tutaj i nas obudził. Od razu zauważyłem, że nie ma twojego samochodu, więc pomyślałem, że już wiesz i że pojechałeś go stamtąd wyciągnąć.

Aleksander wbił pytający wzrok w Kostka i przyglądał mu się z takim natężeniem, że Nakański poczuł się nieswojo.

– Dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbym to ja zawinił? Pożyczyłem auto Marioli, bo miała jakieś sprawy do załatwienia, a jej pajero stoi w warsztacie. – Zerknął do telefonu i sprawdził historię połączeń. – Faktycznie po drugiej ktoś do mnie dzwonił. Tylko raz, i pewnie się zniechęcił, kiedy nie odebrałem. Sorry, tato, ale w nocy to ja śpię.

Nie dodał nic więcej, ale rodzice i tak zrozumieli niewypowiedziany przytyk. Małgorzata Honkisz w kilku szybkich krokach znalazła się tuż przy nim.

– Nie rozumiem, czemu ostatnio ciągle się go czepiasz?! To przecież pisarz, potrzebuje silniejszych wrażeń niż…

Urwała, lecz Kostek domyślił się, co zamierzała mu wytknąć.

– Niż zwykły gliniarz. Mogłaś spokojnie to powiedzieć, nie mam kompleksu niższości. Szkoda tylko, że braciszek wpadł w stadium przeciwne. Mania wielkości i brak rozsądku to kiepskie połączenie.

– Przestań! Też sobie wybrałeś porę na wygłaszanie opinii! Weź samochód taty i jedź po brata. Masz go stamtąd wyciągnąć!

W oczach kobiety błyszczały łzy. Na widok strużek spływających po jej policzkach serce syna ścisnęło się z żalu, jednocześnie zaś poczuł taką wściekłość, że gdyby brat teraz stanął przed nim, nie obyłoby się bez rękoczynów. Pomyślał, że oto sprawdziła się jedna z jego czarnych prognoz. Oby nie był to tylko początek.

– Porozmawiaj z Mariolą – odezwał się Aleksander. – Przekaż jej, że jeżeli chciała w ten sposób zemścić się na Hubercie za to, że z nią zerwał, to zachowała się wyjątkowo podle. Nie myślałem, że jest taka.

Kompletnie zaskoczony Kostek na moment zaniemówił. Potem zdołał otrząsnąć się ze zdumienia i zwięźle przedstawił rodzicom rzeczywisty przebieg zdarzeń. Widział ich niedowierzanie, lecz tym razem postanowił być całkowicie szczery. Najwyższy czas, by przejrzeli wreszcie na oczy i przestali pobłażać dwudziestoośmiolatkowi, traktując jego wyskoki jak wybryki niesfornego dziecka.

– Przez swoje zachowanie stracił dziewczynę, która mogła zrobić z niego odpowiedzialnego człowieka. Oby teraz nie stracił czytelników. Już widzę te nagłówki: „Autor bestsellerów wylądował na dołku” albo „Hugo Hajer zatrzymany za chuligańskie wybryki”.

– Jakie znowu wybryki? – zdenerwował się Honkisz. – Ten kolega Huberta wyraźnie mówił, że zwinęli ich bez powodu.

– Tato, zlituj się. Tyle lat służyłeś w policji i nie słyszałeś, że w więźniach siedzą sami niewinni, a policjanci zawijają na dołek za wygląd?

Kpiący ton nie spodobał się Aleksandrowi. Mężczyzna zmierzył pasierba surowym wzrokiem.

– Nie w tym przypadku. Kijanka powiedział…

– Domyślam się, co powiedział – przerwał mu Nakański. – Czy wspomniał też może, dlaczego nosi taką ksywę? I czemu jego najlepszego kumpla nazywają Breszka?

Honkisz z kamienną twarzą wysłuchał opowiadania o Pawle Fijaku, który tak zwinnie potrafił się wślizgnąć przez otwarty lufcik do cudzego mieszkania, że dzięki tej umiejętności zyskał przezwisko Kijanka. Breszka z kolei swój pseudonim zawdzięczał sprawnemu posługiwaniu się łomem. Używał go z takim upodobaniem, że mimo młodego wieku miał już na koncie dwa wyroki. Ich bliscy koledzy, Wizard, Merol i Gucio, mieli równie bogatą kartotekę, lecz podobnie jak Kijanka na razie mogli się poszczycić jedynie wyrokami w zawieszeniu. Kostek podejrzewał jednak, że ten stan rychło się zmieni.

– Nie wierzę! – wykrzyknęła Małgorzata. – Nie wierzę w ani jedno słowo!

Hubert nie zadaje się z kryminalistami. Dlaczego to robisz? Zazdrościsz mu, bo jest sławny i ma dużo pieniędzy?

– Niczego nie zrozumiałaś – westchnął Kostek. – Masz do mnie pretensje o prawdę? Nie zauważyłaś, jak bardzo Hubert się zmienił? Przecież to można dostrzec gołym okiem, a nawet wyczytać w jego książkach. W dwóch ostatnich przedstawił bandytów tak, by wzbudzali sympatię, a organa ścigania jako zbiorowisko nieudaczników i imbecyli. Nie widzisz, że właśnie z tymi bandytami zaczął się identyfikować?

– Dosyć! Nie chcę tego słuchać! Masz zaraz przywieźć brata do domu! Już dawno mogłeś po niego pojechać, zamiast tu siedzieć i go oczerniać. – Coś w spojrzeniu starszego syna musiało ją zaalarmować, bo nagle pochyliła się i wyskandowała: – Jeżeli nie wyciągniesz Huberta z aresztu, nie masz tu po co wracać.

Jeżeli spodziewała się jakiejś gwałtownej reakcji, musiała się srodze zawieść, Kostek bowiem tylko się uśmiechnął i powiedział do ojczyma:

– Przez tyle lat byłeś gliniarzem. Czemu nie nauczyłeś żony, że policja nikogo nie aresztuje?

Wyszedł szybko, by nie powiedzieć za dużo. Upust złości dał dopiero wtedy, gdy znalazł się w czterech ścianach swojego pokoju i tak długo okładał pięściami Bogu ducha winną poduszkę, aż opadł z sił, a knykcie podbiegły krwią. Wówczas uznał, że wyładował się na tyle, by nie wpaść w furię na oczach innych.

Czym prędzej ubrał się do wyjścia i po kilku minutach wyszedł na ulicę. Wkrótce potem jechał taksówką w stronę komendy i dla zabicia czasu rozmawiał z Elizą. Ostatnio układało się między nimi jak najlepiej. Udało im się wypracować pewien kompromis, dzięki czemu nie stali się jedną z tych par, które widują się w przelocie, od czasu do czasu zaliczają szybki seks, po czym każde wraca do swoich zajęć.

Nie byli tego dnia umówieni, zadzwonił więc, by sprawdzić, czy dziewczyna jest w domu i czy znajdzie czas na spotkanie. Gdy natychmiast zaproponowała, że po niego przyjedzie, Kostek poczuł, jak uchodzi z niego napięcie wywołane zachowaniem rodziców. Jak mógł, najszybciej załatwił w komendzie swoją niezbyt przyjemną sprawę, musiał jednak dość długo poczekać, ponieważ Rogowska pojawiła się pół godziny po czasie. Wyjaśniła, że akurat miała wychodzić z domu, gdy zadzwonił szef zespołu, by obgadać program następnego występu. Nakański tylko się uśmiechnął i przytulił ją mocno, myśląc przy tym, że wiele by dał, by zawsze mieli tylko takie problemy.

Rozdział 17

Znowu pokuna

15 maja 2017

W poniedziałek wszyscy pojawili się w pracy ze skwaszonymi minami. Nakański ciągle trawił aferę z bratem, Konieczna nadal nie dysponowała samochodem, a Wolf pół nocy spędził na oględzinach miejsc, gdzie pokunista zabił trzy następne psy.

– Żałuję, że nie posłuchałam Krystiana – wyznała Mariola po wysłuchaniu wyrazów współczucia, których nie szczędzili jej koledzy na wieść, ile wyniesie naprawa samochodu. – Ale zastrzelę każdego, kto mu o tym powie. – Przyjrzała się uważnie kolegom i dostrzegła to, co w pierwszej chwili jej umknęło. – Naki, czemu jesteś taki zdołowany? Kłótnia zakochanych czy coś innego?

W pierwszej chwili Kostek się żachnął i chciał coś odburknąć, oburzony wtrącaniem się w nie swoje sprawy. Zaraz jednak uświadomił sobie, że koleżanka nie zalicza się do wścibskich, szukających sensacji osób. Jeśli weszła w kwestie osobiste, zrobiła to z życzliwości i chęci pomocy.

Podziękował lekkim skinieniem Joachimowi za przyniesioną do biurka kawę, odczekał jakiś czas. Gdy Mariola także dostała kubek z aromatyczną zawartością, a Wolf wreszcie zajął swoje miejsce, opowiedział im o ostatnim wybryku brata i reakcji rodziców.

Wysłuchali relacji bez zdziwienia. Konieczna w głębi duszy spodziewała się takiego finału znajomości Huberta z osiedlowym marginesem, Wolf zaś akurat przemieszczał się z jednego zdarzenia na drugie, gdy do izby zatrzymań przywieziono pięciu mężczyzn. W jednym z nich rozpoznał Huberta Honkisza, toteż słowa kolegi go nie zaskoczyły.

– Fatalna sytuacja – mruknęła Mala. – Z jednej strony powinien wreszcie dostać porządnie w dupę, a z drugiej to przecież twój brat.

– Za którego możesz teraz beknąć – dorzucił Joachim.

– A jak myślisz, czemu próbowałem to odkręcić? – spytał gorzko Kostek. – Niech robi z siebie debila, proszę bardzo, ale na swój rachunek. Czemu ja mam za to płacić?

Jego obawy wcale nie wydały się im nieuzasadnione. Pod zwolnienie dla dobra służby od lat można było podciągnąć wiele, a Nakański zaliczał się do grona

niepokornych i nawet w wydziale znalazłoby się kilku funkcjonariuszy, którzy ucieszyliby się, gdyby popadł w niełaskę. Zazdrościli mu sukcesów; nie zauważali, że ciężko na nie pracował, podczas gdy oni wychodzili z komendy równo o piętnastej trzydzieści i aż do wpół do ósmej rano przestawali być policjantami.

– Udało ci się coś załatwić? Z jakiego powodu ich zawinęli? – dociekała Mariola.

Niespodziewanie Kostek się uśmiechnął.

– Jakie gangusy, takie przestępstwo. Wyszli z imprezy niedopici, więc uznali, że przyda im się jakaś rozrywka, dlatego zaczęli dymić pod Sferą. Wiecie, jak to na ogół wygląda. Chamskie zaczepianie dziewczyn i próby sprowokowania facetów do bitki. Portier ze Sfery się wkurwił i zadzwonił po straż miejską.

– A oni zaczęli spierdalać na widok strażników – wyraził przypuszczenie Wolf i wykrzywił się z pogardą. – Cieniasy!

– Gdyby uciekli, nie byłoby tematu – odparł gniewnie Nakański. – Niestety kiedy przyjechał patrol, ci debile zaatakowali interweniujących i dość mocno ich poturbowali, a jednego z nich, w stopniu młodszego strażnika, zrzucili z mostku do rzeki. Facet ma złamaną rękę i rozbitą głowę. A mój ukochany braciszek, genialny autor best-kurwa-sellerów, biernie się temu przyglądał. Dobrze, że portier był kumaty i zadzwonił na policję, bo strażnicy nawet nie mieli jak wezwać wsparcia.

– A, to znaczy, że Hubert nie brał udziału w bójce i ataku na strażników? – upewniła się Konieczna.

– Nie brał – potwierdził Nakański. – Ale co z tego? Powiedz sama: to w porządku, że facet stoi i się gapi, a nie przychodzi mu do głowy wezwać policji? I jeszcze pyskował i obrażał policjantów, kiedy kazali mu się wylegitymować. Wcale się nie dziwię, że go zawinęli.

– Powinien się cieszyć, że mu któryś nie jebnął – stwierdził Wolf.

Pamiętał z czasów swojej służby w prewencji, że z nietykalnością cielesną zatrzymanych bywało nieraz różnie. Zdarzało się, że doprowadzony do ostateczności bezczelnością i chamstwem policjant dawał się sprowokować i uciekał się do argumentów siłowych.

– Z jednej strony żałuję, ale z drugiej… Hubert by mu tego nie darował, a jako pisarz włada magią słowa. Nie pamiętacie, jak dojechał tę idiotkę na Facebooku?

Mariola parsknęła śmiechem, wspomniawszy aferę, która się rozpętała, gdy pod postem promującym najnowszy kryminał Huberta jedna z komentujących napisała: „Hugo Hajer mnie wkurwia bo jest głupim bucem a jego książek nie da się czytać". Honkisz poprosił ją grzecznie, by zaprzestała osobistych wycieczek, na co komentująca zarzuciła mu, że zamiast wyciągnąć naukę z krytycznych komentarzy, Hajer strzela fochy i się obraża. Oburzony tym absurdalnym stwierdzeniem pisarz wdał się z nią w dyskusję, a jego pełne gryzącej ironii repliki wyraźnie kontrastowały z wpisami komentatorki, która zamiast użyć merytorycznych argumentów, odpowiadała kolejnymi obelgami. Śledzący ich

dyskusję obserwatorzy za pomocą emotikon słali poparcie pisarzowi i w końcu dziewczyna się poddała i cichaczem opuściła grupę.

– Tu masz rację – przyznała. – Co było potem? Dalej był taki twardy, kiedy już wylądował na dołku?

Mimo podenerwowania i gniewu Kostek musiał się roześmiać, tak bardzo zachowanie brata, poznane z relacji patrolu, kłóciło się z pozą twardziela, w którą tak chętnie wcielał się na kartach powieści. Wprawdzie w samochodzie do przewozu zatrzymanych, gdy jeszcze buzowały w nim promile, wzorem swoich towarzyszy zachowywał się butnie i arogancko, ale noc spędzona w izbie wytrzeźwień pomogła mu zrozumieć, że nie jest to książkowa fabuła. Wtedy natychmiast spokorniał.

– Kiedy rano przywieziono go do komendy, był tak posrany ze strachu, że z własnej woli opowiedział krok po kroku przebieg zajścia – opowiadał Nakański. – Łącznie z nazwiskami i ksywami swoich kolegów. Myślę, że gdyby przesłuchujący tego zażądał, zgodziłby się nawet umyć okna w całym budynku, byleby tylko mógł stamtąd wyjść.

Rozśmieszony Joachim popatrzył na starszego kolegę.

– Mam nadzieję, że go puścili. Za tak wspaniały materiał dowodowy powinni mu flaszkę postawić, a nie trzymać na dołku.

– Puścili. – Kostek spochmurniał. – Gnój powoływał się na mnie, więc na wszelki wypadek zamiast na dołek, od razu powędrował do Romeczka, a ten specjalnie go potrzymał w wydziale do południa. Wiecie, jakie ma metody.

Aspirant sztabowy Jan Romeczek nie znosił powoływania się na znajomości. Długie lata służby w policji nauczyły go jednak, że zbytnia pryncypialność nie zawsze popłaca, często bowiem się zdarzało, że w ostatecznym rozrachunku to właśnie policjant ponosił karę. Dlatego w podobnych przypadkach Romeczek przedłużał w nieskończoność przesłuchanie, tłumacząc to koniecznością dokładnego wyjaśnienia sprawy. Jak twierdził, tylko w ten sposób mógł sobie osłodzić konieczność puszczenia wolno świętej krowy.

– Celebryta pierdolony – wściekał się Nakański. – Pogadałem z Romeczkiem i on tak postraszył Huberta, że ten debil o mało go w rękę nie pocałował, kiedy usłyszał, że może iść do domu. Korciło mnie nawet, żeby załatwić mu celę na dołku, najlepiej z jakimś lumpem. Może by mu rozum wrócił, gdyby zaliczył cztery osiem. – Zamilkł, zapatrzył się w leżące na biurku dokumenty i nagle powiedział: – Dobrze zrobiłaś, Mala, że naciskałaś. Jakoś mi teraz lżej, kiedy się wygadałem.

Nie odpowiedziała, słowa były tu zbędne. Joachim także powstrzymał się od komentarza, nie chcąc jeszcze bardziej pognębiać kolegi. Szybko zmienił temat, nawiązując do nocnych zdarzeń.

– Już myślałem, że facet z dmuchawką dał sobie spokój, a tu cztery ataki jednej nocy. Kurwa, co mu biedne psy zawiniły?

– Może zabija je za to, że srają gdzie popadnie? – spytała przekornie Mariola.

Nie dalej jak wczoraj po wyjściu z komendy wdepnęła prosto w okazałą psią

kupę i jej sympatia do tych czworonogów zdecydowanie się zmniejszyła.

Jej wypowiedź spotkała się z karcącym spojrzeniem Kostka.

– W takim razie powinien zabijać właścicieli. Pies raczej po sobie nie posprząta, a srać musi.

– Przecież nie twierdzę, że robi dobrze – obruszyła się. – Zwróciłam tylko uwagę na możliwy motyw. A tak w ogóle skąd pewność, że to facet? Wilku, nie mówiłeś, że dysponujesz portretem pamięciowym.

– Bo nie dysponuję – burknął Wolf. – Gość atakuje zawsze w nocy, w dodatku zaczaja się w nieoświetlonych miejscach. Ubiera się na czarno, przez co zlewa się z otoczeniem, a na głowie ma kaptur naciągnięty na oczy. Na dobrą sprawę świadkowie nie są w stanie nawet określić, czy jest gruby, czy chudy, a ty mi wyjeżdżasz z portretem pamięciowym.

– Ale mimo to nadal się upierasz, że to mężczyzna – wytknęła. – Masz ku temu jakiś powód?

Joachim przez jakiś czas wpatrywał się w nią bezmyślnie, po czym wstał gwałtownie i wyjął z szafy teczkę z aktami. Gorączkowo przerzucał stronice, wreszcie znalazł to, czego szukał.

– Proszę bardzo – zrobił zapraszający gest. – Sprawdź sama. Wszyscy świadkowie używają zaimka „on".

Konieczna podeszła i pochyliła się, by przeczytać zeznania świadków. Joachim miał rację, w każdym pojawiały się określenia sugerujące płeć męską napastnika. Teoretycznie wszystko więc było w porządku, a jednak nie do końca.

– Wilku, nie chciałabym być upierdliwa, ale coś mi w tych zeznaniach nie styka. Naki, zobacz!

Nakański odłożył teczkę przygotowaną do zabrania do prokuratury i przez kilka minut studiował protokoły, wreszcie spojrzał na Joachima.

– Mala ma rację. Powinieneś był zapytać, dlaczego twierdzą, że to był mężczyzna, bo moim zdaniem nie mogli tego wiedzieć. Z opisu wynika jedynie, że zauważyli niewyraźną sylwetkę średniego wzrostu, ubraną na czarno, w kapturze na głowie i z rurą w ręce. Na tej podstawie można założyć, że wszyscy opisali tę samą osobę, ale nie wymienili ani jednego atrybutu definiującego płeć.

Wolf ponownie wczytał się w zeznania, śledząc uważnie wzrokiem każdy wers tekstu. Gdy wreszcie uniósł głowę, na jego twarzy malował się wyraz rezygnacji.

– Macie rację, a ja jestem przegrywem, a nie żadnym śledczym.

– Przegrywem to będziesz, jak zaczniesz się nad sobą użalać – warknęła Mariola. – Spaściłeś? To bierz się do roboty, żeby naprawić.

– Pierwszy raz w życiu widzę wilka, który spierdala z podkulonym ogonem – dodał Kostek, czym naraził się na prychnięcie koleżanki.

– Gdzie ty widziałeś te wilki? Po Orzeszkowej luzem latały czy koło komendy? Ale z sensem wypowiedzi się zgadzam. No, Wilku! Zamiast siedzieć i jęczeć, cycki do przodu i do roboty!

Nakański wyobraził sobie kolegę z biustem Pameli Anderson i ryknął śmiechem, a po chwili konsternacji Joachim mu zawtórował. Mariola patrzyła na

nich z miną sugerującą wątpliwości co do ich władz umysłowych, dopóki nie uświadomiła sobie przyczyny ich rozbawienia. Wówczas dołączyła do nich i wszyscy troje zaśmiewali się z lapsusa, który sam w sobie nie zasługiwał na aż taką reakcję. Im jednak ten śmiech był potrzebny do rozładowania niezręcznej sytuacji. Wolfowi – by mógł odzyskać równowagę po chwili załamania, pozostałym dwojgu zaś – by zatrzeć wrażenie, że są kimś w rodzaju nadzorców kontrolujących pracę młodszego kolegi.

Nie zdążyli się jeszcze uspokoić, gdy do pokoju wszedł komisarz Sokołowski. Popatrzył na zaśmiewających się, lecz nie zapytał o powody, tylko podszedł do Koniecznej i chwycił ją za ramię. Zwróciła się ku niemu z uśmiechem, którego nie odwzajemnił, tylko powiedział z wyszukaną grzecznością:

– Mala, przepraszam, że przeszkadzam ci w rozmowie. Chcę tylko poinformować, że przywiozłem tego mechanika.

◇

Przemysław Klimczyk nie wywarł na policjantce dobrego wrażenia. Niewątpliwie przystojna twarz miała w sobie jakiś rys brutalności, a pełne wyższości spojrzenie sprawiło, że natychmiast poczuła do niego niechęć. Odetchnęła głęboko i wczytała się w tekst widniejący na ekranie monitora, dając sobie czas na odsunięcie wszelkich emocji. Policjant powinien być bezstronny. Tak mawiano przy każdej okazji, ale głoszący tę prawdę chyba nigdy nie próbowali postawić się na miejscu prowadzącego przesłuchanie, inaczej wiedzieliby, jak trudno jest stłumić osobiste sympatie i antypatie i zachować obiektywizm.

Klimczyk pierwszy przerwał milczenie:

– Może wreszcie ktoś mi powie, dlaczego mnie tu przywieziono jak jakiegoś kryminalistę? Nie mam na to czasu, a wy nie macie prawa zatrzymywać porządnych ludzi.

Mala nawet na niego nie spojrzała.

– Dziesioniarza raczej trudno nazwać porządnym człowiekiem. I nie zostałeś zatrzymany, tylko uprzejmie zaproszony do radiowozu, a potem przywieziony niczym jakaś szycha.

Mechanik się wzdrygnął, mięsień na jego policzku zadrgał w nerwowym tiku.

– To było dawno temu. Taki szczeniacki wybryk, dlatego złapali mnie na gorącym. Przyznałem się od razu, swoje odsiedziałem, a pani nie ma prawa mi tego wypominać.

– Szczeniacki? – zdziwiła się nieszczerze. – Mamy chyba zupełnie inną definicję szczeniaka, bo dla mnie dwudziestoczterolatek to dorosły mężczyzna. I trochę zbyt często mówisz o swoich prawach, a zapomniałeś o obowiązkach.

Żachnął się i popatrzył z wrogością, której nawet nie próbował ukryć

– Ja swoje obowiązki znam, a was one chuj obchodzą!

– Nie wyrażaj się, Klimczyk. Nie siedzisz z kumplem przy piwie.

– Panie Klimczyk – poprawił ją ze złością.

Zignorowała jego uwagę i zajęła się spisywaniem danych z dowodu osobistego, udając, że nie słyszy jego wściekłego posapywania. Ponownie spojrzała na zatrzymanego dopiero wtedy, gdy uporała się częścią wstępną.

– No dobra, Klimczyk, pogadajmy sobie. Co robiłeś dziewiątego maja pomiędzy dwudziestą a dwudziestą drugą?

Wydął wargi w pogardliwym grymasie.

– Nie mam pojęcia. Idiotyczne pytanie! Skąd mam wiedzieć, co wtedy robiłem? Nie prowadzę ewidencji.

– Szkoda, że nie prowadzisz. – Westchnęła z fałszywym współczuciem. – Wielka szkoda, Klimczyk. Lepiej, żebyś sobie przypomniał.

– A to dlaczego? Potrzebne wam do statystyki?

Pominęła milczeniem pytanie niebędące niczym innym jak tylko idiotyczną zaczepką mającą na celu wyprowadzenie jej z równowagi.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Edytę Durys?

Odpowiedział, zanim jeszcze skończyła mówić.

– Nie znam.

– Kretyńska odpowiedź – skomentowała. – Myślałam, że jesteś mądrzejszy. Zapytam jeszcze raz. Edyta Durys, nauczycielka. Kiedy z nią rozmawiałeś?

– Już mówiłem. Nie znam.

– Uparty jesteś. I cholernie głupi. Dla twojego własnego dobra radzę ci zapomnieć o naukach pobranych pod celą i zacząć współpracować.

Klimczyk wbił wzrok w biurko i nie odezwał się ani słowem. Mala wzruszyła ramionami, wyjęła z biurka koszulkę zawierającą telefon i całą uwagę poświęciła klikaniu ikon urządzenia. Nagle w pokoju rozległ się głośny sygnał telefonu. Mężczyzna sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę, a gdy spojrzał na wyświetlacz, zbladł i wypuścił ją z ręki, jakby go oparzyła. Telefon głucho stuknął o blat, sygnał ucichł.

– Dalej masz zamiar się upierać, że nie znasz Edyty Durys? – Mariola ponowiła połączenie. Ekran komórki mechanika rozjarzył się światłem, nad zieloną słuchawką widniał napis „Edzia dzwoni". – Edzia – powiedziała policjantka z uśmiechem. – Ładnie, tak pieszczotliwie. Zawsze zapisujesz numery nieznanych kobiet?

Mężczyzna łypnął na nią gniewnie, musiał jednak sobie uświadomić, że sprawa jest poważna, naraz bowiem zapytał:

– Dlaczego ma pani telefon Edyty? Coś się stało?

Usłyszała w jego głosie niepokój i wbrew sobie złagodniała.

– Edyta Durys nie żyje.

– O mój Boże. – Klimczak jęknął, porzucając pozę beznamiętnego twardziela. – Popełniła samobójstwo? Kurwa, to moja wina!

Konieczna celowo pominęła pytanie. Dopóki Klimczak był przeświadczony, że Durys targnęła się na swoje życie, istniała szansa, że zdradzi jakieś informacje na temat ich wzajemnych stosunków.

– Dlaczego twoja wina? Co jej zrobiłeś?

– Nic – mruknął niepewnie i ku zdumieniu policjantki policzki zabarwiły mu się czerwienią. – Ja tylko… Widziałem się z nią w kwietniu, zanim wyjechała do sanatorium. Powiedziała, że musi koniecznie wyjść za mąż. Coś tam bredziła, że to wymogi szkoły, w której pracuje, i że mi to wynagrodzi, bo dostała jakiś spadek…

Mężczyzna przerwał i zerknął z niepokojem na policjantkę, jakby w obawie, że zaraz zakwestionuje jego prawdomówność, ona jednak tylko się uśmiechnęła. Jak na razie jego wyjaśnienia były logiczne i spójne. Edyta Durys rzeczywiście została jedyną spadkobierczynią bezdzietnego wujka, a chęć kupienia sobie męża, by zamknąć usta tak zwanym sprawiedliwym, była całkiem prawdopodobna.

– Proszę kontynuować – poleciła, a nieco uspokojony Klimczyk wziął głęboki wdech i podjął wyjaśnienia:

– Wtedy ja kazałem poszukać sobie innego frajera. Ja… ja nie nadaję się na męża. To nie tak, że coś do niej miałem, tylko że ja nie znoszę ograniczeń. Ale wyszło jakoś niefajnie, dlatego gdy potem do mnie dzwoniła, wolałem nie odbierać, bo było mi głupio, że tak ją potraktowałem. Chciałem jej to wszystko spokojnie wytłumaczyć i przeprosić za tamtą chamską odzywkę, dlatego do niej pojechałem.

Klimczyk pochylił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Mala przyglądała mu się przez jakiś czas, pozwalając ochłonąć.

– O której to było?

– Nie wiem, nie patrzyłem na zegarek. Ale z domu wyszedłem o dwudziestej drugiej, więc mogło być jakieś piętnaście minut później. Dzwoniłem kilka razy, ale mi nie otworzyła, chociaż na pewno była w domu, bo widziałem światło w oknie. To znowu mnie wkur… wkurzyło, dlatego wrzasnąłem, że mam ją w dupie, i wróciłem do domu. Nie przyszło mi do głowy, że ona sobie coś zrobi!

Jeżeli mówił prawdę, nie mógł być zabójcą, gdyż Durys już wtedy nie żyła. Reakcja na wieść o śmierci kochanki również świadczyła o jego niewinności. Ale przekonanie to odrobinę za mało.

– Ktoś cię widział, jak wychodziłeś z domu?

– Był u mnie kumpel. Chciał się poradzić, bo ma problem z autem. Zagadaliśmy się i zapomniałem, że miałem jechać do Edzi. Wyszliśmy razem.

Z dalszych słów mechanika wynikało, że kolega przyszedł krótko po dwudziestej i przez dwie godziny rozmawiali o samochodach, stąd tak późna wizyta u Durys. Mariola zanotowała adres i numer telefonu tamtego mężczyzny, po czym przeszła do ostatniej, najważniejszej kwestii.

– Potrzebuję próbki twojego DNA. – Kiwnął głową, przeszła więc do następnej kwestii. – Zgadzasz się ją teraz oddać?

Mężczyzna popatrzył na nią, wyraźnie nie rozumiejąc, o co policjantce chodzi, a w jego oczach pojawiła panika.

– Tu ją mam oddać? Mam się przy pani…?

Urwał, chrząknął i umknął wzrokiem w bok. Do Koniecznej dopiero po chwili dotarło, o czym Klimczyk pomyślał, i z trudem powstrzymała się od

wybuchnięcia głośnym śmiechem. Zamaskowała udawanym kaszlem rodzący się w niej chichot i przybrała pełną dostojnej powagi minę.

– Bez obaw, nie musisz niczego robić. Pobierzemy wymaz z ust. To całkowicie bezbolesny zabieg.

Wyglądało na to, iż rzeczywiście przeraziła go nie tyle prośba o dobrowolne oddanie próbki, co sposób jej pobierania, kiedy bowiem Mariola sprostowała jego błędne wyobrażenie o przebiegu tej czynności, na twarzy mechanika pojawił się wyraz ulgi.

– A, to co innego! Czemu nie? Jeśli ma to w czymś pomóc, to możecie pobrać. Gdzie mam pójść?

Pytanie świadczyło, że istotnie mężczyzna nie ma żadnej wiedzy na ten temat. Widocznie należał do tej nielicznej grupy ludzi, która nigdy nie oglądała kryminalnych filmów i nie czytała książek o tej tematyce.

Policjantka zwięźle wyjaśniła, że próbka zostanie pobrana natychmiast, zatem Klimczyk nie będzie musiał nigdzie jeździć. Wkrótce potem było już po wszystkim, a mężczyzna wyraźnie się odprężył. Nagle Konieczna przypomniała sobie nazwisko ze stenogramu rozmowy telefonicznej Nakańskiego z Edytą Durys.

– Mam jeszcze jedno pytanie, tym razem naprawdę ostatnie. Znasz Krzysztofa Puchałę? – spytała bez większych nadziei na usłyszenie potwierdzenia.

Klimczyk zastanawiał się przez chwilę, nim zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie znam.

Mariola uzupełniła protokół, przejrzała szybko jego treść i kliknęła komendę „drukuj”.

– Przeczytaj i podpisz. – Podsunęła dokument mechanikowi. – Na koniec mała rada. Kiedy następnym razem funkcjonariusz policji poprosi cię o stawienie się na komendzie, nie odgrywaj buntownika. Nie wrzeszcz, że jesteś wolnym człowiekiem i nie zamierzasz nigdzie chodzić, a ich polecenia masz w dupie, bo w przyszłości może się to skończyć doprowadzeniem. To na razie wszystko. Możesz iść do domu.

Zanim wyszedł, podała mu kartkę z numerem swojego telefonu i poprosiła, by do niej zadzwonił, gdyby przypomniał sobie coś istotnego. Nie żywiła wielkich nadziei, ale nigdy nic nie wiadomo.

◇

Mimo wcześniejszych planów Konieczna i Nakański w poniedziałek do szkoły nie dotarli. Zanim zdążyli się uporać z innymi obowiązkami, dyrektor Wojciech Gołąbek zdążył już wyjść, a w domu zastali jedynie córkę, która wyjaśniła, że rodzice pojechali w odwiedziny do babci.

Z kolei Olaf Turek od blisko tygodnia był nieobecny na lekcjach z powodu wyjazdu na zgrupowanie. Okazało się, że chłopak od lat trenuje w klubie sportowym i stanowi nadzieję polskiego futbolu. On również miał wrócić dopiero

późnym wieczorem, wobec czego chcąc nie chcąc musieli przełożyć rozmowę z nimi na jutro.

Rozdział 18

Bojowy Gołąbek

16 maja 2017

Wtorek nie zaczął się dobrze, choć w pierwszej chwili Kostek odniósł przeciwne wrażenie. Zdążył wypić zaledwie kilka łyków kawy, gdy zadzwoniła pani Zosia z informacją, że czekają na niego dwie przesyłki od operatorów sieci komórkowych. Podekscytowany podkomisarz odstawił kubek i pognał do sekretariatu.

Odebrał pisma i zawrócił do swojego pokoju, już po drodze rozrywając koperty. Usiadł przy biurku i niecierpliwie wydobył z pierwszej arkusz papieru sygnowany logiem sieci Play. Pominął zwyczajowe powitanie oraz wyrazy ubolewania i od razu przeszedł do meritum, które można było zawrzeć w jednym zdaniu, bez tych wszystkich okrągłych, kompletnie zbędnych słów. Numer telefonu nie należał do tego operatora.

Zanim wydobył z koperty drugie pismo, wstrzymał oddech i wpatrzył się w nią, usiłując w ten sposób zakląć rzeczywistość. Być może czary pomogły, list bowiem zawierał odpowiedź na dręczące go tak długo pytanie, kim jest posiadacz telefonu o takim numerze.

Okazał się nim mężczyzna, którego nazwisko nic kompletnie Kostkowi nie powiedziało. Podkomisarz zajrzał więc do KSIP-u i nagle jego dobry humor zamienił się w złość. Jerzy Bobek miał na koncie kilka drobnych przestępstw, lecz nie to wywołało gniew policjanta. Od ponad dwóch lat Bobek był bezdomny.

– Kurwa mać, czy zawsze musi być pod górkę? – pieklił się, a na widok uniesionych brwi Wolfa wyjaśnił: – Cholera wie, gdzie go szukać. Gość może być wszędzie, nawet w innym mieście.

– Powiedz operacyjnym, żeby ci go znaleźli – wyrwał się Joachim.

– Dzięki za radę, w życiu bym na to nie wpadł – skonstatował z ironią Kostek. – Ale nie to jest ważne. Widzisz, skoro facet jest bezdomny, to jakim cudem stać go na komórkę? Kumasz, Wilku? Jak bum cyk facet jest figurantem. Pewnie zgodził się za piwo czy mózgojeba firmować swoimi danymi zakup karty, a ja zostałem z palcem w dupie.

◇

Nakański wyglądał na wielce zdegustowanego.

– Nie powiedziałaś mu, że Durys została zamordowana?!

Poprzedniego dnia Konieczna pojechała na obsługę zdarzenia, gdzie zeszło jej do późnego popołudnia, dlatego dopiero teraz miała okazję opowiedzieć mu o wynikach przesłuchania Przemysława Klimczyka. Owszem, oczekiwała pytań dotyczących sprawy, nie spodziewała się natomiast takiej reakcji. W oczach kolegi Mariola wyczytała potępienie i poczuła złość, że ocenił ją bez wysłuchania wyjaśnień.

– Łatwo ferujesz wyroki. – Nie zdołała ukryć urazy. – Gdybyś pozwolił mi dokończyć, dowiedziałbyś się, jak zakończyła się jego wizyta w komendzie, ale skoro wszystko już wiesz, to nie będę traciła czasu na opowiadanie.

Wyłączyła monitor, zabrała z biurka notatnik i ruszyła ku drzwiom. Nakański patrzył na to w osłupieniu.

– Mala, zaczekaj! – zawołał, gdy była już za progiem. – Co ja takiego powiedziałem? To już nawet zapytać nie wolno?

Nawet się nie odwróciła, przystanęła tylko i odparła lodowatym głosem:

– Wolno. Nie chodzi mi o to, co powiedziałeś, tylko jak powiedziałeś. O twój ton, wzrok i minę. A teraz sorry, ale nie mam czasu na gadanie, radiowóz już podjechał.

– Mala, zaczekaj! – powtórzył. – Mieliśmy jechać do szkoły.

– Właśnie tam jadę, a ty rób, jak chcesz.

Mariola opuściła pokój, wręcz gotując się ze złości. Najchętniej zaszyłaby się w jakiejś kryjówce, z dala od mężczyzn i ich niezrozumiałych reakcji. Miała wrażenie, że zawarli między sobą jakiś pakt, którego celem było uprzykrzenie jej życia. Bynajmniej więc jej nie zachwyciło, gdy po wyjściu z budynku znów usłyszała za sobą głos Kostka.

– Jadę z tobą.

– W takim razie dobrze się stało, że po drodze nie wstąpiłam do toalety, bo tam pewnie też byś za mną polazł.

– Kurwa mać! – Nakański w końcu stracił cierpliwość. – Co z tobą jest? Zapomniałaś, że mamy współpracować?

– Tak mi się wydawało. Ale ty chyba przez współpracę rozumiesz ocenianie moich działań, a na to się nie pisałam.

Zauważyła, że kolega wzniósł oczy do nieba, i to było więcej, niż mogła znieść. Niechciane łzy spłynęły po policzkach, ciałem wstrząsnął szloch. Odwróciła się, by uciec, lecz nie zdążyła. Kostek chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę swojego samochodu, wyszukując jednocześnie numer w telefonie.

– Podkomisarz Nakański. Odwołuję zapotrzebowanie na radiowóz. Jednak nie będzie nam potrzebny.

Otworzył drzwi samochodu, niemal siłą wepchnął Mariolę na tylne siedzenie i zajął miejsce obok niej. Pogrzebał w kieszeni, wyjął nieco zmiętą paczkę chusteczek i wcisnął ją w rękę dziewczyny. Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się

przez łzy.

– Dzięki.

Dał jej czas na doprowadzenie się do porządku, nim polecił:

– Teraz mów, co się stało.

– Nic takiego – odparła niechętnie. – Zanim Klimczyk wyszedł, powiedziałam mu, jak zginęła Durys, dlatego tak się na ciebie wkurzyłam.

– Malka, nie pogrywaj ze mną. Przecież widzę, że coś jest nie tak i nie ma to żadnego związku z tym pieprzonym Klimczykiem.

– Wydaje ci się. – Zerknęła z ukosa i szybko odwróciła wzrok.

Nakański odnotował, że jej głosowi brakowało przekonania, a to go utwierdziło w przeświadczeniu, że jest na dobrym tropie. Przebiegł palcami po oparciu przedniego fotela, wystukując sobie tylko znany rytm, i nagle pokiwał głową z miną człowieka, który właśnie dokonał wiekopomnego odkrycia.

– Pokłóciłaś się z Sokołem.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie. Mariola już chciała zaprzeczyć, gdy niespodziewanie dla samej siebie z jej ust padły zupełnie inne słowa:

– Powiedział, że mnie kocha!

W jej głosie było tyle pretensji, że Kostek nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Dziewczyna skrzywiła się jak po zjedzeniu czegoś wyjątkowo kwaśnego i streściła mu kłótnię z Krystianem. Mężczyzna słuchał w milczeniu, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, lecz kilka razy zadrżały mu wargi.

– Ty jesteś szalona – skonkludował, gdy zamilkła. – Powiedz, ale tak szczerze: czego ty właściwie od niego chcesz?

– Naki, nie traktuj mnie jak idiotki. Ja też gdzieś po drodze się w nim zakochałam, ale to nie odebrało mi rozumu. Ciągle mam w głowie tę jego chamską odzywkę, a on nadal mi nie wyjaśnił, dlaczego tak się wtedy zachował.

– To naprawdę takie ważne? – zdziwił się Nakański. – Nie wystarczy ci, że Krystian cię kocha i chce być z tobą?

– Nie wystarczy! – warknęła. – Nie rozumiesz, że przez to nie mogę mu w pełni zaufać? Skąd mogę wiedzieć, czy seksistowskie uwagi nie są jego stałym repertuarem? Może tylko przede mną udaje, a w rzeczywistości ocenia kobiety poprzez pryzmat ich seksualności? Nie mogę żyć z człowiekiem, któremu nie wierzę. Nie mogę i nie chcę. Dlatego rano zażądałam, żeby mi wytłumaczył tamto zachowanie, a kiedy jak zwykle zmienił temat… – Niecierpliwym gestem otarła niechciane łzy. – Powiedziałam mu, że to koniec, ale cholernie mi z tym źle, dlatego się na tobie wyżyłam. Przepraszam.

Ostatnie słowo wymówiła niemal szeptem, krzywiąc się przy tym tak niemiłosiernie, że Kostek z trudem zachował powagę.

– Jakoś to przeżyję – oświadczył z przekornym błyskiem w oku. – My, faceci, jesteśmy twardzi niczym granit. Mamy to w genach.

Pompatyczny ton podziałał lepiej, niż gdyby mężczyzna zaczął ją pocieszać. Mariola prychnęła; kąciki ust uniosły się w zapowiedzi uśmiechu.

– Okej, Naki, kryzys minął. Możemy jechać do tej szkoły.

◇

Wbrew oczekiwaniom Marioli dyrektor Wojciech Gołąbek, choć elegancki, dystyngowany i niewątpliwie inteligentny, wywarł na niej dużo gorsze wrażenie niż nieco gburowaty, nieprzywiązujący zbyt dużej wagi do wyglądu Klimczyk. Tamten w swoim prostym, chwilami wręcz ordynarnym zachowaniu był szczery, Gołąbek natomiast umiał prawdziwie po mistrzowsku stwarzać pozory. Pretensjonalne gesty, afektowane pozy… nawet łagodny tembr głosu był sztuczny, obliczony na efekt.

Dyrektor z wystudiowanym zdziwieniem przyjął ich obecność i bez pytania o powody wizyty natychmiast usiłował się ich pozbyć, kierując do szkolnego psychologa. Rozwlekle i mętnie tłumaczył się pilnymi i ogromnie ważnymi obowiązkami, przy czym przez cały czas stał w drzwiach swojego gabinetu, zagradzając im drogę.

Znudzony Nakański uniósł rękę, by przerwać tę tyradę, po czym zwrócił się do Koniecznej:

– Mala, może powiedz panu, dlaczego tu jesteśmy, bo jeszcze chwila, a gotów zlec w progu niczym Rejtan.

Mariola natychmiast podchwyciła kpiący ton.

– Można by pomyśleć, że mieści się tam plantacja konopi, rozlewnia spirytusu albo nielegalny dom gry. – Uśmiechnęła się, gdy Gołąbek sapnął gniewnie. – Ale my dzisiaj w całkiem innej sprawie.

Dyrektor znów zasapał, a jego oburzenie stało się wręcz namacalne.

– Mówiłem już, że jestem zajęty. Jeżeli nie interesuje was rozmowa z panią psycholog, proszę umówić z sekretarką termin wizyty. A najlepiej będzie, jeśli skontaktuje się ze mną wasz przełożony. Proszę, oto moja wizytówka.

Wyjął z kieszeni kremowy kartonik i wyciągnął rękę w stronę Nakańskiego. Policjant udał, że tego nie zauważył, Konieczna zaś głośno cmoknęła kilka razy językiem.

– No, no, no! Jak ostro i zdecydowanie. A ja myślałam, że szkoła to taka instytucja, w której uczą szacunku dla wszystkich ludzi. Ale widzę, że zwykli podkomisarze nie są godni rozmowy z dyrektorem.

– Trudno. – Kostek włączył się do gry. – W takim razie chodźmy. Niech naczelnik sam go przesłucha. Może to i lepiej. Wiesz, jak nie znosi facetów zdradzających żony, a w dodatku cholernie mu żal tej Edyty.

– Ciszej, na litość boską! Nie tutaj, ktoś może usłyszeć!

Gołąbek naraz utracił wiele nobliwości. Zamachał gwałtownie rękami, chcąc zmusić Nakańskiego do milczenia, złapał Mariolę za rękę i niemal wciągnął do gabinetu. Wyrwała mu się natychmiast i przystanęła tuż za progiem, kipiąc gniewem.

– To się nazywa naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego i jest zagrożone karą pozbawienia wolności do lat trzech – oznajmiła

lodowatym tonem. – Artykuł dwieście dwudziesty drugi, paragraf pierwszy kodeksu karnego.

Wojciech Gołąbek na zmianę to bladł, to czerwieniał na twarzy. Najwyraźniej w ogóle nie pomyślał o konsekwencjach swojego czynu, dlatego słowa Koniecznej były dla niego szokiem. Nie na tyle jednak dużym, by zapomniał o dokładnym zamknięciu drzwi od gabinetu. Widocznie lęk przed więzieniem nie dorównywał obawie przed reakcją żony na wieść o jego niewierności.

– Przepraszam panią najmocniej – sumitował się, spoglądając błagalnie na Mariolę. – Nie zamierzałem pani atakować. To z zaskoczenia, bo przyznam, że nie bardzo rozumiem, czemu Edyta zgłosiła mnie na policję. Przecież obiecałem, że będę łożyć na dziecko. Podpisaliśmy umowę…

Wyjaśnił zaintrygowanej policjantce, iż podjął się comiesięcznego wpłacania przez trzy lata na konto Edyty Durys kwoty znacznie przewyższającej zasądzane zwyczajowo alimenty. Twierdził przy tym, że wcale nie była to opłata za zachowanie jego romansu z Edytą w absolutnej tajemnicy, lecz pomoc wynikająca z przyjaźni i sympatii.

– Jednym słowem, przehandlował pan własne dziecko za wygodne życie.

Podagra brzmiąca w głosie Koniecznej widocznie dotknęła go do żywego, gdyż znów poczerwieniał i rzucił ze złością:

– Mam już dzieci i nie tęsknię do jeszcze jednego! Poza tym to wcale nie było moje dziecko. Nasz romans skończył się dawno temu. Ale to prywatna szkoła słynąca z bardzo surowych zasad dotyczących grona pedagogicznego, więc sama pani rozumie…

– Rozumiem więcej, niż się panu wydaje. To pan twierdzi, że wasz romans od dawna należy do przeszłości, co niekoniecznie musi być prawdą. Rozumiem też, że miał pan świetny motyw zabójstwa. Za jednym zamachem pozbył się pan Edyty Durys, dziecka i ewentualnych kłopotów.

– Jakiego zabójstwa? O czym pani mówi?

Policjantka nie zamierzała stosować wobec niego taryfy ulgowej; ten zadufany w sobie egoista na to nie zasługiwał. Celowo przedstawiła z detalami obraz tego, co zastali w mieszkaniu Durys, obserwując bacznie reakcje Gołąbka. Wszystko wskazywało na to, że informacja o śmierci kochanki go zaskoczyła i zszokowała. Mariola nie poczuła się zawiedziona, gdyż według jej oceny nie mógł popełnić tej zbrodni. Był na to zbyt słaby.

Fizycznie z pewnością mógłby to zrobić bez większego wysiłku, lecz nie pozwoliłyby mu na to ograniczenia mentalne. Gołąbek był silny mocą pochodzącą od jego stanowiska i pozycji, lecz odsunięcie jej na bok bezlitośnie obnażało jego prawdziwy charakter. Miętka faja, pomyślała z pogardą. Do tego picuś. Chybaby się zapłakał, gdyby musiał ubabrać we krwi i mózgu ten swój szyty na miarę garniak.

– O mój Boże – jęczał żałośnie. – Teraz żona na pewno się dowie o wszystkim. Co ja mam robić?

Zakrył twarz rękami i rozszlochał się, a Mala odwróciła wzrok, by nie musieć

na niego patrzeć. Dawno już nie czuła takiej odrazy, i to bynajmniej nie dlatego, że uważała płacz za niemęski. Z pewnością współczułaby mu szczerze, gdyby jego łzy były łzami rozpaczy po stracie ukochanej kobiety. Ale po jego słowach nie miała już żadnych złudzeń.

– Na pana miejscu martwiłabym się raczej o wiarygodne alibi. Co pan robił wieczorem dziewiątego maja?

– W dniu przyjazdu Edyty? – upewnił się. – Po powrocie z pracy w ogóle nie wychodziłem z domu. Córeczka miała tego dnia urodziny i całe popołudnie zabawiałem zaproszone dzieciaki. Potem posprzątałem po imprezie, a gdy dzieci poszły spać, oglądaliśmy z żoną film. Poszliśmy spać dość wcześnie, bo żona cale popołudnie zajmowała się jakąś pilną pracą i była zmęczona.

– Do której trwała impreza?

– Do dziewiętnastej.

– Potem pan sprzątał. Żona wtedy była już w domu?

– W ogóle nie wychodziła. Siedziała nad dokumentami w drugim pokoju.

Mariola skinęła głową i oznajmiła:

– Proszę przyjść jutro o dziesiątej do mnie do komendy, muszę mieć pana zeznanie na piśmie. Poproszę też o dobrowolne oddanie próbki DNA.

– Po co? – spłoszył się. – A jeśli się nie zgodzę?

– Ma pan prawo odmówić, ale nie postawi to pana w najlepszym świetle. Takie zachowanie zawsze rodzi podejrzenia, bo niewinny człowiek nie ma powodu do obaw. Radziłabym to przemyśleć.

Wojciech Gołąbek nie potrzebował czasu do zastanowienia. Wzmianka o podejrzeniach wystarczyła, by skapitulował od razu.

– W porządku, oddam tę próbkę. Nie mam się czego obawiać – oznajmił, znów przybierając pompatyczny ton. – Jestem niewinny i mogę to udowodnić. Mówiłem już pani, że mam alibi na tamten wieczór.

– W takim razie to już wszystko na dziś. Do zobaczenia jutro o dziesiątej. – Ruszyła ku drzwiom, lecz nagle się zatrzymała. – Oczywiście pana żona będzie musiała to pańskie alibi potwierdzić. Jest pan pewien, że zechce?

◇

Zbliżająca się do pięćdziesiątki kobieta pozornie nie zwracała uwagi na rozmowę policjantów z dyrektorem. Nisko pochylona nad dokumentami, sprawiała wrażenie zaaferowanej pracą do tego stopnia, że świat wokół niej mógłby przestać istnieć, a ona by tego nie zauważyła. Kiedy jednak przerażony Gołąbek wciągnął Konieczną do gabinetu, przez moment na ustach sekretarki ukazał się drwiący uśmieszek. Zniknął równie szybko, jak się pojawił, ale to Kostkowi wystarczyło do zorientowania się w sytuacji.

– Mogę tutaj poczekać? – Wskazał stojący pod ścianą fotel.

– Proszę bardzo – odparła obojętnie.

Podkomisarz usiadł i założył nogę na nogę. Sekretarka uniosła głowę znad

papierów i przyjrzała mu się uważnie.

– Nie wchodzi pan do gabinetu?

Obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

– Broń mnie Boże! – wykrzyknął z emfazą. – Koleżanka świetnie poradzi sobie sama, ja tylko bym przeszkadzał. Możliwe też, że w imię męskiej solidarności pożałowałbym tego napuszonego bęcwała.

Kobieta zachichotała, zasłaniając usta dłonią.

– Napuszony bęcwał – powtórzyła z uciechą. – Jakież to trafne określenie. Ale tak sobie myślę, czy pan nie jest zbyt młody na to, by znać takie słowo jak „bęcwał"?

Kostek przywołał w pamięci tabliczkę informacyjną wiszącą obok drzwi i widniejący na niej duży napis „Sekretariat", a poniżej mniejszymi literami „mgr Krystyna Kubica".

– Pani Krystyno, może wyglądam młodo, ale zapewniam, że już dość dawno temu nauczyłem się czytać – zapewnił z powagą.

Zachichotała, teraz już otwarcie.

– Przepraszam, ale swoją uwagą przypomniał mi pan stary kawał o milicjantach. A ja miałam na myśli, że „bęcwał" to dzisiaj zapomniane słowo. Jestem pewna, że większość naszych uczniów nie zna nawet jego znaczenia.

Odwzajemnił uśmiech, spoglądając z sympatią na kobietę.

– A szkoda, bo jest wyjątkowo poręczne, przy czym świetnie pasuje do pani przełożonego. Zawsze jest taki nadęty?

Krystyna Kubica nie miała oporów przed udzieleniem odpowiedzi. Z jej słów wynikało, że owszem, w przypadku obcych dyrektor miał zwyczaj podkreślać swoją pozycję. W stosunku do podwładnych tego nie robił, prawdopodobnie z tej racji, że było to oczywiste. Lubił się za to przed nimi przechwalać wysokim statusem majątkowym, co pod jego nieobecność bezlitośnie wykpiwali.

– Chodzi o to, że on ma tylko swoją pensję i nic poza tym. Dom, ogród, samochody – to wszystko należy do jego teścia, który jest właścicielem firmy produkującej dodatki garmażeryjne. Mówią o nim „Król sałatek". Funduje im nawet wczasy i weekendowe wyjazdy i decyduje, gdzie powinni na nie jechać. – Kobieta przerwała, gdyż zabrakło jej tchu. Odetchnęła głęboko kilka razy, potem dorzuciła: – Właściwie trochę mi go żal. Ja bym nie umiała żyć w ciągłej zależności od kogoś.

W przeciwieństwie do niej Nakański ani trochę nie współczuł Gołąbkowi.

– Ma to, na co zasłużył. Nikt go nie zmusza do przyjmowania prezentów i pieniędzy. Do wszystkiego trzeba dwóch.

Sekretarka zrozumiała wyrażoną skrótem myśl i z aprobatą skinęła głową.

– Tak, to oczywiste – stwierdziła po chwili namysłu. – Gdyby nie brał, tamten by nie dawał. Ale to pewnie niedługo się skończy. Bo jak teść się dowie, że Gołąbek zdradzał żonę, to na pewno zakręci kranik.

– Pani jest bardzo domyślna – stwierdził, tonem głosu wyrażając pochwałę. – Dobrze pani znała Edytę Durys? Jaka ona była?

– Dlaczego była? – zdziwiła się Kubica. – Przecież nie umarła ani się nie zwolniła, tylko jest na chorobowym.

Kostek nie miał wcześniej okazji do zapoznania się z aktami sprawy prowadzonej przez Konieczną, dlatego założył, że szkoła została powiadomiona o śmierci nauczycielki. Natychmiast pojął strategię Marioli i w pełni ją aprobował, niemniej i tak zrobiło mu się przykro, że będzie musiał zmartwić sympatyczną panią Krystynę.

– Nie wiedziałem, że nikt was nie poinformował – tłumaczył się z autentyczną skruchą. – W ubiegły wtorek Edyta Durys została zamordowana. Podkomisarz Konieczna prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Z ust sekretarki wydobył się cichy okrzyk, w oczach błysnęły łzy. Wydawało się, że zaraz się rozpłacze, lecz ku niewymownej uldze Nakańskiego po kilkakrotnym powtórzeniu słów „O mój Boże" wzięła się w garść i spytała trzeźwo:

– Podejrzewacie Gołąbka?

Podkomisarz najpierw rozłożył ręce, później przytknął palec do ust i uśmiechnął się przepraszająco.

– Nie mogę o tym mówić. Pani rozumie, tajemnica śledztwa.

– Rozumiem. Chcę tylko powiedzieć, że jeżeli uważacie go za mordercę Edytki, to robicie błąd. To nie ten typ człowieka.

Popatrzył na nią z nagłym zainteresowaniem.

– Uważa go pani za niezdolnego do zabójstwa?

Ku jego zdziwieniu zaprzeczyła ruchem głowy. Zanim zdążył jej wytknąć, że podważyła swoje wcześniejsze słowa, wyjaśniła, co miała na myśli.

– Nie twierdzę, że nie mógłby zabić, zwłaszcza gdyby myślał, że nie ma innego wyjścia. W obronie swojej pozycji, ze strachu przed utratą dobrego imienia. Ale po wszystkim albo zadzwoniłby do was i się przyznał, albo co bardziej prawdopodobne, poprosiłby teścia o pomoc w zatuszowaniu swojej roli.

– Może tak właśnie zrobił? – zastanawiał się głośno Kostek. Dostrzegł, że pokręciła głową, i natychmiast zapytał: – Skąd pewność, że nie?

– Nie umiałby tego ukryć. To mięczak. Jest zbyt słaby psychicznie, by udźwignąć taki ciężar. Poznałabym, że coś go gnębi, a on zachowywał się tak jak zawsze.

Nakański podziękował jej za cenne uwagi i pogrążył się w zadumie. Tak on, jak i Mariola szukali na oślep. Rodzina odpadała, bo Kliś nie miał jej wcale, a krewni Durys przedstawili niezbite alibi. Znajomi? Oprócz Edyty Szymon Kliś nie utrzymywał z nikim bliższych stosunków, ona również nie miała koleżanek ani kolegów. Miała za to czterech kochanków, z czego jednego już wyeliminowali, drugi prawdopodobnie również wypadnie z listy podejrzanych. Idealnie do roli sprawcy pasowałby Kliś, samotnik z wyboru, żyjący wyłącznie pracą. Gdy taki mężczyzna pokocha, staje się bardzo zaborczy. Z pewnością świadomość, że został rogaczem, wprawiłaby go w rozpacz i furię. W tym stanie psychicznym z pewnością byłby zdolny do tak brutalnego zabójstwo. Niestety Kliś spoczywał

na cmentarzu, a w powstanie z grobu w celu zamordowania niewiernej kochanki Kostek jakoś nie mógł uwierzyć, chociaż w jednej z facebokowych grup kilka osób dowodziło, że zmarli często mszczą się na swoich krzywdzicielach.

– Długo rozmawiają.

Głos sekretarki wyrwał go z zamyślenia. Nakański przytaknął i lekko się skrzywił.

– Myślałem, że załatwią to szybciej. Muszę wypytać dyrektora o jednego z uczniów. A może pani mogłaby mi o nim coś powiedzieć? Olaf Turek. On się uczy w waszej szkole, prawda?

Pani Krystyna przytaknęła i natychmiast zaczęła się rozwodzić nad kłopotami, których nie szczędził im niepokorny uczeń. Krnąbrny i pyskaty, nie pomijał żadnej okazji, by wytknąć nauczycielom niewiedzę czy błąd. Jednocześnie jednak był tak zdolny, że wygrywał większość konkursów, co przysparzało szkole splendoru, dlatego ignorowano jego wyskoki, choć każdy inny na jego miejscu już dawno zostałby wydalony.

– Jego rodzice są bogaci i hojnie wspomagają wszelkie szkolne akcje pomocowe – mówiła kobieta, uśmiechając się znacząco. – Więc sam pan rozumie.

– Wszystko jasne. Nie wie pani przypadkiem, czy on jest dzisiaj w szkole?

– Niestety nie. Jego matka zadzwoniła rano i powiedziała, że nadal jest przeziębiony. Biedak, w ubiegłym tygodniu pojechał na zgrupowanie sportowe i pewnie tam się doprawił. Widziałam go w środę, gdy stał przy autokarze. Musiał już wtedy być chory, bo wyglądał jak z krzyża zdjęty.

– Hmm.

Poza tym mruknięciem Nakański w żaden sposób nie skomentował informacji, choć zastanawiał się, jak to możliwe, że mimo tak złego stanu zdrowia syna Turkowie zdecydowali się wysłać go na zgrupowanie. Dopatrywał się w tym próby odseparowania go od policji, ale tego nie zamierzał pani Krystynie mówić. A może chłopak rozchorował się dopiero na wyjeździe, a podejrzenia są oznaką skrzywienia zawodowego?

Rozdział 19

Ja jej nie zabiłem!

16 maja 2017

Nakański miał już dość dusznej szkolnej atmosfery, toteż postanowił wyjść na papierosa i poczekać na Konieczną w samochodzie. Domyślał się, że dyrektor nie będzie miał do powiedzenia o swoim uczniu nic ponadto, co już zdradziła pani Krystyna, zatem nie było sensu na niego czekać. Podniósł się z fotela, lecz słowa podziękowania przerwało gwałtowne pojawienie się Gołąbka.

Mężczyzna opuścił gabinet tak prędko, że potrącił ramieniem Mariolę, chcąc przepchać się obok niej. Dżentelmeńskie maniery gdzieś uleciały, oddając pole prymitywnym cechom. Na podkomisarza i sekretarkę nawet nie spojrzał. Zerwał z wieszaka skórzaną kurtkę, mruknął „już mnie dzisiaj nie będzie" i wypadł z sekretariatu, jakby ścigały go Furie.

– Co mu zrobiłaś, że tak uciekał? – zainteresował się Kostek.

Mariola zrobiła niewinną minkę.

– Ja? Zupełnie nic. Sam sobie zrobił. Boi się żony jak diabeł wody święconej, a właśnie mu uprzytomniłam, że będzie musiała potwierdzić jego alibi. Na jej miejscu zainteresowałabym się, dlaczego jako jedyny z całej szkoły musiał je przedstawić. Idziemy?

– Moment. – Nakański przypomniał sobie o jeszcze jednej sprawie. – Pani Krysiu, czy mówi pani coś nazwisko Puchała? Konkretnie Krzyś Puchała.

Kobieta zmarszczyła brwi w zastanowieniu, wreszcie kategorycznie zaprzeczyła, a z jej słów wynikało, że ani obecnie, ani w przeszłości nie mieli ucznia o takim nazwisku. Nie widział powodów, by podawać w wątpliwość jej słowa; z wcześniejszej rozmowy wynikało, że Krystyna Kubica ma doskonałą pamięć do szczegółów. Mimo to poprosił, by zadzwoniła, gdyby przypomniało jej się coś związanego z Durys.

– Chodzi panu o jakieś zdarzenie czy zachowanie odbiegające od normy? – upewniła się i schowała wizytówkę.

Potwierdził. Pożegnali uczynną sekretarkę i wyszli ze szkolnego budynku. W samochodzie zdali sobie wzajemnie relacje z przeprowadzonych rozmów i podzielili się wnioskami. Kostek uśmiechnął się, gdy okazało się, że Mariola wykluczyła sprawstwo Gołąbka przy użyciu tych samych argumentów, co

sekretarka. Jej z kolei również wydało się podejrzane, że Olaf Turek nadal nie pojawił się w szkole.

Nagle klepnęła się w czoło.

– Naki, chyba dopadło nas jakieś kolektywne zaćmienie umysłowe. Przecież to, że chłopak jest chory, nie oznacza, że leży nieprzytomny pod kroplówką i tlenem. Zeznawać może. Jedźmy do Turków do domu.

Nakański nie odpowiedział, tylko wrzucił kierunkowskaz i wykonał dość ryzykowny manewr, zawracając tuż przed maską nadjeżdżającego z naprzeciwka pojazdu. Kierowca zatrąbił wściekle i pogroził mu pięścią, na co policjant zareagował wzruszeniem ramion i dodaniem gazu.

Turkowie mieszkali przy ulicy Czerwonej w piętrowym budynku typowym dla budownictwa czasów Gierka. Furtka była otwarta, weszli więc na teren posesji i skierowali się w stronę drzwi. Mariola zadzwoniła, Kostek zaś stanął w pewnej odległości na ścieżce, na wypadek gdyby młodemu człowiekowi zaświtał pomysł ucieczki. Nie podejrzewali go o podobną brawurę, ale wiedzieli o nim zbyt mało, by kategorycznie to wykluczyć. Woleli przygotować się na każdą okoliczność.

Za drzwiami dały się słyszeć szybkie kroki, po chwili zamek szczęknął i w progu stanął ciemnowłosy chłopak o chmurnej twarzy i rozbieganych szarych oczach.

– Czego chcesz? Mówiłem, że mam szlaban!

Okrzyk ten skierował w stronę stojącego bokiem do wejścia podkomisarza, częściowo zasłoniętego gałęziami ostrokrzewu. Widocznie wziął go za kogoś innego. Natomiast wspartej plecami o ścianę policjantki w ogóle nie zauważył i aż poskoczył, gdy niespodziewanie pojawiła się tuż przed nim.

– Cześć, Olaf. Przyszliśmy cię odwiedzić, bo podobno jesteś bardzo chory. Wybacz, że nie przynieśliśmy kwiatów.

Zaskoczenie nie trwało długo. Chłopak wykazał się szybkim refleksem. Natychmiast zrobił krok wstecz i pociągnął skrzydło drzwiowe, by zatrzasnąć je tuż przed jej nosem, lecz Mariola przewidziała to i postawiła nogę na progu. Jej refleksowi również nie można było niczego zarzucić.

Turek zwiesił ramiona i pochylił głowę. Ale jeszcze nie skapitulował, o czym świadczyło, że nie zwolnił kurczowego uchwytu, a gdy się odezwał, w jego głosie pobrzmiewał agresywny ton.

– Kim jesteście i czemu weszliście na cudzy teren?

– Jak na chorego masz zadziwiająco dużo energii. Chodź, Naki – zawołała przez ramię. – Olaf bardzo się cieszy z naszych odwiedzin.

Chłopak pobladł, lecz się nie poddawał.

– Wypad stąd albo zadzwonię po policję!

– O kurde, wpadłeś w kłopoty? – Spojrzała z fałszywym współczuciem. – Ale popatrz, jakie masz szczęście. Policja już tu jest.

Wyciągnęła legitymację i machnęła mu nią przed oczami. Nakański, który właśnie do nich dołączył, zrobił to samo. Olaf nie sprawiał jednak wrażenia, że obecność policjantów go uspokoiła, gdyż zbladł jeszcze bardziej. Kurczowo

zaciskał i rozprostowywał dłonie, a lewa warga zadrgała w nerwowym tiku.

– Nie rozumiem dzisiejszej młodzieży – użaliła się Konieczna. – Chciał wzywać policję, a wcale się nie cieszy, że tu jesteśmy.

Kostek natychmiast podjął grę.

– Faktycznie nie wygląda na zadowolonego. Tacy są właśnie dzisiaj ci młodzi, sami nie wiedzą, czego chcą. Z obyciem też u nich nie za dobrze.

– Siur – przytaknęła, czym o mało nie przyprawiła go o atak śmiechu, tak udatnie udało jej się skopiować sposób mówienie aspiranta Pasierbka uwielbiającego wtrącać w rozmowę angielskie słówka. – Za moich czasów byłoby nie do pomyślenia trzymać starsze osoby tyle czasu przed drzwiami.

– Jak myślisz, odpowie na nasze pytania czy trzeba go będzie zawinąć na dołek? Cholera, zapomniałem wziąć kajdanki. Masz swoje?

Chłopak musiał mieć nerwy w strzępach, skoro wystarczyła uwaga o kajdankach, by opuściła go cała chęć walki. Puścił trzymane kurczowo drzwi i otworzył je szerzej.

– Wejdźcie.

W jego głosie brzmiała rezygnacja. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia i poszli za nim w głąb domu. Zaprowadził ich do przytulnie, choć niebogato urządzonego wnętrza, gdzie mankamenty wystroju usiłowano zamaskować ustawionymi niemal wszędzie ozdobnymi poduchami. Niestety bezskutecznie, poduszki bowiem niczego nie zakrywały, przyciągały natomiast uwagę.

Wygląd pokoju zaintrygował Mariolę, zlustrowała go więc dokładnie i z narastającym zdziwieniem. Zerknęła na Kostka, ciekawa, czy zauważył to, co ona, lecz mężczyzna siedział z obojętną miną. Faceci! – pomyślała z rezygnacją. Nigdy nie widzą tego, co ważne. Gdy Olaf zaproponował im colę, natychmiast skorzystała z okazji i poszła za nim do kuchni. Chciała obejrzeć resztę domu.

Wyposażenie kuchni również wyglądało na stare i na pewno nie zaliczało się do tych z najwyższej półki. Już prędzej środkowej, ale ze wskazaniem w dół. Ciekawiło ją, jak wyglądają inne pomieszczenia, niestety nie znalazła pretekstu, by tam zajrzeć.

Olaf napełnił wysokie szklanki. Wzięła dwie i wróciła do salonu, a chłopak podążył za nią. Usiedli na wersalce z podniszczonym obiciem, odsunąwszy wcześniej na bok pękate poduchy. Mariola wyjęła notatnik.

– Masz jakiś dokument tożsamości?

– Szkolną legitkę. Przynieść?

– Tak, przynieść. Naki, lepiej z nim pójdę, żeby mu się po drodze jakieś głupoty w głowie nie zalęgły.

Był to oczywiście ważny argument za tym, by nie spuszczać chłopaka z oka, ale głównym powodem była chęć sprawdzenia, czy jej podejrzenia są słuszne.

Pokój Olafa znajdował się na piętrze, a jego wystrój stanowiła istna zbieranina sprzętów prezentujących się dużo gorzej od tych na parterze. Widocznie gospodarze doszli do wniosku, że przede wszystkim muszą jako tako urządzić pomieszczenia, do których mają dostęp obcy, w inne natomiast nie ma sensu

inwestować.

– Naprawdę masz szlaban na przyjmowanie gości? – spytała znienacka.

Chłopak się zarumienił.

– Nie, to tylko taka ściema. Myślałem, że to był mój kumpel, a nie chciało mi się z nim gadać.

Odniosła wrażenie, że chciał jeszcze coś dodać, lecz tylko zacisnął wargi i obrzucił pokój ponurym spojrzeniem.

– Mam tę legitymację. Możemy wracać na dół?

Policjantka pierwsza skierowała się ku schodom. Zobaczyła już to, co chciała zobaczyć, i nie było powodu do dalszego pozostawania w tym ponurym wnętrzu. Zyskała pewność, że opinia sekretarki o statusie majątkowym Turków diametralnie mijała się z prawdą, nie mogła natomiast znaleźć przyczyny, dla której Krystyna Kubica okłamała Nakańskiego. Marioli wydało się to kompletnie pozbawione sensu, ale nie miała teraz czasu, by się nad tym zastanawiać. Ważniejsza była rozmowa z Olafem.

Po kilku minutach znów siedziała na wysłużonej wersalce i uważnie studiowała trzymany w ręce dokument.

– Miałeś wczoraj urodziny – stwierdziła po zerknięciu na datę. – Wszystkiego najlepszego.

Odburknął coś, co zdecydowała się uznać za podziękowanie, i obdarzyła go uśmiechem. Spodobał jej się ten niepokorny, niewątpliwie bardzo inteligentny chłopak i byłaby bardzo zawiedziona, gdyby okazał się zabójcą.

– Jak to właściwie było z Edytą Durys?

Dotychczas Nakański milczał. Turek chyba zapomniał o jego obecności, gdyż na zadane przez niego pytanie drgnął i oblał się colą. Nie zauważył tego. Wpatrywał się przerażonym wzrokiem w policjanta, pozwalając ciemnemu płynowi ściekać po spodniach na podłogę i wsiąkać w mocno wytarty dywan.

– Ja jej nie zabiłem! – wybuchnął nagle. – Musicie mi uwierzyć. Nie mógłbym jej zabić, przecież ją kochałem.

– Miłość tego nie wyklucza – opowiedział Kostek łagodnie. – Nie słyszałeś chociażby o Carmen i Don Josem?

– Słyszałem – przytaknął zgnębiony Olaf. – I czytałem. W Boskiej komedii Giovanni zabił Francescę i własnego brata, a u Szekspira Otello udusił Desdemonę. Ale to przecież nie to samo! – krzyknął z rozpaczą. – Oni je zabili z zazdrości, pod wpływem gniewu, ale ich nie zmasakrowali, nie pastwili się nad nimi. Poza tym ja ją kochałem inaczej. – Popatrzył na nich chmurnie. – Była dla mnie jak starsza siostra. No co tak na mnie patrzycie? Naprawdę myśleliście, że ja z nią…?

Usiłował pokryć wzruszenie śmiechem, który niemal natychmiast przeszedł w łkanie. Mariola i Kostek wymienili spojrzenia.

– Okej, w porządku. Byłeś tam, prawda? W mieszkaniu Edyty Durys. To teraz opowiedz, co zobaczyłeś.

Turek znów pobladł i chyba dostał dreszczy, gdyż nagle zaczął się trząść

niczym w ataku febry.

– Zadzwoniłem, ale nie otwierała. Zadzwoniłem jeszcze raz i wtedy dopiero zauważyłem, że drzwi są tylko przymknięte. Pomyślałem, że może podskoczyła po coś do gospodyni. Nie przyszło mi do głowy… – Przełknął głośno ślinę. – Byłem pewien, że zaraz wróci. Wszedłem do środka…

Znów urwał, zacisnął z całych sił powieki. Dali mu czas na zapanowanie nad emocjami. Dość długo trwało, nim odzyskał samokontrolę i podjął z wysiłkiem:

– Najpierw zobaczyłem nogi. Nie wiem dlaczego. Może przez to, że nie zapaliłem lampy, a przymknięte drzwi przepuszczały tylko wąski promień światła? W każdym razie zobaczyłem te nogi i pomyślałem, że się źle poczuła. Zawołałem do niej… nie pamiętam dokładnie. To było coś w rodzaju: „Edyta, co się stało?", albo…

– Nieważne – przerwała mu Mariola. – Co było dalej?

– Zapaliłem światło i znowu popatrzyłem na te nogi, jakby w jakiś sposób przyciągały wzrok. Zauważyłem krew i pomyślałem, że poroniła. Chciałem zapytać, czy mam wezwać pomoc, i dopiero wtedy zobaczyłem…

Urwał i zadygotał, zęby mu zadzwoniły w jakimś szalonym rytmie. Kostek sięgnął po szklankę i podał chłopakowi, lecz musiał przytknąć mu ją do ust, gdyż Olaf nie był w stanie jej utrzymać.

Konieczna dała mu kilka minut na odzyskanie równowagi, po czym wznowiła przepytywanie. Pozostało do wyjaśnienia jeszcze kilka kwestii.

– Dlaczego nie wezwałeś policji, tylko uciekłeś? To nie stawia cię w najlepszym położeniu. Można by pomyśleć, że to ty ją zabiłeś.

– Gdybym was wezwał, pomyślelibyście o tym samym. Po co szukać mordercy, jeśli jest ktoś, komu można to przypisać?

Gorycz w jego głosie świadczyła o złych doświadczeniach w kontaktach z organami ścigania. Było to o tyle dziwne, że chłopak nie figurował w żadnych kartotekach, i Mariola zapragnęła wyjaśnić tę zagadkę.

– Nie rozumiem, skąd ten pomysł. Śledztwo prowadzi się po to, żeby posadzić przestępcę, a nie pierwszego lepszego, który się napatoczy.

– Tak? W takim razie dlaczego ukaraliście mojego tatę zamiast Palowskiego? Przecież to tata poszedł do was, kiedy tylko odkrył, że wspólnik kręci wałki. Opowiedział o wszystkim, a wy w nagrodę najpierw wsadziliście go do pierdla na trzy miesiące, a potem odebraliście cały majątek. Gdyby nie dom po babci, wylądowalibyśmy na ulicy. Mam w dupie taką policję i taką sprawiedliwość!

Mariola westchnęła cicho. Właśnie wyjaśniła się niedająca jej spokoju sprzeczność, ale nie poczuła spodziewanej satysfakcji.

Milczała, więc to Kostek wziął na siebie ciężar wyjaśnień.

– My nie zajmujemy się sprawami tego typu, ale domyślam się, że chodziło o wałki na podatkach. Zapewne jakieś przekręty z VAT-em, więc podejrzewam, że sprawę przejęła policja skarbowa. A skoro twój tata miał wspólnika, to pewnie mieli spółkę cywilną. Tam wspólnicy odpowiadają solidarnie całym swoim mieniem i twój ojciec musiał o tym wiedzieć i liczyć się z tym, że zajmą mu

majątek jako zabezpieczenie.

Olaf nie odpowiedział, lecz jego chmurna mina oznajmiała, że nie dał się przekonać. Nakański zamierzał coś dodać, Konieczna powstrzymała go jednak, dając ledwie dostrzegalny znak. Przyznał jej w duchu rację. Drążenie tematu nie miało większego sensu. Nie znali tamtej sprawy, mogli więc posługiwać się wyłącznie ogólnikami, które prawdopodobnie nie sprawią, by chłopak zmienił zdanie.

– Zostawmy sprawę ucieczki – odezwała się pojednawczo Mariola. – I tak nikt nie mógł jej już pomóc. Zastanów się dokładnie, zanim odpowiesz. Czy widziałeś kogoś obok jej domu, kiedy tam przyjechałeś? Jesteś pewien? – dopytywała się, gdyż chłopak niemal natychmiast zaprzeczył. – No dobrze. A nie zauważyłeś czegoś nietypowego, kiedy wszedłeś do mieszkania? Może…

Usłyszała cichy okrzyk i urwała, by nie spłoszyć chłopaka. Stłumił go szybko dłonią przyłożoną do ust, ale jego przerażony wzrok powiedział im, że tym razem swoim pytaniem trafiła w sedno.

– Ja… Ja… – jąkał się, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśniętego emocjami gardła. Przełknął ślinę i zaczął jeszcze raz: – Ja się potknąłem o tłuczek do mięsa. Leżał tuż za drzwiami. Podniosłem go i wtedy to zobaczyłem. Krew i Edytę… Uciekłem i dopiero przy bramce zauważyłem, że trzymam ten cholerny tłuczek i że mam ręce ubrudzone krwią. Wrzuciłem go do kubła, wytarłem ręce o trawę, potem doczyściłem chusteczką i wybiegłem na ulicę. Czy on ją tym tłuczkiem…?

Chłopak znowu zadygotał, oczy zaszkliły mu się łzami. Mariola szybko zadała następne pytanie.

– Która wtedy była godzina?

Celowo powiedziała to szorstko, nie chcąc dopuścić do wybuchu histerii. Pomogło. Olaf wziął głęboki wdech, potem kolejny i odpowiedział już spokojnie:

– Dwudziesta druga. Martwiłem się, bo nie odbierała telefonu, kiedy dzwoniłem do niej z komórki Mateusza. Przed wyjazdem źle się czuła, a sanatorium wcale jej nie pomogło, dlatego do niej pojechałem. Była przecież w ciąży, a nie miała nikogo bliskiego. Musiałem sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Jechałeś autobusem?

Turek popatrzył tępo na policjantkę, jakby nie rozumiał pytania. Powtórzyła je i dopiero wtedy pojął jego sens.

– Samochodem. Kumpel mnie podrzucił. Graliśmy u niego na lapku, a potem pojechał ze mną do Edyty.

– Od której graliście?

Olaf zastanowił się i odparł niezbyt pewnie:

– Nie pamiętam, o której do niego przyszedłem. O osiemnastej chyba, ale może było pół godziny później. Nie sprawdzałem godziny. Skąd mogłem wiedzieć, że to ważne?! Nie patrzę co chwilę na zegarek.

– Adres tego kumpla! No, szybciej. I numer telefonu.

– Mateusz Karat. Mieszka w bloku przy Daszyńskiego…

Przerażony ostrym tonem chłopak podyktował żądane informacje. Nakański skorzystał z przerwy, podczas której Konieczna je zapisywała, i zadał swoje pytanie:

– Kto to jest Krzyś Puchała?

Odpowiedź prawdopodobnie nie wnosiła nic do sprawy, ale nie lubił niewyjaśnionych wątków, nawet jeśli były tylko wzmiankami.

– Nie wiem. – Olaf zrobił wielkie oczy. – Nie znam żadnego Puchały.

– Okej. A Szymona Klisia znasz?

– Też nie znam. Ale o nim słyszałem. – Twarz chłopaka się wypogodziła, w głosie można było wyczuć chęć pomocy. – To narzeczony Edyty. Były narzeczony – zauważył z satysfakcją. – Bardzo bogaty, ale straszna z niego świnia.

– A to dlaczego?

– Bo zaszła z nim w ciążę, ale on wyparł się ojcostwa, twierdził, że dziecko nie jest jego. Zwyczajny skurwysyn.

Popatrzył wyzywająco na Kostka, lecz ten tylko skinął głową i zerknął znacząco na koleżankę. Odpowiedziała ledwie dostrzegalnym skinieniem. Na mocy tych milczących uzgodnień wstali. Kostek podał Turkowi wizytówkę.

– Zadzwoń, kiedy wydobrzejesz.

Zmrużył oko, dając tym znać, że w przeciwieństwie do rodziców chłopaka nie uwierzyli w chorobę. Byli jednak w stanie zrozumieć, że po tak traumatycznym wydarzeniu jak znalezienie zwłok ukochanej nauczycielki Olaf nie umiał się przemóc, by pójść do szkoły, gdzie musiałby udawać przed kolegami, że niewiele go to obeszło. Nie zamierzali zdradzać go przed nauczycielami.

– Będziesz musiał złożyć zeznanie do protokołu. To nic takiego. – Mariola uspokoiła wyraźnie przestraszonego chłopaka. – Po prostu powtórzysz wszystko, co powiedziałeś dzisiaj. Na razie kończymy, a jutro o jedenastej będę czekać na ciebie w komendzie. Dla twojego dobra radzę, żebyś przyszedł.

– Na pewno przyjdę – zapewnił, po czym spytał z nieśmiałą nadzieją w głosie: – Nie zabieracie mnie z sobą?

– Przecież masz gdzie spać, nie potrzebujesz darmowego noclegu – burknął Nakański.

– Pobyt na dołku jest tylko dla wybranych, trzeba sobie zasłużyć – dorzuciła Konieczna. – Aha, jeszcze jedno – przypomniała sobie w porę. – Potrzebna nam będzie próbka twojego DNA. Zgodzisz się oddać dobrowolnie?

Chłopak przytaknął dość obojętnie; najwyraźniej nie widział powodu, by odmówić czy choćby się zaniepokoić. Pożegnali go i właśnie wychodzili, gdy do domu weszła matka Olafa. Zaskoczona obecnością dwojga nieznajomych poprosiła o wyjaśnienia. Wyjęli legitymacje, lecz nie zdążyli się odezwać, gdyż zalała ich potokiem słów:

– Mam już tego dosyć! To jest nękanie! Mało wam, że zabraliście nam wszystko, to jeszcze nawet tutaj przychodzicie jak do siebie. Ja tego tak nie zostawię! Zażalę się do prokuratury, do prezydenta i do rzecznika praw

obywatelskich, a jak będzie trzeba, to nawet do Brukseli. Wielcy policjanci, a sami łamią przepisy! – Posłała im spojrzenie pełne pogardy. – Nie mieliście prawa przesłuchiwać syna bez obecności rodziców. Tak nie wolno, on przecież jest nieletni!

Zabrakło jej tchu. Urwała dla zaczerpnięcia powietrza, a Mariola natychmiast z tego skorzystała.

– Myli się pani – odezwała się tonem mogącym zmrozić średniej wielkości jezioro. – Mieliśmy takie prawo. Pani syn od wczoraj jest letni.

Złapała w dalszym ciągu ogłupiałego tyradą Turkowej Kostka za ramię i szybko pociągnęła go do wyjścia, byle dalej od szykującej się do następnej przemowy kobiety.

– Uff! – sapnęła, gdy już siedzieli w samochodzie. – Wolałabym się spotkać z uzbrojonym w nóż patusem.

– Ja też. Potworna kobieta.

Nakański powiedział to z tak głębokim przekonaniem, że Mariola wybuchnęła śmiechem. Zerknął na nią z urazą, lecz zaraz poczucie humoru wzięło górę i mężczyzna jej zawtórował. Zaśmiewając się do rozpuku, jechali w stronę Komorowic, by sprawdzić, czy rzeczywiście w kuble na śmieci znajduje się tłuczek do mięsa.

– Naki? – zagadnęła w pewnej chwili. – Co zrobimy, jeżeli się okaże, że kubły zostały już opróżnione?

Kostek się zasępił, cały czas bowiem rozmyślał nad tym samym, a Mariola jedynie zwerbalizowała jego obawy.

– Nic nie zrobimy – odparł po pewnym czasie. – Przecież nie będziemy przegrzebywać całego wysypiska. – Zamilkł, pomyślał chwilę i dodał: – A właściwie to wiem, co zrobimy. Zabijemy tego kutasa Byrdego.

– Dlaczego akurat jego? – zdziwiła się policjantka. – To ja byłam odpowiedzialna za oględziny.

– A on nie jest małym dzieckiem, żeby nie wiedzieć, co należy do jego obowiązków. A jeśli nie był czegoś pewien, powinien zapytać.

Resztę drogi przebyli w absolutnej ciszy.

Rozdział 20

Dlaczego Ania?

16 maja 2017

Kostek wjechał w boczną ulicę i zaparkował tuż przed furtką. Nadal nie mówiąc ani słowa, zgodnie skierowali się w lewo, gdzie na niewysokim podeście z desek stało pięć kubłów, i stanęli przed nimi, nie mając odwagi zajrzeć do środka.

Konieczna pierwsza przerwała milczenie.

– Taki tłuczek to chyba bio? – spytała niepewnie.

– Naprawdę myślisz, że on tu stał i tracił czas na zastanawianie się, do którego kubła powinien go wyrzucić?

– Masz rację, chyba mi odbiło – przyznała ze skruchą. – Nie ma co czekać, samo się nie zrobi. Ja zacznę od lewego, a ty od prawego. Może nam przyfarci.

– Że też cholerny gnojek nie zapamiętał, gdzie go wrzucił – sarknął Nakański, zaraz jednak przyznał, że zestresowany, przerażony chłopak miał prawo zapomnieć. – Nawet ty miałaś dość, a on pewnie pierwszy raz w życiu widział trupa.

– Dziwię się, że zapamiętał cokolwiek – przyznała policjantka. – No to w imię Boże otwieram.

Podniosła pokrywę kubła oznaczonego napisem „Bio" i aż się cofnęła, gdy w nozdrza buchnął jej smród zgniłych resztek jedzenia. Zacisnęła zęby, wyszarpnęła bluzkę ze spodni i zasłaniając połą nos i usta, ponownie zbliżyła się do źródła odoru. Jakiś czas penetrowała wzrokiem zawartość, wreszcie z ulgą zatrzasnęła wieko.

– W bio go nie ma, chwała Panu Bogu. Chyba puściłabym pawia, gdybym musiała to przegrzebywać.

Kostek właśnie przechylał kubeł z plastikiem i metalem. Na dźwięk jej słów wypuścił uchwyt i pozwolił pojemnikowi wrócić do pionu.

– Nie sprawdzisz dokładniej? – spytał, zdziwiony brakiem skrupulatności zawsze akuratnej koleżanki.

– A po co? Chyba nie myślisz, że uciekając w panice, tracił czas na zagrzebywanie w śmieciach tego cholernego tłuczka?

Kostek nie zamierzał ustąpić.

– Mógł sam wpaść głębiej.

– Chryste, Naki, aleś ty upierdliwy! – zdenerwowała się Mariola i gniewnie szarpnęła pokrywę następnego kubła. – Jeżeli nie będzie go na wierzchu, wtedy zacznę przegrzebywać ten syf. Ale na razie… – Urwała, wpatrując się w zawartość, a jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. – Tutaj mamy szkło. Widzę słoiki i butelki po soku z marchwi. Brr! Ta kobieta piła krew niewinnych marchewek!

Powiedziała to z taką odrazą, że mężczyzna parsknął śmiechem.

– Nie lubisz marchwi?

– Bardzo lubię chrupać surową. Gotowana może być tylko w sałatce jarzynowej. Ale sok z marchwi to obrzydlistwo.

– Przesadzasz – zaoponował żywo.

Chciał jeszcze coś dodać, lecz przerwała mu zniecierpliwionym gestem.

– Odstaw ten kubeł i pomóż mi, bo nie chcę tego wszystkiego wywalać. Gdybyś go przechylił, to ja…

Nie dokończyła, Nakański bowiem jednym susem znalazł się przy niej i zajrzał do pojemnika.

– Farciara – oznajmił na widok pokrytego brązowawą substancją tłuczka do mięsa, leżącego na szklanych opakowaniach.

◇

W komendzie czekała na Mariolę koperta zawierająca informacje o użytkowniku numeru telefonicznego, z którego zgłoszono zabójstwo Durys. Tak jak się spodziewała, numer był przypisany do karty, ale jak zauważyła w rozmowie z prokuratorem, obowiązująca od lutego konieczność rejestracji sprawiła, że ich posiadacze przestali być anonimowi.

Użytkownik tej konkretnej nazywał się Edward Raczek i mieszkał w Bielsku-Białej przy ulicy Sobieskiego.

– Pod jakim numerem? – zainteresował się Nakański.

– Czemu pytasz? To ma jakieś znaczenie?

Nie czekając na odpowiedź, podała mu żądaną informację. Kostek pokiwał głową z ponurą miną.

– Czarno to widzę. W tej okolicy mieszka niezbyt ciekawe towarzystwo. Jeszcze nie całkiem patola, ale niewiele im brakuje.

Konieczna zagryzła wargi, analizując jego słowa.

– Wiesz co, Naki? – odezwała się po kilkudziesięciu sekundach. – Ich status społeczny niezbyt mnie interesuje. Mówić chyba umieją!

– Owszem – zgodził się podejrzanie łatwo. – Mówią. Ale czy z sensem, tobym polemizował. Nie rób sobie wielkich nadziei, że się czegoś dowiesz.

Jak zwykle miał rację. Gdy Mariola przyjechała na miejsce, z mieszkania dobiegały pijackie śpiewy i odgłosy kłótni. Ucichły, gdy zapukała do drzwi, lecz nikt jej nie otworzył. Dopiero gdy załomotała pięścią, rozległ się szczęk zamka, a po chwili na korytarz wyjrzała czterdziestoletnia może kobieta w poszarzałym

od brudu, a kiedyś białym dezabilu. Na widok Koniecznej skrzywiła się i spytała zwięźle:

– Czego tu, kurwa?

– Policja. Podkomisarz Mariola Konieczna. Mam kilka pytań do Edwarda Raczka. Zastałam go w domu?

– Nie ma go, przed chwilą wyszedł. Jaka szkoda – zmartwiła się nieszczerze kobieta.

– Przed chwilą nikt stąd nie wychodził – odparowała podkomisarz, ale tamta roześmiała jej się w twarz.

– Wyszedł oknem. Zakazu nie ma. Jego sprawa, którędy opuszcza mieszkanie – oznajmiła i zatrzasnęła Marioli drzwi przed nosem.

17 maja 2017

Ania Żochowska spoglądała z ukosa na przyjaciółkę; na jej ładnej, pokrytej delikatnymi piegami buzi odbiła się cała gama uczuć, od nieśmiałej nadziei poprzez niedowierzanie aż po urazę.

– Wkręcasz mnie – stwierdziła wreszcie.

Chciała powiedzieć to stanowczo, lecz wbrew jej woli do jej głosu zakradła się nuta zapytania. Emilka Wyrwa potrząsnęła głową w geście przeczenia tak energicznie, że blond loki zamigotały w promieniach zachodzącego słońca, przywodząc na myśl złote sprężynki. Dziewczynka złapała przyjaciółkę za rękę.

– Wcale cię nie wkręcam – zapewniła żarliwie. – Przysięgam.

Dotknęła opuszkami palców wskazujących najpierw oczu, potem uszu, by następnie przenieść je na wargi. Gdy powędrowały na lewą pierś, Ania odetchnęła z ulgą. To było ich odwieczne tajemne przyrzeczenie, oznaczające, że wszystko to, co teraz zobaczyły oczy, posłyszały uszy lub wypowiedziały usta, jest szczerą prawdą. Jeśli zaś spróbowałaby skłamać, jej serce przestanie bić.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosiła. – Tak mnie zaskoczyłaś, że wszystko mi się poplątało. Kim był ten chłopak?

– Nie mam pojęcia. Wcisnął mi tę kartkę w rękę w sklepie i powiedział, że mam ci ją oddać. To było takie niespodziewane, że całkiem zgłupiałam – opowiadała Emilka, wyraźnie zawstydzona. – Stałam tylko i gapiłam się na ten świstek jak debilka, a zanim się opamiętałam, on już zniknął.

– Nie przejmuj się, Emi – pocieszyła ją przyjaciółka. – Pomyśl lepiej nad tym. – Pomachała w powietrzu wydartą z zeszytu kartką. – On naprawdę chce się ze mną spotkać czy to tylko podpucha? Wiesz, o co mi chodzi. Ja przyjdę nad ten staw, a Niko będzie w tym czasie siedzieć z kumplami gdzieś w krzakach i obserwować. A potem rozpowiedzą po całej szkole, jaka ta Żochowska jest głupia. Bo myślała, że ma randkę, i czekała jak idiotka nad stawem na chłopaka, który ją zlewa.

– Niko by tego nie zrobił – zapewniała ją Emilka. – On jest inny niż ci debile.

Zatoczyła ręką krąg i ktoś niezorientowany mógłby pomyśleć, że owym uroczym epitetem określiła najbliższych sąsiadów Żochowskich. Ania jednak doskonale wiedziała, że przyjaciółka miała na myśli kolegów z klasy. Westchnęła, rozmarzona, wspomniawszy czarne, poważne oczy Nikodema. Emi miała rację, Niko zdecydowanie wyróżniał się *in plus*, dlatego obdarzyła go nieśmiałym, pierwszym w jej życiu uczuciem.

– Masz rację, a ja jestem panikara. – Uśmiechnęła się i zniżyła głos do szeptu. – Pomyśl tylko, ja na randce z Nikiem. To po prostu cudowne.

– Czemu szepczesz? – zdziwiła się Emilka. – Przecież tu nikogo nie ma.

Ania pokryła zażenowanie śmiechem.

– Żeby nie zapeszyć. Wiem, to głupie i bez sensu. Mama twierdzi, że nie ma czegoś takiego jak pech czy zły los, są tylko złe decyzje.

Tym razem mówiła głośno, z udawaną nonszalancją. Jednak kiedy zamilkła, poczuła irracjonalną obawę, że zdeprecjonowany przed chwilą pech już wkrótce zemści się na niej w okrutny sposób.

18 maja 2017

Majowe noce są krótkie. Jednak ta konkretna noc z wtorku na środę dłużyła się Joachimowi niepomiernie. Na ogół podczas dyżuru słał modły do wyższej instancji, by nie zdarzyło się nic wymagającego jego obecności i albo uzupełniał akta o zaległe dokumenty, albo grał w scrabble z komputerem. Tej nocy jednak odczuwał jakiś wewnętrzny niepokój niepozwalający skupić się na żadnym zajęciu. Nosiło go, jak to określała jego siostra.

Na wspomnienie Joanny twarz sierżanta rozjaśniła się w uśmiechu. Po aferze z liskiem i wyjaśnieniu wszelkich wątpliwości zapanowała między nimi niemal idealna zgoda, z rzadka tylko zakłócana drobnymi różnicami zdań. Joachim nie zaliczał się do osób konfliktowych, przeciwnie, uważał, że życie jest wystarczająco trudne, by dodatkowo je komplikować upieraniem się na siłę przy swoim. Siostra miała bardzo podobny charakter i również była zdania, że większość spraw nie jest wartych tego, by się o nie kłócić.

I pomyśleć, że jeszcze rok temu nie miał pojęcia o jej istnieniu! Nie bez powodu dzień, w którym do niego przyszła, nazywał najszczęśliwszym dniem swojego życia. Wreszcie on także miał kogoś bliskiego, nie był już sam.

Drugim z kolei najszczęśliwszym dniem nazywał ten, gdy wparował z buńczuczną miną do wydziału dochodzeniowego, pewny, że znajdzie w aspirancie Nakańskim wspólnika mordercy. Zamiast tego znalazł w nim mentora, a wkrótce potem przyjaciela. Nadal nie wiedział, co Kostek w nim zobaczył, ale musiało to być coś wyjątkowego, skoro natychmiast zaproponował mu przejście z prewencji do dochodzeniówki i nie tracąc czasu, poszedł załatwić sprawę z naczelnikiem.

Wolf nadal nie zwalczył w sobie przeświadczenia, że jeszcze sporo mu brakuje

do zostania prawdziwym dochodzeniowcem. Pragnął udowodnić, że Naki nie popełnił omyłki, obdarzając go kredytem zaufania, dlatego nierozwiązana sprawa napastnika z dmuchawką spędzała mu sen z powiek.

Niespodziewanie Joachim zrozumiał przyczynę wewnętrznego niepokoju.

– Wszystko przez tego pieprzonego pokunistę – powiedział do siebie.

To przez człowieka z pokuną czuł się nieudacznikiem i snuł czarne wizje, że lada dzień Skalski wezwie go na dywanik i każe poszukać sobie miejsca w innym wydziale.

Zerknął na planszę, potem na litery, których mógł użyć, i parsknął cichym śmiechem. A, I, K, N, O, P, U. Szybko ustawił je w pożądanej kolejności, tak, że ułożyły się w słowo POKUNA. Albo POKUNISTA, doszedł do wniosku, spostrzegłszy na planszy miejsce do dołożenia wszystkich liter. Sprawdził w słowniku i prychnął pogardliwie na widok komunikatu informującego, że „słowa nie ma w słowniczku".

– Co ty tam wiesz, głupi blaszaku – mruknął.

Zerknął na zegarek i westchnął. Dopiero wpół do piątej, czyli jeszcze półtorej godziny. Mimo to zamknął grę, nie mając nastroju do słownych potyczek z komputerem. Otworzył okno, za którym nocna czerń już jakiś czas temu ustąpiła miejsca szarości świtu, a z pobliskiego drzewa rozlegały się donośne trele rudzika kokietującego samiczkę. Joachim zapalił papierosa i wydmuchał dym na zewnątrz. Palił szybko, choć o tej porze zagrożenie, że jakiś nikotynowy nazista doniesie komendantowi o łamaniu przepisów, było minimalne. Robił tak z przyzwyczajenia.

Dziesięć po piątej stojący na biurku telefon zaniósł się jazgotem. Wolf podniósł słuchawkę do ucha i usłyszał głos oficera dyżurnego.

– Zbieraj się, Wilku. Czeka cię wypad nad wodę, więc nie zapomnij o wędkach.

Mirek Kachel słynął z takich wstępów, toteż Joachim spytał krótko:

– Gdzie i co?

– Staw rybny przy ulicy Kompareckiej. Rusałka.

– Szlag by to! – Ze wszystkich zdarzeń Wolf najbardziej nie lubił jeździć do topielców. – Masz dla mnie radiowóz?

– Czeka przed firmą. Nie musisz jechać na bombach, ona już nie odpłynie.

◇

Ciało topielicy wydobyto już z wody. Leżało teraz na czarnej płachcie rozpostartej na trawiastym brzegu, żałośnie drobne i jakby skurczone mimo typowej dla tego rodzaju śmierci opuchlizny. Słońce jeszcze nie zdążyło przedrzeć się przez chmury i tym jaśniejsze zdawało się światło błyskającego raz za razem flesza. Opodal na stołeczku wędkarskim siedziała kobieta ubrana w biały kitel, obok wprost na trawie rozlokował się mężczyzna w spodniach moro z wielką liczbą kieszeni i pikowanej kamizeli w kolorze khaki. Kilka metrów dalej leżały porzucone wędki, siatka i podbierak z teleskopową rączką.

– Dzień dobry.

Wolf podszedł bliżej, przywitał się zwyczajowym zwrotem, choć dobrze wiedział, że dla nikogo z obecnych ten dzień dobry nie będzie. Zwłaszcza dla spoczywającej na płachcie dziewczyny, ale jej z pewnością było to już obojętne.

– Dzień dobry – odpowiedziały mu dwa głosy i jednocześnie dwie głowy zwróciły się w stronę nadchodzącego.

Mężczyzny nie znał, słusznie więc chyba założył, że to jakiś pechowy wędkarz, który akurat dzisiaj wybrał się tu na ryby. Teraz pewnie pluje sobie w brodę, że nie pojechał w inne miejsce.

Kobietę rozpoznał od razu. Doktor Elżbieta Marecka także go poznała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Znowu się spotykamy. Mam nadzieję, że tym razem nie wyślizgają pana ze sprawy.

Joachim odwzajemnił uśmiech.

– Bez obaw, teraz mi to nie grozi. Nie znam nikogo z Komorowic.

– Poprzednio mówił pan to samo o Wilkowicach, a wyszło, jak wyszło – przypomniała mu, a on na wszelki wypadek niczym rasowy czarownik splunął przez lewe ramię dla odczynienia uroku.

– Uważa pani, że ona nie utonęła sama z siebie?

Marecka zrobiła nieokreślony gest mający oznaczać, że wszystko jest możliwe. Jej towarzysz nie był tak powściągliwy.

– W miejscu, gdzie ją znalazłem, jest dość płytko, poza tym Ania umiała pływać.

Tym sposobem wyjaśnił się powód, dla którego policjanci odpowiedzialni za zabezpieczenie miejsca zbrodni nie kazali wędkarzowi odejść. Był tu przed nimi.

– Pani doktor? – Wolf ponownie zwrócił się do Mareckiej. – Zrobiła pani wstępne oględziny?

Lekarka potwierdziła i dodała, że podczas pobieżnego badania nie zauważyła żadnej rany mogącej spowodować utratę przytomności.

– Ten pan ma rację. Tam jest na tyle płytko, że nawet gdyby dziewczynka się zamyśliła i zeszła ze ścieżki wprost do stawu, nie mogłaby utonąć. Ale jak wspomniałam, to były bardzo pobieżne oględziny. Tyle, by móc stwierdzić zgon. Przyjrzę jej się dokładniej, kiedy technik skończy swoją robotę.

Joachim nie męczył jej dłużej; wiedział, że i tak niczego więcej na razie się nie dowie. Zajął się natomiast wędkarzem wykazującym już pierwsze oznaki zniecierpliwienia. Mężczyzna nazywał się Stanisław Staroń i był emerytowanym listonoszem, od urodzenia mieszkającym w Komorowicach. Z racji tego znał niemal wszystkich starych mieszkańców okolicznych domów, a Żochowscy byli jego dalszymi sąsiadami.

– Mój Boże, co za tragedia! Biedna Krysia. Od czasu, gdy Marian umarł, zostały tylko we dwie. Jak ona to przeżyje?

– Mówi pan o matce Ani? – Wolf w ostatniej chwili ugryzł się w język, by nie nazwać Anny Żochowskiej denatką. – A Marian to ojciec dziewczynki?

Staroń usiłował jednocześnie pokiwać i pokręcić głową i policjant zaczął całkiem poważnie się obawiać, że mężczyzna skręci sobie kark. Na szczęście emeryt poniechał ekwilibrystycznych sztuczek i zwerbalizował swoją odpowiedź:

– Krysia Żochowska jest matką Ani, a Marian Poprawa – dziadkiem. Kuba Żochowski rozwiódł się z Krysią ponad dwanaście lat temu. Nie wiadomo, o co im poszło. To było jakieś takie dziwne. Dwa miesiące wcześniej wrócił z misji w Afganistanie i wydawali się tacy szczęśliwi, a tu masz. Jednego dnia był, a następnego już go nie było. W dodatku zabrał ze sobą Piotra i Krysia nie mogła tego przeboleć.

Wolf uniósł głowę znad notatnika.

– Kim jest Piotr?

– To ich syn, starszy brat Ani. Będzie teraz miał… – Staroń się zastanawiał. Obliczając wiek chłopca, poruszał bezgłośnie wargami. – …jakieś szesnaście lat, bo miał ponad trzy, kiedy wyjechali.

– To ciekawe – mruknął Joachim.

Miał na myśli, że w Polsce z nieznanych przyczyn utarło się, że matka zawsze będzie lepiej opiekować się dzieckiem niż ojciec. I najczęściej dla sądu nie miało znaczenia, że ojciec mógłby zapewnić dziecku dużo lepsze warunki materialne, że w przeciwieństwie do matki jest porządnym, odpowiedzialnym człowiekiem, lub też że dziecko emocjonalnie bardziej jest związane właśnie z ojcem. Decyzją sądu pozostawało przy matce, i już. Co więc było nie tak z Krystyną Żochowską, że mąż zdołał odebrać jej syna? I dlaczego nie walczył również o córkę?

Ostatnie pytanie bezwiednie wypowiedział na głos, na co emerytowany listonosz aż pobladł z oburzenia.

– Panie, to zwykły skurwysyn był! Kiedy go poznała, nie miał nic, tyle co na grzbiecie. Ładnie jej się odwdzięczył za dobre serce! A ona dalej nie pozwala o nim złego słowa powiedzieć. Niby mądra, a głupia jak but. Bo ona chyba jeszcze go kocha.

– Niekoniecznie – sprzeciwił się Wolf. – To może być zwykła lojalność, jest w końcu ojcem jej dzieci.

– Ale zostawił ją, kiedy była z Anią w ciąży! – wybuchnął Staroń. – Tak nie wolno, tylko ostatni szmaciarz tak robi.

– Życie nie zawsze jest sprawiedliwe – rzucił Joachim, by jakoś zakończyć temat, nie urażając przy tym emeryta hołdującego pięknym, lecz często pomijanym zasadom. – Niech mi pan teraz opowie, jak pan znalazł zwłoki.

Staroń w pierwszej chwili wyglądał na dotkniętego porzuceniem interesujących go kwestii, zaraz jednak się rozpogodził.

– Przyszedłem jakoś tak tuż przed piątą albo zaraz po. Nie patrzyłem na zegarek.

– To pana wędki? – przerwał mu sierżant. – Chciał pan łowić tam, gdzie leżą?

Mężczyzna zerknął w stronę porzuconego sprzętu i przytaknął, a z jego dalszych słów wynikało, że najpierw w ogóle nie zauważył ciała. Rozrobił zanętę

i usiadł, żeby przygotować gruntówkę, toteż nie spoglądał na wodę. Dopiero kiedy powiał wiatr i pojawiła się bryza, wydało mu się, że kątem oka zobaczył tuż pod wodą duży czarny kształt. Popatrzył uważniej i przekonał się, że wzrok go nie myli. Początkowo myślał, że stoi tam jakaś wielka ryba, lecz wystarczyło zbliżyć się o zaledwie metr, by zmienić zdanie. Tak wielkich ryb nigdy tu nie było. Podszedł jeszcze bliżej i wtedy odkrył, że w wodzie leży człowiek.

– Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że to Ania – opowiadał przejęty emeryt. – Bogiem a prawdą nie wiedziałem nawet, że to dziewczyna, bo dzisiaj to trudno odróżnić.

Sprawiał wrażenie, jakby zamierzał zgłębiać temat różnic międzypokoleniowych w podejściu do spraw mody i obyczajów, dlatego Joachim na wszelki wypadek szybko zadał kolejne pytanie. Innym razem chętnie by ze Staroniem podyskutował, ale nie teraz. Nie ten czas, nie to miejsce.

– Co pan wtedy zrobił?

– To, co zrobiłby każdy odpowiedzialny człowiek – odpowiedział emeryt z godnością. – Wskoczyłem do stawu i wywlokłem topielca na brzeg. Myślałem o pierwszej pomocy, ale wystarczyło spojrzeć na twarz, by wiedzieć, że tu już nic nie pomoże.

Wędkarz umilkł i popatrzył niespokojnie na Marecką. Lekarka uspokoiła go ruchem dłoni.

– Dobrze pan ocenił. Według mnie dziewczyna leżała w wodzie jakieś osiem do dziesięciu godzin. – Zauważyła, że Wolf to zanotował, i szybko dorzuciła: – Ale pan wie, panie Joachimie…

– Wiem, wiem. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Nieoficjalnie.

Nie zdążył dodać nic więcej, gdyż nagle usłyszał podekscytowany głos technika:

– Ej, Wilku, cho no tu!

Poderwał się z trawy i dopiero teraz poczuł chłodną wilgoć na pośladkach. Przeklinając pod nosem własną nieuwagę, ruszył przez trawę, a Marecka deptała mu po piętach. Staroń także zamierzał pójść z nimi, lecz krótkie „proszę tu zostać” osadziło go na miejscu. Nie odważył się zignorować polecenia i tylko śledził ich wzrokiem pełnym urazy, wyciągając jednocześnie szyję, by lepiej widzieć.

Joachim podszedł do Jacka Dobii, kucającego obok głowy denatki. Technik odsunął na bok jej splątane czarne włosy i odsłonił szyję, a za plecami Wolfa rozległ się cichy gwizd. To Elżbieta Marecka wyraziła w ten sposób swoje zaskoczenie.

– Jak mogłam to przeoczyć?

Kucnęła obok technika i pochyliła głowę, oglądając uważnie nieduże okrągłe zasinienie z ciemniejszą dziurką w środku.

– Wygląda jak ślad po zastrzyku, ale rozmiar nie pasuje. Niewiele się to różni od śladu po punkcji gruboigłowej. Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

– Za to ja widziałem – odezwał się Joachim. – Wprawdzie nie na człowieku,

tylko na psie, ale nie robi to większej różnicy. Taki ślad zostawia strzałka wydmuchnięta z pokuny.

Rozdział 21

Zaginiona strzałka

18 maja 2017

– Chcę ją mieć! – upierał się Wolf, udając, że nie zauważa obrażonego spojrzenia Dobii. Na jego słowa, że równie dobrze strzałka może pływać na dnie stawu, odpowiedział bez namysłu: – To wezwę, kurwa, nurków, żeby mi ją znaleźli!

Niespodziewanie technik się uśmiechnął.

– Od razu widać, kto cię szkolił. Robisz się tak samo wredny jak Naki.

Joachim potraktował jego wypowiedź jako komplement i odwzajemnił uśmiech. Przez chwilę obserwował lekarkę oglądającą dokładnie ciało denatki, po czym przyłączył się do poszukiwań. Wiedział, że strzałka musi tu gdzieś być. Zakładał, że sprawcą jest ten sam człowiek, który strzelał do psów, trudno było bowiem przypuszczać, że w mieście liczącym około stu siedemdziesięciu tysięcy mieszkańców znalazło się dwoje ludzi posługujących się tą nietypową bronią. Psobójca nie zabierał strzałek, można było zatem domniemywać, że w tym przypadku zachował się podobnie.

Posuwał się małymi krokami, uważnie przepatrując trawę rosnącą tuż nad brzegiem stawu. Obok niego szedł młody policjant, Dobija zaś sprawdzał teren po drugiej stronie ścieżki. W pewnej chwili sierżant doszedł do wniosku, że jest mu trudniej niż kolegom. Jako jedyny wiedział dokładnie, jak wygląda poszukiwany przedmiot, toteż podświadomie pomijał wzrokiem wszystkie inne. Dlatego po dojściu do grobli zawrócił, postanawiając jeszcze raz uważnie przyjrzeć się brzegowi.

Wkrótce znów znalazł się obok zwłok i lekarki, która właśnie wstawała z kucek i spoglądała na niego z ciekawością. Ze zniechęceniem machnął ręką i zapatrzył się w zmarszczoną lekką bryzą wodę, nie mając ochoty na rozmowę. Wszystko wskazywało na to, że jednak pomylił się w założeniach. A jeśli nie, to przecież nie będzie wzywać nurków. Skalski nigdy by się na to nie zgodził, zwłaszcza że znalezienie strzałki tak naprawdę niczego by nie zmieniło. Była zbyt cienka, by można z niej pozyskać odciski linii papilarnych, nie łudził się też, że sprawca na tyle nieostrożnie nią operował, by się skaleczyć.

W pewnej chwili kolejny raz zahaczył spojrzeniem o jaskrawoczerwony spławik zaplątany w rosnące mniej więcej dwa metry od brzegu wodorosty i tak

jak poprzednio pomyślał, że pechowy wędkarz wolał zapewne wydać kilka złotych na nowy niż taplać się w wodzie. Naraz powiał silniejszy wiatr, rozsuwając wodorosty, i Joachim mógł zobaczyć, że znajdujący się wśród nich przedmiot swoją budową w niczym nie przypomina spławika. Wyglądał za to niemal identycznie jak strzałka wydmuchiwana przez pokunistę. Niemal, gdyż tamte zakończone były lotkami w kolorze czarnym, ta zaś miała jaskrawoczerwoną końcówkę. To dlatego nie zwrócił wcześniej na nią uwagi.

Wolf zmierzył wzrokiem odległość, potem spojrzał w stronę czekającego cierpliwie wędkarza i podjął decyzję.

Staroń ucieszył się na jego widok, czemu sierżant wcale się nie dziwił. Takie bezproduktywne siedzenie kogoś bardziej niecierpliwego z pewnością doprowadziłoby do szału. Emeryt podniósł się z trawy z miną często widywaną w przychodniach, gdy jakiś pacjent po godzinach oczekiwania na swoją kolej wreszcie zostawał wywołany.

– Przepraszam, że tak długo to trwało. Mieliśmy tam drobny kłopot – sumitował się sierżant. Wolał nie mówić, że podniecony odkryciem technika zwyczajnie o świadku zapomniał. – Proszę mi podać swój adres. Przyjdę tam później i umówimy się na oficjalną rozmowę. Adres Żochowskich też poproszę.

Zapisał w notatniku dane i z namysłem przyjrzał się najpierw mężczyźnie, potem sprzętowi wędkarskiemu.

– Ten pana podbierak… Jaki ma zasięg?

– Dwa metry – ożywił się Staroń. – Bardzo solidny i wcale nie tak drogi jak inne tej samej klasy. Mogę dać panu namiar na sklep.

– Nie, nie. – Joachim się roześmiał. – Jakoś nie pociąga mnie wędkowanie. Chciałbym go na chwilę pożyczyć, bo muszę wydobyć z wody pewien przedmiot.

Wędkarz popatrzył na niego sceptycznie i przez jakiś czas ważył coś w myślach, nim zapytał:

– A będzie pan umiał? Bo dla niewprawionego to wcale nie takie proste. Może mógłbym jakoś pomóc?

Propozycja ucieszyła sierżanta, który nigdy dotąd nie miał w ręce podbieraka. Nie przypominał sobie nawet, by kiedykolwiek widział kogoś używającego takiego sprzętu. Albo widział, lecz nie zwrócił na to uwagi. Przyjął więc chętnie ofertę Staronia, a potem obserwował, jak emeryt zgrabnie operuje długim kijem, by siatka trafiła dokładnie pod strzałkę. Jeden zdecydowany ruch w górę i ociekający wodą podbierak znalazł się nad taflą stawu, a na jego dnie zamigotał czerwienią mały przedmiot.

– Dziękuję panu. – Z radością potrząsał dłonią wędkarza. – Miał pan rację, ja nie umiałbym tego zrobić, a już na pewno nie tak zgrabnie.

◇

Pobladła twarz i wykrzywione grymasem rozpaczy wargi były jedyną oznaką rozpaczy i Wolf pomyślał, że nikogo nie podziwiał tak bardzo jak w tej chwili

Krystynę Żochowską. Na jego pytanie, czy ma dość sił, by z nim porozmawiać, bez słowa wskazała mu fotel. Dopiero gdy usiadł i wyjął notatnik, powiedziała ze smutkiem:

– Nie wrócę jej życia, choćbym się tu na śmierć zapłakała. Łzy i krzyki nie sprawią, że złapie pan mordercę, a rozmowa może pomóc.

– Proszę opowiedzieć mi o córce. Z kim się przyjaźniła, jak spędzała czas i czy był ktoś, kto źle jej życzył? Wszystko może być ważne.

Z opowieści kobiety wyłonił się obraz przeciętnej nastolatki.

Ania ukończyła w styczniu dwanaście lat. Uczyła się dobrze, ale bez fajerwerków, czego zresztą nikt od niej nie wymagał. Marzyła o tym, by w przyszłości zająć się bukieciarstwem, a matka nie widziała powodu, by ją od tego odwodzić. Uważała, że wykonywaną pracę powinno się lubić, inaczej nie będzie się w niej osiągać mistrzowskich wyników. Dziewczynka miała koleżanki i kolegów, lecz były to raczej luźne znajomości – z wyjątkiem Emilki Wyrwy, z którą przyjaźniła się właściwie od zawsze.

– Wyrwowie mieszkają w domu obok naszego i dziewczynki od maleńkości bawiły się razem. Są w tym samym wieku…

Żochowska urwała, w jej oczach błysnęły łzy. Gdy poderwała się z fotela, Joachim również wstał.

– Może dokończymy tę rozmowę później – zaproponował łagodnie. – Rozejrzę się w pokoju Ani. Mogę?

Żochowska bez słowa poprowadziła go po stromych schodach na użytkowe poddasze, gdzie znajdowało się nieduże pomieszczenie ze spadzistym sufitem i oknami dachowymi. Zostało urządzone w sposób typowy dla dziewczynki ciągle jeszcze znajdującej się jedną nogą w dzieciństwie, podczas gdy drugą odważnie wkraczała w dorosłość.

Sierżant poczuł dojmujący smutek na widok różnej wielkości i różnego koloru misiów okupujących regał. Dwa kolejne, o mocno złachanym futerku, leżały na rozgrzebanym tapczanie, co świadczyło, że przytulanki były nadal dla Ani ważne. Nad wezgłowiem wisiał duży plakat przedstawiający przystojnego młodego człowieka o nieco dziewczęcej urodzie. Wolf nie miał pojęcia, kim jest chłopak z plakatu, mógł jedynie się domyślać, że to jakiś piosenkarz lub aktor będący aktualnym bożyszczem nastoletnich panienek. Podobne plakaty oblepiały całą przeciwległą do regału ścianę, a choć na każdym znajdował się ktoś inny, wszyscy prezentowali ten sam typ urody co chłopak, którego podobiznę umieszczono nad tapczanem.

Widocznie była na tym etapie, że chłopak obowiązkowo musi być ładny, by wzbudzić zainteresowanie, pomyślał Joachim i spojrzał na Żochowską. Opierająca się ramieniem o futrynę kobieta wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Rozglądała się wkoło zrozpaczonym wzrokiem, a jej usta zastygły w bolesnym grymasie.

– Pani Krystyno – zwrócił się do niej łagodnie. – Nie musi pani mi asystować, jeśli to dla pani za trudne.

W pierwszej chwili odniósł wrażenie, że nie dotarło do niej nic z tego, co powiedział. Dopiero po pewnym czasie drgnęła, odetchnęła głęboko i oderwała ramię od futryny, a jej oczy spojrzały przytomniej.

– Dziękuję panu za zrozumienie. – Kobieta wyszła za próg. – Nie wiem, jak dam radę tu posprzątać – powiedziała nagle, nie odwracając głowy. – Nie wiem, jak będę mogła dalej żyć.

Szła wolno w stronę schodów. Nie przystanęła, nawet się nie odwróciła, dlatego ostatnie słowa zabrzmiały w jego uszach tak cicho, że nie był pewien, czy dobrze je usłyszał. Ale nie miało to znaczenia, gdyż Żochowska raczej nie oczekiwała odpowiedzi.

Obserwował ją, dopóki nie zniknęła z pola widzenia, po czym otworzył szafę. Zdumiał się na widok odzieży porządnie ułożonej na półkach oraz wiszącej równo na wieszakach, wszystkich zwróconych w tę samą stronę. Takiego porządku wśród ubrań nie miała nawet starsza od Ani o pięć lat Joanna, choć z pewnością nie była bałaganiarą.

Nie podejrzewał, by dziewczynka schowała w szafie coś nielegalnego lub kompromitującego, lecz i tak postanowił to sprawdzić. Zaczął od miejsc stanowiących ulubiony przez kobiety schowek i posprawdzał każdą półkę, wsuwając dłoń pod stosik ubrań. Potem skontrolował zawartość kieszeni narzutek, bluz i spodni, a gdy tam również niczego nie znalazł, podszedł do regału i cierpliwie przekładał wszystkie pluszaki, obmacując przy tym dokładnie ich pękate brzuszki.

Na koniec usiadł przy biurku i wysunął szufladę po lewej stronie. Znalazł tam zszywacz i rozszywacz, dziurkacz i kalkulator, a w korytku na przybory piśmiennicze dwa długopisy, zakreślacz i obgryziony ołówek z ułamanym sztyftem. Obok leżały gumka i pendrive o pojemności szesnastu gigabajtów. Ze wszystkich przedmiotów zainteresował go jedynie ten ostatni, odłożył więc pendrive na blat i wysunął szufladę po prawej stronie biurka. Zobaczył papier do drukarki, pudełko zszywek oraz blok samoprzylepnych karteczek Post-it. Pod nim leżała trochę pognieciona połowa kartki formatu A5, wnioskując z obszarpanego brzegu, wydarta z zeszytu.

Policjant z uczuciem zawodu zasunął szufladę i wstał, ale naraz tknęła go pewna myśl. Jak na pokój nastolatki, w pomieszczeniu panował zadziwiający porządek świadczący o zamiłowaniu do pedanterii. W takim razie pognieciona kartka powinna była wylądować w koszu na śmieci, a nie w szufladzie z zapasowym papierem.

Joachim usiadł z powrotem, pociągnął za uchwyt i po kilku sekundach trzymał już kartkę w ręce. Jak słusznie się domyślił, zawierała niewątpliwie ważną dla dziewczynki informację. I co istotne, ważną także dla śledztwa.

Zabrał jeszcze pendrive z biurka i zszedł na parter. Żochowską zastał w kuchni, wpatrującą się w na wpół obrany kartofel. Na stole przed nią leżała gazeta z obierkami, obok stał garnek z wodą i pływającymi w niej kilkoma ziemniakami. Na widok aspiranta kobieta odłożyła nożyk.

– Zapomniałam – szepnęła i bezradnie rozłożyła ręce. – Obrałam tyle, co zawsze, a przecież Ania… Przecież jej już nie ma.

Wyjął jej z dłoni ziemniak, o którym chyba zapomniała, gdyż przyglądała mu się z taką uwagą, jakby usiłowała pojąć, skąd się tam wziął. Usiadł na sąsiednim krześle i zmusił, by na niego spojrzała.

– Proszę pani… Wiem, że cokolwiek bym powiedział, nie umniejszy to pani bólu. Muszę zadać jeszcze kilka pytań i wolałbym zrobić to teraz, bo każda stracona chwila oznacza fory dla mordercy. Ale mogę przyjść jutro, jeśli nie czuje się pani na siłach…

– Niech pan pyta. – Popatrzyła przytomniej. – Wszystko jest lepsze od wsłuchiwania się we własne myśli.

– Czy Ania miała komputer lub laptop?

W pokoju dziewczynki od razu rzuciła mu się w oczy atramentowa drukarka nie najnowszej generacji, stojąca na przymocowanej do blatu biurka podstawce oraz brak urządzenia mogącego wysyłać do niej impulsy. Odpowiedź Żochowskiej wyjaśniła tę sprzeczność. Laptop dziewczynki, kupiony jako używany i od początku sprawiający problemy, miesiąc temu zepsuł się nieodwracalnie. Chwilowo nie miały pieniędzy na kupno innego, dlatego Ania korzystała z komputera Emilki.

– Planowałam wziąć nadgodziny, kiedy Ania w lipcu pojedzie na obóz. Chciałam kupić jej komórkę, żeby nie czuła się gorsza od innych dzieci, ale potem sama zdecydowała, że woli komputer.

Słowa kobiety zawierały odpowiedź również na to pytanie, którego Joachim nie zdążył jeszcze zadać, mimo to zdecydował, że jednak zapyta. Musiał mieć stuprocentową pewność, nie jedynie przypuszczenia.

– Czy Ania miała telefon?

– Nie stać nas było na taki wydatek, sama zresztą też mam tylko służbową komórkę. Szef pozwala mi dzwonić z niej prywatnie, a ja staram się nie nadużywać jego dobroci. Na szczęście Ania nie była niewolnicą mody jak jej niektóre koleżanki i nie domagała się tego, czego nie mogłam jej dać.

– A ojciec Ani? Nie pytam przez ciekawość – zastrzegł szybko, gdy ujrzał nagły chłód w oczach Żochowskiej. – Dokładna znajomość środowiska i stosunków rodzinnych to podstawa śledztwa. Tu każda informacja może być ważna.

Wolno skinęła głową i spojrzała mu prosto w oczy.

– Mój były mąż nigdy tak naprawdę nie uznał Ani, choć nosiła jego nazwisko. Gdy się urodziła, nasze małżeństwo jeszcze trwało, więc zgodnie z prawem to on figuruje w jej metryce jako ojciec. Ostatni raz widziałam się z nim na rozprawie rozwodowej. Wtedy odgrażał się, że wystąpi o przeprowadzenie badań genetycznych, ale koniec końców tego nie zrobił. Nie wiem, dlaczego zrezygnował.

– Co wykazałyby te badania? – dopytywał Wolf.

– Że Ania jest jego córką. – W głosie Żochowskiej pojawił się twardy ton. – Gdyby było inaczej, nie przyjęłabym od niego ani grosza. Ale było, jak było, więc

nie widziałam powodu, dla którego miałby się wykpić od obowiązku alimentacyjnego, zwłaszcza że te czterysta złotych pokrywało zaledwie ułamek potrzeb.

– Skąd wzięło się jego przeświadczenie, że Ania jest dzieckiem innego mężczyzny?

– Z opowieści tak zwanych życzliwych. – Kobieta uśmiechnęła się gorzko. – Kiedy Kuba wrócił z ostatniej misji, dość często spotykał się z dawnymi kolegami, a oni sączyli mu jad w uszy. Nie mam pojęcia dlaczego. Chyba z zazdrości, że ma rodzinę, pracę i pieniądze. Że jest szczęśliwy, podczas gdy oni snuli się po osiedlu i narzekali, że nie powiodło im się w życiu. Powiedzieli mu, że mam kochanka, z którym spotykałam się przez ten czas, gdy on był w Afganistanie.

– A miała pani? – spytał szybko. – Kochanka – wyjaśnił, zobaczywszy jej zagubienie. – To może być ważny trop.

– Nie, nie miałam. Nigdy nie zdradziłam męża, a Szymon był tylko przyjacielem. Chociaż ludzie pewnie przedstawią to panu inaczej. Dobrze wiem, że są przekonani o moim romansie. Bo po co kobieta miałaby się spotykać z mężczyzną, jak nie dla seksu? Nie przyszło im do głowy, że czułam się samotna. Nie pracowałam, a za całe towarzystwo miałam teścia i małego synka.

Twarz Żochowskiej przeciął skurcz bólu, świadczący wyraźnie, że mimo upływu lat kobieta nie pogodziła się z utratą syna. A teraz odebrano jej drugie dziecko.

Wolf zastanowił się nad kwestią ewentualnej zemsty. Może ktoś nienawidził Żochowskiej do tego stopnia, że postanowił odebrać jej wszystko? Najpierw poprzez rozpuszczenie plotek doprowadził do rozpadu małżeństwa, a gdy rozżalony mąż wyjechał wraz z chłopcem, odczekał trochę, po czym przystąpił do realizacji dalszego planu…

Tu sierżant omal nie palnął się dłonią w czoło. Jakie trochę? Kto chciałby czekać aż dwanaście lat na zaspokojenie pragnienia zemsty? Pomysł był tak absurdalny, że Joachim czym prędzej go porzucił i ponownie skupił się na słowach gospodyni. Szymon… Czy jest możliwe, że przyjacielem Żochowskiej był ten sam rolnik, którego śmierć spędzała Kostkowi sen z powiek?

– Jak nazywa się pani przyjaciel? Chciałbym z nim porozmawiać.

– To niemożliwe, panie sierżancie. Szymon Kliś nie żyje. Miesiąc temu został zamordowany.

◇

A jednak to był on! Jak to wszystko dziwnie się z sobą zazębia, rozmyślał Wolf, zmierzając w stronę domu Wyrwów. Kostek często powtarzał, że nie wierzy w zbiegi okoliczności, a Joachim ufał swojemu mentorowi pod każdym względem. Tylko że w tych konkretnych sprawach wszystko było różne, łączyła je jedynie osoba Szymona Klisia. To chyba trochę za mało. A może nie?

Odłożył rozważania na później i pchnął furtkę prowadzącą do obejścia

Wyrwów. Nigdzie nie zauważył dzwonka, zapukał więc do drzwi, najpierw delikatnie, potem zdecydowanie mocniej. Właśnie przymierzał się do zastukania po raz trzeci, gdy usłyszał szybkie, lekkie kroki, a chwilę później w progu stanęła dziewczynka o poskręcanych w sprężynki blond włosach. Zaczerwienione powieki i czubek nosa świadczyły, że płakała, ale w oczach nie dostrzegł łez. Płonęła w nich za to jakaś ponura determinacja.

– Dzień dobry. Sierżant Joachim Wolf z komendy miejskiej policji. Ty jesteś Emilia Wyrwa? – Potwierdziła, więc pytał dalej: – Czy rodzice są w domu?

– Tylko mama.

Kamień spadł mu z serca. Przeczuwał, że Emilka będzie mogła powiedzieć mu o tajemniczej kartce z szuflady Ani dużo więcej niż Krystyna Żochowska, która zdawała się widzieć liścik po raz pierwszy. Obawiał się jednak, że nie zastanie w domu nikogo z dorosłych, a wówczas mógłby co najwyżej porozmawiać z dziewczynką nieoficjalnie. Niestety pozyskane tą drogą informacje nie miały żadnej wartości dowodowej.

Poszedł za Emilką do kuchni, gdzie zaczerwieniona od gorąca blondynka wyglądająca bardziej na starszą siostrę niż matkę dziewczynki smażyła coś na olbrzymiej patelni. Sierżant przywitał się, a w następnej chwili głośno przełknął ślinę, gdy aromat świeżo usmażonych placków ziemniaczanych zaatakował z całą mocą zmysł powonienia.

– Zaraz przyjdę – odezwała się Emilia.

Wyminęła go i zniknęła w głębi domu, skąd dochodził odgłos melodyjki właściwy dla telefonów komórkowych.

– Lepiej nie odbieraj, bo znowu się rozpłaczesz – krzyknęła za nią matka, lecz nie doczekała się żadnej reakcji. Westchnęła i zwróciła się do gościa. – Dzień dobry. Dorota Wyrwa. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. Wysłuchała wyjaśnień policjanta i skinęła głową. – Nie mam nic przeciwko temu, by pan porozmawiał z Emi. – Ściszyła głos, by córka jej nie słyszała. – Wydaje mi się nawet, że może jej to pomóc. Będzie miała czym zająć myśli, poczuje się potrzebna… Koleżanki z klasy ciągle do niej dzwonią, ale to w niczym nie pomaga, bo wzajemnie nakręcają się rozpaczą.

– Pani dobrze znała Anię? Jaka ona była?

– Spokojna, poukładana, odpowiedzialna. Całkowite przeciwieństwo mojej córki. – Dorota Wyrwa zaśmiała się cicho. – Anka miała skłonności do pedanterii, ale takiej umiarkowanej, nie było w tym nic chorobliwego. Może chciała mieć świadomość, że panuje przynajmniej nad tą stroną swojego życia? Byłaby to swoista forma obrony przed chaosem wprowadzonym przez rodziców.

To bardzo mądra kobieta, skonstatował Wolf, głośno zaś zapytał:

– Ile jest prawdy w tym, że Ania nie była dzieckiem Żochowskiego?

– Zero – odpowiedziała bez namysłu. – Nie pilnowałam cnoty Krysi, ale znam ją od dziecka. Ona nie jest zdolna do żadnego fałszu ani nieuczciwości. Poza tym była do szaleństwa zakochana w Jakubie. Nadal go kocha, choć powinna znienawidzić za to, że zabrał jej Piotrusia.

– A Kliś? Skąd ta nagła przyjaźń?

– Wcale nie nagła, przecież Szymon był naszym dalszym sąsiadem. Znamy się od dziecka, bawiliśmy się razem w chowanego, w Indian i nawet w doktora. Może się pan poczęstuje? – zaproponowała znienacka, wskazując półmisek z piramidą placków.

Odmówił z prawdziwym żalem. Nie dość, że był potwornie głodny, to jeszcze placki ziemniaczane znajdowały się w ścisłej czołówce jego ulubionych dań. W innym przypadku pewnie by się skusił, ale tu nie miał stuprocentowej pewności, czy sympatyczna gospodyni lub jej córka nie zasiądą w przyszłości po drugiej stronie jego biurka jako podejrzane o zabójstwo Anny Żochowskiej. Nie mógł wykluczyć takiej możliwości, jakkolwiek wydawała się nieprawdopodobna.

Dorota Wyrwa zlekceważyła odmowę i już sięgała po talerz, na szczęście w kuchni pojawiła się jej córka i Joachim kategorycznym ruchem odsunął półmisek, dając do zrozumienia, że obowiązki służbowe są dla niego najważniejsze.

◇

– Usiądź, Emilko.

Wolf ciągle pamiętał początkowe kłopoty z porozumieniem się z nastoletnia siostrą, toteż nauczony doświadczeniem nadał swojemu głosowi ton prośby, by dziewczynka nie czuła się przymuszona czy osaczana. Tymczasem to on odniósł wrażenie, że został osaczony, gdy tylko bowiem Emilia zajęła miejsce naprzeciwko, wbiła w niego nieubłagane spojrzenie inkwizytora.

– Znalazł pan mordercę?

– Jeszcze na to za wcześnie – odparł oględnie. – Muszę mieć jasny obraz sytuacji…

– To na co pan czeka? – przerwała mu z irytacją. – Od rozmowy z nami się panu nie rozjaśni.

Z trudem powstrzymał uśmiech. Ta mała miała spore zadatki na zołzę. Nie dawała sobie mydlić oczu i najwyraźniej nie uznawała autorytetów.

– Jestem tutaj właśnie po to, żeby się rozjaśniło. Na przykład w kwestii pewnej wiadomości. Widziałaś to kiedyś?

Położył przed dziewczynką foliową koszulkę z kartką zabraną z biurka Ani. Emilia zerknęła na nią i wybuchnęła płaczem.

– To moja wina. Anka zginęła przeze mnie.

Reszta słów rozmyła się pośród łkań. Dorota Wyrwa spojrzała z przerażeniem na policjanta, ale on nie sprawiał wrażenia, jakby chciał natychmiast zakuć jej córkę w kajdanki. To ją trochę uspokoiło.

Tymczasem Wolf pozwolił dziewczynce się wypłakać i odezwał się dopiero wtedy, gdy szloch zaczął cichnąć, a spazmatyczny oddech odzyskiwać normalny rytm.

– Emilko, popatrz na mnie i posłuchaj – nakazał stanowczo, a dziewczynka

posłusznie odjęła dłonie od twarzy i przetarła załzawione oczy. – Ania na pewno nie zginęła przez ciebie. Nie jesteś winna temu, że jakiś zwyrodnialec obrał ją sobie na cel. Rozumiesz? A teraz powiedz mi, co wiesz o tej kartce.

Zacinając się i pochlipując, dziewczynka opowiedziała o nieznajomym chłopaku, który ze słowami „oddaj to Ani" wetknął jej kartkę w dłoń i zniknął, zanim zdążyła o cokolwiek zapytać.

– Myślałyśmy, że to od Nika, a ten chłopak tylko to przekazywał – wyjaśniła Emilka. – On, to znaczy Niko, się Ani podobał, a ja widziałam, jak na nią patrzył w szkole, dlatego ją namawiałam, żeby poszła.

Wargi jej zadrżały, oczy znów wypełniły się łzami.

– Emilko, nie płacz – powiedział szybko Wolf, chcąc zapobiec kolejnemu wybuchowi rozpaczy. – Nie jesteś niczemu winna. On sobie Anię upatrzył i gdybyś jej nie namówiła, znalazłby inny sposób. – Odwrócił się w stronę Doroty Wyrwy słuchającej z uwagą ich rozmowy. – Czy mogłybyście pojechać teraz ze mną? Chciałbym, żeby córka pomogła w sporządzeniu portretu pamięciowego.

Dziewczynka wyraźnie się spłoszyła.

– Ale ja nie wiem, jak on wyglądał! Nie pamiętam, on zniknął tak prędko.

– Pamiętasz więcej, niż ci się wydaje – odpowiedział z przekonaniem Joachim. – Tylko sama jeszcze o tym nie wiesz.

◇

Jeszcze w domu Wyrwów Wolf zadzwonił do specjalisty od tworzenia portretów pamięciowych, toteż po przyjeździe mogli od razu udać się do pokoju, w którym młody policjant z nieprawdopodobną prędkością śmigał palcami po klawiaturze. Na ich widok rzucił tylko „jeszcze chwilę" i wrócił do przerwanego zajęcia. Oczekiwanie co prawda trwało dłużej niż chwila, lecz Joachim nie uznał tego czasu za stracony.

Dzięki zwłoce Emilia miała okazję oswoić się z obcym terytorium i pozbyć się lęku przed nieznanym. Obserwował, z jaką fascynacją spoglądała na rozwalonego w fotelu na kółkach grafika, i przeczuwał, że znajdzie z nim wspólny język, co niemal zawsze gwarantowało sukces.

Młody człowiek zapisał plik i odłożył klawiaturę, po czym odepchnął się od biurka i wyjechał na środek pokoju.

– Cześć, Wilku. – Wystawił rękę do żółwika. – Która z pań będzie ze mną pracować?

Dziewczynka aż pokraśniała, a Wolf pomyślał, że prawdopodobnie pierwszy raz została nazwana panią.

– Młodsza z pań – odparł z powagą.

– Okej. – Rysownik zwrócił się do Emilii. – W takim razie zapraszam cię do komputera. Mam na imię Józef, ale wszyscy mówią do mnie Jesse. A ty jak się nazywasz?

– Emilia Wyrwa – pisnęła podekscytowana nastolatka.

– Emilia? – Jesse w zastanowieniu zabawnie zmarszczył nos. – Nie pasuje do ciebie – orzekł wreszcie.

– Dlaczego?

Młodszy aspirant Józef Jesent jeszcze raz przyjrzał jej się uważnie.

– Emilia to dziewczyna bardzo poważna, stateczna i dostojna, a ty kojarzysz mi się z psotnym elfem. Moim zdaniem jesteś Emi.

– Skąd pan wie?

Puścił do niej oko.

– Przecież jestem policjantem, muszę wszystko wiedzieć. Na przykład wiem, że jeśli jeszcze raz powiesz do mnie pan, będziesz musiała za karę to wypić. – Wskazał stojącą obok monitora półtoralitrową pepsi. – Całą – dodał groźnym tonem, a Emi zachichotała. – No dobra. My tu sobie jajczymy, a robota czeka.

Rozdział 22

Portret pamięciowy

18 maja 2017

– Najlepiej będzie, jeśli najpierw mi opowiesz o tym zdarzeniu. Opiszesz, co widziałaś, a ja dopiero potem zacznę rysować.

Emilka rzuciła zdumione spojrzenie na puste biurko, potem na policjanta.

– Jak chcesz rysować? Przecież nie masz kartki ani ołówka.

– Nie martw się, coś wymyślę – rzucił beztrosko i ujął w dłoń myszkę. – Gdzie widziałaś tę osobę?

– W sklepie…

Wolf skonstatował, że dziewczynka powtórzyła niemal słowo w słowo swoją relację ze spotkania z oddawcą kartki i gdyby wcześniej miał jakieś wątpliwości, teraz musiałby się ich pozbyć. Osoby skłonne do konfabulacji zazwyczaj nie umieją oprzeć się pokusie, by podczas ponownego opowiadania o zdarzeniu czegoś nie dodać. Chcą je upiększyć lub zwiększyć jego dramaturgię, by dodać swoim słowom wiarygodności.

– Okej – odezwał się Jesse, gdy zamilkła. – Czyli mam zrobić portret chłopaka. – Kliknął kilka razy myszką i uśmiechnął się z zadowoleniem. – Pytałaś, jak chcę rysować bez papieru. Właśnie tak.

Przekręcił monitor w jej stronę, a Emilka aż się zachłysnęła ze zdumienia na widok swojej podobizny spoglądającej na nią z ekranu.

– To ja! – wykrzyknęła z zachwytem. – Czy mogę…?

Nie miała odwagi dokończyć prośby, lecz policjant i tak zrozumiał.

– Zaraz ci wydrukuję na pamiątkę. A teraz bierzmy się do roboty, bo inaczej Wilk nas pogryzie.

– Czemu Wilk? – zainteresowała się żywo.

Jesse musiał więc najpierw wytłumaczyć jej pochodzenie przezwiska. Dopiero później mógł przystąpić do zadawania pytań.

– Ile mógł mieć lat? Młody, starszy?

– Nie pamiętam – wyznała zawstydzona.

– Na pewno pamiętasz, przecież zapamiętałaś, że to był chłopak, a nie dorosły mężczyzna. W twoim wieku? – Jesse odnotował przeczący gest i pytał dalej: – Starszy, tak? Dużo? W jakim mógł być wieku? Jak sierżant Wolf czy raczej jak ja?

Wolf był od niego starszy o zaledwie trzy lata, uznał więc, że Jesse niepotrzebnie traci czas, lecz Emilka znowu go zaskoczyła.

– Pan sierżant jest za stary – oznajmiła kategorycznie. – Prędzej taki jak ty, ale chyba jeszcze trochę młodszy.

Dwudziestopięcioletni Joachim poczuł się nagle jak starzec. Zamierzał jakoś skomentować słowa dziewczynki, gdy siedząca obok niego matka Emilki szepnęła:

– To co ja mam powiedzieć?

Parsknął śmiechem, kobieta mu zawtórowała. Jesse syknął i nie odwracając głowy, rozkazał:

– Idźcie sobie stąd. Rozpraszacie Emi. Lepiej nam pójdzie, gdy was nie będzie.

Dochodzili do drzwi, gdy Jesse zadał następne pytanie:

– Chłopak prawie w moim wieku, tak? Czy coś ci się w nim spodobało?

– Włosy – ożywiła się nastolatka. – Miał zupełnie czarne włosy, takie do ramion, ale nie spięte, tylko luźno puszczone. A na czole opaskę jak Indianin. Pomyślałam, że mega to wygląda. O, właśnie takie. Tylko oczy musisz zmienić. On miał brzydkie, bardzo jasne i takie… jakieś takie zimne…

Joachim zamknął drzwi i reszta słów pozostała za nimi, niedostępna dla jego uszu. Tym się nie przejął, gdyż miał już pewność, że wkrótce otrzyma dokładny portret pamięciowy. Dobrze zrobił, nie domagając się od Emi opisania tajemniczego nieznajomego. Nie miał takiego talentu do wyciągania szczegółów z opornej pamięci jak Jesse, więc mógł wszystko zepsuć.

Pytanie tylko, czy doręczyciel wiadomości jest tym samym człowiekiem, który ugodził Anię Żochowską strzałką w szyję, czym spowodował upadek dziewczynki wprost do stawu. A jeśli tak, jak ma się do tego polowanie na psy? I dlaczego ten człowiek używa pokuny? Czy to ma jakieś ukryte znaczenie?

19 maja 2017

Stawiając się na wezwanie naczelnika, nie oczekiwali przyjemnej pogawędki, siedzieli więc w milczeniu, z ponurymi minami, pogrążeni w niewesołych myślach. Tak zastał ich młodszy inspektor Skalski i mimo woli się uśmiechnął.

– I co, moje orły? – zapytał, naśladując udatnie majora z kultowego serialu *07 zgłoś się*. – Coś nie widzę ostatnio wysokich lotów. Obcięto wam skrzydła czy może zła czarownica zamieniła was w kury?

Jako pierwsza odezwała się podkomisarz Konieczna, słusznie mniemając, że jako kobieta będzie mniej narażona na gniew naczelnika, który w podobnych sytuacjach zwykł nie przebierać w słowach.

– Panie inspektorze, to nie takie proste – zaczęła, lecz zaraz jej przerwał, mówiąc ostrzegawczo:

– Uważaj!

Na widok gniewnego grymasu na obliczu przełożonego zdecydowała się

powiedzieć prawdę. Dobrze wiedziała, że naczelnik szybciej przełknie informacje o braku postępów w śledztwie niż próbę zamydlenia mu oczu.

– Chyba dobiliśmy do ściany – wyznała, lekceważąc rozpaczliwe znaki dawane jej przez Wolfa. – Mamy trzy śledztwa o zabójstwo i trzech prokuratorów do nadzoru, ale jesteśmy coraz bardziej przekonani, że to wszystko się ze sobą łączy. Tylko że…

– Tylko że nie macie na to twardych dowodów, a urząd prokuratorski ma w dupie wasze przeczucia – dokończył za nią. – W takim razie opowiedzcie mi o tych powiązaniach. No, słucham. Ty pierwszy.

Młodszy inspektor rozparł się wygodnie na krześle i wskazał palcem Nakańskiego. Podkomisarz powstrzymał się od uwagi, że zdawał mu sprawozdanie ze śledztwa już dwa razy, i spokojnie zrelacjonował je po raz trzeci. Zakończył na niemożności skontaktowania się z Edytą Durys oraz Jerzym Bobkiem i dał znak Marioli, by przejęła pałeczkę.

Policjantka również zaczęła opowieść tak, jakby nigdy dotąd nie wspominała naczelnikowi o tym śledztwie. Skalski bynajmniej nie miał sklerozy; ci, którzy tak myśleli i w związku z tym opuszczali się w pracy, drogo później za to płacili.

– Miałam czterech podejrzanych – opowiadała Konieczna. – Trzech z nich ma alibi, a czwarty to ten martwy rolnik Nakiego. Nie mam już żadnego punktu zaczepienia.

– Hmm – mruknął młodszy inspektor i popatrzył na Nakańskiego. – Ty podejrzewałeś, że ta Durys zabiła twojego rolnika. A ty – przeniósł wzrok na Konieczną – że Szymon Kliś zabił Edytę Durys. Ciekawa sytuacja. – Zerknął na Joachima. – Zdaje mi się, że ty chyba robiłeś z psami?

– Wszyscy robimy z psami – roześmiał się Kostek. – Ale on jakby trochę więcej.

– Mój pokunista przerzucił się teraz na ludzi – odpowiedział sierżant i na dany przez naczelnika znak opowiedział o śmierci dwunastolatki nad kompareckim stawem. – Jest coś, co może łączyć to zabójstwo z poprzednimi. Tak Jakub Żochowski, jak większość sąsiadów są przekonani, że ojcem Anny Żochowskiej był Szymon Kliś.

Zamordowany rolnik nie był jedynym punktem wspólnym wszystkich, zabójstwa łączyła też zbieżność terytorialna. Wszystkich dokonano w Komorowicach, w dodatku dom Klisia znajdował się zaledwie dwieście metrów od stawu, od mieszkania Durys dzieliło go zaś trochę ponad kilometr.

– Trzy zabójstwa w obrębie niespełna półtora kilometra to nie może być przypadek – zawyrokował Skalski. – Wszyscy oni z pewnością doskonale się znali. Rozmawialiście z sąsiadami?

Trzy pary oczu popatrzyły na niego z urazą, bo przecież Joachim dopiero co wspomniał o opinii sąsiadów. Jako pierwszy odpowiedział Nakański, biorąc na siebie rolę rzecznika.

– Oczywiście, że rozmawialiśmy. Sąsiedzi Durys byli nawet rozmowni i całkiem sporo nam powiedzieli. Podobnie sąsiedzi Żochowskiej. Tylko że te informacje to bardziej plotki i po sprawdzeniu okazało się, że mają niewiele

wspólnego ze stanem faktycznym.

– Jesteś pewien?

Powątpiewanie w głosie naczelnika rozzłościło Konieczną. Policjantka kuksnęła w żebro Kostka już otwierającego usta, by zaprotestować, i wyjaśniła, że spośród czterech mężczyzn wskazanych przez sąsiadów jako aktualni kochankowie Durys można by określić tą nazwą wyłącznie Szymona Klisia. Drugi z mężczyzn także utrzymywał z nią intymne stosunki, ale miało to miejsce w przeszłości. Co prawda Durys przed wyjazdem do sanatorium zastosowała wobec niego zabieg, który śmiało można było nazwać szantażem, lecz na czas jej zgonu mężczyzna przedstawił alibi.

– Jak mocne? – chciał wiedzieć naczelnik.

Mariola skrzywiła się lekko.

– Teoretycznie niezbyt, bo dała mu je żona, a sam pan wie, jak to jest.

Młodszy inspektor dobre pół minuty rozważał jej wypowiedź.

– Takie alibi jest gówno warte. Nie rozumiem, dlaczego powiedziałaś, że teoretycznie. W ogóle nie powinnaś go brać pod uwagę.

– Po rozmowie z dyrektorem Gołąbkiem zadzwoniłam do jego żony. To trudna kobieta, przekonana o własnej nieomylności i bardzo władcza. W dodatku przyzwyczajona, że inni wykonują jej polecenia bezzwłocznie i bez szemrania, co wywnioskowałam już po kilku słowach. Nie chciała odpowiedzieć na moje pytania, więc nie miałam innego wyjścia, jak podać powody.

– Pomogło? – zaciekawił się Skalski.

Konieczna wykrzywiła twarz w śmiesznym grymasie.

– Nie zazdroszczę panu dyrektorowi powrotu do domu. Ale Gołąbkowa potwierdziła, że nie wychodził z domu, choć zrobiła to bardzo niechętnie. Sama przyznała, że gdyby było inaczej, z radością oddałaby go nam na pożarcie.

Naczelnik znów się zadumał. Zanotował coś na skrawku papieru, potem zapatrzył się w ścianę, jakby oczekiwał, że pojawią się na niej jakieś tajemne znaki. Choć sprawiał wrażenie człowieka śniącego na jawie, wiedzieli doskonale, że wcale nie marzy o niebieskich migdałach, lecz dokonuje w myślach skomplikowanej analizy.

– Wspomniałaś o czterech potencjalnych kochankach – przypomniał naraz. – Co z pozostałymi dwoma?

Wysłuchał w skupieniu wyjaśnień policjantki, potem przeniósł wzrok na Wolfa, który opowiedział o przypisywaniu Klisiowi ojcostwa Anny Żochowskiej, czemu matka dziewczynki stanowczo zaprzeczyła.

– Czekam na wyniki badań DNA płodu – oświadczył, kończąc swoją relację. – Grupa krwi nie wyklucza Klisia, ale to za mało.

– W porządku. A portret pamięciowy coś nam mówi?

– Na razie nic. – Zniechęcony Joachim machnął ręką. – Publikować go nie chcę, bo nie mam pewności, czy to właśnie ten facet jest sprawcą, no i wolałbym go nie spłoszyć. Dałem kopię komisarzowi Sokołowskiemu, żeby rozejrzał się po okolicy.

Naczelnik odniósł się do dzieła stworzonego według opinii Emilii Wyrwy bardziej niż sceptycznie.

– Naprawdę uważasz, że portret jest wiarygodny? Przecież ta Emilka to jeszcze dziecko; skąd wiesz, że sobie tego wszystkiego nie wymyśliła, żeby znaleźć się w centrum zainteresowania? Egzaltowane nastolatki…

– Szefie! – przerwał mu Wolf ze źle skrywaną urazą. – Z całym szacunkiem, ale to ja z nią rozmawiałem i jestem pewien, że nie konfabulowała. Jej opis był spójny, poza tym powtórzyła go podczas sesji z Jessem… to znaczy, z młodszym aspiran…

– Wiem, kto to jest Jesse – przerwał mu zniecierpliwiony Skalski. – Mnie interesuje, ile w tym portrecie pochodzi z opisu dziewczynki, a ile z inwencji Jesenta.

Oburzony Joachim przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał skoczyć wyższemu oficerowi do gardła.

– Panie naczelniku! – Z trudem zapanował nad złością. – To Emilia kazała Jesentowi użyć szczupłej, pociągłej twarzy i okolić ją czarnymi, długimi włosami. To ona kazała mu zmienić oczy na jaśniejsze. Określiła je jako zimne.

– Co nie jest żadnym dowodem na to, że wszystkiego nie zmyśliła – wszedł mu w słowo młodszy inspektor. – Ale w porządku, niech Sokołowski się za nim rozejrzy, zobaczymy, co z tego wyniknie.

Na dźwięk nazwiska Krystiana Mariola zesztywniała. Od czasu ich ostatniej kłótni komisarz wyraźnie jej unikał. Przestał wpraszać się na kawę czy wpadać na pogaduchy, a kiedy się spotykali, witał ją uprzejmie, lecz tak chłodno, jakby nic ich nigdy nie łączyło. W zasadzie powinna być zadowolona, przecież powiedziała mu wprost, że mu nie ufa i dlatego nie będzie się z nim już spotykać. Wiedziała, że postąpiła słusznie, ale w niczym nie umniejszyło to żalu za uczuciem, które musiała odtrącić.

Muszę pogadać z Elizą, stwierdziła w myślach. Już dość długo nie widziała się z przyjaciółką, a Rogowska była jedyną osobą, której mogła się zwierzyć z najskrytszych myśli i którą mogła poprosić o radę. Pojadę do niej po służbie, postanowiła. Wróciła myślami do rzeczywistości i skonstatowała za zaskoczeniem, że mężczyźni spoglądają na nią z taką uwagą, jakby oczekiwali od niej jakiejś reakcji.

– Czemu tak na mnie patrzycie? Mam jakiś napis na czole?

– Czekamy na odpowiedź – wyjaśnił Skalski i westchnął. – Ale chyba się nie doczekamy. Najgorzej to pracować z zakochanymi. Pytałem, czy rzuciło ci się w oczy coś nietypowego związanego z aspirant Nitecką.

– Z Dagą? – upewniła się całkiem niepotrzebnie, gdyż nikt inny o takim nazwisku w komendzie nie pracował. – Przecież to Krystian miał…

– Dobrze wiem, co miał – zirytował się naczelnik. – I wiem, że tego nie zrobił.

– Nie rozumiem – bąknęła, zastanawiając się gorączkowo, co właściwie Skalski ma na myśli i co ona ma wspólnego z całą tą aferą.

– Kazałem mu sprawdzić, jaka naprawdę jest Nitecka – wyjaśnił wyraźnie

zniecierpliwiony młodszy inspektor. – Ja nie spotykam się z nią na co dzień, nie widuję jej przy pracy, znam tylko efekty, a sama wiesz, że to nie jest to samo. Nie mogę ocenić jej jako człowieka ani jako współpracownika. Wiem tylko, jaką jest podwładną, ale nie mam pojęcia, czy wyniki uzyskuje samodzielnie, zwłaszcza że ma takich obrońców. Na twoim miejscu byłbym jednak trochę zazdrosny.

Podkomisarz zesztywniała, z jej oczu powiało chłodem.

– Na mnie Daga wywarła raczej pozytywne wrażenie. I nie wydaje mi się, by komisarz Sokołowski odwalał za nią robotę. A gdyby nawet, to jest to sprawa między nim, Nitecką i panem. Z całym szacunkiem, szefie, ale mnie nic do tego. Nie mieszam się do pracy operacyjnych, a już tym bardziej do zarządzania zasobami ludzkimi.

Zanim naczelnik zdążył ustosunkować się do jej wypowiedzi, będącej ewidentnym unikiem, do rozmowy niespodziewanie włączył się Nakański.

– Szefie, mnie Dagmara Nitecka wydaje się w porządku. Zleciłem jej kilka zadań i wywiązała się z nich bardzo dobrze. Poza tym to ja zwróciłem uwagę na jej posiniaczone nadgarstki. Z tego, co wiem, Sokół ustalił, że zbiegło się to z przyjazdem Krzysztofa Niteckiego do Bielska-Białej.

Skalski westchnął i popatrzył na najmłodszego z obecnych.

– A ty, Wolf? Co ty myślisz o aspirant Niteckiej?

– Nic nie myślę – odparł sierżant z dość niepewną miną. – Prawie wcale jej nie znam, w dodatku jeszcze z nią nie współpracowałem.

– No tak – mruknął młodszy inspektor. – Mogłem się tego spodziewać. Stara gwardia nie podpierdala kolegów. No dobrze, wracajcie do roboty.

◇

Po powrocie do domu Kostek zastał rodziców dziwnie podenerwowanych. Nie zapytał o przyczyny. Od pamiętnej rozmowy o zatrzymaniu Huberta starał się ich unikać i nawet obiady jadał na mieście, by nie musieć rozmawiać z matką. To właśnie do niej czuł największy żal. Ojczyma w pewnym stopniu rozumiał, ale matka? Na litość boską, przecież obaj byli jej rodzonymi synami!

W dodatku słowa „nie masz tu po co wracać” wskazywały jasno, jaką rolę dla niego przeznaczyła. To wzburzyło go najbardziej. Nie był materialistą, ale w tej konkretnej sytuacji uznał, że musi zawalczyć o swoje, udowodnić rodzinie, że ich plany nie mają szans się powieść.

– Cześć – przywitał się powściągliwie i usiadł na swoim stałym miejscu przy kuchennym stole.

Ojczym mu odpowiedział, matka natomiast tylko coś mruknęła pod nosem i odwróciła się w stronę ekspresu.

– Kawa teraz czy po obiedzie?

– Dziękuję za kawę i za obiad – odparł dość sztywno. – Zjadłem na mieście.

Jeszcze tydzień temu Małgorzata Honkisz wygłosiłaby mu półgodzinny wykład na temat zagrożeń płynących z odżywiania się poza domem. Później wyraziłaby

troskę o jego zdrowie psychiczne, gdyż odmowa wypicia kawy w jego przypadku mogła być jej zdaniem wywołana wyłącznie ciężkim zaburzeniem lub zgonem. Teraz jednak tylko wyłączyła ekspres, wsparła się biodrem o blat i posłała mu ponure spojrzenie.

– Hubert ma jakiś problem.

Kostek wzruszył ramionami.

– Każdy ma problemy. Dlaczego akurat on miałby być wyjątkiem?

– Konstanty! – zaczęła groźnie, lecz pod wpływem nieruchomego wzroku syna nieco spuściła z tonu. – Jak możesz być taki nieczuły? Przecież to twój brat! Nawet nie zapytasz, co się stało?

– Nie jestem nieczuły, tylko racjonalny. Hubert ma dwadzieścia osiem lat. Najwyższy czas, żeby sam zaczął rozwiązywać swoje problemy. Ale niech będzie, że jeszcze tym razem zapytam. Co takiego się stało?

Wargi matki zadrżały, w oczach zalśniły łzy. Nie zaliczała się do kobiet szlochających z byle powodu, zatem sprawa musiała być poważna. Kostek wspomniał jego kolegów i zimny dreszcz przeleciał mu po plecach. Miał złe przeczucia.

Matka w milczeniu ocierała łzy, przeniósł więc wzrok na ojczyma.

– Tato?

Aleksander Honkisz westchnął ciężko.

– Nie wiem. Nie chciał nam powiedzieć. Ale był bardzo zdenerwowany. W kółko powtarzał, że nie odbierasz telefonu, a tylko ty możesz mu pomóc. Że jeżeli tego nie zrobisz, będzie musiał się pożegnać z karierą pisarza.

Nakański przygryzł wargę, zastanawiając się nad słowami ojczyma. Czyżby Hubert w ostatniej powieści napisał takie brednie, że wydawca jej nie przyjął? Poczuł wyrzuty sumienia, że odmówił jej przeczytania. Brat musiał wysłać książkę bez merytorycznych poprawek i oto są skutki.

Zaraz jednak odrzucił to wyjaśnienie jako kompletnie absurdalne. Hubert pisał ciekawie, używał przy tym pięknej polszczyzny, a jego książki znajdowały się na szczytach list bestsellerów. Jeżeli nawet w najnowszej powieści znalazły się błędy merytoryczne, redaktor zwyczajnie napisałby to w komentarzu z uwagą, że dany fragment należy przerobić. Albo w ogóle nie zwróciłby na nie uwagi.

Nakańskiemu zdarzało się czytać książki zawierające już nawet nie błędy, lecz kompletne brednie na temat prowadzenia śledztwa, a jakoś ich autorów nikt nie odsądzał od czci i wiary. Przeciwnie, wydawano następne powieści, nieraz z jeszcze większymi bredniami. Dlaczego akurat Huberta miano by potraktować inaczej?

W dodatku był na tyle znany w literackim światku, że gdyby nawet wydawca zrezygnował ze współpracy, natychmiast znalazłoby się wielu innych gotowych wydać nawet listę zakupów, byle była sygnowana nazwiskiem Hajer. Stanowiło gwarancję wysokiej sprzedaży, a wydawnictwo to nic innego jak biznes, jest więc nastawione na uzyskiwanie jak największego przychodu. Musiało zatem chodzić o coś zupełnie innego.

Wiedząc, że bez rozmowy z bratem nie pozna prawdy, Kostek wstał od stołu. Dotknął policzka matki w delikatnej pieszczocie, skinął ojczymowi i poszedł w stronę wewnętrznych schodów prowadzących na piętro.

Był już w połowie, gdy jego uszu doszedł rytmiczny łomot, wzmagający się w miarę pokonywania kolejnych stopni, a kiedy doszedł do drzwi, mógł nawet rozróżnić melodię. O ile to coś można w ogóle nazwać melodią, skonstatował w myślach. Nie miał nic przeciwko rapowi, ale utwory ulubionego wykonawcy brata bardziej przypominały dzikie wrzaski, a sens słów ciągle pozostawał dla Nakańskiego tajemnicą.

– Wyłącz to! – wrzasnął po przekroczeniu progu, w akcie desperacji zasłaniając sobie uszy dłońmi.

Oczekiwał gwałtownego protestu, lecz Hubert go zaskoczył, bez sprzeciwów wstając z fotela. Po dwóch krokach zarzuciło nim w stronę komody, lecz odepchnął się od niej, złapał pion i już bez przeszkód doszedł do szafki, gdzie przykucnął i ręcznie wyłączył odtwarzacz. Powstanie z kucek nastręczyło mu więcej trudności i zakończyło się sukcesem dopiero przy trzeciej próbie.

– Bałeś się, że nie trafisz w klawisze pilota? Gdzieżeś się tak narąbał, bracie?

Hubert posłał mu spojrzenie zranionego jelonka.

– Ja narąbany? Po tych paru drinkach? Się nie znasz. Na muzyce też nie. Pewnie wolisz to. – Wziął głęboki wdech i zaryczał pełną piersią, okrutnie przy tym fałszując: – Bo kocham cię jak Finlandię!

– Jak Irlandię, ty muzyczny niedouku!

Hubert zastygł na moment z rozdziawionymi ustami, potem się sprzeciwił.

– Irlandię? Na pewno nie! Irlandii nigdy nie piłem. Ale nie będę się kłócić, bo może znowu masz rację. Jak ostatnio, kiedy mnie poczuałeś… poaczu… chuj z tym, wiesz, o co mi chodzi. Musisz to załatwić, bo inaczej oni…

Oderwał rękę od ściany i zrobił zamaszysty, lecz nieokreślony gest, a pozbawione oparcia ciało wbrew jego woli przechyliło się w bok. Kostek w ostatniej chwili go złapał, ratując przed uderzeniem głową w róg stołu, potem nie wdając się w dyskusję, zastosował chwyt transportowy i zawlókł Huberta do łazienki.

Tam bezceremonialnie wrzucił go do kabiny prysznicowej, puścił strumień lodowatej wody i zasunął drzwi. Honkisz wrzeszczał, miotał się i klął, usiłując się wydostać, lecz Kostek mocno dociskał oba skrzydła i rozsunął je dopiero po pięciu minutach.

– Przeszło ci czy mam powtórzyć?

Jego głos był równie lodowaty jak prysznic i Hubert skulił się, wstrząsany dreszczami. Pijacka pewność siebie zniknęła, pozostawiając żałosną ludzką powłokę.

– Przebiorę się, okej? – wymamrotał, unikając wzroku brata. – Potem ci wszystko opowiem, a ty zdecydujesz… Sorry…

Nakański pozostał nieubłagany.

– Masz dziesięć minut. Jeżeli nie zdążysz, twój problem. Umówiłem się z Elizą

i nie mam zamiaru tego przekładać tylko dlatego, że mam brata debila.

Honkisz zerknął spode łba, ale gdy po minie Kostka poznał, że ten nie żartuje, pokornie skinął głową i powlókł się do swojego pokoju, zostawiając po sobie trop w postaci wody skapującej z przemoczonego ubrania.

Nakański śledził go wzrokiem, po czym usiadł w fotelu, spoglądając na przesuwającą się wskazówkę sekundnika na ściennym zegarze. Hubertowi zostało jeszcze dziewięć minut i trzydzieści sześć sekund.

Rozdział 23

Nieoczekiwane wyznania

19 maja 2017

Po powrocie do domu po raz pierwszy od bardzo wielu lat Przemysław Klimczyk nie poczuł zadowolenia, ogarniającego go zawsze, ilekroć spoglądał na elegancko urządzone wnętrze, świadczące o dostatku i dobrym guście właściciela.

Odbył dzisiaj niezbyt przyjemną rozmowę z ojcem swojego byłego ucznia, a to mu przypomniało, że nie był całkiem szczery w rozmowie z panią podkomisarz. Po chwili przyznał uczciwie, że tak naprawdę określenie „nie całkiem szczery" należało uznać za spory eufemizm. Prawda bowiem wyglądała tak, że bezczelnie ją okłamał.

– Szlag by to trafił! – wrzasnął naraz.

Nie mogąc poradzić sobie z odczuwanym od kilku godzin wewnętrznym dyskomfortem, jednym ruchem zmiótł z kuchennego stołu wysoką szklankę, do której jeszcze przed chwilą zamierzał nalać czarnego kozla. Dopóki był w warsztacie, udawało mu się skutecznie odsuwać na bok wyrzuty sumienia, teraz jednak, gdy myśli nie zajmowała mu praca, skorzystały natychmiast z okazji i zaatakowały z całą mocą.

Najgorsze było, że właściwie sam nie wiedział, dlaczego skłamał podczas przesłuchania. Przecież nie był Krzyśkowi nic winien i nawet go nie lubił. Prawdopodobnie do głosu doszła wpojona mu w czasach, gdy sam uczył się zawodu, lojalność wobec współpracowników. „O sprawach dotyczących warsztatu nie wolno gadać z obcymi. A zwłaszcza z policją. Zapamiętaj to raz na zawsze". Tak mawiał jego ówczesny szef, a młody Przemek zakodował sobie jego słowa w pamięci.

Chociaż w przeciwieństwie do kilku kolegów po fachu nigdy w swojej karierze zawodowej nie zrobił nic nielegalnego, wdrożone mu w młodości zasady powodowały, że otwarty i chwilami wręcz gadatliwy mężczyzna zamieniał się milczka i odpowiadał półsłówkami, gdy tylko rozmowa schodziła na pracę.

Brzęk rozbijającej się szklanki wyrwał go z zamyślenia. Klimczyk obojętnym wzrokiem obrzucił błyszczące w świetle popołudniowego słońca okruchy, sięgnął po butelkę i przytknął ją do ust. Zanim jednak pociągnął pierwszy łyk, znowu przypomniał sobie przesłuchanie. Wzdrygnął się, zdecydowanym ruchem

odstawił butelkę i przeszedł do pokoju, do komody, gdzie na blacie leżała kartka z numerem telefonu, rzucona tam niedbale po powrocie z komendy.

Wziął ją do ręki, usiadł w fotelu i przez jakiś czas wpatrywał się w bladożółty kwadrat papieru i widoczne na nim duże, zapisane wyraźnie cyfry.

◇

Podkomisarz Konieczna oderwała wzrok od monitora i potarła palcami piekące oczy. Miała wrażenie, że ktoś sypnął w nie piaskiem. Wstała od biurka, przeciągnęła się, po czym wyjrzała na korytarz. W budynku, o tej porze prawie pustym, panowała cisza. Większość funkcjonariuszy poszła już do domu, a nieliczni maruderzy siedzieli zapewne w swoich pokojach i gorączkowo kończyli rozpoczęte czynności, by uratować dla siebie przynajmniej część piątkowego popołudnia.

Policjantka westchnęła cicho. Jeszcze niedawno także odliczałaby minuty dzielące ją od zakończenia pracy, teraz jednak nie miała się do kogo spieszyć. Co gorsza, stało się tak na jej własne życzenie. Czyżby popełniła błąd, domagając się prawdy? Może powinna była machnąć ręką na tamto i cieszyć się chwilą? Rozważała przez kilkanaście sekund tę kwestię, potem potrząsnęła głową. Nie! Nie mogłaby żyć z człowiekiem, któremu nie w pełni ufała. Prędzej czy później i tak musieliby się rozstać, bo tam, gdzie nie ma zaufania, nie może się rozwinąć prawdziwe uczucie.

Sięgnęła do szuflady po pudełko papierosów, wysupłała jednego i podeszła do okna, rzuciwszy przedtem posępne spojrzenie na biurko, gdzie piętrzący się stos teczek zmalał tylko odrobinę, mimo że poświęciła mu dwie godziny ponadnormatywnego czasu. Ostatnio wykorzystywała każdą chwilę na śledztwo w sprawie zabójstwa Edyty Durys, nic więc dziwnego, że inne akta leżały odłogiem.

Zaciągnęła się z lubością, zadowolona, że nie musi wychodzić na papierosa na zewnątrz. O tej porze raczej nie powinien przebywać w komendzie nikt z na szczęście niewielkiego grona antynikotynowych nazistów, który mógłby tu wparować i domagać się respektowania zakazu palenia w miejscach publicznych.

Zawsze ją korciło, by zwrócić uwagę na fakt, że przeciętny obywatel nie może ot tak sobie spacerować po budynku komendy. Bez wezwania lub zgody nie zdoła wejść dalej niż do portierni, zatem trudno w tym przypadku mówić o miejscu publicznym, które z samej nazwy powinno być ogólnodostępne.

Rozmyślania przerwała jej głośna muzyka dobiegająca od strony biurka. Konieczna wzdrygnęła się, nieprzyjemnie zaskoczona, i dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że to sygnał jej własnej komórki. Wgrała tę melodyjkę zaledwie wczoraj i jeszcze nie zdążyła się przyzwyczaić.

Wrzuciła na wpół wypalonego papierosa do słoika umieszczonego w tym celu na parapecie i odebrała połączenie. Po drugiej stronie wyraźnie podenerwowany mężczyzna powiedział cicho coś, czego nie dosłyszała, poprosiła więc, by

powtórzył.

– Mówiła pani, że mam zadzwonić, gdybym sobie coś przypomniał – powiedział, już głośniej i dużo wyraźniej.

Głos wydawał jej się znajomy, ale nie umiała dopasować go do żadnego nazwiska czy twarzy.

– Kto mówi?

Wyraźnie usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze w płuca, potem nastała cisza przerywana jedynie szybkim oddechem. W innym przypadku rozłączyłaby się, rzuciwszy uprzednio jakiś niezbyt przychylny dla rozmówcy komentarz o zawracaniu głowy, tym razem jednak przeczuwała, że mężczyzna ma jej do powiedzenia coś ważnego, a jego zachowanie wynika z tremy bądź strachu.

– Przepraszam – przerwał naraz milczenie i wykrztusił: – Z tego wszystkiego zapomniałem się przedstawić. Przemysław Klimczyk z tej strony. – Urwał i umilkł, po czym podjął z wysiłkiem: – Rozmawialiśmy w poniedziałek. Kiedy wychodziłem, pani dała mi swój numer i powiedziała…

– Pamiętam – przerwała mu, zastanawiając się jednocześnie, co takiego mogło się stać, że zmieniło pewnego siebie, chwilami wręcz bezczelnego mężczyznę w pokornego petenta. – Czy dowiedział się pan czegoś nowego?

– Nie, ale…

– Ale co? – znów mu przerwała, teraz dużo ostrzejszym tonem. – Proszę to wreszcie wykrztusić.

– Chciałem zapytać, czy mogę zmienić swoje zeznanie – wyrzucił z siebie, a Mariola wychwyciła w jego głosie nutkę desperacji. – To pewnie nic ważnego, ale nie chciałbym mieć kłopotów. Jak pani wie, już kiedyś siedziałem…

– Dobrze – przerwała mu po raz trzeci. – Niech pan przyjedzie.

– Kiedy?

– Teraz. Jestem jeszcze w komendzie. W przyszłym tygodniu nie będę miała czasu, więc jeżeli chce pan uniknąć kłopotów…

Teraz on wszedł jej w słowo:

– Dziękuję, pani komisarz. Już jadę.

Klimczyk się rozłączył, a Mariola bez żalu popatrzyła na stos teczek. Wróci do nich jutro, a jeśli zajdzie taka potrzeba, to również w niedzielę. Sprawa zabójstwa Edyty Durys miała pierwszeństwo.

Zerknęła na zegarek i doszła do wniosku, że zdąży przed przyjazdem Klimczyka skoczyć do toalety, a później przygotować akta, o które prokurator Niećko już trzy razy się upominał, choć do terminu zakończenia dochodzenia brakowało im jeszcze blisko trzy tygodnie. Wolała jednak zrobić to już, by uniknąć kolejnej scysji z nielubianym przez wszystkich chyba policjantów urzędnikiem.

W toalecie w trakcie mycia rąk popatrzyła w lustro i aż się wzdrygnęła na widok ziemistej twarzy i podkrążonych oczu o przekrwionych białkach. Spięte w nieporządny kucyk ciemne włosy, matowe i jakieś takie przyklepane, dopełniały wizerunku, który określiła ze złością jako obraz nędzy i rozpaczy.

Szła korytarzem z pochyloną głową, zastanawiając się, jak temu zaradzić. Wizyta u kosmetyczki i fryzjera? Z pewnością by pomogła, tylko skąd wziąć na to czas? Chrzanić to, już nie muszę nikomu się podobać, pomyślała ze złością i w tej samej chwili usłyszała tuż przed sobą głos Sokołowskiego:

– Cześć, Mala. Co ty tu jeszcze robisz?

Uniosła głowę i zaraz znów ją pochyliła, nie mogąc znieść jego uważnego wzroku.

– Cześć. Zaraz wychodzę.

– Dalej jesteś bez samochodu? Może cię podwieźć?

Pewnie skorzystałaby z propozycji, gdyby nie ton, jakim została złożona. Życzliwy, lecz z dystansem, świadczył dobitnie, że mężczyzna zaoferował podwózkę wyłącznie z grzeczności i odmowa niewiele go obejdzie.

– Dziękuję, poradzę sobie. Czekam na kogoś – odparła bez żadnej ubocznej myśli.

Nadal wpatrywała się w podłogę, dlatego nie mogła zobaczyć gniewu, który na moment rozbłysł w jego oczach. Zaraz potem zniknął, przysłonięty powiekami.

– Aha. W takim razie do poniedziałku – powiedział obojętnie, wyminął ją i poszedł w stronę schodów.

Rozmowa z Sokołowskim tak ją rozkojarzyła, że Mariola zrezygnowała z zaplanowanej pracy. Do przyjazdu Klimczyka stała przy oknie i paliła papierosa za papierosem, aż żołądek zbuntował się i zareagował mdłościami, a podrażnione nadmiarem dymu gardło wsparło go gwałtownym kaszlem. Policjantka wrzuciła niedopałek do słoika i dopiła pozostawioną przez Wolfa resztkę wody mineralnej, ciepławą i pozbawioną gazu. Potem zjadła wydobyty z szuflady Nakańskiego batonik i od razu poczuła się lepiej.

Kilka minut później zadzwonił służbowy telefon. To policjant dyżurujący na portierni poinformował, że zgłosił się do niej niejaki Przemysław Klimczyk. Konieczna szybko wyjęła z szafy właściwą teczkę i odszukała stosowny protokół, zastanawiając się równocześnie, w którym miejscu mechanik skłamał i jaki skutek dla śledztwa będzie miała zmiana zeznania. Czy jest możliwe, że widział zabójcę? Nie, to byłoby zbyt piękne, takie cudowne zwroty akcji zdarzają się tylko w książkach.

Klimczyk wreszcie dotarł na miejsce i po przywitaniu stanął na środku pokoju, niepewny i wyraźnie przestraszony.

– Niech pan siada. – Wskazała mu krzesło i ponowiła zaproszenie, popierając je ruchem ręki. Odczekała, aż usadowi się wygodnie, i zagadnęła, siląc się na obojętność: – W którym miejscu pana wyjaśnienie mija się z prawdą?

Celowo nie wspomniała o składaniu fałszywych zeznań, tak jak nie próbowała tym razem skracać dystansu zwracaniem się do niego na ty. Nie chciała dodatkowo stresować mężczyzny, który i bez tego był podenerwowany.

– Pytała pani, czy znam Krzysztofa Puchałę, a ja odpowiedziałem, że nie znam. Nie wiem, czemu nie powiedziałem prawdy.

– Czy mam rozumieć, że jednak go pan zna?

– Tak, znam go. To uczeń, był u mnie na praktykach.

Mariola natychmiast wychwyciła, że mechanik użył czasu przeszłego.

– Był? – spytała szybko. – Już nie jest? Dlaczego?

– Pod koniec kwietnia wywaliłem go z praktyk. Dokładnie dwudziestego siódmego – Klimczyk popatrzył jej prosto w oczy. – Może to pani sprawdzić w szkole.

– Czemu go pan wyrzucił?

– Bo to leser jakich mało, w dodatku bezczelny. Kłamie w żywe oczy i nigdy niczemu nie jest winny.

Coś tu nie pasowało. Durys uczyła w liceum, Puchała natomiast chodził do zawodówki. Skąd mogła go znać i dlaczego uznała za stosowne wspomnieć o nim w rozmowie z Kostkiem? A może to o nim mówili Ruccy? Jeśli przypomina z wyglądu Turka, mogli się pomylić i wziąć go za Olafa.

– W jakim wieku jest ten Puchała?

– Kończy pierwszą klasę, czyli ma siedemnaście.

– Gdzie mieszka?

– Na Osiedlu Śródmiejskim.

– Jak wygląda?

– Niski i szczupły, bardzo jasne włosy i niebieskie oczy. Taki ładniutki jak dziewczyna, zawsze uśmiechnięty i grzeczny. A przy tym wszystkim fałszywy i wredny.

Jasny blondyn, rozmyślała Konieczna. Zatem Ruccy nie mogli pomylić go z Turkiem. Z kolei za stary na dziecko widziane przez Kaczorowskich. Raczej nie ma związku z zabójstwem. Tylko co Durys mogła mieć na myśli, gdy wspomniała o nim w rozmowie z Nakim?

– Czy jest możliwe, że Edyta Durys go znała?

– Oczywiście, że tak – odpowiedział Klimczyk. – To syn jakiejś jej znajomej. Była bardzo zdziwiona, gdy zobaczyła go u mnie w warsztacie, bo rodzice chłopaka utrzymują, że Krzysiek uczy się w prywatnym liceum. – Mężczyzna prychnął pogardliwie. – Co za czasy nastały! Żeby się wstydzić uczciwego zawodu?

– Jak się układały ich wzajemne stosunki? – drążyła policjantka.

– Chyba nijak. Nie zauważyłem, żeby ze sobą rozmawiali. Mówili sobie „dzień dobry" i to wszystko. Zresztą widzieli się w warsztacie nie więcej niż dwa, góra trzy razy, bo w połowie kwietnia Edyta pojechała do sanatorium.

Mechanik umilkł, odchylił się na oparcie krzesła i w zamyśleniu rozdrapywał rankę na lewym kciuku. Wydawał się odprężony, lecz naraz twarz mu spochmurniała, w oczach pojawił się niepokój. Gdy raz i drugi poruszył się nerwowo na krześle, Konieczna podniosła na niego wzrok znad klawiatury.

– Coś się stało? Chciałby pan jeszcze coś dodać?

– Nie wiem, czy to ważne, ale…

Opowiedział o zajściu będącym bezpośrednią przyczyną wyrzucenia Puchały z praktyk. Mariola słuchała go z uwagą, czekając na jakiś zwrot akcji

uprawdopodobniający podejrzenie, że to właśnie Puchała zamordował Durys. Rolnika mógł wcześniej zabić z zazdrości. Dlaczego jednak miałby pozbawiać życia Annę Żochowską? Niezbyt się to komponowało z pozostałymi zabójstwami, ale postanowiła na razie się tym nie przejmować.

Niestety żaden gwałtowny zwrot nie nastąpił, toteż poczuła rozczarowanie, gdy Klimczyk zakończył relację.

– To wszystko czy ma pan jeszcze coś do dodania? – spytała, starając się jak najlepiej ukryć rozczarowanie.

– Wszystko – potwierdził. – To pewnie głupie, ale pomyślałem sobie, że Puchała mógł od Edyty także zażądać pieniędzy. Nie wiem, co mógłby na nią mieć, ale z niego jest podła gnida, więc wcale bym się nie zdziwił, gdyby coś wyniuchał.

– Tak, to może być ważne. Dziękuję panu – powiedziała z uśmiechem.

W duchu zaś pomyślała, że naprawdę powinna trochę zwolnić tempo, skoro zaczyna pomijać oczywiste skojarzenia. Przecież wcale nie mieli pewności, że wszystkich zabójstw dopuścił się ten sam człowiek. Jeżeli Puchała nie wiedział o śmierci Klisia, mógł zażądać od Durys pieniędzy w zamian za milczenie o jej zażyłości z Klimczykiem. Podczas rozmowy coś poszło nie tak, chłopak wpadł w furię i zabił Edytę. Tylko skąd w takim razie wziął się w jej mieszkaniu drugi tłuczek?

Policjantka przerwała prowadzące donikąd rozważania, wydrukowała protokół i podsunęła Klimczykowi. Mężczyzna przebiegł wzrokiem tekst i złożył podpis w stosownym miejscu, lecz nie kwapił się do wyjścia.

– Może pan iść – rzuciła przez ramię, zajęta wpinaniem wydruku do teczki.

– A co będzie z tym… – zająknął się. – Z tym, że skłamałem? Wiem, że źle zrobiłem. Zachowałem się bez sensu, bo przecież ten cały Puchała nic mnie nie obchodzi. Nie miałem powodu, żeby go kryć…

– Nic nie będzie. Mam za dużo roboty, żeby jej sobie dokładać. – Potarła palcami łzawiące oczy i wstała. – Niech pan wraca do domu, panie Klimczyk.

– Pani też powinna już wracać – stwierdził, przyglądając się uważnie jej zmęczonej twarzy. – Nie pomyślałem, że jest już tak późno. Przepraszam. Mogłem przyjechać w poniedziałek, zamiast o tej porze zawracać pani głowę.

Mariola ze stęknięciem władowała do szafy stos teczek, przekręciła klucz w zamku, po czym podeszła do biurka i wyłączyła komputer.

– Lepiej, że załatwiliśmy to dzisiaj. Ma pan przepustkę?

– Nie mam. Facet z okienka powiedział, żeby pani zadzwoniła, jak będę wychodził.

Skinęła głową, lecz zamiast słuchawki złapała torebkę gabarytami bardziej zbliżoną do torby podróżnej i ruszyła w stronę drzwi. Mężczyzna poszedł za nią i razem skierowali się ku schodom. Przechodząc obok okienka, policjantka pomachała siedzącemu tam funkcjonariuszowi. Wyszli na zewnątrz.

– Ma pani tu gdzieś samochód? – zainteresował się Klimczyk. – A może panią gdzieś podwieźć?

– Dziękuję, nie trzeba, zadzwonię po taksówkę. Mój pajero niestety się rozkraczył i nie wiem, czy da się go uratować.

– Po taksówkę?! – oburzył się mężczyzna. – Z przyjemnością panią podwiozę, to naprawdę żaden kłopot.

Była zbyt zmęczona, by się upierać, i bez dalszych protestów wsiadła do czarnego volkswagena touarega. W drodze Klimczyk wypytał ją dokładnie o stan pajero i zdziwił się, usłyszawszy, że samochód stoi na posesji, znów unieruchomiony.

– Nie miałam czasu poszukać mechanika, a dotychczasowemu przestałam ufać. Wydało mi się podejrzane, że auto, które tak gorąco mi zachwalał, w ciągu pięciu miesięcy zepsuło się już trzy razy, a po ostatniej naprawie było sprawne tylko dwa dni.

Mężczyzna przytaknął, lecz nie rozwinął tematu, a Mariola była za bardzo zmęczona, by mówić o niczym. Tym samym resztę drogi przebyli w milczeniu. Dopiero gdy przyjechali na miejsce, Klimczyk ocknął się z zamyślenia.

– Zainteresowała mnie pani. Mógłbym zerknąć na to auto?

◇

Joachim Wolf spojrzał na rozżaloną siostrę i zagryzł wargi. Nie był z siebie zadowolony. Niepotrzebnie sprowokował kłótnię. Cóż z tego, że miał rację? Nie powodziło im się aż tak źle, by utrata czterdziestu dwóch złotych miała stanowić szkodę nie do odrobienia, a już na pewno nie była warta łez Joanny.

– Sorry, siostra, chyba przegiąłem – mruknął.

Chciał ją przytulić, lecz wywinęła się i odsunęła, a to już był bardzo zły znak. Świadczył, że dziewczyna poczuła się zraniona do głębi, a w takim przypadku zwykłe „sorry" nie wystarczy. Wolf westchnął, podszedł do dziewczyny i ujął ją za podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Joa, posłuchaj – posłużył się zdrobnieniem wymyślonym dla ich prywatnych rozmów. – Mnie wcale nie chodziło o te cztery dychy. Gdy się kupuje na Allegro, zawsze jest ryzyko, że ktoś cię oszuka i nie wyśle towaru, bo liczy na to, że odpuścisz. Szczerze mówiąc, sprawdzanie opinii nic w takim przypadku nie daje.

– To dlaczego się na mnie darłeś? Nazwałeś mnie idiotką!

– Przepraszam – wykrztusił z wysiłkiem. – Byłem wściekły z innego powodu, a ty znalazłaś się pod ręką i skorzystałem z pretekstu, żeby się na tobie wyładować.

Powinien był przewidzieć, że po takim oświadczeniu Joanna nie odpuści. Nie znosiła być niedoinformowana, toteż wszelkie półsłówka i niedomówienia traktowała jak zagadkę, którą należy jak najszybciej rozwiązać. Drążyła wówczas temat niczym kret tunele – tak długo i niezmordowanie, aż zamęczany przez nią delikwent ogłaszał kapitulację i udzielał wyczerpujących wyjaśnień.

Teraz też Joachim zobaczył w jej oczach znajomy błysk i na myśl, że zaraz znajdzie się w krzyżowym ogniu pytań, ciarki przebiegły mu po plecach.

Postanowił uprzedzić atak i w milczeniu poszedł do kuchni. Zgodnie z przewidywaniami siostra podążyła za nim jak cień, nawet na moment nie spuszczając go z oka. Podejrzewał, że gdyby zechciał skorzystać z toalety, próbowałaby pójść za nim nawet tam.

– Co…? – zaczęła, lecz nie dopuścił jej do głosu.

– Zrób nam herbaty, a ja w tym czasie opowiem ci, czemu byłem taki wkurzony. Może być? Robimy deal?

Tak ją zaskoczył, że zastygła z rozdziawionymi ustami i dość długo trwało, nim je zamknęła. Nadal jednak nie była pewna, czy brat nie żartował.

– Serio? – wolała się upewnić. – W takim razie robimy ten deal! – zawołała, gdy brat potwierdził propozycję.

Wolf jakiś czas obserwował, jak dziewczyna porusza się po kuchni lekkim, niemal tanecznym krokiem, po czym przeszedł do wykonania swojej części umowy. Zamierzał opowiedzieć jedynie ogólnie o roli Emilii Wyrwy w śledztwie, uznał bowiem, że to wystarczy, by wprowadzić siostrę w temat. Nie doszacował jednak jej dociekliwości, a ta okazała się niezmierzona.

Joanna usiadła naprzeciwko i wbiła w niego wzrok inkwizytora. Odwzajemnił się i w efekcie trwali tak, wpatrując się w siebie nawzajem. Walka na spojrzenia trwała ponad minutę i Joachim nie wyszedł z niej zwycięsko. Porażkę przyjął z godnością, zanim jednak zdradził coś więcej, zażądał uroczystego słowa honoru, że siostra zachowa informacje w tajemnicy. Wiedział, że może jej zaufać.

– Nie mogę pozbyć się wrażenia, że Emi nie powiedziała mi wszystkiego, i to doprowadza mnie do szału – wyznał, gdy już skończył relacjonować wydarzenia związane z tym trudnym śledztwem. – Może dlatego, że nie chciała mówić przy matce? Ale z drugiej strony one mają ze sobą doskonały kontakt, więc chyba nie o to chodzi.

Siostra zamyśliła się nad jego słowami.

– Prawie wcale nie pamiętam mojej mamy – odezwała się po pewnym czasie. – Miałam siedem lat, kiedy zginęła. Ale wydaje mi się, że nawet w najbardziej kochających się rodzinach córki nie mówią matkom wszystkiego.

Po namyśle Joachim przyznał jej rację. Przypomniał sobie własne nastoletnie lata i skrzętnie skrywane przed matką tajemnice. W jego przypadku nie było to niczym zdumiewającym – Izolda Wolf w żadnym wypadku nie mogłaby pretendować do miana matki roku. W jej oczach najmniejsza przewina urastała do rangi niemal przestępstwa i skutkowała niekończącymi się połajaniami, większe zaś wykroczenia kobieta traktowała jak zbrodnię i natychmiast sięgała po pasek, by wyplenić z potomka złe skłonności.

Koledzy mieli dużo bardziej tolerancyjnych rodziców, a jednak oni również pewne sprawy zachowywali wyłącznie dla siebie. Dlaczego więc akurat Emilia miałaby zachowywać się inaczej?

– Muszę koniecznie jeszcze raz z nią porozmawiać – zdecydował. – Tylko jak ją skłonić do zwierzeń? Masz jakiś pomysł?

– Oczywiście, że mam – uśmiechnęła się Joanna. – Muszę pojechać tam z tobą. –

Zanim kompletnie zaskoczony Joachim odzyskał zdolność mówienia, pociągnęła go do przedpokoju. – Załatwmy to od razu. Jeszcze nie jest za późno na odwiedziny.

Rozdział 24

Tajemniczy nieznajomy

19 maja 2017

Dorota Wyrwa nie sprawiała wrażenia oburzonej wieczorną wizytą. Uprzejmie powitała niespodziewanych gości i z pogodnym uśmiechem przedstawiła ich mężowi zajadającemu spóźniony obiad, potem z ciekawością spojrzała na dziewczynę.

– Pracujecie razem? Myślałam, że rodzeństwo nie może…

– Nie, skądże – zaprzeczył Wolf żywo. – Siostra ma dopiero siedemnaście lat. Odebrałem ją po drodze od koleżanki, dlatego tu ze mną przyjechała. To przecież nie jest oficjalna wizyta, chciałem tylko sprawdzić kilka informacji.

Trzymał się ściśle scenariusza obmyślonego przez Joannę i mógł teraz się przekonać, że dziewczyna miała rację. Rzeczywiście Wyrwowie odnieśli się do niej z sympatią, a i na policjanta spojrzeli od razu inaczej, bez dotychczasowej rezerwy. Brat opiekujący się siostrą wydał im się zapewne bardziej podobny do nich samych aniżeli funkcjonariusz wypełniający bez emocji swoje obowiązki. „Zobaczą w tobie zwykłego faceta", powiedziała Joanna i faktycznie tak się stało.

Siostra bez mrugnięcia okiem zagrała na ich uczuciach, wyznając, że po śmierci ojca brat podjął się roli jej opiekuna, pochwaliła go też za cierpliwość i zrozumienie.

– Nie musiał tego zrobić. Byłam przecież dla niego całkiem obcą osobą – opowiadała. – Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem i nie znaliśmy się wcześniej.

Jej słowa wywołały istną lawinę ochów i achów. Gospodyni tak się rozwodziła nad jego dobrym sercem, odpowiedzialnością i prawością, że Joachim zaczął się poważnie obawiać, że gotowa postulować przyznanie mu tytułu „Człowieka roku". Stłumił uśmiech na wspomnienie Nakańskiego, który jakiś czas temu z powagą dowodził, że tak naprawdę ów tytuł brzmi „Człowiek po wyroku".

Skorzystał z tego, że kobieta musiała w końcu nabrać powietrza w płuca, i gładko wszedł jej w słowo.

– Może przejdźmy do powodów naszej wizyty. Jest piątkowy wieczór i na pewno mieliście w planach spędzić go ciekawiej niż na rozmowie z policjantem. Joanno, idź już do samochodu. Wiesz, że nie możesz być przy tym obecna.

Siostra podniosła się z tak zawiedzioną miną, że gotów był bić brawo dla jej

zdolności aktorskich. Dla umiejętności przewidywania także, gdyż w tejże właśnie chwili Dorota Wyrwa żywo zaprotestowała.

– Nie będzie przecież dziewczyna siedziała w samochodzie! Niech sobie porozmawia w Emilką. – Nie czekając na odpowiedź Wolfa, wychyliła się przez drzwi i zawołała w stronę schodów: – Emi! Emi, chodź tutaj.

Po chwili dziewczynka stanęła w progu. Zerknęła ciekawie na nieznajomą, na widok Joachima zaś na jej twarz wypłynął uśmiech.

– O, pan sierżant. Dobry wieczór.

– Dobry wieczór. To jest moja młodsza siostra Joanna. Przyjechałem, żeby porozmawiać…

– Ale ja już wszystko panu powiedziałam! – Emilia się spłoszyła. – Nic więcej nie wiem.

– Sierżant Wolf chce porozmawiać ze mną – wtrąciła się jej matka. – Zabierz panią Joannę do siebie i pochwal się swoją kolekcją.

Nim zdumiona dziewczynka zdążyła zaprotestować, Joanna skinęła głową i pierwsza wyszła z kuchni, toteż Emilka nie miała innego wyjścia, jak za nią podążyć. Na schodach gość zwolnił i pozwolił się wyprzedzić, po czym ruszył za przewodniczką.

Pokoik mógł stanowić marzenie każdej ledwo wyrosłej z dziecięctwa dziewczyny i Joanna w duchu pozazdrościła Emilii ciepła i miłości wyzierających z każdego kąta. Ona sama była tego pozbawiona, choć teoretycznie niczego jej nie brakowało. Oszczędny aż do skąpstwa ojciec nigdy nie żałował pieniędzy na potrzeby córki, lecz dobra materialne nie były w stanie zaspokoić głodu uczuć. Nigdy jej nie przytulał, nigdy nie powiedział, że jest dla niego ważna, a ona bez zastanowienia oddałaby wszystko za zwykłe „kocham cię, córeczko". Nie doczekała się tych słów i już nigdy ich nie usłyszy.

– Naprawdę chce pani oglądać muszle?

Głos Emi wyrwał ją z zamyślenia. Czym prędzej odwróciła się do dziewczynki.

– Nie mów do mnie „pani", mam dopiero siedemnaście lat. Nie, Emi, dajmy spokój muszlom. Brat powiedział mi, że dużo mu pomogłaś. Mówił, że jeszcze nigdy nie spotkał świadka, który zapamiętałby tyle szczegółów.

Twarzyczka Emilki pokraśniała z radości, lecz zaraz się zachmurzyła.

– Ten chłopak, którego opisałam rysownikowi… To on zabił Anię, prawda? Pan sierżant musi go złapać! – rzuciła twardo, ze złością.

– I złapie – odpowiedziała Joanna spokojnie, ale z taką pewnością, że dziewczynka natychmiast się uspokoiła. – Ale ty musisz mu w tym pomóc. Emi, mój brat wie, że nie powiedziałaś mu wszystkiego. Nie chciałaś mówić przy mamie, prawda?

Emilia nawet nie próbowała zaprzeczać.

– Skąd wiesz?

– Zgadłam. Dlatego wymyśliłam ten plan z przyjazdem do was, żebyśmy mogły porozmawiać bez świadków. Powiedz mi: co to było?

Przez jakiś czas mierzyły się wzrokiem, wreszcie Emilka skinęła głową.

– Powiem, ale musisz obiecać, że nie piśniesz nawet słówka przed mamą. Ona by mnie chyba zabiła.

20 maja 2017

Mocą niepisanego porozumienia wszyscy troje pojawili się następnego dnia w komendzie. Mieli zamiar popracować, lecz niemal natychmiast zostali wezwani do naczelnika. Poszli więc, zastanawiając się, co ich tam czeka. Dotychczas młodszy inspektor Skalski nie miał w zwyczaju nadmiernie ich kontrolować, toteż zgodnie uznali, że wzywanie ich dzień po dniu nie może wróżyć nic dobrego.

Istotnie naczelnik nie szczędził im gniewnych słów, ale te ku ich ogromnemu zaskoczeniu w głównej mierze dotyczyły braku poszanowania dla wymogów organizmu, nie zaś jakości pracy.

– Całkiem wam już odwaliło? Zworki się wam poprzepalały?! – pieklił się przełożony. – Gdybym sobie życzył, żebyście w sobotę pracowali, tobym wam o tym powiedział. Chcę mieć w wydziale sprawnych ludzi, a nie zombie potykających się o własne nogi i padających na pysk z wyczerpania!

– Zombie nie sypiają – mruknął Kostek, zapominając, że Skalski ma równie wielkie uszy co brzuch. – Zresztą przy tych wrzaskach nikt by nie zasnął.

– Nie przeginaj, Naki – ostrzegł go naczelnik. – Mówiłem ci już, że moja tolerancja na ciebie też ma swoje granice. A ty, zamiast się tym przejąć, zaraziłeś bezczelnością Konieczną i Wolfa.

Mariola i Joachim na próżno starali się zachować powagę, gdyż uwaga szefa o potykaniu się była zaskakująco celna. W drodze do gabinetu Wolf zamyślił się do tego stopnia, że wpadł na Kostka, a ten popchnięty od tyłu potknął się o własną stopę i gdyby nie Mariola, uderzyłby twarzą w ścianę.

Skalski popatrzył surowo na troje walczących ze śmiechem policjantów i machnął ręką, poczuł bowiem, że i jemu kąciki ust zaczynają się unosić.

– Kiedyś przez was zwariuję. Pieprzona trójka od zabójców.

Tym razem nie zdołali powściągnąć rozbawienia, gdyż naczelnik posłużył się określeniem nadanym im trojgu przez jednego z dochodzeniowców, broniącego się przed przydzieleniem mu śledztwa w sprawie podejrzanego zgonu. Funkcjonariusz ów stwierdził, że najlepiej poradzi sobie z tym Nakański, Konieczna lub Wolf, bo oni najczęściej „robią w zabójcach". Inni policjanci natychmiast podchwycili określenie, trochę przerobili, i tak powstała nazwa „trójka od zabójców".

– Czyli co, szefie? Naprawdę mamy się zawinąć do domu? – upewniała się Konieczna. Naczelnik popatrzył na nią, potem zmierzył wzrokiem jej kolegów.

– Wyglądacie, jakbyście przerzucili tonę piasku albo pili przez tydzień – ocenił bezlitośnie. – Wypieprzać mi stąd, ale już! Za to w poniedziałek chcę was widzieć wypoczętych i w stuprocentowej formie, bo przypominam, że prowadzicie

sprawy o zabójstwo, a nie o kradzież przedłużacza z domku na działce. A ja chciałbym wreszcie zobaczyć konkretne wyniki tych śledztw.

Skalski pochylił głowę nad dokumentami, dając do zrozumienia, że zakończył rozmowę, wobec czego w milczeniu opuścili gabinet, jednak wcale nie zamierzali od razu opuścić komendy. Najpierw chcieli się naradzić.

Wyszli na papierosa, lecz nawet wtedy nie rozmawiali. Każde z nich chciało sobie wcześniej ułożyć w głowie jakiś sensowny plan działania, ponieważ wypowiedziane z wyraźnym zniecierpliwieniem ponaglenie kazało im przypuszczać, że naczelnik znalazł się pod presją.

– Pewnie komendant go ciśnie – zaryzykował przypuszczenie Wolf, gdy znaleźli się już przy swoich biurkach.

Zdegustowana Konieczna tylko prychnęła, Nakański natomiast ulitował się nad młodszym kolegą i udzielił mu słownej odpowiedzi:

– To, że komendant go ciśnie, jest tak oczywiste, że nie ma sensu nawet o tym wspominać. Bardziej mnie interesuje odpowiedź na pytanie, kto dojeżdża komendanta.

– Prasa?

– Wilku, zlituj się! – nie wytrzymała Mariola. – Jaka prasa? Zgłupiałeś?!

Po minie Joachima zorientowała się, że sierżant nie pojął jej toku myślenia, i wytłumaczyła już spokojnie, dlaczego uważa pomysł z prasą za chybiony. Jedyną bielską papierową gazetą był tygodnik „Kronika Beskidzka", w którym Szymonowi Klisiowi poświęcono w rubryce „Życie od podwórka" zaledwie trzy zdania.

Nieco więcej miejsca przeznaczono na informację o śmierci Edyty Durys, lecz i w tym przypadku nie było wielkiego nagłówka na pierwszej stronie. Kilka działających na terenie Bielska-Białej portali informacyjnych również nie uznało tych spraw za ważne, o czym świadczył brak zapewnienia o sukcesywnym przekazywaniu dalszych ustaleń śledztwa.

O zabójstwie Anny Żochowskiej „Kronika Beskidzka" na razie milczała, co było oczywiste, gdy wzięło się pod uwagę, że tygodnik ukazywał się co czwartek, a ciało dziewczynki zostało znaleziono w czwartkowy poranek. Zapewne w następnym numerze pojawi się wzmianka obszerniejsza niż tych kilka wierszy w internetowych portalach. Co niezmiernie istotne, nie przypisywano tego zgonu pokuniście, dzięki czemu policjanci zyskali pewność, że jak na razie biorący udział w oględzinach zachowali milczenie.

Nikłość informacji o zabójstwach świadczyła jasno, że to nie media wywierają nacisk na szybkie wykrycie sprawcy. Musiał stać za tym ktoś inny, ale mimo wspólnych wysiłków nie wpadli na żaden pomysł i tożsamość osoby domagającej się szybkiego zakończenia śledztwa pozostała dla nich tajemnicą.

– Spadamy – zdecydował w końcu Kostek. – Niczego więcej nie wymyślimy, a stary nie będzie zachwycony, jeżeli nas przyuważy. Chodźmy w jakieś neutralne miejsce, chciałbym z wami pogadać prywatnie. Macie teraz czas?

Zamiast odpowiedzieć, Mariola znacząco popukała się palcem w czoło, a Wolf

z politowaniem pokiwał głową. Dopiero wtedy Nakański zorientował się, że pytanie było idiotyczne. Mieli przecież zamiar spędzić w pracy kilka godzin.

Jakiś czas zastanawiali się, dokąd najlepiej byłoby pójść. Wolf zaproponował kafejkę na mieście, Kostek zaś Wrzosową Chatę, skąd oboje z Joachimem mieli najbliżej do domu. Na to jednak Konieczna nie chciała się zgodzić.

– Nie ma tak dobrze. Wy sobie wrócicie spacerkiem, a ja mam popylać przez całe miasto? Nie ma mowy!

– W takim razie gdzie? Pod trupkiem? – prychnął Kostek.

– Jesteś znacząco opóźniony w rozwoju – odgryzła się Mariola. – Od tego roku lokal nazywa się Hałcnówka i serwuje naprawdę pyszne dania. Ale nie o nim myślałam. Zapraszam was do mnie. Zobaczycie moje nowe mieszkanie, a ja będę miała podwózkę. I przy okazji też chcę się was poradzić w pewnej prywatnej sprawie.

– Coś mi to wszystko zaczyna grubo wyglądać – ocenił Wolf. – Naki, może lepiej wziąć taksówkę?

Po namyśle zgodnie uznali to za świetny pomysł. Najpierw zajechali na osiedle Beskidzkie, gdzie Joachim odstawił samochód i zadzwonił do siostry, by uprzedzić ją o późnym powrocie. W tym czasie Nakański skoczył do pobliskiego sklepu po stosowne produkty, wśród których przeważały te płynne, a Konieczna zamówiła taksówkę pod jego dom. Gdy tam przyszli, Małgorzata Honkisz plewiła przed domem kwiatową rabatę. Odpowiedziała na ich powitanie i zawołała Kostka, ale udał, że nie dosłyszał, a na zdziwione spojrzenie koleżanki mruknął cicho:

– Potem wam opowiem.

Dyskretnie zerknął na matkę przez ramię i przeraził się, ujrzawszy, że kobieta zmierza w ich kierunku. Nie miał ochoty z nią rozmawiać i właśnie zastanawiał się gorączkowo, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, gdy podjechała taksówka. Odetchnął z taką ulgą, że Joachim parsknął śmiechem.

– Ej, Naki – odezwał się, gdy już zajęli miejsca i pojazd ruszył. – Miałeś minę jak nielat przyłapany na piciu piwa. Nie za duży jesteś na taką reakcję?

– Nie teraz, Wilku – poprosił Kostek.

Wolf popatrzył na niego uważnie i skinął głową. Drogę do domu Marioli przebyli w milczeniu. Po przekroczeniu progu Kostek skierował się w prawo, lecz Konieczna powstrzymała go krótkim „nie tutaj" i poprowadziła zaskoczonych kolegów na piętro. Obejrzeli z zainteresowaniem jej nowe mieszkanie, a Joachim aż gwizdnął z podziwu.

– Pięknie tu – pochwalił szczerze. – Nie wiedziałem, że masz takie zdolności.

– Wilk ma rację – potwierdził Nakański. – Jeżeli będziesz miała dość policji, możesz zarabiać jako dekoratorka wnętrz.

Uśmiechnęła się smutno, spoglądając na meble, z których żaden nie zmienił swojego położenia. Stały tam, gdzie ustawił je Sokołowski.

– To nie moja zasługa – odpowiedziała z wysiłkiem, pokonując spazm ściskający gardło. – Wszystko zrobił Krystian razem z moim ojcem. Ja przyszłam

na gotowe.

Koledzy wymienili znaczące spojrzenia, ale nie skomentowali jej słów i jak gdyby nigdy nic zajęli się szykowaniem przekąsek z produktów zakupionych przez Kostka. W tym czasie Mariola zaparzyła kawę i ustawiła nakrycia. Dziesięć minut później siedzieli przy stole i wznosili pierwszy toast.

– Za nieznanych dżentelmenów, którzy nigdy nie piją przed południem.

Wolf dopiero po słowach Nakańskiego uzmysłowił sobie, że minęła zaledwie dziewiąta, i wybuchnął śmiechem.

– Wreszcie mam okazję wejść w skórę patusa, który zaczyna dzień od klina.

– Ty może więcej nie pij, bo już po jednym mówisz do rymu. Cieniarz – ocenił Kostek i sięgnął po butelkę, lecz kieliszka kolegi nie ominął. – Proponuję jeszcze po jednym, zanim zaczniemy godzinę zwierzeń.

Wypili, zakąszając apetycznie wyglądającymi kanapkami przygotowanymi przez Joachima, po czym Mariola skierowała w stronę Nakańskiego zachęcający gest.

– Dajesz, mistrzu.

– O nie! – sprzeciwił się żywo. – Panie mają pierwszeństwo, poza tym jestem ciekawy, dlaczego dotąd nie pogodziłaś się z Sokołem.

Żachnęła się na to obcesowe pytanie, zanim jednak znalazła odpowiednią ripostę, do rozmowy włączył się Wolf.

– Mala, nie obraź się, ale głupio robisz. Z komisarza jest porządny facet, przy czym każdy widzi, że zwariował na twoim punkcie. Po co to wszystko?

– Bo nie chcę przez niego cierpieć – odpowiedziała ze złością. – Możemy zająć się ważniejszymi sprawami?

Joachim jakby tego nie słyszał.

– Nie chcesz cierpieć – powtórzył wolno. – A teraz to niby jesteś szczęśliwa? W ogóle nie cierpisz? Nie wiem, co między wami zaszło, ale się zastanów, czy chęć postawienia na swoim była tego warta.

– Ty, młody, całkiem niegłupio gadasz – pochwalił go Kostek. – Malka, mówiłaś, że chodzi o zaufanie. To odwróć teraz sytuację. Czy Sokół powiedział ci, że cię kocha?

– Powiedział – przyznała niechętnie.

Nie miała pojęcia, do czego Nakański zmierza, prócz tego nie zachwycało jej, że koledzy nagle zaczęli omawiać jej prywatne problemy. Jakim prawem wtrącali się w cudze życie? W dodatku takie zachowanie tak bardzo się kłóciło z ich zwykłym sposobem bycia, że czuła się całkiem oszołomiona.

– Ty oczywiście mu nie uwierzyłaś – doszedł ją głos Kostka. – A tyle masz do powiedzenia o zaufaniu.

Oznajmił to całkiem spokojnie. Po prostu stwierdził fakt, a jednak odebrała jego słowa jak uderzenie w twarz. Zagryzła wargi i pochyliła głowę w uznaniu słuszności zarzutu, słowa kolegi uświadomiły jej bowiem, że sama nie jest bez winy.

– Pogódź się z nim – poparł kolegę Joachim. – Zanim będzie za późno – dorzucił

po chwili. – Nigdy nie wiadomo…

Miał na myśli charakter pracy Sokołowskiego, która niosła z sobą dużo więcej niebezpieczeństw niż prowadzenie śledztw, ona jednak odebrała to inaczej i przerwała mu pełnym rezygnacji gestem.

– Już jest za późno – wyznała cicho. – Spieprzyłam to. Zmieńmy lepiej temat, zwłaszcza że nie o tym chciałam mówić. Naki, znalazłam ci Krzysztofa Puchałę.

Koledzy natychmiast porzucili rozważania o jej życiu osobistym, co przyjęła z prawdziwą ulgą. Zasypana gradem pytań, opowiedziała o niespodziewanym telefonie Przemysława Klimczyka i jego późniejszej zmianie zeznań.

– Nie rozumiem, dlaczego do tej pory nie ustaliłeś sobie jego adresu.

Wolf pokręcił głową ze zdziwieniem, na co Nakański zareagował pełnym irytacji syknięciem.

– Bo jestem idiotą – odpowiedział zwięźle i zamilkł.

Dokładniejszych wyjaśnień jednak nie uniknął. Ponaglany zniecierpliwionymi okrzykami musiał przyznać, że popełnił błąd. W wyniku sprawdzania wyskoczyły mu trzy osoby o takich personaliach – dwóch dorosłych i jeden nastolatek, którego Nakański zignorował, koncentrując się na pozostałych.

Jednego wyeliminował niemal natychmiast, gdyż od pewnego czasu cierpiący na zaawansowaną chorobę Alzheimera mężczyzna przebywał w hospicjum. Tym samym pozostał tylko jeden, lecz podkomisarzowi nie udało się z nim porozmawiać, ponieważ pierwszego maja Krzysztof Puchała wyjechał do rodziny w Walii i według słów sąsiadów miał wrócić do Polski dopiero w czerwcu.

Mimo usilnych starań Kostek nie znalazł żadnego powiązania między nim a Durys, i teraz już wiedział dlaczego. Sprawdzał nie tego Puchałę.

– Miło słyszeć, że tobie też zdarzają się wtopy – skomentował sierżant, gdy Nakański zanotował adres nastolatka. – Ja też mam nowe informacje. Mala, myślę, że ci się przydadzą. – Skierował wzrok na Konieczną. – Chodzi o to, że chyba wiem, kto odwiedził twoją denatkę o dwudziestej pierwszej.

– Moją?! – żachnęła się policjantka, lecz ciekawość zwyciężyła. – Kto to był i skąd to wiesz?

Wolf opowiedział o rozmowie z siostrą i o wieczornych odwiedzinach u Wyrwów, a także o planie Joanny, mającym na celu zmuszenie Emilii Wyrwy do zwierzeń. Słuchali uważnie, gdy jednak Joachim chciał przejść do sedna, Nakański przerwał mu pytaniem:

– Dlaczego uznałeś, że dziewczynka nie powiedziała wszystkiego?

– Właściwie to sam nie wiem, po prostu wewnętrzne przekonanie. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej coś mi nie grało. Widzisz, Naki, ona tego faceta w sklepie widziała tylko przez chwilę. Jakim cudem mogła go tak dokładnie zapamiętać? Pomyślałem, że może spotkała go już wcześniej, i okazało się, że trafiłem w sedno.

Z dalszych słów Wolfa wynikało, iż Emilia wyznała Joannie, że młody mężczyzna zaczepił ją już wcześniej. Nie wspomniała o tym, gdyż bała się reakcji matki. Przewidywała, że kobieta nie będzie zachwycona informacją, iż jej córka

pod nieobecność rodziców przemierzała o tak późnej porze ulice Komorowic, dlatego wolała to przemilczeć.

Mariola czuła się całkowicie zdezorientowana, wręcz ogłupiała.

– Chcesz powiedzieć, że Kaczorowska widziała właśnie Emilkę wybiegającą z mieszkania Durys?!

Wychwycił w jej głosie nutę niedowierzania i lekko się uśmiechnął.

– Zareagowałem dokładnie tak jak ty, gdy siostra mi o tym powiedziała. Ale tak, to właśnie Emi tam wtedy była.

Z opowiadania Joanny wynikało, że gdy dziewiątego maja Emilia wracała ze szkoły, zaczepił ją ten sam chłopak, który tydzień później dał jej list dla Ani Żochowskiej. Miał kaptur naciągnięty głęboko na czoło, co teoretycznie nie było niczym szczególnym, gdyż tego dnia pogoda była wyjątkowo paskudna. Silny wiatr zacinający zmrożonym śniegiem powodował, że nieliczni przechodnie przemykali szybko, z pochylonymi głowami.

Emilia jednak miała okazję dość dokładnie go obejrzeć, czego chłopak pewnie nie przewidział. Jak na dwunastolatkę Emi była dość wysoka, a gdy się pochylił, by przekazać informację, miała jego twarz tuż przed sobą. Zapamiętała też jego buty – zielono-srebrne conversy na grubej, pneumatycznej podeszwie, gdyż, jak wyznała Joannie, rozśmieszyło ją, że w ten sposób dodawał sobie wzrostu. Przyrównała go do Jessego i oceniła, że bez butów mógł mieć jakieś dziesięć centymetrów mniej.

– Ja mam metr osiemdziesiąt sześć – rozważał głośno Joachim. – A Jesse jest ode mnie wyższy o… – urwał i przymknął powieki, usiłując porównać swój wzrost ze wzrostem rysownika. – O pięć?

Nakański przytaknął, lecz Konieczna zaprzeczyła.

– Nie jest wyższy. Różni was co najwyżej centymetr wte lub wewte. Jesse jest chudy, przez co sprawia wrażenie wyższego, ale to złudzenie.

– Zapytam go w poniedziałek – zamknął temat Wolf. – Jeśli Mala się nie myli, a Emilka dobrze oceniła wzrost, tajemniczy nieznajomy ma jakieś metr siedemdziesiąt sześć. Trzeba będzie dodać tę informację do rysopisu.

– Wszystko fajnie, ale nadal nie powiedziałeś, po co ten facet zaczepił dziewczynkę. – Mariola zmarszczyła brwi. – Pedofil?

– Noż kurwa, jeszcze tego nam brakowało! – zdenerwował się Kostek, lecz sierżant uspokoił go gestem.

– Nie, pedofilia odpada – stwierdził kategorycznie. – Nie mówiłem, bo sam nie bardzo to rozumiem. Jakieś to wszystko jest pokręcone. Posłuchajcie.

Rozdział 25

Pułapka

Wcześniej

Nieznajomy podszedł do Emilki w chwili, gdy dziewczynka skręcała w boczną ulicę. Wracała sama, gdyż tego dnia Ania Żochowska miała próbę chóru. Emi do chóru nie należała, czego nie mogła przeboleć; niestety słuch to cecha, której nie można wypracować.

– Cześć. Ty mieszkasz w tym domu, prawda?

Wskazał na niezbyt odległy budynek, zasłonięty częściowo domem Żochowskich. Przytaknęła niepewnie i już chciała sprecyzować, która konkretnie posesja należy do jej rodziców, ale gdy otworzyła usta, wyraźnie podenerwowany chłopak nakazał jej milczenie.

– Bądź cicho i słuchaj, bo nie mam czasu. Jest ktoś, kto może ci powiedzieć coś o twoim ojcu.

– O moim ojcu? – powtórzyła bezmyślnie, kompletnie zaskoczona.

– Przecież nie o moim! – warknął. – Nie interesuje cię, kto jest twoim ojcem? Wolisz żyć w niewiedzy? – Westchnął, gdy napotkał jej szeroko otwarte, nierozumiejące oczy. – Głupia gówniara z ciebie. Szkoda. Myślałem, że jesteś mądrzejsza.

Dziewczynka natychmiast poczuła bunt. Jakim prawem obcy tak ją ocenił? Wszyscy twierdzili, że Emi jest wyjątkowo dojrzała jak na swój wiek, a ten wyjeżdża z takim tekstem? Nie potrafiła wprawdzie pojąć, dlaczego mówił te dziwne rzeczy o tacie, ale nad tym zastanowi się później.

– Nie musisz się na mnie wydzierać. – Zmusiła się, by mówić spokojnie. – Zaskoczyłeś mnie i dlatego… Co chciałeś mi powiedzieć?

Widocznie uderzyła we właściwą strunę, gdyż nieznajomy od razu się rozpogodził.

– Ja nic nie wiem, ale jest ktoś, kto wie i bardzo chce z tobą porozmawiać. Twierdzi, że to bardzo ważne.

– Kto to jest i czemu sam tu nie przyszedł?

Logiczne pytanie nie przypadło mu do gustu. Skrzywił się i zacisnął dłoń na ramieniu Emilii tak mocno, że aż jęknęła. To go otrzeźwiło. Poluzował chwyt, lecz ramienia nie wypuścił, pochylił się natomiast i powiedział ściszonym głosem:

– To wielka tajemnica, dlatego nikomu nie wolno ci o tym nawet pisnąć. Ta osoba nie mogła tu przyjść, bo nie chce się tutaj pokazywać. Ty musisz pójść do niej. To niedaleko, kilka minut stąd. Nie boj się, ona nic ci nie zrobi. To kobieta, poza tym jest stara i chora. To jak będzie? Pójdziesz? Najlepiej jeszcze dzisiaj, bo jutro idzie do szpitala i nie wiadomo, kiedy wróci do domu.

Emi wcale nie była pewna, czy to dobry pomysł odwiedzać jakąś nieznajomą, ale na odczepnego przytaknęła, postanawiając w duchu dokładnie przemyśleć całą sprawę. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że do powrotu mamy z pracy zostało jeszcze półtorej godziny.

– Pójdę tam od razu. Jaki to adres?

Nieznajomy znów się skrzywił.

– Teraz nie możesz. Jest u niej rodzina, a ona wyraźnie zaznaczyła, że musicie porozmawiać na osobności. Powiedziała, żebyś przyszła o dwudziestej pierwszej. Tylko się nie spóźnij, bo ona tego nie znosi.

Nie mógł wiedzieć, że z kolei Emi nie znosiła, gdy ktoś jej rozkazywał. Rodzice czy nauczyciele to co innego, ale żeby obca baba miała ją ustawiać? Niedoczekanie!

– Nie wolno mi wychodzić o tej porze z domu. To za późno.

Chłopak ostentacyjnie westchnął i przewrócił oczami.

– O Jezu, ale z ciebie dzieciak. Nie ruszasz się z domu, jak mamusia nie pozwoli? Trudno, nie to nie. Powiem jej, że nic z tego, bo dziecko się boi mamy.

Pogarda w jego głosie zabolała, podobnie jak nazwanie dzieckiem. Przez kilka sekund Emilia mocowała się z sobą, wreszcie podjęła decyzję.

– Pójdę. Podaj mi ten adres.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kartkę z zapisaną nazwą ulicy i numerem domu. Świadczyło to, iż był pewien jej zgody, co znów wywołało wewnętrzny sprzeciw. Emi chciała go zwerbalizować, lecz w tej samej chwili nieznajomy zaczął objaśniać, gdzie dokładnie powinna się udać.

– Wejście jest od strony bocznej ulicy. Ta pani nie zamyka furtki na klucz, więc po prostu idź ścieżką prosto do drzwi. Gdyby nie reagowała na dzwonek, wejdź do środka. – Zauważył jej niepewną minę i szybko dodał: – Mówiłem, że jest stara i chora. Ma trudności z poruszaniem się, więc na pewno się nie obrazi. Zresztą sama o tym wspomniała. Powiedziała, że nie ma sensu, żebyś stała pod drzwiami, w dodatku w taką pogodę. To jak, wiesz wszystko? To pędź do domu. I pamiętaj, żeby się nie spóźnić.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę przeciwną niż Emilia. Gdy dziewczynka po kilku krokach przystanęła, chcąc za nim popatrzeć, ulica była już pusta. Chłopak zniknął. Wzruszyła ramionami i poszła do domu, zastanawiając się nad jego słowami. „Nie interesuje cię, kto jest twoim ojcem?" Brednie! Dobrze wiedziała, kto jest jej tatą, znała go przecież od urodzenia.

W domu podgrzała sobie obiad, ale tym razem ulubione gołąbki znikały z talerza bardzo opornie. Pewna myśl wywołała wewnętrzne drżenie i skurcz gardła. Czy to możliwe, że tata wcale nie jest moim tatą? Że mama go zdradziła?

Kolejny kęs omal nie spowodował wymiotów i Emilia zdecydowanym ruchem wstała od stołu. Przechodząc przez przedpokój, mimowolnie zerknęła w lustro i nagle roześmiała się w głos. Jak mogła być taka głupia, że dała sobie wmówić te idiotyzmy? Ona miałaby być córką kogoś innego?! Jak w takim razie wytłumaczyć, że jest kropka w kropkę podobna do taty? „Żywcem skóra zdarta", tak oceniano jej podobieństwo do ojca, a to oznaczało, że ten chłopak albo zwariował, albo chciał z niej zakpić. Albo…?

Pobiegła do swojego pokoju, rzuciła się na tapczan i zaczęła rozmyślać nad tym, co nagle przyszło jej do głowy. Czy to możliwe? W pierwszej chwili wykluczyła pomyłkę, lecz im dłużej się zastanawiała, wspominając minuta po minucie spotkanie z nieznajomym, tym jaśniej widziała, że pomyłka jest jedynym logicznym wyjaśnieniem. Obcy wziął ją za Anię Żochowską! Musiało tak być, bo tylko wtedy wszystko się zgadzało.

Emilka w pierwszej chwili chciała popędzić do przyjaciółki i opowiedzieć o dziwnej rozmowie, ale zmieniła zdanie, nim doszła do drzwi. Nie powinna tego robić, dopóki nie dowie się więcej. Nie może tak bezmyślnie rozbudzać w niej nadziei. Możliwe, że chłopak zrobił jej głupi kawał, a wtedy Ania przeżyłaby rozczarowanie.

– Jednak muszę tam pójść – oznajmiła swojemu odbiciu w lustrze. – Dla Ani. Tylko jak to zrobić, żeby mama się nie skapowała?

Dwie godziny później problem rozwiązał się sam. Rodzice wybierali się do kina na wieczorny seans i mieli wrócić dopiero około dwudziestej trzeciej. Emilka uznała to za znak, że jednak powinna udać się na spotkanie, toteż na dziesięć minut przed umówioną godziną wyszła z domu. Nie przewidziała tylko, że zaczepi ją dalsza sąsiadka. Dziewczynka była zbyt dobrze wychowana, by przerwać kobiecie w pół słowa i odejść, wobec czego na miejscu znalazła się pięć minut po czasie.

Wszystko było zgodne z opisem nieznajomego. Lekko pchnięta furtka uchyliła się zapraszająco i Emilia po krótkim wahaniu wstąpiła na ścieżkę prowadzącą do drzwi. Wbiegła po dwóch niskich schodkach na podest i sięgnęła do dzwonka, ale choć z wewnątrz dobiegł jej uszu głośny dźwięk gongu, prócz tego nie nastąpiła żadna reakcja. Zadzwoniła ponownie, znów odczekała kilka sekund i jeszcze raz dotknęła przycisku. Nadal nic się nie działo. Wspomniała słowa nieznajomego i wyciągnęła rękę do klamki, cofnęła ją jednak, usłyszawszy dobiegający od strony ulicy odgłos zbliżających się kroków. A nuż ktoś ją zobaczy i pomyśli, że chciała coś ukraść?

Myśl, że mogłaby zostać posądzona o kradzież, tak ją przeraziła, że Emi zapomniała o spotkaniu, Ani i jej ojcu. Pognała przez ogród w stronę płotu, celowo nie w stronę furtki, żeby nadchodzący jej nie zobaczyli. Ogrodzenie z żerdzi nie stanowiło żadnej przeszkody. Dziewczynka wspięła się po nich jak po drabinie i zgrabnie zeskoczyła po drugiej stronie, po czym nie obejrzawszy się, popędziła w stronę domu.

Przez następne dni rozglądała się w oczekiwaniu, że nieznajomy znowu ją

zaczepi i zażąda wytłumaczenia, lecz nic takiego nie nastąpiło. Pojawił się dopiero po ponad tygodniu, gdy już uznała, że tamto zdarzenie musiało być jednak głupim żartem. Zdziwiło ją, że ani słowem nie nawiązał do poprzedniego spotkania, tylko wetknął jej kartkę w dłoń i zniknął gdzieś między regałami.

Emilka zerknęła na liścik i wówczas zyskała pewność, że cały czas chodziło mu o Anię. Może to jej przyrodni brat, który zapragnął wreszcie poznać siostrę? Podejrzewała, że zamiast Nikodema nad staw przyjdzie właśnie ten obcy chłopak, jednak przed przyjaciółką nie pisnęła nawet słowa. Niech to będzie niespodzianka.

20 maja 2017

– To są rewelacyjne informacje! – wykrzyknął Nakański po wysłuchaniu relacji Wolfa. – Ale przewiduję kłopoty. Kurwa, Wilku! Przesłuchałeś tę małą bez obecności rodzica czy psychologa. Wiesz, jaka będzie afera, kiedy to się wyda?

Sierżant zwrócił na niego doskonale niewinne spojrzenie.

– Nie przesłuchałem jej. Nawet z nią nie rozmawiałem. I sorry, ale nie mogę ponosić odpowiedzialności za to, że nastolatki się sobie zwierzają.

Kostek zastanowił się nad jego słowami i wynik rozmyślań musiał go ucieszyć, gdyż skinął głową z uśmiechem.

– Dobra, jakoś to potem przykryjemy. Teraz trzeba rozesłać rysopis i portret po komisariatach, bo głowę dam sobie uciąć, że to jest twój pokunista. Ze słów tej dziewczynki wynika, że polował na Anię, więc jej śmierć na pewno nie była przypadkowa.

– A jak do tego mają się psy? – odezwała się Mariola. – Przecież to się kupy nie trzyma. Myślałam, że gość ma fobię na punkcie psów, ale dziewczynki nie da się pod to podciągnąć. Poza tym, gdzie osiedle Karpackie, a gdzie Komorowice! Przecież nie łazi z tą dmuchawką po mieście, bo zwracałby na siebie uwagę.

Przez chwilę patrzyli na nią skonsternowani, lecz Wolf zaraz wymyślił całkiem logiczne rozwiązanie zagadki.

– Może on tam właśnie mieszka? Co tak patrzycie? Fakt, że trzykrotnie pojawił się w Komorowicach, nie oznacza z automatu, że jest mieszkańcem tej dzielnicy. A psy… Może robiły za żywe tarcze?

– Uważasz, że na nich trenował?

– Oj, Naki, nie rób takiej miny. Pomyśl, przecież posługiwanie się pokuną na pewno nie jest łatwe. Najpierw trzeba potrenować wydmuchiwanie strzałek tak, żeby leciały na pewną odległość, a potem jeszcze nauczyć się trafiać do celu. Na początku z pewnością celował w tarczę, ale ludzie na ogół są mobilni. Miał poprosić dziewczynkę, żeby się nie ruszała, gdy będzie w nią mierzyć?

To zamykało temat. Zdecydowali, że należy im się przerwa oraz solidny posiłek, nim przejdą do sprawy Durys, z którą pokunista ewidentnie miał coś wspólnego. Kostek i Wolf właśnie zmierzali do kuchni, gdy zadzwoniła Eliza

z informacją, że odwołano koncert „Sfery". Wobec takiego obrotu sprawy Mariola zdecydowała o zakończeniu spotkania.

– Ja jestem singlem, a Mala ma ciche dni. Niech przynajmniej jedno z nas spędzi weekend w okowach miłości – poparł ją Joachim.

Kostek nawet nie próbował protestować. Czym prędzej zadzwonił po taksówkę, nie wspominając ani słowem, że przed spotkaniem z Elizą ma zamiar porozmawiać z Sokołowskim. Wiedział, że wywołałoby to szereg pytań, na które wolał nie odpowiadać, nie zyskawszy uprzednio pewności, że jego plan ma szansę się powieść.

Nie minęło dziesięć minut, a Konieczna została sama w nowym mieszkaniu, którym jakoś nie umiała się cieszyć.

22 maja 2017

Poniedziałek zapowiadał się bardzo pracowicie. Wobec najświeższych informacji policjanci postanowili przewartościować zebrane dane, gdyż wszystko świadczyło o tym, że Anna Żochowska była powiązana również z Edytą Durys. Zdawali sobie oczywiście sprawę z tego, że owo powiązanie może być tak samo wyssane z palca jak rzekomo ojcostwo Szymona Klisia, ale prawda nie miała tu żadnego znaczenia. Ważne było to, w co wierzyli mieszkańcy Doliny Kromparku, a wraz z nimi zabójca.

– Kliś został otruty tojadem, Durys pobita na śmierć tłuczkiem do mięsa, a mała Żochowska ugodzona strzałką wydmuchniętą z pokuny. – Mina Wolfa świadczyła o powątpiewaniu. – Nie za dużo tych modusów operandusów?

Na dźwięk znienawidzonego określenia Nakański aż zgrzytnął zębami.

– Mój drogi Wilku – odezwał się z wyszukaną uprzejmością – jeżeli masz zamiar naśladować w głupocie Pasierbka, to lepiej przenieś się do jego pokoju. Ja naprawdę mogę dużo znieść, ale są pewne granice. Spróbuj tylko wyjechać z odzywką „schować do ad act" albo „przejść do adremu", a tak ci jebnę, że dolecisz na koniec internetów.

Joachim nie dostał szansy wytłumaczenia się, gdyż Mala nie dopuściła go do głosu. Pominęła wypowiedź Kostka i wróciła do kwestii poruszonej przez sierżanta.

– On po prostu jest inteligentny, a jego modus operandi to dostosowywanie się do sytuacji. No co tak patrzycie? Facet zwyczajnie wybiera optymalną broń.

– Co masz na myśli? – spytał Wolf. – Nie rozumiem. Pokuna…

– Pokuna jest dobra do zabicia kogoś na odległość – przerwała mu niecierpliwie. – Na przykład Żochowskiej spacerującej nad stawem. Ale w przypadku Klisia czy Durys już nie bardzo, bo jak mógłby to zrobić, gdy stał z nimi twarzą w twarz?

– Teraz jasne – uśmiechnął się sierżant. – Ale czemu nie zatłukł Klisia, tylko go otruł?

Odpowiedział mu Nakański, który od razu pojął tok myślenia koleżanki.

– Kliś mimo choroby miał krzepę. To było wielkie, silne chłopisko z mięśniami wyrobionymi ciężką pracą na roli. A sprawca zgodnie z opisem Emilki jest średniego wzrostu i raczej szczupły. Pewnie bał się, że przegra w bezpośredniej konfrontacji.

– Co innego trucizna. Jeżeli rolnik myślał, że to lekarstwo… – Wolf zamyślił się, potem oczy mu rozbłysły. – On wiedział, że umiera. Pewnie uznał tę miksturę za ostatnią deskę ratunku. Ale z Durys ten numer by nie przeszedł.

– No właśnie. – Konieczna znów weszła mu w słowo. – Miała dyskopatię, a na to cudowne eliksiry nie pomogą, nawet te wiedźmińskie. W dodatku była w ciąży, więc z pewnością nie zażyłaby niesprawdzonego leku. Dlatego użył tłuczka.

– Wszystko to pięknie, ale dlaczego dmuchawka? – zastanowił się naraz Kostek. – Musiał ją kupić, poświęcić czas na trening, w dodatku cały czas pilnować, żeby nikt go z tą rurą nie zobaczył. Przecież to bez sensu! Po cholerę taki wysiłek?

Na to pytanie Mariola nie znalazła dobrej odpowiedzi, wpadł na nią natomiast Joachim.

– Przecież to jeszcze smarkacz. Co tak patrzycie? Emi oceniła, że miał osiemnaście-dwadzieścia lat. Wiecie, jaki ja byłem głupi w tym wieku?

– I tak ci już zostało – skonstatował Nakański z niewinną miną. – Ale jarzę. Chcesz powiedzieć, że dla niego to była zabawa?

– Tak właśnie myślę. Nie twierdzę, że samo zabójstwo, ale te wszystkie przygotowania. Odpowiednie wydmuchiwanie powietrza, mierzenie do celu, a nawet ataki na psy. Założę się, że doskonale się przy tym bawił.

– Głupi pojeb – oceniła zwięźle Mala, lecz obaj policjanci zaprotestowali.

– Z tymi psami to faktycznie przegiął. Ale z drugiej strony czym to się różni od prób skonstruowania bomby, odpalenia wiązki petard prosto w okna sąsiada czy choćby nadmuchiwania żaby?

Spojrzała na Kostka z niedowierzaniem.

– To mają być przykłady normalnych zachowań? Chyba w psychiatryku!

– Nie obrażaj pacjentów oddziałów psychiatrycznych – odpowiedział jej całkiem poważnie. – Oni są chorzy, nie głupi. A takie zachowania są oznaką głupoty rodziców, którzy nie zadali sobie trudu pokazania dzieciakom różnicy między dobrem a złem.

– No właśnie – poparł go Wolf. – Dlatego to wcale nie on jest głupim pojebem, tylko jego rodzice. Chyba że… – zawahał się, spochmurniał i ponurym tonem dokończył: – Chyba że to psychopata. Wtedy…

Mariola przerwała mu po raz czwarty.

– Wtedy mamy przesrane, bo wszystkie założenia co do motywów można będzie o kant dupy potłuc. Nie będziemy w stanie stwierdzić, czy zabija z istotnego powodu, czy może dlatego, że ktoś go potrącił lub nadepnął mu na stopę.

Kostek podszedł do regału, na którym stało kilka książek z zakresu

kryminalistyki i kryminologii, wyjął z półki gruby tom i pogrążył się w lekturze. Po pewnym czasie ze zniechęceniem zamknął książkę.

– Wyczytałeś tam coś ciekawego? – zainteresował się Joachim.

Podkomisarz przybrał poważną minę.

– Zerknąłem na przypisy i dowiedziałem się na przykład tego, że ten Ibidem to był cholernie mądry gość. Masz pojęcie, ile on mądrych rzeczy napisał?

– Kretyn!

Nakański uchylił się zręcznie przed lecącym w jego stronę długopisem, odniósł opasłe tomisko na regał i westchnął.

– Jeżeli on jest psychopatą czy socjopatą, to faktycznie nie będzie łatwo, bo jak zauważyła nasza koleżanka, gnojek umie logicznie myśleć. Ale mam wrażenie, że nasz sprawca jest pod tym względem całkiem normalny. Jakoś nie chce mi się wierzyć w pecha, który przypadkowo postawił mu na drodze osoby powiązane ze sobą w nieznany nam sposób.

Mariola uniosła głowę znad dokumentów.

– Też myślę, że to niemożliwe. Zresztą psychopata czy nie, trzeba go w końcu dopaść. Wilku, przywieź nam tu Puchałę. Najwyższy czas sobie z nim porozmawiać.

Półtorej godziny po wyjściu Wolfa dostarczono wyniki zleconych badań DNA, toteż Konieczna i Nakański porzucili dotychczasowe zajęcia, koncentrując się na pliku kartek, licząc na to, że znajdą w nich odpowiedź na wiele pytań.

Próbki pobrane w domu Klisia długo czekały na swoją kolej, a później dołączyły do nich te uzyskane w mieszkaniu Durys. Zabójstwa rolnika i nauczycielki w hierarchii ważności spraw zajmowały dość niską lokatę i gdyby nie śmierć Ani Żochowskiej, śledczy z pewnością jeszcze długo czekaliby na wyniki.

Zabójstwo dziecka przeważyło szalę, nie bez znaczenia była też zapewne interwencja komendanta powiatowego, któremu młodszy inspektor Skalski przedstawił problem, nie szczędząc przy tym przykrych słów pod adresem pracowników laboratorium. Jej efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania policjantów. Mieli oto przed sobą wyniki wszystkich żądanych badań, łącznie ze zleconymi przed kilkoma dniami.

– A jednak się dało – skomentowała zgryźliwie Mala. – Nie ma to jak zachęta w postaci porządnej zjeby. Nie wiedziałam, że nasz zero jeden ma takie moce.

– Czy ma moce, to nie wiem – odpowiedział Kostek z uśmiechem. – Ale na pewno ma kumpli, a ci mają swoich kumpli. Przecież wiesz, jak to się kręci. Popatrzmy lepiej do tych papierów. Ciekaw jestem, czy coś się z tego wykluje.

Wykluło się całkiem sporo. Mogli teraz z czystym sumieniem wyeliminować nie tylko Wojciecha Gołąbka i Olafa Turka, ale również Przemysława Klimczyka, który mimo przedstawionego alibi wydawał się Nakańskiemu najbardziej podejrzany. Doświadczenie nauczyło go, że świadectwo dane przez bliskiego kolegę często niewiele jest warte. W tym przekonaniu utwierdziły go jeszcze słowa Sokołowskiego, zazdrosnego o Mariolę.

Komisarz widział Konieczną opuszczającą budynek komendy w towarzystwie mechanika, a że wydawali się w jak najlepszej komitywie, natychmiast poczuł graniczącą z nienawiścią złość na Bogu ducha winnego mężczyznę. Podświadomie więc skierował na niego uwagę Kostka, a ten nawet nie spostrzegł, że jest manipulowany. Zaraz po rozmowie z Krystianem rzucił się do ponownego czytania zeznań Klimczyka, usiłując doszukać się w nich jakiejś sprzeczności.

Nie pomyślał przy tym, że w takim razie alibi Olafa Turka także należałoby zakwestionować, skoro dał mu je kolega. Nie przejął się też faktem, że nawet dziecko nie wzięłoby blisko czterdziestoletniego mężczyzny za nastolatka. Wszak mechanik mógł komuś zlecić zwabienie Ani Żochowskiej najpierw do mieszkania Durys, a później nad staw. Tylko po co miałby to robić? Tego policjant niestety nie wiedział, miał jednak nadzieję, że dalsze śledztwo przyniesie odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Zamierzałam wysłać dzisiaj wezwanie do Mateusza Karata i zdrowo go później przycisnąć – odezwała się Mala, której myśli także błądziły wokół mężczyzn mających związek z Durys. – Wprawdzie potwierdził, że tamten wieczór spędził z Turkiem, ale co innego wyjaśnienia składane przez telefon, a co innego oficjalne przesłuchanie.

– Możesz go sobie odpuścić – przytaknął Kostek i zapatrzył się ponurym wzrokiem w plik kartek.

Żadna z pobranych od podejrzewanych mężczyzn próbek nie wykazała zgodności ani ze śladami pozostawionymi przez sprawcę w mieszkaniu Edyty Durys, ani z kodem DNA płodu. Co ciekawe, w tym ostatnim przypadku nie wystąpiła również zgodność z profilem DNA Szymona Klisia.

– Kurwa mać! A taką miałam pewność, że to Kliś był ojcem.

Sfrustrowana policjantka zapomniała o postanowieniu nieużywania wulgaryzmów. Najchętniej by coś rozwaliła, by dać upust kłębiącym się w niej emocjom.

– Kliś był bezpłodny – odparł Nakański. Zauważył zdziwienie koleżanki i uświadomił sobie własne niedopatrzenie. – Szlag by to, zapomniałem wam o tym powiedzieć. Inna sprawa, że lekarz nie dał na to stuprocentowej pewności, bo ponoć czasem zdarza się cud i jakiś zabłąkany plemnik przeżyje. Dlatego miałem nadzieję, że to jednak on.

– Jaka była przyczyna?

– Cierpiał na bezpłodność autoimmunologiczną. Dlatego typowałem któregoś z pozostałych, bo przecież Durys sama ze sobą w ciążę nie zaszła. Myślałem, że wyniki badań pomogą w identyfikacji sprawcy, a one wróciły nas na start.

– Ale przynajmniej zyskaliśmy pewność, że obu zabójstw dokonał ten sam człowiek – pocieszyła go Konieczna. – Teraz mamy na to dowód, a nie tylko przypuszczenia. Dorwiemy go, Naki. Prędzej czy później wpadnie.

Zniechęcony Kostek tylko kiwnął głową. Zgadzał się z koleżanką w pierwszej z poruszonych kwestii, natomiast co do drugiej miał spore wątpliwości. Owszem,

otrzymana dzisiaj opinia potwierdziła, że fragmenty naskórka i kilka włosów łonowych znalezionych w wannie Durys oraz włosy leżące na jej ciele charakteryzowały się kodem DNA identycznym z kodem uzyskanym z próbki krwi ujawnionej na framudze drzwi w domu Klisia. Podobnie miała się sprawa odcisków linii papilarnych.

Niestety sprawca nie figurował w policyjnej bazie, zatem nadal nie znali jego tożsamości, nie dysponowali bowiem żadną informacją mogącą im pomóc w jej ustaleniu. O ile nie nastąpi przełom, człowiek ten może się czuć całkiem bezpiecznie.

– Inna sprawa, że te ślady zebrane u Durys dają nam pewne szanse – odezwał się nieco już raźniejszym głosem, gdy nagle dotarła do niego oczywista prawda.

Nie zastanawiał się dotąd nad ewidentną sprzecznością w zachowaniu zabójcy, ale też dopiero teraz zyskali stuprocentową pewność, że sprawca jest tylko jeden. Przedtem były to tylko ich domniemania.

– Jakie szanse? Mamy teraz mniej niż przed otrzymaniem tych cholernych wyników. Co widzisz w tym dobrego?

Mariola wbiła w Kostka gniewny wzrok. Podkomisarz nie zdążył odpowiedzieć. Przeszkodził mu powrót Wolfa, który wkroczył do pokoju z ponurą miną.

Nakański pierwszy zareagował na pojawienie się młodszego kolegi.

– Co tam, Wilku? Czemu się tak wykrzywiasz?

Joachim rzucił mu na biurko spięte zszywaczem kartki i wyjaśnił krótko:

– Toksykologia. Strzałki z pokuny.

Mariola natychmiast podjechała z krzesłem do biurka Kostka i razem zaczęli studiować treść dokumentów. Po chwili oboje podnieśli na Wolfa zdumiony wzrok.

– Cyjanek potasu? Zabijał psy cyjankiem? Jak to możliwe? Przecież to proszek.

– Ale łatwo rozpuszcza się w wodzie. Pewnie przygotował sobie miksturę i moczył w niej strzałki. One wszystkie mają wyżłobiony taki rowek wzdłuż igły. Zastanawiałem się nawet, do czego służy. Teraz już wiem.

– Ja pierniczę! – Mariola nadal nie mogła uwierzyć w to, co czytała. – Mam rozumieć, że facet poczuł imperatyw zabijania psów i dlatego strzelał do nich strzałkami unurzanymi w cyjanku? Przecież to chore!

Joachim odniósł wrażenie, że koleżanka swoje pretensje kieruje właśnie do niego, czym prędzej więc wyjaśnił:

– Ja myślę, że na psach jednak tylko trenował, bo taką śmierć wybrał dla Żochowskiej. W organizmie dziewczynki także odkryto cyjanek. Poczytaj sobie, masz wyjaśnienie na następnych kartkach.

Z opinii sądowo-medycznej wynikało, że Żochowska utonęła, ciekawi więc byli, jak do tego miała się trucizna. Przedtem podejrzewali, że zabójca wepchnął ją do wody, gdy się przekonał, że strzałka nie wyrządziła dziewczynce większej krzywdy. Teraz dowiedzieli się, że nie musiał tego robić. Dawka cyjanku co prawda nie mogła spowodować śmierci, ale z pewnością wywołała zawroty

głowy oraz zaburzenia równowagi i oddychania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wskutek tego dziecko wpadło do wody i utonęło.

– Wiecie co? – odezwał się nagle Kostek. – W tej historii z cyjankiem zastanawia mnie jedno. Skąd on go, do cholery, wziął?

Rozdział 26

Tożsamość nadal nieznana

22 maja 2017

Jakiś czas siedzieli w milczeniu, pogrążeni w ponurych myślach. Ciszę przerwał Kostek, pytając ze źle skrywaną nadzieją:

– Znalazłeś Puchałę?

– Czy to on jest naszym zabójcą? – dołączyła Mariola.

W jej głosie zabrakło jednak przekonania. Puchała mógł ewentualnie zabić Durys, ale dlaczego miałby wcześniej otruć rolnika, a później pozbawić życia dwunastolatkę? Mimo usilnych starań nie mogła znaleźć żadnego motywu.

Powrót Wolfa rozwiał wszelkie wątpliwości. Na czas zgonu Klisia Puchała nie mógł co prawda przedstawić wiarygodnego alibi, gdyż świadectwo matki zapatrzonej ślepo w syna nie mogło być za takie uznane, mimo że kobieta przysięgała, iż Krzysztof na pewno spędził tamtą noc w swoim łóżku. Ale absolutnie nie mógł zamordować Edyty Durys, choć teoretycznie miał motyw.

Puchała rzeczywiście zażądał od niej pieniędzy za obietnicę, że nie doniesie Klisiowi o jej spotkaniach z Klimczykiem, lecz kobieta zwyczajnie go wyśmiała. Uraziło to dumę małoletniego szantażysty, który przyrzekł jej zemstę, przyciśnięty do muru wyznał jednak Wolfowi, że były to tylko czcze pogróżki, żeby zachować twarz.

– To nie on, chyba że potrafi się niezauważenie teleportować – opowiadał Joachim. – Tego popołudnia wraz z dwoma kolegami opróżnił za osiedlowymi garażami zawinięte z barku zero siedem. Potem poprawili to piwem i tanim winem, i efekt był taki, że wszyscy trzej wylądowali w szpitalu na odtruwaniu.

– Mógł się wymknąć – zauważył Kostek, lecz w jego głosie brzmiało powątpiewanie. Widać było, że sam w to nie wierzy.

– Nieprzytomny? *No way*! – Sierżant zerknął do notatnika i kontynuował: – Leżeli tam trzy dni, a po wypisaniu ojciec założył mu taki szlaban, że gnojkowi wolno wychodzić jedynie do szkoły. Więc Ani Żochowskiej też raczej nie mógł zabić.

– To ja już nie wiem – odezwała się Mariola z rzadką u niej bezradnością. – Naki, mówiłeś coś o szansach. Co miałeś na myśli?

Zanim podkomisarz opowiedział o swoich przemyśleniach, musieli

przedstawić sierżantowi wnioski wynikające z badań. Joachima uzyskane informacje także nie zachwyciły.

– Co nam zostało? – Powiódł wzrokiem po współpracownikach. – Nic, kurwa mać. Zupełnie nic. Co z tymi szansami? O co chodziło?

Zamyślony Kostek natychmiast się ożywił. Uniósł głowę i zerknął na kartki leżące na biurku Marioli.

– Z tej opinii wynika jasno, że Durys i Klisia zabiła ta sama osoba. Co do Żochowskiej nie mamy całkowitej pewności z uwagi na brak materiału biologicznego.

– Już o tym mówiliśmy. – Policjantka się zniecierpliwiła. – Mógłbyś trochę szybciej do brzegu?

– Wyluzuj, Mala, już zmierzam. Chodzi mi o to, że u Klisia starał się po sobie posprzątać. Wytarł krew. Co prawda niestarannie, ale wyraźnie widać, że próbował. A u Durys nie. Zostawił włosy na ciele ofiary, a w łazience nawet nie usiłował wyczyścić porządnie wanny. Miał w dupie, że ktoś zobaczy cały ten syf.

Konieczna i Wolf z uwagą wysłuchali jego wywodu, lecz ich reakcja daleka była od euforii.

– Spieszył się, bo był pewien, że za chwilę pojawi się tam Ania Żochowska – ocenił Joachim.

Mariola nie zgadzała się z jego zdaniem.

– Wyliczyłam, że miał pół godziny na przebranie się i ewentualną kąpiel, a to dawało mu dość czasu na posprzątanie. Przecież nie wylegiwał się w tej wannie. Uważam, że poczuł się zbyt pewnie.

– Masz rację. Nikt się nim nie zainteresował, choć od śmierci rolnika minął blisko miesiąc, więc doszedł do wniosku, że policjanci to głąby, a on popełnił zbrodnię doskonałą – zapalił się Joachim, porzuciwszy swoją wcześniejszą koncepcję. – W takim razie jest szansa, że następnym razem popełni więcej błędów.

– Zgłupiałeś?! Mamy czekać na kolejnego trupa?

– Oj, Mala. Wiem, jak to zabrzmiało, ale co miałem powiedzieć? Że wszystko będzie dobrze i na pewno złapiemy tego gnoja?

Przysłuchujący się ich rozmowie Nakański skrzywił się lekko, gdy pojął, w jakim kierunku Wolf zmierza.

– Myślisz, zdaje się, o seryjnym, prawda? To zapomnij. Różna płeć, różny sposób zadania śmierci i zero rytuałów. To nie żaden seryjny, tylko jakiś pogubiony młody gnojek. Nie wiem, dlaczego to robi, ale nie o tym chciałem powiedzieć.

Mariola przypomniała sobie jego uwagę o różnicach, której nie pozwolili mu dokończyć, i zrobiła skruszoną minę.

– Przerwaliśmy ci. Sorry. Już będziemy cicho.

– Bo ci wierzę! – prychnął, ale podjął poprzedni temat. – Wiecie, o czym pomyślałem? Że on ma zerową wiedzę na temat wartości dowodowej śladów pozostawionych na miejscu przestępstwa. Dlatego nawet nie próbował po sobie

posprzątać u Durys, bo tam się nie skaleczył, więc nie pozostawił śladów krwi.

Popatrzyli na niego z osłupieniem, nie wierząc własnym uszom. Pierwsza oprzytomniała Konieczna.

– Naprawdę myślisz, że ktoś może być aż tak głupi?

Niespodziewanie Kostka poparł Wolf. Te kilkanaście sekund wystarczyło mu do przeanalizowania wypowiedzi podkomisarza i nagle pojął, że ten może mieć rację.

– Nie zakładałbym, że jest głupi – zwrócił się do Marioli. – Wystarczy kompletny brak zainteresowania kwestiami z zakresu kryminalistyki. Coś, co dla nas jest oczywiste, niekoniecznie musi być takie dla innych.

– Jasne. Dzięki, Wilku. – Uśmiechnęła się do młodszego kolegi. – Ja na przykład kompletnie się nie znam na wędkowaniu. Nie odróżniam zanęty od przynęty i ni cholery nie wiem, co to takiego przypon.

Nakański natychmiast zaczął z zapałem objaśniać znaczenie wymienionych przez nią słów i zakończył:

– To jest cienka żyłka lub bardzo mocna nitka, do której dowiązany jest haczyk. Przypina się ją bądź przywiązuje do żyłki…

– Idiotyczna nazwa – przerwała mu, wyraźnie zdegustowana. – Tylko wprowadza w błąd. To coś powinno się nazywać przypin albo przywiąz.

Po minie Kostka Joachim poznał, że podkomisarz ma zamiar bronić przyponu niczym niepodległości, czym prędzej więc się włączył, kierując rozmowę na właściwy temat. Kwestię prawidłowej nomenklatury akcesoriów wędkarskich mogli omówić w innym terminie. Zamysł się powiódł i Nakański poruszył następną kwestię:

– Mala, co z paluchami na tłuczku? Masz tu gdzieś opinię eksperta?

– Nie mam – odburknęła. – Cały czas na nią czekam. Może chce mi ją napisać w sanskrycie?

– Jak to? Przecież oddaliśmy go do badań tydzień temu. Kurwa, czy w tej firmie wszyscy wszystko mają w dupie?!

Wściekły Nakański wyjął komórkę, by upomnieć się o brakujący dokument. Zaczął ostro, lecz później tylko słuchał, co jakiś czas wydając jakiś pomruk, wreszcie przeliterował adres e-mail Koniecznej i się rozłączył.

– Na pewno podałam mu adres – oburzyła się policjantka. – A papier? Też nie wiedział, gdzie ma go wysłać?

– Źle zapisał adres i mejl nie przeszedł – wyjaśnił Kostek. – A papier dał Pasierbkowi. Teraz rozumiesz? Ten pieprzony kutafon poszedł sobie na chorobowe i dokument pewnie leży u niego w biurku.

Było to wielce prawdopodobne; wszyscy wiedzieli, że dla aspiranta Pasierbka liczy się tylko to, co dotyczy go bezpośrednio. Do innych spraw nie przywiązywał wagi, co nie przysparzało mu sympatii kolegów i uznania przełożonego. Skalski nie znosił tego typu ludzi równie mocno co obiboków, dlatego nie byliby zdziwieni, gdyby po chorobowym Pasierbek do wydziału już nie wrócił.

Konieczna sprawdziła pocztę i odetchnęła, ujrzawszy nową wiadomość.

Otworzyła ją szybko, przemknęła wzrokiem i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Na tłuczku zachował się odcisk kciuka i palca wskazującego – odpowiedziała na niezadane pytanie. – To znaczy były odciski wszystkich palców, ale trzy pozostałe nie nadają się do identyfikacji. Za to te dwa jak najbardziej. Są idealne – rozwodziła się, udając, że nie zauważa poirytowania kolegów.

Kostek popatrzył groźnie spod zmrużonych powiek.

– Mala!

Nie dodał nic więcej, lecz powaga w jego głosie świadczyła, że dalsze żarty nie będą mile widziane, toteż dziewczyna szybko przeszła do sedna:

– Odciski są identyczne z tymi zdjętymi z framugi Klisia. Mamy kolejny dowód, że to ten sam sprawca.

– I co z tego? – spytał Wolf. – Gówno nam to daje, bo nie wiemy, kto to jest. I nie widzę sposobu, by się tego dowiedzieć.

Po jego słowach zapadła nagła cisza, w miarę upływu czasu coraz gęstsza od kotłujących się w policjantach emocji. Przerwała ją Mariola.

– Pojadę chyba do tych pieprzonych Komorowic i pogadam z sąsiadami Klisia.

Nakański był sceptycznie nastawiony do jej planu.

– Myślisz, że to coś da?

– A masz inny pomysł? – warknęła, wstając z krzesła. – Nie wiem, czy coś da, ale siedzenie na dupie nie da na pewno.

Pomaszerowała energicznie do drzwi i zatrzasnęła je za sobą z hukiem. Kostek przez jakiś czas spoglądał za nią, wreszcie podniósł się z westchnieniem.

– Idę pogadać z Sokołowskim – powiedział do Wolfa i również opuścił pokój.

Krystian rozmawiał akurat z innym policjantem, lecz na widok Nakańskiego przerwał w pół słowa i wstał zza biurka.

– Sorry, muszę z nim porozmawiać – rzucił jeszcze tamtemu przez ramię i pociągnął podkomisarza w stronę schodów. – Lepiej stąd wyjdźmy, za dużo tu glin – objaśnił, wywołując tym nikły uśmiech na ponurej twarzy Nakańskiego.

Przeszli aż na chodnik przed budynkiem i przysiedli na murku.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Nawet całkiem sporo – pochwalił się Krystian. – Trzymaj się mnie, to nie zginiesz.

– No i…? – spytał niecierpliwie Kostek.

Wyciągnął z kieszeni pudełko papierosów, poczęstował Sokołowskiego i sam także zapalił. Komisarz zaciągnął się i wydmuchał dym.

– Zawarłem nowe przyjaźnie. Mój dobry kumpel Kijanka bardzo twojego brata znielubił, kiedy przypadkowo się dowiedział o waszym pokrewieństwie. Już nie chce się z nim bawić w tej samej piaskownicy.

– Ce be de pe – skwitował to Nakański.

– Co to znaczy?

– Co było do przewidzenia. Mówiłem temu głąbowi, że zrobią mu z dupy jesień średniowiecza, kiedy odkryją, że jestem jego bratem, ale tylko się śmiał. Twierdził, że są za tępi, żeby na to wpaść. No to teraz ma, geniusz zasrany!

– Hubert sam się podłożył. Dał na swoją ściankę na fejsie wasze wspólne zdjęcie z oficerskiej promocji.

Kostek tylko westchnął, choć miał ochotę puścić solidną wiązankę bluzgów.

– Pewnie chciał się pochwalić przed czytelnikami bratem w policyjnym mundurze i z gwiazdkami na pagonach. A tyle razy mu mówiłem, żeby nie robił takich rzeczy. Pomyśl, Sokół, co by było, gdybym nie był dochodzeniowcem, tylko wywiadowcą. Musiałbym chyba robotę zmienić.

– Należy mu się porządnie po ryju. Jak można być tak bezmyślnym?

– O właśnie, dobrze to nazwałeś. – Nakański z uznaniem pokiwał głową. – Hubert właśnie taki jest. Kompletnie bezmyślny. Przy całej swojej inteligencji w ogóle nie bierze pod uwagę konsekwencji tego, co uważa za niewinne wygłupy. Kiedy pokazałeś mi te zdjęcia z sylwestra, powiedziałem, że takich kolegów powinien wywalić ze znajomych i jeszcze zablokować. Wiesz, co mi na to odpowiedział?

– Co?

Krystian uśmiechnął się leciutko w przewidywaniu, że zaraz usłyszy jakieś kuriozalne wytłumaczenie. Nie zawiódł się.

– Że wykluczenie ze znajomych na Facebooku jest tym samym, co dawniej nazwanie kogoś chujem. I że on ani myśli obrażać kolegów.

Sokołowski nie wytrzymał i ryknął śmiechem.

– Nazwania chuja chujem nie można uznać za obrazę – przedstawił swój punkt widzenia, gdy już się uspokoił. – A ten Kijanka to w dodatku taka mała podła gnida. On nie tylko chce, żebyś wyciągnął jego kumpli z aresztu. Dodatkowo ma zamiar szantażować Huberta zdjęciami z tamtej imprezy, bo właśnie do niego dotarło, że twój brat jest autorem bestsellerów, więc na pewno ma kupę hajsu.

– Skurwysyn – mruknął Kostek. – Muszę coś wymyślić. Hubert jest, jaki jest, ale czemu ma oddawać nierobom ciężko zarobione pieniądze?

Komisarz położył mu rękę na ramieniu.

– Nie będzie musiał. Nie bój nic, Naki. Mam plan, tylko że będę potrzebować kogoś do pomocy. Myślałem, że może ty byś się nadał, ale jeśli twój brat wstawił wasze wspólne zdjęcie na fejsa, Kijanka może cię rozpoznać.

– I tak by mnie rozpoznał – westchnął Nakański. – Całe to towarzystwo nie raz i nie dwa wsadzałem na dołek.

Sokołowski się zasępił; nie przewidział takiej komplikacji.

– Może Wolf by się zgodził? – spytał po namyśle. – Nie chcę mieszać w to moich ludzi, bo zależy ci na dyskrecji. Ale Wilkowi chyba możesz powiedzieć?

– Nie muszę, on i Mala znają sprawę. – Kostek zauważył grymas na twarzy Krystiana, gdy wymówił imię koleżanki, i dodał: – W dalszym ciągu ci nie przeszło. Przecież mam oczy, widzę, jak jest. Nie udawaj, że ci na niej nie zależy. Sokół, nie bądź idiotą. Myślisz, że macie życie dane na wieczność?

– Mam swoją dumę… – zaczął komisarz, lecz Nakański nie pozwolił mu dokończyć.

– Sypianie z dumą raczej szczęścia nie daje. Muszę lecieć. Cześć.

Nie mógł zobaczyć, że Sokołowski spogląda za nim zamyślonym wzrokiem.

◇

Pół godziny później Nakański wszedł do pokoju i ze zdumieniem stwierdził, że pomieszczenie jest puste. Przypomniał sobie, że Mariola planowała porozmawiać z Linkami, ale gdzie podział się Wolf?

Podszedł do biurka i zobaczył leżącą tam kartkę z wiadomością zapisaną pochyłym, ostrym pismem Joachima. „Pojechałem pogadać z Olafem".

Może to nie jest wcale taki zły pomysł? – rozważał w duchu. Jeśli chłopak coś ukrywa, kolejna wizyta policji może go zaniepokoić. Dojdzie do wniosku, że policjanci już to wiedzą, i się wysypie. Tak samo Linkowie. A Bakalarska i jej nerwowy, nielubiący policji syn? Ich też warto by ponownie odwiedzić.

Nie zastanawiając się dłużej, podkomisarz wpisał się do książki wyjść i opuścił komendę, a po niespełna półgodzinie dzwonił już do drzwi Bakalarskich.

Otworzył mu Łukasz. Na widok policjanta w jego oczach błysnął strach, a ręka jakby samoistnie szarpnęła klamkę, Kostek jednak nie dał się zaskoczyć. Zablokował nogą drzwi i bezczelnie wsunął się do środka, po czym stanął na środku przedpokoju i ostentacyjnie zlustrował chłopaka wzrokiem.

Młody człowiek nie pasował do rysopisu podanego przez Emilię Wyrwę, mimo to Nakański postanowił go sprawdzić. Dziewczynka mogła źle ocenić wzrost, a kolor włosów jeszcze o niczym nie świadczy. Wystarczyło, by kupił zmywalną farbę, i już mógł zmienić się w bruneta, a kilka godzin później wrócić do ciemnego blondu. Tylko ta długość… Nikt nie może w jednym tygodniu mieć krótkich włosów, a w następnym prezentować dłuższych o dobre kilka centymetrów. Chyba że nosi perukę, olśniło go nagle.

– Musimy pogadać – oznajmił tonem niedopuszczającym możliwości odmowy i przeszedł do pokoju, a kompletnie oszołomiony Łukasz podążył za nim krok w krok. – Co cię łączyło z Klisiem?

Chłopak nie zdołał ukryć przerażenia. Zbladł, usta mu zadrgały.

– Nie znam żadnego Szymona Klisia!

W jego zamyśle oświadczenie miało zapewne zabrzmieć butnie, lecz cały efekt zepsuł płaczliwy ton. Kostek uśmiechnął się pobłażliwie.

– Kłamać też trzeba umieć – skwitował te mizerne wysiłki. – Znasz go i twoja matka też go zna.

– Nie znam! – krzyknął Bakalarski. – Tylko o nim słyszałem i może widziałem gościa parę razy, to wszystko. Nigdy z nim nie rozmawiałem, bo po co?

– Choćby po to, by poznać własnego ojca – zablefował Nakański. – A potem zabić.

Poczytał trochę o niepłodności autoimmunologicznej, stąd wiedział, że w przeszłości Kliś mógł być zdolny do spłodzenia potomstwa.

Łukasz spojrzał na policjanta wzrokiem zaszczutego zwierzęcia.

– No dobra – skapitulował. – Kliś był moim ojcem, ale ja go nie zabiłem.

Naprawdę nigdy z nim nie rozmawiałem.

– Kręcisz, chłopcze. Ale nie szkodzi, pod celą cię naprostują.

– Obaj się mylicie – rozległ się głos od drzwi.

Odwrócili się jak na komendę i zobaczyli stojącą w drzwiach Natalię Bakalarską. Nie słyszeli, kiedy weszła. Kobieta ich wyminęła, usiadła przy stole i gestem zaprosiła, by poszli w jej ślady. Nawet nie drgnęli.

– Niezależnie od przyszłego wyniku naszej rozmowy uważam, że można ją przeprowadzić w kulturalnych warunkach. Jeżeli chcecie, to stójcie, ale ja nie zamierzam się męczyć.

Na dźwięk typowo nauczycielskiego tonu Kostek z trudem się powstrzymał, by nie stanąć na baczność. Dobra jest, doszedł do wniosku i zajął miejsce naprzeciwko niej. Po krótkim wahaniu Łukasz również do nich dołączył.

– Łukasz potwierdził, że Kliś był jego ojcem, a pani temu zaprzeczyła. To ciekawe.

Bakalarska popatrzyła mu prosto w oczy.

– Pan wybaczy, ale chyba najlepiej z nas trojga wiem, czy spłodziłam z Szymonem dziecko, czy nie – odpowiedziała chłodno. – A ty, Łukasz? Nie rozumiem, skąd ci się wziął pomysł, że Kliś jest twoim ojcem?

– Jak to skąd?! – oburzył się chłopak. – Przecież sama to powiedziałaś.

– Ja? – Bakalarska sprawiała wrażenie niebotycznie zdumionej. – Kiedy według ciebie to zrobiłam?

– Kiedy ci zarzuciłem, że go okłamałaś. – Wskazał palcem policjanta. – Rozmawialiśmy wtedy o moim ojcu. O Klisiu – skonkretyzował, nie pozostawiając domysłom tożsamości człowieka, który go spłodził. – Niepotrzebnie to ukrywałaś, bo on i tak się dowiedział.

Niespodziewanie kobieta się zaśmiała. Był to w dodatku śmiech niewymuszony, pełen autentycznego rozbawienia, toteż tym bardziej zaskoczył obu panów.

– Mylisz się, synku. Rozmawialiśmy o twoim ojcu oraz o Szymonie Klisiu. Łapiesz różnicę? Zwyczajnie się nie dogadaliśmy. Ja mówiłam o twoim ojcu, a ty o Klisiu. Tylko że oboje używaliśmy zaimka „on", stąd to nieporozumienie.

Kostek poczuł, że się pogubił, i poprosił o precyzyjne wytłumaczenie. Tego samego zażądał Łukasz, od pewnego czasu żyjący w przeświadczeniu, że właśnie Szymon Kliś jest jego biologicznym ojcem. Wywnioskował to z częstych odwiedzin matki w domu samotnego rolnika oraz z podsłuchanej kiedyś kłótni rodziców, w której trakcie Witold Bakalarski zarzucił żonie zdradę.

– Gdzie obecnie przebywa pani mąż? – spytał Nakański, do tej chwili przeświadczony, że Natalia jest samotną matką.

– Na morzu norweskim, na platformie wiertniczej. Ale kiedy pan przyszedł, przestraszyłam się, że to może on…

Ze słów kobiety wynikało, że na dwa dni przed śmiercią Klisia nagle utraciła kontakt telefoniczny z mężem. Cisza na łączach trwała aż do piątku. Mąż tłumaczył to awarią komórki, ale wydawał się podenerwowany i w ogóle jakiś

nieswój, dlatego w głowie żony zalęgły się brzydkie podejrzenia.

– Myślałaś, że tata zabił Klisia?! – zawołał Łukasz ze zgrozą.

Bakalarska gestem śmiertelnie zmęczonego człowieka przesunęła dłonią po twarzy.

– Wszystko przez to, że nie jest twoim rodzonym ojcem. Nie może mieć dzieci, dlatego czasem nachodzą go głupie myśli, że jest mało męski, więc ja na pewno go zdradzam. Gdybyś wtedy dłużej podsłuchiwał, dowiedziałbyś się, że po pierwsze Szymon był bezpłodny, a po drugie, chodziłam do niego czytać mu urzędowe pisma, robić przelewy i w ogóle ogarniać wszystko wymagającego czytania lub pisania.

Zdumiony policjant wpatrzył się w rozmówczynię, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– Kliś był analfabetą?!

– Nie z wyboru – odpowiedziała zasmucona nagle Bakalarska. – Cierpiał na rzadki przypadek swego rodzaju dysleksji. Mimo szybkiego zapamiętywania wszystkiego, co słyszał, nie był w stanie nauczyć się czytać i pisać, bo nie potrafił zapamiętać liter i cyfr. Próbowałam go uczyć, ale to był daremny wysiłek, po kilku godzinach w pamięci nie zostawało zupełnie nic. Co ciekawe, mimo braku znajomości liczb Szymon świetnie liczył i doskonale radził sobie w interesach.

– Czemu pani o tym nie powiedziała?

– Bałam się, że pan pomyśli…

Nie dokończyła, a Nakański nie domagał się uzupełnienia wypowiedzi. Wiedział już, że w tym domu nie znajdzie mordercy.

– W takim razie skąd ja się wziąłem? – spytał nagle Łukasz.

– Z in vitro – wyjaśniła matka. – Dlatego tak się przeraziłam, kiedy powiedziałeś, że znasz prawdę i że planowałeś go odwiedzić. Byłam pewna, że mówisz o dawcy nasienia, a umowa gwarantowała mu anonimowość.

– Oj, mamo! A ja myślałem… Sorry!

Łukasz przytulił się do matki jak mały, szukający pocieszenia chłopiec, a Bakalarska mocno objęła jego szczupłe plecy. Nakański popatrzył na nich z uśmiechem i cicho opuścił dom. Przynajmniej raz nie zostawił po sobie przerażenia czy rozpaczy. Chłopak niewątpliwie przeżył szok, ale z pewnością uznał, że łatwiej pogodzić się z tym, co usłyszał, niż myśleć, że jest się owocem zdrady małżeńskiej. Łukasz pewnie szybko przejdzie nad tym do porządku dziennego.

Rozdział 27

Motyw

22 maja 2017

– Ja naprawdę nic nie wiem – powtórzyła Agata Linka z uporem.

Konieczna z trudem się powstrzymała, by jej nie uderzyć.

– Ile jeszcze osób musi zginąć, żeby pani wreszcie zaczęła mówić? Nie żal pani nawet tej małej Żochowskiej?!

Agata spojrzała na policjantkę z przerażeniem.

– O czym pani mówi? Przecież Ania się utopiła…

Podkomisarz pokręciła głową.

– Ktoś jej w tym dopomógł. Zwabił ją nad ten pieprzony staw i zabił, a pani wstawia mi farmazony, że o niczym nie ma pojęcia. Myśli pani, że złamana noga chroni od wylądowania na dołku?

Kobieta wybuchnęła płaczem, lecz Mariola nie wykazała nawet cienia współczucia, a jej ciemnoniebieskie, czarno nakrapiane oczy mogły się skojarzyć z arktycznym lodem, tak bardzo były zimne i obojętne.

W sieni zatupotały kroki i po chwili do kuchni wszedł Damian Linka. Obrzucił zdumionym wzrokiem obcą kobietę, potem przeniósł go na zapłakaną żonę.

– Co tu się dzieje? Kim pani jest?

Ostry ton nie wywarł na Koniecznej większego wrażenia. Spokojnie wyjęła legitymację i machnęła nią przed twarzą podenerwowanego mężczyzny.

– Podkomisarz Mariola Konieczna, komenda miejska policji. Chcę się wreszcie dowiedzieć prawdy o Szymonie Klisiu i waszych wzajemnych stosunkach.

Agata jakby jej nie słyszała. Wyciągnęła błagalnym gestem ręce w stronę męża i zawołała przez łzy:

– Damian! Ona powiedziała, że Ania Żochowska też została zamordowana. Błagam, powiedz, że to nie ty!

Marioli wystarczył jeden rzut oka, by wykluczyć Damiana Linkę z grona podejrzanych, do którego tak naprawdę nigdy nie należał. Linka był po czterdziestce, miał dość okrągłą twarz i krótko ostrzyżone jasne włosy, tym samym w żaden sposób nie pasował do rysopisu podanego przez Emi.

– Na litość boską! – przerwała zniecierpliwiona. – Przecież nie twierdzę, że to pani mąż zabijał. Ale wiem, że nie powiedzieliście mojemu koledze całej prawdy

o Klisiu, jego kobietach i jego dzieciach. Daję wam ostatnią szansę. Za pięć minut oferta przestanie być ważna i oboje odpowiecie za utrudnianie śledztwa. Proszę się zastanowić, czy warto.

Nie przez przypadek wspomniała o dzieciach. Według opinii lekarza Kliś nie poddawał się żadnej terapii mogącej przynajmniej częściowo zapobiec produkowaniu przeciwciał atakujących nasienie. Nic więc dziwnego, że w przypadku dziecka Durys zaprzeczył swojemu ojcostwu. Ale patolog nie był w stanie stwierdzić, od kiedy schorzenie się datowało i czy w przeszłości rolnik nie próbował z nim walczyć, toteż nie można było wykluczyć, że jednak spłodził jakieś dziecko.

Damian Linka najwyraźniej nie miał żadnych wątpliwości co do wyboru najlepszego wyjścia, gdyż nie potrzebował pięciu minut na podjęcie decyzji. Odezwał się już po kilkunastu sekundach.

– Zawsze mnie dziwiło, czemu kobiety tak lecą na Szymona, bo nie był zbyt przystojny ani superinteligentny. Nie wierzę, że rwał je na forsę, bo żył skromnie i nie przechwalał się majątkiem, a jednak lgnęły do niego jak muchy do miodu.

Uwadze Koniecznej nie umknęło, że podczas przemowy rzucał w stronę żony rozżalone spojrzenia, ona zaś siedziała ze spuszczoną głową i wypisanym na twarzy poczuciem winy. Tym samym stało się jasne, dlaczego w domu Linków tak niechętnie mówiono o zamordowanym sąsiedzie.

Mariola szybko zadała następne pytanie, nie pozwalając mężczyźnie odetchnąć.

– O jakich kobietach pan mówi? Nazwiska proszę!

Zgodnie z jej przewidywaniami przestraszony Linka nie próbował uchylić się od odpowiedzi i wyrecytował niemal natychmiast:

– Natalia Bakalarska, Katarzyna Stopa, Krystyna Żochowska, a ostatnio taka ładna blondynka, podobno nauczycielka. Edyta jej na imię, nazwiska nie znam.

– Jak na babiarza niezbyt wiele miał tych kobiet – zauważyła policjantka z kpiącym uśmiechem. – Zwłaszcza że był po czterdziestce. Chyba jednak kogoś pan pominął.

Popatrzyła znacząco na Agatę i kobieta ugięła się pod ciężarem tego spojrzenia. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie powiedział o mnie – wyszlochała. – Damian był wtedy w wojsku i Szymon pomagał mi z gospodarką…

– Pomagał z gospodarką? – wykrzyknął Linka. – Kurwa! Zwyczajnie ją uwiódł, bo chciał pokazać Natalii, że nie jest jedyna na świecie. Natalia z nim zerwała, bo mierzyła wyżej i małżeństwo z rolnikiem jej nie interesowało. – Westchnął ciężko i ukrył twarz w dłoniach. – Wszystko się wydało, kiedy Agata zaszła w ciążę. Wtedy pokazał, jakim naprawdę jest skurwysynem. Powiedział, że mogła się zabezpieczać. Że z nimi koniec, bo on nie pisał się na dzieciaka.

– Dał mi pieniądze na skrobankę i zaraz przygadał sobie inną pannę – dopowiedziała Agata już spokojnie. – Taka to była jego wielka miłość. Dlatego ani trochę go nie żałuję. Dostał, na co zasłużył.

– Rozumiem – mruknęła Mariola.

Rzeczywiście była w stanie zrozumieć niechęć Linków do mówienia o sąsiedzie. Podejrzewała, że konieczność widywania dzień w dzień człowieka, który przyprawił mu rogi, była dla Damiana ciężką próbą. Podobnie jak dla Agaty, którą Kliś potraktował jako substytut i odepchnął, gdy tylko zaczęły się problemy.

Tylko że wyjaśnienie powiązania Linków z rolnikiem nie pomogło w wyjaśnieniu trzech zabójstw. Upokorzenie sprzed dwudziestu lat raczej nie mogło być motywem, zwłaszcza że Edyta Durys miała wtedy zaledwie dwanaście lat, a Ani Żochowskiej w ogóle nie było wtedy na świecie.

Mariola ostatecznie wykluczyła motyw zazdrości, wówczas bowiem sprawca wziąłby na cel przede wszystkim Bakalarską, a być może także pozostałe wymienione przez Damiana Linkę kobiety, nie ostatnią kochankę oraz dwunastoletnią dziewczynkę. Przyczyna musiała zatem leżeć gdzieś indziej.

Naraz tknęła ją całkiem nowa myśl. Przechyliła się ku Agacie i spytała z pozorną obojętnością:

– Co było dalej z tą ciążą? Usunęła pani?

Równie dobrze mogłaby rzucić na środek pokoju ładunek wybuchowy. Linka zaklął, zerwał się z krzesła i wypadł z pokoju, a oczy jego żony ponownie zaszkliły się łzami.

– Właśnie za to Damian nienawidził go najbardziej – szepnęła ledwo dosłyszalnie. – Ja zresztą też. Bo podczas zabiegu coś poszło źle i później lekarze orzekli, że już nigdy nie zajdę w ciążę.

Konieczna miała ochotę wzorem Linki porządnie bluznąć, by choć trochę rozładować frustrację. Kolejna hipoteza rozsypała się w pył. Agata usunęła ciążę, tym samym zemsta zaadoptowanego dziecka na wyrodnym ojcu także nie mogła być brana pod uwagę.

Kostek już dawno wykluczył wszystkich, z którymi rolnik spotykał się na gruncie zawodowym. Mężczyzna nie miał łatwego charakteru i kilkakrotnie doszło do scysji między nim a właścicielem hurtowni, do której przywoził płody rolne, lecz nigdy nie była to kłótnia większego kalibru.

W takim razie została jedynie Katarzyna Stopa, o której dotąd nie słyszeli. Tylko czy dawna kochanka przez tyle lat hołubiłaby w sobie pragnienie zemsty? W dodatku morderca był mężczyzną, co oznaczało, że musiałaby kogoś wynająć, a w to Mariola nie mogła uwierzyć. Płatny zabójca w Bielsku-Białej? *No way*, jak mawiał Joachim.

Komisarz pożegnała Linków i wyszła. Na podwórzu przystanęła, rzuciła okiem na elegancką bryłę domu Klisia, potem przeniosła wzrok na rozpościerające się za budynkiem pole uprawne, rozjaśniające pochmurny dzień żółcią rzepaku, i nagle pojęła, dlaczego Szymon Kliś został zamordowany i dlaczego pociągnął za sobą następne ofiary.

◇

Kiedy najpierw Mariola, a później Kostek opuścili komendę, Joachim najpierw postanowił zająć się uzupełnianiem akt. Szło mu to jednak opornie, gdyż myśli cały czas krążyły wokół zabójstwa Ani Żochowskiej, a w szczególności wobec pułapki zastawionej na dziewczynkę.

Podstęp się nie udał, więc sprawca wymyślił następny, a to świadczyło o determinacji w dążeniu do usunięcia małej Żochowskiej z drogi. W czym dwunastolatka przeszkadzała mu tak bardzo, że chciał ją wrobić w zabójstwo Durys, a gdy nic z tego nie wyszło, zdecydował się na rozwiązanie ostateczne?

– Kim jesteś, sukinsynu? – zapytał głośno, po czym odpowiedział sobie już w myślach.

Mieli jego rysopis, dysponowali też portretem pamięciowym, niestety naczelnik nie pozwolił na publikację wizerunku zabójcy, twierdząc, że zeznanie dwunastoletniej dziewczynki to zbyt mało na wytaczanie ciężkiej artylerii.

Osiemnastolatek z długimi ciemnymi włosami i jasnymi oczami? Od razu pomyślał o Olafie Turku, którego Mala i Kostek opisali bardzo podobnie. Oni jednak w ogóle nie zareagowali na rysunek, a zapytani wprost, kategorycznie zaprzeczyli, jakoby chłopak z portretu był choć trochę podobny do Turka.

Mimo to od początku coś nie dawało Wolfowi spokoju. Wiedział, że owo „coś" jest ściśle związane z Olafem, a jednak mimo intensywnego wysilania umysłu nie umiał go sprecyzować. Teraz także się pojawiło, w dodatku razem z przeczuciem, że chodzi o błąd popełniony przez Konieczną i Nakańskiego.

Próbował zająć się czymś innym, lecz nie umiał się skupić i w końcu doszedł do wniosku, że przeglądanie akt nie ma sensu, skoro myśli błądziły gdzieś daleko. Uznał, że bez rozmowy z Turkiem nie odkryje, co mu się nie zgadzało w tej historii.

◇

Ze strony matki chłopaka oczekiwał co najmniej cierpkich uwag, toteż ucieszył się na wieść, że kobiety nie ma w domu. Przyjął z rąk Olafa szklankę wody z sokiem, upił łyk i popatrzył prosto w szare oczy.

– Musimy wyjaśnić jeszcze parę kwestii, dlatego chciałbym, żebyś ponownie opowiedział, co robiłeś dziewiątego maja. Zacznij od chwili, gdy przyszedłeś do kolegi.

– Znowu trafiłem na listę podejrzanych? Mogłem przewidzieć, że zapewnienia tamtych policjantów są gówno warte.

W głosie chłopaka pojawiła się gorycz, Joachim wychwycił też nutę rezygnacji. Żal mu się zrobiło dzieciaka, któremu już wcześniej zawalił się dotychczasowy bezpieczny świat.

– Zbieramy niezbędne dla śledztwa informacje, dlatego rozmawiamy z różnymi ludźmi. To nie znaczy, że uważamy ich za podejrzanych. I na pewno nie uważamy za podejrzanego ciebie, bo badanie próbki DNA kategorycznie cię

wykluczyło.

Olaf wyraźnie się odprężył. Na ponowną prośbę policjanta powtórzył niemal słowo w słowo swoje zeznanie, nie sprawiał jednak wrażenia kogoś, kto wyuczył się tekstu na pamięć. On po prostu relacjonował to, co wówczas się wydarzyło.

Nagle w umyśle sierżanta otworzyły się jakieś drzwi dotychczas blokujące myśli i niepozwalające sprecyzować tego czegoś, co uruchamiało dzwonek alarmowy. Teraz już wiedział, czym było.

– Powoli, nie spiesz się tak. – Czym prędzej zastopował chłopaka, który w swojej relacji dotarł już do momentu, gdy wraz z kolegą zmierzał w stronę domu Durys. – Zawróć i najpierw powiedz, o której tam przyszedłeś.

Olaf wyraźnie się zmieszał.

– Powiedziałem tym policjantom, że nie pamiętam dokładnie i że mogło to być o osiemnastej. Ale przypomniało mi się, że w pokoju Mateusza cały czas był włączony telewizor. Na Jedynce. Mój tata ogląda Jedynkę, dlatego mogłem ustalić czas według programu. Pamiętam, że kiedy przyszedłem, akurat skończył się Klan, a on leci do osiemnastej czterdzieści. Nie chciałem okłamać policji…

Wolf przerwał machnięciem ręki tłumaczenia w nieistotnej dla sprawy kwestii.

– Okej. To teraz opowiedz dokładniej, co robiłeś w mieszkaniu Mateusza Karata. Najpierw czytałeś teksty niezbędne do napisania referatu. Ile to mogło trwać?

– Pół godziny, może trochę krócej. To był tylko pretekst do odwiedzin, bo referat napisałem już wcześniej. Później trochę gadaliśmy, a potem Mateusz pokazał mi nową grę. Nie wiem, o której dokładnie to było, ale już jakiś czas grał, kiedy zaczęły się Wiadomości.

Joachim już wcześniej zanotował prawidłowy czas przybycia, a teraz w następnym wierszu umieścił orientacyjny czas logowania się do gry, po czym w zamyśleniu postukał długopisem w okładkę notatnika.

– Graliście non stop aż do opuszczenia mieszkania?

– Tak – potwierdził Olaf, lecz zaraz zaprzeczył sam sobie. – To znaczy nie. Tak dokładnie to najpierw zagrał Mateusz, a ja obserwowałem, żeby skumać, o co w tym chodzi. Kiedy stracił wszystkie życia, dał mi zagrać i podpowiadał, co powinienem robić. Akurat zaczęła się Pogoda, dlatego musiałem siąść do gry o dwudziestej piętnaście. Później przez jakieś pół godziny grałem sam, a po dwudziestej pierwszej graliśmy wspólnie jako ekipa.

Chłopak zrobił przerwę, by zwilżyć wyschnięte gardło. Wolf natychmiast ją wykorzystał do zadania dodatkowych pytań.

– Tę ostatnią godzinę też ustaliłeś według telewizji?

Turek uśmiechnął się lekko.

– O dwudziestej pierwszej zaczął się konkurs Eurowizji. Może pan sprawdzić.

– W porządku. Jak długo graliście?

– Do dwudziestej pierwszej pięćdziesiąt. Jestem tego pewien, bo straciliśmy ostatnie życie i wywaliło nas do strony startowej, a wtedy na ekranie widać pasek narzędzi. Popatrzyłem na godzinę i powiedziałem, że za trzy minuty mam

autobus, a wtedy Mateusz stwierdził, że nie mam szans zdążyć, i zaproponował, że mnie podwiezie. Wyszliśmy…

Ale Joachima nie obchodziło, co robili później. Nakazał Olafowi ciszę i przez jakiś czas analizował swoje zapiski. Niby wszystko wyglądało klarownie, nie dziwił się więc, że Mariola i Kostek nie zwrócili uwagi na pewien zgrzyt. Gdyby zapisywali przebieg wieczoru równie dokładnie, zapewne także by go odkryli.

– Olaf, wróćmy jeszcze do tego czasu, gdy zaczęła się Pogoda. Czy Mateusz nadal ci tłumaczył, co masz robić?

Zdziwiony chłopak energicznie pokręcił głową.

– Przecież mówiłem, że byłem sam. Marat nie mógł mi podpowiadać, bo pojechał do babci i wrócił mniej więcej po półgodzinie. W każdym razie na pewno było po dwudziestej pierwszej, bo Eurowizja już się zaczęła.

Bingo! To dlatego Mateusz Karat nie miał oporów z potwierdzeniem alibi Turka, choć wcale nie przebywali z sobą przez cały czas. Dawał tym sposobem alibi również sobie.

– Marat? Skąd takie przezwisko? – spytał, markując grzecznościowe zainteresowanie. Wolał skierować myśli chłopaka na inny tor, by przepadkiem nie wygadał się przed kolegą.

– To początek imienia i końcówka nazwiska – objaśnił Turek. – Ale nie tylko dlatego tak go nazywamy. On ma takie bladoniebieskie oczy. Kontrastują z ciemnymi włosami, przez co wydają się tak ostre i przenikliwe, jakby Mateusz przewiercał nimi ludzi na wskroś. Podobno dziewczyny w klasie powiedziały, że kojarzy im się z Maratem, bo jest tak samo nieustępliwy i nieliczący się z autorytetami.

– Fajna ta ksywa – pochwalił Joachim. – Przyjaźnicie się?

Mina Olafa w zasadzie wystarczyłaby za odpowiedź.

– E, nie. To tylko kumpel, chodziliśmy do tego samego gimnazjum. On jest dziwny. Niby spoko, ale potrafi mu ładnie odpier… znaczy się odwalić. I nie podoba mi się, jak odnosi się do swojej mamy. Czasem tak się do niej odzywa, że aż mnie skręca.

Zdegustowany Wolf wyraził zdziwienie.

– Czemu ojciec nie zrobi z tym porządku? Jakby synuś raz i drugi dostał w dupę, od razu by się nauczył, że rodziców trzeba szanować.

W duchu przeprosił swoje przyszłe potomstwo za tę kuriozalną uwagę. Bity w dzieciństwie przez matkę, już dawno przysiągł sobie, że nigdy nie użyje przemocy wobec dziecka. Ale Olaf na szczęście o tym nie wiedział i teraz najpierw kiwnął głową z aprobatą, potem jednak nią pokręcił.

– Mateusz nie ma ojca. To znaczy oczywiście ma, ale rodzice się rozwiedli, kiedy mama była z nim w ciąży, i on nigdy swojego taty nie poznał.

Joachim miał ochotę pytać dalej, ale rozsądek podpowiadał mu, że nie powinien tego robić. Nie mógł ręczyć, że Olaf, choć wyglądał na rozsądnego, nie wygada się przed Karatem, o czym rozmawiał z policjantem. By nie ulec pokusie, wstał i wyciągnął rękę do Turka.

– Dzięki za wyjaśnienia i sorry, że zabrałem ci tyle czasu. I jeszcze prośba. Mógłbyś wpaść jutro do mnie do pracy? Tak koło dziewiątej? Potrzebuję mieć naszą rozmowę na papierze.

– A nie mógłbym później? – Olaf spojrzał błagalnie. – O jedenastej? Ma być kartkówka z matmy…

– W porządku – odparł rozbawiony policjant, dla którego szkolne czasy nie były znów tak bardzo odległe. – Niech będzie jedenasta. Tylko pamiętaj, Olaf, nie wolno ci nikomu wspomnieć o tym, co mi opowiedziałeś. Tajemnica śledztwa, kumasz?

– Kumam. Morda w kubeł, prawda?

Przybili sobie piątkę niczym starzy kumple i Wolf opuścił dom Turków. Czuł takie zmęczenie, jakby nie spał ze trzy noce, mimo to się uśmiechał. Było warto. Otwierał właśnie furkę, gdy zaaferowany Olaf zawołał od drzwi:

– Panie sierżancie! Nie wiem, czy to ważne, ale przypomniało mi się coś dziwnego. On nie zapytał o adres.

◇

Mariola wróciła do komendy jako pierwsza. Joachim pojawił się dwadzieścia minut później, brakowało więc tylko Kostka. Policjantkę rozpierała chęć natychmiastowego pochwalenia się zdobytymi informacjami, lecz nakazała sobie milczenie. To była ich wspólna sprawa i nie wyobrażała sobie, by w tak ważnej chwili mogło zabraknąć Nakańskiego. Prócz tego doskonale wiedziała, że poznanie motywu zbrodni nie równa się zidentyfikowaniu tożsamości zabójcy, zatem z odtrąbieniem zwycięstwa musieli jeszcze trochę poczekać.

Wolf także nie spieszył się ze zrelacjonowaniem swojej rozmowy z Olafem Turkiem. Podobnie jak Konieczna uważał, że powinien z tym zaczekać na podkomisarza, którego nadal uważał za swojego mentora. Usiadł więc przy biurku, by sprawdzić Mateusza Karata.

Chłopak nie figurował w Krajowym Systemie Informacji Policji, lecz nie stanowiło to żadnej przeszkody w zapoznaniu się z jego danymi. Imiona rodziców, data urodzenia oraz adres, wszystko to po kilku minutach pojawiło się na ekranie monitora. Joachim przyglądał się danym i czuł się zagubiony, nic bowiem nie wskazywało, by Karata coś łączyło z ofiarami. Zabijał, żeby zabijać?

Przesłał na drukarkę zdjęcie Mateusza oraz jego dane i po minucie trzymał w ręce fotografię. Chmurnym wzrokiem spoglądał z niej chłopak, który gdyby nie długość i kolor włosów, byłby uderzająco podobny do osobnika z portretu pamięciowego. Odetchnął z ulgą. Nie mogło być mowy o pomyłce.

Niedługo potem do pokoju wszedł Kostek i zdziwił się niepomiernie, widząc, z jaką radością współpracownicy powitali jego powrót. Przez chwilę poczuł się kimś ważnym i już miał przybrać pozę VIP-a spoglądającego z góry na maluczkich, gdy dotarło do niego, że prócz zadowolenia na ich twarzach maluje się podekscytowanie. Zwłaszcza Joachim sprawiał wrażenie kogoś, kto lada

chwila może pęknąć z emocji.

Może wstrzyma się z tym pękaniem jeszcze ze dwie minuty, pomyślał, kierując się w stronę czajnika. Od dłuższego czasu marzył o kawie.

– Chcecie? – spytał, wiedząc doskonale, jaka będzie odpowiedź. Tymczasem Konieczna go zaskoczyła.

– Kawa może poczekać. Mam coś ważnego. Chodźcie tu bliżej, żebym nie musiała krzyczeć.

Zaalarmowany powagą w jej głosie, porzucił czajnik i podszedł, zabierając po drodze swoje krzesło. Niemal równocześnie tuż obok ulokował się Wolf.

– Mam nadzieję, że to rzeczywiście jest ważne. Inaczej cię odstrzelę – ostrzegł Nakański, lecz policjantka nawet się nie uśmiechnęła.

– Z nas jednak są kretyni – orzekła, czym sprowokowała go do kontry.

– Mów za siebie. Nie wiem, jak Wilk, ale ja się nie poczuwam.

– Nie przerywaj – zgromiła go. – Chodzi o to, że braliśmy pod uwagę różne motywy, a żadne z nas nie pomyślało o czymś tak oczywistym jak pieniądze.

Obaj mężczyźni popatrzyli na nią z niedowierzaniem. Pierwszy zareagował Joachim.

– Taa – odezwał się, przeciągając słowo, by nadać mu odpowiednio ironiczny wydźwięk. – Mala ma rację. Ania Żochowska z pewnością nosiła przy sobie dużo szmalu. Może nawet całe pięć złotych?

– A w domu Klisia zabójca zostawił drogie gadżety i gotówkę, bo pewnie odnalazł sejf, a w nim grube pliki banknotów. – Kostek dostosował się do tonu kolegi. – Oczywiście były to eurasy o wysokich nominałach, dlatego machnął ręką na drobnicę.

– Ciekawe, na ile się obłowił w domu Durys? – kontynuował sierżant. – Wszystkim wiadomo, że nauczyciele zarabiają krocie, więc myślę, że przytulił kilkaset tysięcy.

Mariola słuchała ich prześmiewek z nieodgadnioną miną. Nie przerywała, pozwalając kolegom się wygadać.

– Skończyliście? – spytała, gdy Wolf umilkł. – To teraz odpowiedzcie mi, na jaką kwotę wycenilibyście majątek Klisia? I nie mam tu na myśli wyposażenia, tylko całość. Chodzi mi konkretnie o dom mieszkalny, budynki gospodarcze i grunty. I te wszystkie maszyny plus samochód. Ile to może być warte?

– Kurde, Mala, nie masz innych problemów – oburzył się Nakański. – Masz szukać zabójcy, a nie bogatego męża.

– Za Klisia raczej ciężko będzie się wydać – dopowiedział Wolf.

Zarechotali zgodnie, na co Konieczna postukała się palcem w czoło.

– Obaj jesteście walnięci – stwierdziła z głębokim przekonaniem. – Kliś miał trzynaście hektarów gruntu. Wiecie, ile to jest warte?

Kostek spojrzał na nią. W jego oczach ukazał się błysk zainteresowania, lecz zaraz zgasł.

– Grunty rolne nie osiągają zbyt wysokiej ceny – stwierdził i zaczął podnosić się z krzesła. Powstrzymały go słowa koleżanki.

– Siedź. Jeszcze nie skończyłam. Ty chyba dalej nie ogarniasz tematu. On miał trzynaście hektarów. Wiesz, ile to jest? Sto trzydzieści tysięcy metrów kwadratowych. Nawet jeżeli potraktować ten teren jako nieużytek, to i tak średnia cena za metr wynosi czterdzieści złotych!

Wolf już wcześniej dokonał w myślach obrachunku i aż zaniemówił z wrażenia. Teraz go odblokowało.

– Pięć milionów dwieście. Kurwa! Za taką kwotę warto zabić.

Mariola uśmiechnęła się słodko.

– Więcej, mój misiaczku, bo trzy hektary z tych trzynastu są przeznaczone pod zabudowę, a w tej okolicy działki budowlane chodzą od osiemdziesięciu do dwustu złotych za metr kwadratowy. Przyjmijmy, że chcesz je sprzedać szybko, więc żądasz tylko stówę.

– Trzy miliony – mruknął Joachim. – Plus cztery za rolne. Do kupy siedem milionów, nie licząc zabudowań, maszyn, samochodu i wyposażenia domu. I oszczędności, które leżą na koncie i czekają na nowego właściciela. Miałaś rację, Mala, jesteśmy kretynami.

– Jesteście – zgodził się Nakański, przyjmujący te rewelacje bez mrugnięcia okiem. – Zapomnieliście, że byłem u notariusza? Kliś nie zostawił testamentu i nie miał żadnej rodziny, więc cały majątek przejdzie na skarb państwa, czy co tam się robi w takich przypadkach.

– Nie zostawił rodziny nam znanej – uściśliła Konieczna. – Podejrzewam, że to właśnie jego nieślubny potomek eliminował konkurencję.

Wolf cały czas czekał sposobnej chwili, by opowiedzieć o swoim odkryciu, lecz teraz uznał, że dalsza zwłoka nie ma sensu. Podjechał na krześle do swojego stanowiska pracy, zabrał zdjęcie i rzucił Marioli na biurko.

– To jest Mateusz Karat, kolega Olafa Turka. Porównajcie z portretem pamięciowym.

Spoglądali z rosnącą nadzieją na sierżanta, potem Konieczna wyjęła z szuflady rysunek sporządzony przez Jessego. Długo spoglądali na dwie podobizny, wreszcie Nakański spytał:

– Jak na to wpadłeś?

Opowiedział więc o swojej rozmowie z Turkiem, pokazał też oś czasu, z której wynikało, że Karat zniknął na pół godziny akurat w porze dokonania zabójstwa. Później zaś podwiózł kolegę pod sam dom Durys, chociaż Olaf nie podał mu adresu.

– Nie wiem tylko, jaki mógł mieć motyw – zakończył.

Mariola nie miała żadnych wątpliwości.

– Kasa, Wilku. Forsa, szmal, hajs, mamona i jak tam jeszcze zechcesz ją nazwać. Przecież ustaliliśmy przed chwilą…

– Wiem, co ustaliliśmy, ale to się nie klei. On nie miał nic wspólnego z Klisiem.

Joachim przekazał kolegom to, co na temat Karata usłyszał z ust Olafa Turka. Gdy skończył, Kostek ze zniechęceniem wzruszył ramionami, lecz Mariola nawet nie drgnęła, pogrążona w zamyśleniu. Naraz spojrzała na Wolfa.

– Znajdź nazwisko panieńskie jego matki.
– Nie muszę szukać, już je mam. Stopa. Katarzyna Stopa.

Rozdział 28

Kaliber 9 mm

23 maja 2017

Poprzedniego dnia zdziałali niewiele więcej ponad odszukanie mieszkania należącego do Katarzyny Karat. Lokatorów nie zastali, a gdy zaniepokojona hałasem dobiegającym z korytarza sąsiadka wyjrzała ostrożnie zza drzwi, dość długo musieli ją przekonywać, że naprawdę są policjantami. Dopiero wtedy powiedziała im, iż Katarzyna i Mateusz pojechali do Osieka na pogrzeb i wrócą dopiero nazajutrz. Policjanci zdecydowali więc, że oni także wrócą tu jutro.

Wtorkową służbę zaczęli od ponownego sprawdzenia wszystkich danych, a gdy zgłosił się Olaf Turek i podpisał swoje zeznania, zameldowali się u naczelnika i przekazali mu najświeższe ustalenia. Młodszy inspektor Skalski wysłuchał ich uważnie, po czym przeszedł do zadawania pytań.

– Wiecie już, skąd ten chłopak wziął cyjanek? Ta substancja chyba nie rośnie na drzewach.

– Aż tak to nie. – Wolf się uśmiechnął. – Ale można ją kupić całkiem legalnie, o ile się przedstawi stosowne zaświadczenia. Tylko że wszyscy wiemy, jak to nieraz bywa z weryfikacją dokumentów.

– Jestem zdania, że Karat pozyskał truciznę inną drogą – włączył się Kostek. – Ustaliłem, że jego matka pracuje w atelier fotograficznym specjalizującym się w wykonywaniu zdjęć przy użyciu starych technik.

– I co z tego wynika? – chciał wiedzieć naczelnik.

– Jedną z nich jest mokra płyta kolodionowa. Nie będę wam opowiadał, na czym to polega, bo niewiele udało mi się zapamiętać, powiem tylko, że do utrwalania używa się cyjanku potasu. Podejrzewam, że chłopak odwiedzał matkę w pracy i przy tej okazji uszczknął trochę cyjanku dla swoich celów.

– Istnieje też możliwość, że mamusia była z synkiem w zmowie – zauważyła jak zwykle cyniczna Mariola.

– Zobaczymy, co powie syn, gdy go przyciśniecie. Naki, jedź zaraz po kwity do Niećka, a potem zawijajcie chłopaka – zdecydował Skalski.

Nakański wyszedł. Konieczna i Wolf też zaczęli się podnosić, lecz naczelnik ich powstrzymał.

– Chyba się pogubiłem w tych dzieciach Klisia. Ile ich w końcu jest?

Joachim spojrzał bezradnie na Mariolę. On też nie bardzo się w tym orientował, ogłupiony nadmiarem informacji. Policjantka natomiast z grymasem niesmaku rozłożyła notatnik, lecz nawet do niego nie zajrzała. Informacje o hipotetycznych dzieciach rolnika miała wyryte w pamięci.

– Najwięcej w tej sprawie zawiniło zamiłowanie ludzi do plotkowania – oświadczyła, wywołując tym zdumienie mężczyzn.

Młodszy inspektor żachnął się niecierpliwie i napomniał:

– Miałaś mówić o dzieciach Klisia. Co mają do tego plotki?

– Zaraz do tego dojdę – uspokoiła go. – Najpierw Kliś był związany z Natalią Kaletą, obecnie Bakalarską, ale nic z tego nie wyszło. Plotka mówi, że to Natalia zerwała, bo małżeństwo z rolnikiem było poniżej jej oczekiwań, ja jednak uważam, że to nieprawda, bo rozstali się w zgodzie i przez ponad dwadzieścia lat utrzymywali przyjazne stosunki.

– Ona ma dzieci? – zainteresował się Skalski.

– Tak, osiemnastoletniego syna. Nie z Klisiem, tylko z in vitro. – Mariola uśmiechnęła się krzywo i wróciła do omawianego tematu: – Po Bakalarskiej nasz rolnik skorzystał z okazji, że mąż sąsiadki był w wojsku, i uwiódł słomianą wdowę. Ale Agata Linka zaszła w ciążę, a jemu wtedy nagle wychłódło. Dał jej pieniądze na zabieg i zajął się inną panną. Linka ciążę usunęła, więc tu też nie zostawił po sobie potomstwa.

– Ta następna dziewczyna to właśnie Katarzyna Karat, z domu Stopa – włączył się Wolf. – Nie mamy dowodów na pokrewieństwo jej syna z Klisiem, ale chłopak ma osiemnaście lat, więc wszystko by pasowało.

– W ogóle niewiele o nich wiemy – dodała Mariola. – Dziewczyna przyjechała na wakacje do ciotki i podobno niemal od razu zaczęła romansować z Klisiem. Sąsiedzi twierdzą, że praktycznie się do niego przeniosła i z tego powodu pokłóciła się z ciotką. Potem wyjechała, ale musiała wracać, bo jeszcze kilkakrotnie widywano ich razem.

– Nie zdążyliśmy się dowiedzieć, skąd nagle wziął się mąż, w dodatku taki bardziej krótkoterminowy – ponownie wtrącił się Joachim. – Ale Olaf Turek twierdzi, że rodzice Mateusza się rozwiedli, zanim chłopak przyszedł na świat, a to wskazywałoby na ojcostwo innego mężczyzny, zwłaszcza że były mąż w ogóle nie utrzymuje z synem kontaktów.

– Sytuacja identyczna jak u Żochowskich, tylko że tam nie doszło do zdrady, a Ania nie była córką Klisia. Edyta Durys także nie była z nim w ciąży.

Mariola popatrzyła na naczelnika, a on wolno pokiwał głową.

– Teraz rozumiem, o co ci chodziło z tymi plotkami. Morderca nie wiedział, że opowieści o dzieciach Klisia są wymysłem ludzi spragnionych sensacji, i postanowił wyeliminować konkurencję. Spróbujcie znaleźć jeszcze coś o tej Karat. Musimy ją dokładnie sprawdzić, bo mogła współdziałać z synem, a nawet być siłą sprawczą.

◇

Kostek nie zabawił w prokuraturze zbyt długo. Spodziewał się, że będzie musiał przedstawić sprawę z detalami, lecz Niećko tym razem zaskoczył go pozytywnie. Przeczytał zeznanie Turka, porównał portret pamięciowy ze zdjęciem Mateusza Karata i bez protestu wystawił nakaz zatrzymania chłopaka oraz nakaz przeszukania mieszkania Karatów.

Podkomisarz miał zamiar natychmiast wrócić do komendy, by później w towarzystwie Koniecznej i Wolfa udać się do Komorowic. Stojąc na światłach, rozmyślał o młodym chłopaku, który dla uzyskania spadku nie zawahał się zabijać.

Mateusz Karat wyeliminował wszystkich ewentualnych pretendentów do spuścizny po zamordowanym przez siebie rolniku. Zabił Edytę Durys, pewien, że kobieta nosi dziecko Klisia, skoro ludzie plotkowali o ich związku. Uwierzył też słowom sąsiadów, że Ania jest owocem romansu Krystyny Żochowskiej z bogatym rolnikiem, więc jej również się pozbył, dzięki czemu został jedynym spadkobiercą.

Naraz Nakańskiego tknęła pewna myśl. Jeżeli Karat tak dobrze poznał krążące po Dolinie Kromparku opowieści o dzieciach Szymona Klisia, musiał wiedzieć, że pozostał jeszcze ktoś. Ktoś, o kim także plotkowano, przyjmując za pewnik, że jest synem Klisia.

Przerażony swoim odkryciem Kostek zahamował z piskiem opon i wymuszając pierwszeństwo, zawrócił. Musiał jak najszybciej dotrzeć do Komorowic. Wystawił na dach koguta, włączył sygnał dźwiękowy, po czym lekko zwolnił i wjechał na chodnik, by wyminąć stojący na światłach sznur aut. Za skrzyżowaniem natychmiast dodał gazu, wybierając jednocześnie numer do dyżurnego komisariatu w Komorowicach.

– Cześć. Kostek Nakański – przedstawił się, gdy tamten odebrał. – Słuchaj, wyślij zaraz chłopaków na posesję Bakalarskich. – Podyktował adres i zwięźle wyjaśnił powody swojej nietypowej prośby. – Jestem dopiero na Stojałowskiego, więc trochę to potrwa, zanim dojadę. Wy macie bliżej.

– Kurwa, wszyscy są wyjechani – usłyszał odpowiedź. – Ale zaraz kogoś ściągnę i tam poślę – obiecał dyżurny.

Kostek się rozłączył i całą uwagę skupił na drodze, by przez nadmierną prędkość nie spowodować wypadku. Nie był złym kierowcą, ale do miana mistrza kierownicy nigdy nie pretendował.

Po przyjechaniu na miejsce rozejrzał się uważnie, lecz nigdzie nie zauważył obiecanego patrolu.

– Niech to jasny chuj strzeli – zaklął głośno i ponownie wybrał numer komisariatu.

Dyżurny odebrał natychmiast i nie czekając na słowa podkomisarza, zaczął się tłumaczyć:

– Sorry, nie miałem kogo wysłać. Chłopie, zrozum!

Mówił coś jeszcze, lecz podkomisarz już się rozłączył. Nie chciał tracić czasu na

rozmowę, z której i tak nic nie mogło wyniknąć.

Nakański wysiadł z samochodu i przeskanował wzrokiem okolicę. Nigdzie żywego ducha, stwierdził i nieco uspokojony ruszył w stronę furtki. Nagle zamarł. Na poboczu za posesją Bakalarskich, nieco zasłonięty krzewami stał ford mondeo należący do Katarzyny Karat. Kostek ostrożnie podszedł bliżej, chcąc się upewnić, czy prawidłowo odczytał numer rejestracyjny. W aucie nie było nikogo i ten fakt przeraził go jeszcze bardziej, oznaczał bowiem, że zabójca jest już w domu.

Podkomisarz rzucił się pędem ku furtce i pchnął ją z takim impetem, że odbiła się od słupka i poleciała z powrotem, o milimetry mijając jego nogę. Nawet tego nie zauważył. Przebiegł ścieżką do drzwi i dopiero tam przystanął, by uspokoić oddech. Potem dobył broni i ostrożnie nacisnął klamkę.

Mógł się nie wysilać. Z kuchni dobiegały odgłosy walki oraz dwugłos wrzasków, i w tym harmiderze nikt nie mógł usłyszeć szczęku zamka i skrzypnięcia drzwi. Nie starając się już zachować ciszy, Nakański szybko przemierzył przedpokój i ogarnął spojrzeniem kuchnię. Na samym środku, wśród szczątków rozbitego talerza i kubka oraz walających się fragmentów kanapek tarzały się dwie postacie. Jedna z nich, z indiańską opaską na czole i z dziwnie przekrzywionymi na bok, długimi do ramion, nienaturalnie czarnymi włosami, zdecydowanie brała górę.

– Kurwa, czego chcesz ode mnie? – spytał leżący na wznak chłopak z zakrwawioną twarzą. – Nic ci nie zrobiłem. Nawet cię nie znam.

– Zamknij ryj! – warknął Karat.

Siedział przeciwnikowi na brzuchu, przytrzymując mu ręce nad głową. Naraz zmienił chwyt, by móc unieruchomić nadgarstki Bakalarskiego tylko lewą ręką, prawą natomiast sięgnął do pasa i wydobył nóż. Trzasnęła zwalniana sprężyna, ostrze błysnęło, odbijając promienie słoneczne.

– Policja! – krzyknął Nakański. – Rzuć to!

Karat drgnął zaskoczony, lecz nie usłuchał. Zamiast tego zaczął unosić rękę, sposobiąc się do zadania ciosu.

– Spierdalaj, psie, albo będziesz następny!

W jego oczach błysnęło szaleństwo.

– Rzuć ten nóż, kurwa! – powtórzył Kostek. – Odłóż go i na glebę. Ale już!

– A chuja! – wrzasnął Karat i wziął zamach.

Nakański nie czekał dłużej. Nacisnął spust. Kula trafiła w szybę, zostawiając po sobie okrągły otwór i rozchodzącą się promieniście pajęczynę pęknięć, lecz nie powstrzymała zabójcy. Dłoń trzymająca nóż na moment znieruchomiała w górze i już kierowała się ku dołowi, gdy policjant raz za razem oddał dwa kolejne strzały. Ręka z nożem opadła.

◇

Mariola nerwowo przemierzała pokój, chodząc tam i z powrotem na trasie

między drzwiami a oknem. Nie pojmowała, dlaczego Kostek jeszcze nie wrócił. Korki korkami, ale to już była przesada.

– Do jasnej cholery! Nikt nie stoi w korku tyle czasu! Coś musiało się stać!

Powtarzała to przez ostanie pół godziny średnio co pięć minut i Joachim miał już tego dość. Poczuł, że jeszcze chwila, a zwariuje.

– Mala, błagam. Przestań mendzić, bo ci łeb odstrzelę!

Zaskoczona wybuchem spokojnego na ogół sierżanta policjantka przystanęła i popatrzyła z wyrzutem.

– Martwię się. Czemu nie odbiera komórki albo sam nie zadzwoni?

Jak zaprogramowana, komórka Koniecznej rozdarła ciszę głośną melodyjką. Mariola doskoczyła do biurka i zerknęła na wyświetlacz.

– To Naki – poinformowała Wolfa nie wiadomo dlaczego szeptem i przełączyła na tryb głośnomówiący.

– Słuchaj, Mala – rozległ się głos Nakańskiego. – Mam nakaz przeszukania, ale musicie zacząć bez niego, bo jeszcze trochę mi tu zejdzie.

– Gdzie ty w ogóle jesteś? – sarknęła. – Miałeś zaraz wrócić i…

Przerwał jej, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Jestem w Komorowicach w domu Bakalarskich. Zapomnieliśmy, że o jej synu także mówiono, że jest dzieckiem Klisia.

– Kurwa mać, faktycznie! – włączył się Wolf. – Co z nim?

– Nic, ma się całkiem dobrze. Ale Karat jest w szpitalu. Ma dziury w płucach.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się Mariola. – Zgłupiałeś, Naki? Jakie znowu dziury?

– Takie okrągłe, o średnicy dziewięciu milimetrów.

Mariola zrozumiała, co chciał przekazać, i nie zapytała o nic więcej. Życzyła mu tylko powodzenia i się rozłączyła.

– Chodź, Wilku. – Klepnęła Joachima w ramię. – Jedźmy zrobić to przeszukanie.

◇

Znajdujące się na pierwszym piętrze mieszkanie było słoneczne, przestronne i zadbane. Choć mogło ucieszyć oko każdego dekoratora wnętrz, policjanci nie poświęcili wystrojowi najmniejszej uwagi.

– Powtarzam jeszcze raz, że nie potrzebujemy nakazu, by móc przeszukać mieszkanie osoby podejrzewanej o zabójstwo. Ale my taki nakaz mamy, tylko kolega nie dojechał, bo zatrzymały go inne sprawy. Proszę nie utrudniać czynności.

Wolf zachował spokój i nie podniósł głosu nawet o jedną setną decybeli. W przeciwieństwie do niego Konieczna aż gotowała się ze złości, a od nieustannego trajkotania oburzonej właścicielki mieszkania huczało jej w głowie. Gdy kolejny raz ręka mocno gestykulującej kobiety o milimetry minęła jej ramię, cierpliwość policjantki się wyczerpała.

– Uspokój się! – wrzasnęła. – I przestań machać łapami, bo cię skuję i oskarżę

o naruszenie nietykalności cielesnej.

Katarzyna Karat urwała w pół słowa i zerknęła na Mariolę, wyraźnie sprawdzając, czy policjantka mówi poważnie. Na widok spoglądających zimno oczu spuściła z tonu i odezwała się bez uprzedniej agresji:

– To ja pójdę do swojego pokoju.

Chytry błysk w piwnych oczach kazał Marioli domyślać się jakiegoś podstępu, więc natychmiast zaprotestowała.

– Nie ma mowy. Musi być pani obecna przy przeszukaniu, żeby nie móc potem twierdzić, że coś podłożyliśmy.

Na twarzy Karat pojawił się grymas złości, dłonie kobiety bezwiednie zacisnęły się w pięści. Jej reakcja świadczyła jasno, że Konieczna nie omyliła się w swych przypuszczeniach.

– Trudno. Muszę ustąpić, ale uprzedzam, że złożę na was skargę. I będę nagrywać te wasze czynności.

– Proszę bardzo – prychnęła Mariola.

Wymieniła z Wolfem rozbawione spojrzenia. Wcześniej planowali, że będą nagrywać przeszukanie, by nikt nie mógł im zarzucić, że coś podrzucili. Nie wyposażono ich w kamery nasobne i z tego względu zdecydowali się zrobić to telefonem, który ktoś musiał trzymać. Nieobecność Kostka skomplikowała sprawę, bo w takim razie do przeszukania pozostawała tylko jedna osoba.

– Fajnie, że mnie wyręczy – szepnął Joachim i otworzył drzwi do pokoju chłopaka.

◇

Sprawa nie była skomplikowana, lecz przeciągała się w czasie, gdyż funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych musieli dojechać do Bielska-Białej z Katowic i pojawili się dopiero po dwóch godzinach. Od tej chwili działania nabrały tempa.

Po zapoznaniu się z wersją Nakańskiego wewnętrzni przesłuchali Łukasza Bakalarskiego, który w całości potwierdził zeznanie Kostka. Zabezpieczyli broń podkomisarza do badań i odjechali, a Nakański dopiero wtedy odetchnął spokojniej. Wiedział, że nie przekroczył uprawnień i działał zgodnie z procedurami, a jednak, chociaż tego nie uzewnętrzniał, tkwił w nim niepokój, że mogą doszukać się jakichś nieprawidłowości.

– Każdy rozsądnie myślący policjant tak czuje – pocieszył go naczelnik. – To normalne. Mala ci o tym nie mówiła?

Podkomisarz Konieczna w ubiegłym roku także musiała użyć broni i później również była przesłuchiwana przez funkcjonariuszy BSW. Kostek przypomniał sobie jej słowa o niepewności i poczuciu zagrożenia i wolno skinął głową.

– Co teraz? Mala i Wolf robią przeszukania u Karata. Może powinienem…?

Skalski bezpardonowo mu przerwał.

– Absolutnie wykluczone. Ze sprawy Karata muszę cię oficjalnie wyłączyć.

Dobrze wiesz, że takie są procedury.

– To co mam robić?

– Możesz zająć się kompletowaniem akt. Niezależnie od wyników przeszukania chcę mieć jutro zamkniętą tę sprawę. I niech ci nie przyjdzie do głowy jechać do szpitala, żeby przesłuchać Karata. Jasne?

– Ale… – Kostek usiłował zaprotestować, lecz naczelnik znów mu przerwał:

– Zajmij się aktami – powtórzył. – Ojciec Edyty Durys jest wysoko postawionym członkiem pewnej partii. Muszę mówić więcej? Chodź, Naki, wracamy do firmy.

◇

Zbliżała się dziewiętnasta, gdy zabrali się wszyscy w gabinecie naczelnika. Nakański, sfrustrowany i jednocześnie wściekły, wyglądał, jakby miał zamiar ponownie użyć broni, tym razem przeciwko własnemu szefowi. W przeciwieństwie do niego Konieczna i Wolf mimo widocznego zmęczenia sprawiali wrażenie radosnych.

– Co się tak szczerzysz jak pojebany? – zaatakował sierżanta. – Ja jakoś nie widzę powodów do uciechy. Ten walnięty skurwysyn zaatakował nożem Bakalarskiego i musiałem do niego strzelić. Nie wiem, czy nie wykituje, a wtedy dupa zbita. Zamiast zabójcy za kratkami będziemy mieć kolejnego męczennika.

– Bez obaw, nie wykituje – odezwał się naczelnik od progu. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. – Doktorzy go połatali i twierdzą, że rokowania są pomyślne. Niedawno odzyskał przytomność, a jutro możecie go przesłuchać. Oczywiście nie ty, Naki.

Kostek wykrzywił się, lecz nie zdołał oszukać kolegów. Wiedzieli, że mu ulżyło, i wcale się temu nie dziwili. Co innego kogoś zranić, a co innego pozbawić życia.

Na twarzy Marioli pojawił się drapieżny uśmiech.

– Przesłucham go, ale i bez tego można by zamknąć sprawę. Znaleźliśmy w jego pokoju pokunę i strzałki, a także cyjanek i buteleczkę po jakiejś cieczy. Reakcja Katarzyny Karat wskazuje, że jest to zaginiona butelka, z której Kliś wypił tojadowy eliksir.

– Jest w to umoczona? – zaciekawił się Skalski.

Przytaknęła ruchem głowy, Wolf natomiast zwerbalizował odpowiedź.

– Jak cholera. Zabezpieczyliśmy laptopa młodego, a ja na miejscu sprawdziłem ostatnie logowania do sieci. Ten kretyn ma wszystkie hasła w pamięci komputera.

– Korespondował na Messengerze z takim drugim pojebem – włączyła się Konieczna. – Poznali się przez Facebooka i po jakimś czasie zaczęli się zwierzać ze swoich problemów. Tamten pytał, rzekomo hipotetycznie, jak można bezpiecznie się kogoś pozbyć, a Karat doradził mu użycie cyjanku, bo można go łatwo zdobyć.

– Łatwo?!

Zbulwersowany Skalski aż podniósł głos. Wolf uspokoił go gestem.

– Łatwo dla Karata, bo jego matka używa cyjanku w pracy. Zaproponował swojemu internetowemu kumplowi, że mu trochę sprzeda, ale potem zmienił zdanie. Napisał, że da mu truciznę za darmo, jeżeli tamten podpowie, jak zatruć cyjankiem strzałki.

Teraz również Nakański wyglądał na ogłuszonego.

– Naprawdę był tak głupi, żeby przyznać się przed obcym człowiekiem do zamiaru zabójstwa? Noż kurwa, nie wierzę!

– I słusznie – pochwaliła go Mariola. – Karat napisał, że kiedyś został dotkliwie pogryziony przez psa i dlatego ma zamiar zrobić porządek z tymi, cytuję, czworonożnymi szczekającymi chujami.

Określenie było tak absurdalnie głupie, że nie zdołali zachować powagi i wybuchnęli śmiechem. Pierwszy opanował się Kostek.

– To dlatego pierwsze ataki nie spowodowały śmierci psów. Raz, że nie umiał jeszcze dobrze wcelować, dwa, że lekko draśnięty zwierzak ani myślał odchodzić między psie anioły. Dlatego zainteresował się cyjankiem.

– O tojadzie też pisał? – spytał naczelnik.

– Nie, ani słowa – odpowiedział sierżant, lecz nie wyglądał na zasmuconego. – Nie pisał, za to z historii przeglądarki laptopa Katarzyny Karat wynika, że bardzo ją interesowały toksyczne właściwości tej rośliny. Uważamy z Malą, że to ona uwarzyła miksturę dla Klisia. Może nawet mu ją podała.

– Przesłuchaliście ją?

Mariola zrobiła ruch, jakby miała zamiar wstać, ostatecznie jednak tylko wyprostowała się na krześle.

– Nie, panie naczelniku – odpowiedziała oficjalnym tonem, który zresztą zaraz porzuciła i dodała już swobodnie: – Żeby jej nie spłoszyć, zatrzymaliśmy ją pod zarzutem kradzieży niebezpiecznej substancji. Siedzi teraz na dołku i kruszeje.

– Trzeba było widzieć jej minę, gdy Mala ją zaobrączkowała, a ja zabrałem komórkę, dziękując przy tym za udokumentowanie przeszukania – dorzucił Joachim z szerokim uśmiechem.

– Dobrze się spisaliście, trójko od zabójców – ocenił Skalski, na ogół zbytnio nieszafujący pochwałami. – Idźcie do domu. Jutro dokończymy.

Wstali szybko, źle skrywając radość z faktu, że długi dzień pracy wreszcie dobiegł końca. Byli już na korytarzu, gdy naczelnik zawołał:

– Wolf, Konieczna! Jeszcze jedno!

Zawrócili wszyscy troje, co skwitował uniesieniem brwi, lecz nie sprzeciwił się obecności Nakańskiego. Tym razem nie poprosił, by usiedli, ale nie tracąc czasu, przeszedł do sedna.

– Ten internetowy kolega Karata… Macie jakieś jego dane?

Mariola zerknęła na Wolfa, cedując na niego udzielenie odpowiedzi. Sama wiedziała tylko to, co jej przekazał.

Joachim wyjął notatnik.

– Mamy imię, nazwisko i nazwę miejscowości. Podać?

– Zgłupiałeś, Wilku? Po co mi to? Pytałem, bo trzeba by powiadomić o sprawie jednostkę właściwą terytorialnie.

– O ile dane są prawdziwe – wyraził wątpliwości Kostek.

– Już powiadomiliśmy – oznajmiła Mariola. – Mają nas poinformować, czy coś się z tego urodziło.

– W takim razie nie macie tu już nic do roboty. Spadać do domu, ale już.

Młodszy inspektor wyszedł wraz z nimi z gabinetu, a gdy zniknęli za rogiem, dość długo spoglądał na pusty o tej porze korytarz. Pomyślał, że tworzą świetny zespół, i przyrzekł sobie ich nie rozdzielać, co jeszcze niedawno chodziło mu po głowie. Nie rozwala się zwycięskiej drużyny.

Rozdział 29

Zamknięcie

24 maja 2017

Kostek już dawno nie czuł się tak niekomfortowo. Rozumiał powody odsunięcia go od śledztwa, co nie znaczyło, że się z tym pogodził. Bierne oczekiwanie nie leżało w jego naturze, toteż z niecierpliwością oczekiwał powrotu Marioli i Joachima ze szpitala. Miał nadzieję, że Mateusz Karat złożył obszerne wyjaśnienia i ciągnąca się od ponad miesiąca sprawa Szymona Klisia wreszcie zostanie ostatecznie zamknięta.

Przed wyjazdem przesłuchali także matkę chłopaka, lecz Nakański w tym również nie uczestniczył. Nie wiedział więc nic o postępach w śledztwie i to doprowadzało go do furii. Podobnie jak czekania, nie znosił być niedoinformowany.

Musiał zająć czymś myśli, wyjął więc całkiem już sporą kupkę akt, lecz nie potrafił się skupić na czytanych dokumentach. Zadzwonił do Sokołowskiego, by się dowiedzieć, na jakim etapie są plany działania w sprawie Pawła Fijaka. Komisarz nie miał dobrych wieści. Fijak, znany bardziej jako Kijanka, kilka dni temu niespodziewanie zniknął i nikt nie wiedział, gdzie może obecnie przebywać.

– Nie bój nic, Naki. Znajdę chuja, choćbym go miał spod ziemi wykopać – mówił Krystian ściszonym głosem. – Sorki, muszę kończyć. Filuję pod domem Niteckiej. Daga ma dzisiaj urlop, więc możliwe, że mężuś wreszcie się pokaże.

Nakański z westchnieniem odłożył słuchawkę i zaczął analizować swoją skomplikowaną sytuację rodzinną. Atmosfera w domu stała się ostatnio nie do zniesienia. Ojczym codziennie pytał, czy Kostek załatwił wreszcie sprawę szantażu, a po usłyszeniu odpowiedzi demonstracyjnie odwracał się plecami. Hubert w ogóle się do niego nie odzywał, jakby nagle wyparł ze świadomości istnienie starszego brata, matka zaś kilkakrotnie powtórzyła to, co usłyszał od niej dwa tygodnie temu. Jeżeli tego nie załatwisz, więcej się tutaj nie pokazuj, dźwięczało mu w uszach zdanie wypowiadane z gniewem i niemal nienawiścią.

Najrozsądniej byłoby się wyprowadzić i zapomnieć o rodzinie, ale z drugiej strony dlaczego miałby to zrobić? Wprawdzie już raz mieszkał przez rok w wynajmowanym mieszkaniu, ale wtedy opuścił dom dobrowolnie. To był jego wybór, bo wtedy jeszcze wierzył, a nawet był pewien, że jest dla matki i ojczyma

tak samo ważny jak Hubert. Co innego teraz. Miałby pozwolić się wyrzucić z własnego domu?

Rozmyślania przerwał mu powrót współpracowników, czym prędzej więc przywołał pogodny wyraz twarzy i podszedł do stolika w kącie pokoju, by włączyć czajnik. Wiedział, że Mala i Joachim nie pisną nawet słówka, dopóki nie dostaną kawy. Położył też na talerzyki po dwa pączki jako bonus, gdyż podejrzewał, że nie mieli czasu zjeść śniadania.

Powściągnął zniecierpliwienie wywołane przedłużającą się konsumpcją i nawet nie zaklął, gdy zaspokoiwszy głód, Mariola oświadczyła, że zanim coś powie, najpierw musi zapalić, a Joachim zgodnie jej zawtórował. Wszyscy troje wyszli na tyły komendy i już po chwili zgodnie zaciągali się dymem. Tak ich zastał naczelnik, który właśnie podjechał i zaparkował nieopodal miejsca zaanektowanego na palarnię.

– Dobry – rzucił niecierpliwie w odpowiedzi na wygłoszone trójgłosem powitanie. – Jak tam ofiara Nakiego? Powiedział coś?

Konieczna potwierdziła, lecz gdy zażądał dokładniejszej relacji, wskazała mężczyzn w kombinezonach z logo miejskich wodociągów kręcących się wokół studzienki kanalizacyjnej z odsuniętą na bok pokrywą. Skalski natychmiast zrozumiał ten niemy przekaz.

– Masz rację. Chodźcie do mnie. Cholernie jestem ciekawy, co przyświecało temu gnojkowi, że zaplanował zabójstwa, a nie pomyślał o usunięciu śladów.

W gabinecie najpierw zaproponował im kawę, co przyjęli z radością. Kawa z ekspresu naczelnika zawsze była wyśmienita. Skalski odczekał, aż pani Zosia obdzieli wszystkich filiżanką z ciemnym płynem przyozdobionym kremową pianką i postawi na stole konferencyjnym talerz z kruchymi ciastkami, i dopiero gdy kobieta zamknęła za sobą drzwi, przeszedł do zadawania pytań.

– Skąd w ogóle wziął mu się pomysł, by zabić Klisia?

Nakański także nadstawił ucha, nie mniej ciekawy odpowiedzi.

– Żal do ojca wyssał chyba z mlekiem matki. Z tego, co Katarzyna Karat zeznała, wynika, że Kliś nie uwierzył, że to on jest ojcem mającego się urodzić dziecka. Stwierdził, że wskutek jakiejś infekcji stał się bezpłodny, nazwał ją dziwką i wyrzucił.

Mariola z błogą miną pociągnęła solidny łyk kawy, dając jednocześnie znak Joachimowi, by teraz on wziął na siebie ciężar opowiadania. Wolf szybko przełknął resztkę markizy i zaczął mówić.

– Katarzyna wróciła do Osieka, gdzie mieszkała z rodzicami, i tam szybko zakręciła się koło jednego z sąsiadów. Facet miał co prawda już swoje lata i niezbyt przyjemną prezencję, ale był wolny, a to w tamtej chwili stanowiło dla niej jedyne kryterium wyboru. Przespała się z nim, potem wmówiła, że zaszła w ciążę, więc gość się oświadczył i Kasia Stopa została panią Karat. Tylko że on wcale nie był taki naiwny, jak myślała.

– Nie wiadomo, dlaczego w ogóle powziął podejrzenia, ale faktem jest, że porozmawiał z ginekologiem żony i sprawa się rypła – podjęła relację Mariola. –

Do porodu zostało niewiele ponad dwa miesiące, wiec małżonek co prawda jeszcze tego samego dnia opuścił dom i wyjechał ze wsi, lecz uprzedził Katarzynę, że po porodzie będzie musiała się wyprowadzić. Ale się nie wyprowadziła, bo małżonek nagle zmarł i ona odziedziczyła dom oraz całą resztę.

– To ciekawe – mruknął Nakański. – Co za fortunny przypadek!

Błysk w oku koleżanki powiedział mu, że ich myśli szły zbieżnym torem.

– Prawda? Napisałam już do komendy w Oświęcimiu, żeby mi przybliżyli okoliczności zgonu tego faceta. Nie chciałabym wyjść na zwolenniczkę jakichś teorii spiskowych, ale zapaliła mi się czerwona lampka, dlatego wolę to sprawdzić.

– Dobrze zrobiłaś – pochwalił młodszy inspektor. – Mnie też się nie podoba śmierć męża. Była za bardzo dogodna. Mów dalej.

– On twierdzi, że sprzedała dom, bo nie chciała mieszkać na wsi, a mieszkanie w Komorowicach kupiła dlatego, że było tanie. Po prostu nie mogła przepuścić takiej okazji.

Ton głosu policjantki świadczył, że nie uwierzyła w wyjaśnienia Katarzyny Karat. Nielubiący niedomówień naczelnik zapytał o to wprost. Tym razem odpowiedział mu Joachim.

– Interesował ją duży metraż, a na takie lokale nie ma wielkiego zbytu. Na pewno łatwiej go kupić niż kawalerkę czy takie dwu- lub trzypokojowe. A ona ma pięć pokoi, blisko sto metrów kwadratowych.

– Co tak patrzysz? – Konieczna poirytowała się na widok sceptycznego spojrzenia Kostka. – Nie mierzyliśmy, ale młody się nie myli. Mieszkanie jest duże, bo poprzedni właściciele połączyli dwa mniejsze w jedno.

Nakański uniósł dłonie, powstrzymując potok gniewnych słów.

– Czy ja coś mówię? – Uśmiechnął się pojednawczo. – Chodzi wam o to, że pewnie chciała być bliżej Klisia? Też tak myślę. Jeden z zabezpieczonych przez was telefonów to ten z kartą zarejestrowaną na Jerzego Bobka. I właśnie z tego numeru ktoś dzwonił kilkakrotnie do rolnika niedługo przed jego śmiercią. A druga karta, teoretycznie należąca do tego menela, Edwarda Raczka, to ta, którą się posłużono do zawiadomienia nas o śmierci Durys.

Mariola przytaknęła i kontynuowała opowieść.

Ze słów Karatowej wynikało, że kobieta nie kontaktowała się z Klisiem, co raczej nie było prawdą, zważywszy że była doskonale zorientowana we wszystkich aspektach jego życia. Ona jednak twierdziła stanowczo, że zobaczyła go przypadkiem, a wtedy poczuła straszliwy gniew z powodu dawnego odrzucenia, przez które zmarnowała sobie życie. Chciała studiować, ale jako samotna matka nie mogła sobie na to pozwolić.

– No po prostu bidulka – opowiadała Mariola z ironicznym błyskiem w oku. – Pieniądze ze sprzedaży odziedziczonych po mężu domu i kilku działek to były według niej nędzne grosze, niewystarczające nawet na zatrudnienie opiekunki do dziecka, a co dopiero na jego wychowanie. Dlatego po tylu latach wpadła w szał i zabiła Klisia w afekcie.

– Ona zabiła!? – nie wytrzymał Nakański. – Przecież ślady biologiczne wyraźnie wskazują na obecność Mateusza w domu rolnika.

– Według niej syn tylko stał w drzwiach i obserwował. Mateusz z kolei twierdzi, że matka jedynie przygotowała miksturę, za to on podał ją Klisiowi. Nie wiem, czy uda nam się dojść, które z nich kłamie, ale niespecjalnie mnie to wzrusza. Niech się prokurator z tym goni.

– Tylko że z tym afektem przesadziła – dorzucił Wolf. – Taki eliksir nie powstaje w ciągu kilku sekund. Przygotowanie wymaga czasu, więc trochę słabo, no nie?

Nie mieli wątpliwości co do tego, że żaden sąd nie wziąłby tłumaczenia Karatowej za dobrą monetę, ale jak wcześniej powiedziała Mariola, niespecjalnie ich to obchodziło. Oni zrobili swoje, reszta leżała w gestii sędziów.

Mateusz Karat jako nieodrodny syn swojej matki również nie przygotował sobie na wypadek wpadki wiarygodnego wyjaśnienia. Najpierw stanowczo zaprzeczył, jakoby to on zabił Edytę Durys, dopiero konfrontowany z zeznaniami Olafa Turka zmienił linię obrony. Teraz usiłował przekonać policjantów, że zabił Edytę Durys z powodu nagłego ataku złości wywołanej informacją o ciąży. Przypływowi nagłej zazdrości przeczył jednak fakt, że chłopak zabrał ze sobą tłuczek do mięsa oraz odzież na zmianę.

– Na moją uwagę, że idąc na randkę, raczej zabrałbym kwiaty, spojrzał na mnie tak, że aż mi ciarki przeszły po plerach – opowiadał Joachim. – O dmuchawce z kolei miał do powiedzenia tylko tyle, że chciał się zemścić na psach za dawne pogryzienie. Dopiero później… Trzeba było widzieć jego minę, gdy Mala powiedziała, że niepotrzebnie się trudził, gdyż Ania Żochowska wcale nie była jego przyrodnią siostrą, więc i tak nie mogłaby dziedziczyć po Klisiu. – Wolf uśmiechnął się złośliwie. – Wtedy dowaliła mu z grubej rury informacją, że Łukasz Bakalarski także nie był dzieckiem rolnika, a Kliś sprawcą ciąży Durys. Słów, że to on zrobił dziecko kochance, chyba nawet nie usłyszał, tak głośno przeklinał.

– Teraz wszystko jasne – westchnął młodszy inspektor. – Matka zabiła rolnika, żeby nie zdążył sporządzić testamentu, a potem synuś wyeliminował konkurentów do spadku. Jedna czwarta go nie zadowalała, on chciał dostać całość.

– Chciwy gnój – skwitowała Konieczna. – Chce pan posłuchać końcówki?

Wyjęła z kieszeni dyktafon, przesunęła nagranie w odpowiednie miejsce i włączyła odtwarzanie. W pokoju rozległy się głośne, gęsto przeplatane przekleństwami okrzyki. To Mateusz Karat wyrażał swój gniew, że tyle wysiłków poszło na marne. Z jego słów wynikało, że nie żałował tego, iż niepotrzebnie pozbawił swoje ofiary życia. On ubolewał nad czymś zupełnie innym.

– Kurwa, nie mogła tego dokładnie sprawdzić? – usłyszeli jego wyrzekania na matkę. – Gdyby nie ona, już dawno mógłbym wystąpić o spadek. Ale nic straconego. Zrobię to, jak tylko mnie stąd wypuszczą i wrócę do domu.

Na słowa Joachima, że tak prędko to nie nastąpi, roześmiał się lekceważąco.

– Gówno na mnie macie. Smuga krwi, włosy i naskórek? To śmieszne! Z tego nie da się pobrać próbki DNA. Wiem, bo mówiliśmy o tym w szkole.

Z dyktafonu dobiegł rozbawiony głos podkomisarz Koniecznej:

– Masz nieaktualne informacje, synku. Nauka ciągle idzie do przodu, tylko ty stanąłeś w miejscu. I jeszcze jedno. Na twoim miejscu nie liczyłabym na spadek po Klisiu. Zgodnie z prawem morderca nie może dziedziczyć po swojej ofierze.

Ostatnie sekundy nagrania zawierały jedynie pełne furii wycie.

◇

Opuszczali właśnie sekretariat, gdy Wolf zauważył zmierzającego od strony schodów swojego kolegę z patrolu z czasów, gdy służył w wydziale prewencji. Prowadził jakiegoś potwornie zarośniętego obszarpańca, a tuż za nim szedł drugi, nieznany sierżantowi policjant eskortujący tylko odrobinę porządniej wyglądającego osobnika. Na widok wychodzących pierwszy z funkcjonariuszy przystanął i uśmiechnął się radośnie.

– Cześć, Joachim. Dobrze cię widzieć. Nie wiesz, w którym pokoju siedzi Nakański z dochodzeniówki?

– Teraz nie siedzi, tylko stoi obok mnie – odpowiedział Wolf.

Wskazał Kostka, który nie czekał, że tamten podejdzie, tylko sam ruszył w jego kierunku. Za nim poszli Mala i Joachim.

– Super – ucieszył się tamten, po czym, zgromiony przez towarzysza, zgasił uśmiech i przybrał postawę zasadniczą.

Drugi, w randze sierżanta, również się wyprężył.

– Panie komisarzu, sierżant Witold Janiak melduje doprowadzenie…

– Spocznij – przerwał mu Nakański. – Chodźcie za mną, nie będziemy rozmawiać na korytarzu.

Po przejściu kilku metrów znaleźli się pod właściwymi drzwiami. Wolf otworzył, przepuścił przodem Malę, Kostka i niespodziewanych gości. Potem natychmiast podszedł do okna i otworzył je na całą szerokość. Smród ciągnący od doprowadzonych był powalający.

– Co to za obszczymury? – spytał podkomisarz. – Czemu przywlekliście ich do mnie?

Policjant nie zdążył odpowiedzieć, gdyż przeszkodził potok słów wykrzykiwanych na dwa głosy.

– Panie kapitanie, za co?! My nic nie zrobili! Panie pułkowniku kochany, my niewinni! Za co nas do buchty?!

– Cisza – zarządził Nakański, a gdy to nie poskutkowało, wrzasnął, przekrzykując jęczących obszarpańców: – Cisza ma być, kurwa! Zamknąć ryje i ani słowa, dopóki nie pozwolę mówić!

Zawodzenia ustały jak nożem uciął. Mundurowi popatrzyli z uznaniem na Kostka. Najwyraźniej nie spodziewali się, że policjant służący w wydziale zajmującym się pracą koncepcyjną tak szybko i bez problemów zapanuje nad

doprowadzonymi.

Podkomisarz dał znak i sierżant zaczął wyjaśniać:

– Zamelinowali się w takiej opuszczonej ruderze przy Orkana i myśleli, że ich nie znajdziemy. Mieli pecha, bo znam ten rejon, byłem tam dzielnicowym. Jednego z nich też dobrze znam, czasem robił u mnie za ucho, jak mu na nalewkę brakowało. Stąd wiedziałem, że on czasem tam się ukrywa przed żoną, i codziennie sprawdzaliśmy z młodym, czy się nie pojawi. I w końcu się udało.

– Gratuluję, ale czemu przywlekliście ich do mnie? Ja ich nie zamawiałem.

– Jak to nie? Mam informację, że pan zlecił ich odszukanie. Jerzy Bobek i Edward Raczek. Naprawdę pan ich nie chce?

– Bobek i Raczek? – ucieszył się Nakański. – To co innego! Zaskoczyłeś mnie, bo się nie spodziewałem, że dostanę ich w pakiecie.

– Bo oni zawsze chodzą razem. To szwagrowie. Połączyło ich powinowactwo i butelka. I chyba jeszcze coś, skoro ich pan szukał.

Kostek popatrzył na obszarpańców i machnął lekceważąco ręką. Nie zamierzał dokładać sobie pracy, wszczynając postępowanie, które i tak skończyłoby się umorzeniem.

– Ja nic do nich nie mam. Chcę ich tylko przesłuchać w pewnej sprawie, i to wszystko. Zaczekacie czy was wydzwonić?

– My też nic do nich nie mamy. Można ich puścić, kiedy z nimi skończycie.

– W porządku. Dzięki.

Mundurowi odmeldowali się i zniknęli za drzwiami, a Kostek podszedł do Wolfa i poszeptał z nim przez chwilę. Sierżant skinął głową i zasiadł do komputera, a Mariola i Nakański zajęli się obszarpańcami.

Dość długo trwało, nim opanowali sytuację, tamci bowiem znowu zaczęli zawodzić, jękliwie zapewniając o swojej niewinności. W końcu jednak udało się z nich wydusić w miarę spójne wypowiedzi, w których przyznali, że za dwadzieścia złotych na głowę zgodzili się wejść na pocztę i zarejestrować na swoje nazwiska jakieś karty. Jakie, nie mieli pojęcia.

Policjanci wymienili pełne satysfakcji spojrzenia, gdy usłyszeli, że obie karty należały do tego samego człowieka. Na dany znak Joachim położył na biurku plik zdjęć. Dwa z nich przedstawiały Mateusza Karata. Na jednym był w kruczoczarnej peruce, na drugim wyglądał jak na co dzień, z krótkimi, czarnymi włosami o rudawym połysku. Prócz tego Joachim dołożył kilka innych zdjęć, w tym fotografię Jessego i swoją własną.

Najwyraźniej obszarpańcom alkohol nie wyżarł całkiem komórek mózgowych, gdyż na widok zdjęcia Wolfa zgodnie się oburzyli, wskazując przy tym Joachima palcami.

– Nie róbcie z nas głupich Przecież to jest on!

Przekładali fotografie, mrucząc coś pod nosem, lecz nikogo nie rozpoznali. Podobizna Karata z krótkimi włosami również nie wywołała żadnej reakcji, natomiast na widok tej drugiej aż poderwali się z krzeseł.

– To on! Panie majorze, to on nam zapłacił za zarejestrowanie tych kart! To był

on, ten Indianiec! Po dwie dychy nam za to dał. Ale nie będziemy musieli oddać? Bo my już to przepi… – Raczek urwał, trącony w łokieć przez Bobka, i dokończył bez przekonania: – Dali my babom, żeby jedzenia jakiego kupiły.

◇

Komisarz Sokołowski wszedł do gabinetu naczelnika i nie czekając na zaproszenie, rozsiadł się wygodnie w fotelu. Skalski spoglądał na niego przez jakiś czas, wreszcie odezwał się zwodniczo łagodnie:

– Po twojej minie widzę, że sprawa nie posunęła się ani trochę do przodu. Więc ja się pytam, na co ty, kurwa, czekasz?! – przeszedł nagle do krzyku. – Jak masz wyjebane na robotę, to pisz raport o zwolnienie!

– Mogę napisać – odpowiedział komisarz ze stoickim spokojem. – Ale od tego panu wiedzy nie przybędzie.

– Od tego, że plączesz się po komendzie jak smród po gaciach, też nie – odparował naczelnik już w miarę normalnym głosem.

Krystian powściągnął uśmiech. Zbyt dobrze znał młodszego inspektora, by przejąć się jego krzykiem. Skalski co prawda łatwo wpadał w złość, lecz jeszcze szybciej gniew mu przechodził, zwłaszcza gdy miało się racjonalne wytłumaczenie. A on takie właśnie miał.

– Szefie, to wszystko jest jakieś porąbane. Długi czas nic się nie działo, bo Nitecki nie odwiedzał żony. To co miałem zrobić? Poprosić go, żeby przyjechał, bo pan się niecierpliwi?

– Nie przeginaj – ostrzegł go naczelnik.

W jego głosie zabrzmiały jednak nutki rozbawienia, więc Sokołowski udał, że nie dosłyszał, i mówił dalej:

– Pojawił się dopiero dzisiaj, więc zaraz zainstalowałem się pod drzwiami Dagi. Kurewsko dźwiękoszczelne, w ogóle nie mogłem rozróżnić słów. – Skrzywił się wymownie. – Słyszałem tylko krzyki i jakiś łomot, jakby coś się przewróciło, ale żadnego płaczu czy wołania o pomoc. Uznałem, że nie mam podstaw do interwencji.

– W porządku – oszczędnie pochwalił go Skalski. – Co było potem?

– Potem niespodziewanie z mieszkania wyszedł Nitecki. Wypadł stamtąd, jakby go ktoś gonił, i musiał być zdenerwowany, bo o mało co byłby mnie przewrócił i w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Poszedłem za nim…

– I co? – przerwał mu niecierpliwie naczelnik.

– I nic – warknął komisarz ze złością. – Wsiadł do auta i odjechał.

Skalski w skupieniu wystukiwał jakiś rytm, raz za razem uderzając końcówką długopisu w blat biurka.

– Co było potem?

– Aż mnie zmroziło i już miałem lecieć do mieszkania Dagi, gdy zobaczyłem, że wyszła z domu. Zauważyłem, że dość mocno utyka, chociaż wczoraj była całkowicie sprawna. To mnie zaniepokoiło, więc poszedłem za nią do sklepu,

żeby się jej dobrze przyjrzeć. – Komisarz skrzywił się na wspomnienie fiaska. – Miała bluzkę z długimi rękawami zasłaniającymi nadgarstki, przez co nie mogłem stwierdzić, czy nie ma sińców lub innych śladów przemocy. Dlatego udałem, że wpadłem na nią przypadkiem. Rozumie pan, musiałem zobaczyć z bliska jej twarz.

– Nie było żadnych śladów bicia – domyślił się Skalski. – Może tamte sińce to przypadek? A w drugą stronę? – spytał nagle. – Co z opinią Niteckiego, że jego żona nie nadaje się do pracy w policji? Sprawdziłeś, jak sobie radzi?

– Nie zauważyłem niczego niepokojącego, nikt się na nią nie skarżył. Wszystko w normie. Wydaje się w porządku, jedyne, co rzuciło mi się w oczy, to to, że jakoś nie potrafi się zintegrować z zespołem. Ale to się zdarza, widocznie jest z tych, którzy potrzebują więcej czasu, żeby się zakumplować.

– Dobra. Zróbmy tak. Poobserwuj ją jeszcze jakiś czas, powiedzmy przez miesiąc – zdecydował naczelnik po namyśle. – Jeżeli nic się nie będzie działo, wycofasz się i zapominamy o sprawie. Możesz iść.

Sokołowski skinął mu lekko na znak, że zrozumiał, i ruszył do drzwi. Nagle usłyszał za sobą pytanie, zadane z dobroduszną kpiną:

– Jak tam Mala? Wzięła cię już pod pantofel?

Udał, że nie dosłyszał, i szybko przemknął przez sekretariat. Nie miał ochoty rozmawiać o Marioli. Odrzucenie ciągle bolało, a widywanie jej na co dzień nie pomagało zapomnieć, dlatego komisarz coraz częściej zastanawiał się nad zmianą jednostki. Wiązałoby się to z codziennymi dojazdami, ale może dzięki temu odzyskałby spokój?

Na korytarzu zwolnił odrobinę, dlatego zderzenie nie było zbyt mocne. Nie wiedział, czy to on się zagapił, czy może ona nie patrzyła przed siebie. Automatycznie podtrzymał ją, gdy się zachwiała, i dopiero teraz zauważył, że osobą, z którą się zderzył, jest Mariola.

– Sorry – bąknął i chciał się odsunąć, lecz przytrzymała go za rękę.

– Krystian… – zaczęła i urwała, lecz jakiś ton w jej głosie kazał mu czekać cierpliwie na to, co miała mu do powiedzenia. – Jestem idiotką – wyznała nagle. – Czepiałam się ciebie o coś, co w ogóle nie ma znaczenia. Było, minęło, ważne jest to, co teraz.

Nie wiedział, czy dobrze interpretuje jej słowa. Tyle już było między nimi niedomówień, że wolał się upewnić, żeby nie robić sobie niepotrzebnych nadziei.

– A co jest teraz?

– Ty. Ja. My.

Nadal nie określiła tego jasno, postanowił więc ją wyręczyć.

– My razem? – spytał wprost. – Jako para? Jako małżeństwo?

Oczy Mali rozświetlił dobrze mu znany błysk.

– Moja odpowiedź nie będzie zbyt oryginalna, bo to już kiedyś było. Trzy razy tak.

– Za to oświadczyny były oryginalne. W komendzie policji, na korytarzu, obok tablicy z listami gończymi. Tego chyba nikt łatwo nie przebije.

Uśmiechnęła się i stanąwszy na palcach, cmoknęła go w usta i pobiegła do swoich zajęć. Sokołowski stał jeszcze przez jakiś czas bez ruchu i śledził ją wzrokiem, potem poszedł ku schodom. Perspektywa spędzenia kilku godzin na obserwacji prymitywnych dresiarzy uważających się za przestępczą elitę naraz przestała mu się jawić jako męczarnia. Jakoś to przetrzyma, a potem będzie mógł wreszcie przytulić Malę i wciągnąć w nozdrza kwiatowy zapach jej włosów.

◇

Kostek zatrzymał swojego seata leona pod blokiem na osiedlu Beskidzkim i kuksnął przysypiającego Joachima.

– Proszę szanownego pana, jesteśmy na miejscu. Czy pomóc panu z bagażem?

Wolf spojrzał półprzytomnie, lecz zaraz dostosował się do tonu Nakańskiego.

– Dziękuję, mój dobry człowieku. Masz tu za fatygę.

To mówiąc, klepnął podkomisarza w wyciągniętą dłoń. Ten cofnął ją szybko, jakby w obawie.

– Dobrze, że mi na nią nie naplułeś – skonstatował. Nagle spoważniał. – Mógłbyś sobie kupić porządne auto. Z tego twojego cienkusa już chyba nic nie będzie, a ja nie wiem, jak długo będę mógł cię wozić.

– Mówiłem, że się dołożę do paliwa. To ty nie chciałeś – wytknął urażony sierżant i otworzył drzwi samochodu.

– Idiota – stwierdził Kostek z głębokim przekonaniem. – Nie o to chodzi. Po prostu nie wiem, czy będę tędy jeździć, bo mam zamiar się przeprowadzić.

Joachim zastygł z jedną nogą wewnątrz pojazdu.

– Do Elizy? – spytał, lecz podkomisarz nie odpowiedział na pytanie.

– Weź tę nogę, bo trochę się spieszę.

Ruszył równo z trzaśnięciem drzwi, dalej niepewny, co powinien zrobić. Rzeczywiście się wyprowadzić czy zaostrzyć i tak już mocno zaognione stosunki upomnieniem się o swoje prawa? Nim dojechał do domu, podjął decyzję. Nie ma się co spieszyć, na takie rozwiązania zawsze jest czas. Kijanka prędzej czy później gdzieś wypłynie, a wtedy się zobaczy. Jednego wszakże był pewien – już nigdy nie wróci to, co zostało bezpowrotnie zniszczone zachowaniem jego najbliższych.

KONIEC

Spis treści

Rozdział 1. Nocna wizyta
Rozdział 2. Drzazga
Rozdział 3. Milczący świadkowie
Rozdział 4. Eksperyment
Rozdział 5. Krnąbrny uczeń
Rozdział 6. Lekkomyślny brat
Rozdział 7. Matka i syn
Rozdział 8. Psobójca z pokuną
Rozdział 9. Mężczyźni Edyty Durys
Rozdział 10. Nieznane oblicze prokuratora
Rozdział 11. Czarująca rodzinka
Rozdział 12. Kłopotliwy dar
Rozdział 13. Tłuczek do mięsa
Rozdział 14. Czy to przypadek?
Rozdział 15. Świat widziany w lustrze
Rozdział 16. To było do przewidzenia
Rozdział 17. Znowu pokuna
Rozdział 18. Bojowy Gołąbek
Rozdział 19. Ja jej nie zabiłem!
Rozdział 20. Dlaczego Ania?
Rozdział 21. Zaginiona strzałka
Rozdział 22. Portret pamięciowy
Rozdział 23. Nieoczekiwane wyznania
Rozdział 24. Tajemniczy nieznajomy
Rozdział 25. Pułapka
Rozdział 26. Tożsamość nadal nieznana
Rozdział 27. Motyw
Rozdział 28. Kaliber 9 mm

Rozdział 29. Zamknięcie